

Calendar Girl

Bestsellerowa autorka „New York Timesa”



AUDREY CARLAN

**D**ZIEWCZYNA  
NA MIESIĄC

LIPIEC • SIERPIEŃ • WRZESIEŃ

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

1

AUDREY CARLAN

DZIEWCZYNA  
NA MIESIĄC

LIPIEC • SIERPIEŃ • WRZESIEŃ

Przełożyła Emilia Skowrońska



## DEDYKACJE:

### Lipiec

Rosa McAnulty

*Lipiec dedykuję tobie, moja portorykańska księżniczko.  
Dziękuję za to, że dopilnowałaś, by język i portorykańska kultura w mojej  
książce były prawdziwe i autentyczne.  
Dziękuję, że byłaś niesamowitym członkiem mojego zespołu, wspierałaś go, ale  
przede wszystkim byłaś przyjaciółką.  
BESOS, Aniele.*

### Sierpień

Ketty McLean Beale

*Sierpień dedykuję właśnie tobie.  
Wyszukałaś mnie w morzu obcych osób, zaproponowałaś przyjaźń, uśmiech  
i podarowałaś szalone poczucie humoru.  
Sprawiłaś, że moje pierwsze spotkanie z rówieśnikami stało się  
niezapomnianym przeżyciem.  
Nigdy cię nie zapomnę.*

### Wrzesień

Karen Roma

*Wrzesień dedykuję tobie, moja australijska przyjaciółko.  
Twoje recenzje są zawsze szczerze, niezależnie od tego czy historia ci się  
podoba, czy nie.  
Mimo wszystko nigdy ze mnie nie rezygnujesz.  
Twój konstruktywny feedback sprawia, że pracuję ciężiej i sięgam po więcej.  
Dzięki tobie jestem lepsza.  
Dziękuję, Aniele.*

LIPIEC

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Blondynka. O niebieskich oczach. Wysoka. Bogini. Jezu Chryste. Wszechświat zrywał boki, gdy zamarłam i zaczęłam wpatrywać się w tę przepiękną kobietę. Wyglądała, jakby była piekielną siostrą Rachel, a przecież uważałam Rachel za wyjątkowo atrakcyjną. Nie. Całkowicie się myliłam.

Kobieta stała obok lśniącego czarnego porsche boxstera i wyglądała na zniecierpliwioną. Stukała palcami w tabliczkę z moim imieniem. Mało subtelne przestępowanie z jednej wysokiej szpilki na drugą sprawiało, że robiła wrażenie jeszcze bardziej zdenerwowanej. Ale może to przez te upały w Miami. Dobry Boże, było strasznie gorąco, a ta kobieta była idealna, jakby dopiero co wyszła z planu teledysku. Miała na sobie tak obcisłe dzinsy, że dokładnie widziałam kształt jej tyłka. Na widok jej topu zaczęłam się ślinić. Na wielkich piersiach widniał napis: „Przytul i zgiń”. Na smukłej szyi miała co najmniej dziesięć naszyjników z różnych koralików, o różnych długościach. Jej włosy stanowiła platanina prostych i poskręcanych pasm – wyglądała jak prawdziwa rockmenka.

Miałam wrażenie, że przyglądam jej się już długo. Wreszcie spojrzała na mnie stalowym wzrokiem. Wypuściła powietrze, wrzuciła tabliczkę do samochodu i ruszyła w moją stronę. Przyjrzała mi się: od czarnych loków powiewających na wietrze przez letnią sukienkę po proste sandały na wielkich stopach.

– To nie do zaakceptowania. – Pokręciła głową ze złością. – No chodź, czas to pieniądze – rzuciła krótko przez ramię.

Otworzyła bagażnik, wrzuciłam walizkę do środka.

– Tak w ogóle to jestem Mia. – Wyciągnęłam rękę, a kobieta w tym czasie założyła najmodniejsze okulary przeciwsłoneczne i spojrzała na mnie znad nich.

– Wiem, kim jesteś. To ja cię wybrałam. – W jej głosie było słycać niesmak. Włączyła silnik i dodała gazu, nawet nie czekając, aż zapnę pasy. Moje ciało poleciało do przodu i zatrzymało się na skórzanej desce rozdzielczej.

– Czy ja cię czymś wkurzyłam? – Zapięłam pasy i spojrzałam na nią.

Westchnęła, a potem pokręciła głową.

– Nie – jęknęła. – Przepraszam. Anton mnie wkurzył. Właśnie robiłam coś bardzo ważnego, gdy kazał mi po ciebie jechać, bo potrzebował akurat kierowcy i cadillaca, żeby przelecieć na tylnym siedzeniu kilka groupies.

– Cholera. – Wzdrygnęłam się. Wyglądało na to, że mój nowy szef to kompletny dupek. Tylko nie kolejny.

– Możemy zacząć od początku? – spytała przeprasząco i skrzywiła ostro na autostradę. – Jestem Heather Renee, osobista asystentka Antona Santiago. Najseksowniejszego hip-hopowca w tym kraju.

– Serio? Wow. Nie wiedziałam, że on jest aż tak ważną postacią. – Z reguły nie słuchałam hip-hopu. Pociągali mnie raczej rock i muzyka alternatywna.

Heather kiwnęła głową.

– Tak, każda jego płyta zdobyła platynę. To on jest najważniejszym chłopakiem w hip-hopie i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. – Uśmiechnęła się szeroko. – Chce się z tobą jak najszybciej spotkać, ale nie może zobaczyć cię w tym ubraniu. – Zerknęła na moją prostą zieloną sukienkę. Podkreślała kolor moich oczu i włosów. Poza tym bardzo wygodnie się w niej podróżowało.

– Dlaczego nie? – Poprawiłam rąbek sukienki i nagle poczułam się pewna siebie.

– Bo Anton spodziewa się zajebistej modelki o bujnych kształtach. – Jeszcze raz przyjrzała się mojemu ubraniu. – Masz bujne kształty, ale ta sukienka nadaje się raczej dla dziewczyny z sąsiedztwa pokroju Sandry Bullock. Będiesz musiała nosić to, co dla ciebie kupiłam. W domu czeka szafa pełna ciuchów. Noś je. On oczekuje, że cały czas będziesz wyglądała bardzo seksownie.

Skrzywiłam się i skupiłam na krajobrazie za oknem, bo właśnie przejeżdżałyśmy Ocean Drive. Po chwili zamiast budynków w stylu art déco, których okna wychodziły na Atlantyk, zobaczyłam ogromne połacie ziemi.

– Czyli po obu stronach jest woda? – spytałam, gdy przejeżdżałyśmy przez jeden z głównych mostów.

Machnęła ręką.

– Laguna Biscayne Bay i Atlantyk znajdują się po obu stronach lądu. Jak widzisz – kiwnęła głową w stronę wysokich budynków – większość z nich to hotele, tak jak Colony Hotel, i inne charakterystyczne obiekty. Żeby tutaj mieszkać, ludzi musi być na to stać. Tak jak Antona.

Przyglądałam się każdemu budynkowi, podczas gdy porsche pędziło drogą, a wiatr wpadający przez otwarte okna targał moje włosy. Zauważyłam mnóstwo nowych kolorów, których do tej pory nigdy nie widziałam. W Vegas wszystko zdawało się brązowe albo ceglaste. W LA można było dostrzec wszelkie odcienie, od jasnej bieli po przyćmione barwy, pasujące do atmosfery Kalifornii. Tutaj jednak kolory były bardzo słoneczne, pomarańcze, błękity i róże, wszystko trochę rozbielone.

– Widzisz te miejsca? – Machnęła ręką w stronę Boulevard Hotel i Colony Hotel. Kiwnęłam głową i wyprostowałam się, żeby lepiej widzieć. – Nocą każdy

z budynków jest rozświetlony neonami. Jak w Vegas.

Vegas. Otworzyłam szerzej oczy, poczułam ucisk w klatce piersiowej. Nagle w moim sercu pojawiła się ogromna tęsknota. Musiałam jak najszybciej zadzwonić do Maddy i Ginelle. Boże, ale Gin się wścieknie, gdy jej opowiem, co wydarzyło się w Waszyngtonie. A może nie powinnam jej o tym wspominać? Ten pomysł był niezwykle pociągający.

– To super. Pochodzę z Vegas, więc miło mi będzie zobaczyć coś, co mi o nim przypomni. – Oparłam się i rozkoszowałam wiatrem. Napięcie, które odczuwałam w Waszyngtonie i Bostonie, gdy musiałam zostawić Rachel i Masona, powoli zniknęło.

Poszukałam telefonu i włączyłam. Piknął kilka razy. Przejrzałam wiadomości. Napisała do mnie Rachel z prośbą, żebym dała znać, gdy dotrę na miejsce. Tai pytał, czy nowy klient jest dzentelmenem, czy może Tai powinien już sobie rezerwować kolejny lot. No i wiadomość od Ginelle. O rety. Niedobrze.

Żołądek mi się ścisnął, wiedziałam jednak, że muszę to przeczytać.

Do: Mia Saunders

Od: Zdzira

*Zostałaś napadnięta? Byłaś w szpitalu? Dlaczego, do kurwy nędzy, dowiaduję się o tym od brata Taia? Jeśli jeszcze żyjesz, to ja cię zabiję!*

Wciągnęłam powietrze przez szparę między zębami i napisałam odpowiedź.

Do: Zdzira

Od: Mia Saunders

*To był tylko nieszczęśliwy wypadek. Nic takiego. Nic mi nie jest. Nie martw się o mnie. Zadzwonię później, gdy już zadomowię się u Latin Lov-ah.*

Do: Mia Saunders

Od: Zdzira

*Latin Lov-ah? Chrzanisz? To najważniejsza postać w hip-hopie, poza tym jest zajebiście seksowny!*

Do: Zdzira

Od: Mia Saunders

*Słyszałam, że to dupek.*

Do: Mia Saunders

Od: Zdzira



*Mnie może wydupczyć, kiedy tylko zechce... Najlepiej językiem!*

Do: Zdzira

Od: Mia Saunders

*Jesteś szurnięta!*

Do: Mia Saunders

Od: Zdzira

*Chciałabym być ryżem i fasolką do jego dania głównego. Jego churro pod koniec posiłku. Płonącym ciastkiem, które zapali, a potem wylize.*

Do: Zdzira

Od: Mia Saunders

*Przestań! Szurnięta zdzira. Jezu. Przy tobie wychodzę na jakąś świętą.*

Do: Mia Saunders

Od: Zdzira

*Jeśli pójdę do piekła, to właśnie ty mnie tam podrzucisz!*

Zaśmiałam się głośno.

– Praca? – spytała Heather i machnęła ręką w kierunku mojego telefonu. Wyłączyłam go i schowałam do torebki.

– Przepraszam. Najlepsza przyjaciółka. Musiałam się odmeldować. – Westchnęłam i przerzuciłam włosy przez ramię. Zaczynało mi być bardzo gorąco. Przechyliłam się i ustawiłam wylot powietrza tak, by leciał na mnie chłód. Tak lepiej. Najwyraźniej Heather nie martwiła się tym, że klimatyzacja jest włączona przy otwartych oknach.

– Blisko ze sobą jesteście? – Zaciśnęła usta i wjechała na parking podziemny.

Uniosłam brwi. Której części z wyrażenia „najlepsza przyjaciółka” nie zrozumiała?

– Tak. Najbliżej, jak się da. Znamy się od zawsze.

– Szczęściara z ciebie. Ja nie mam przyjaciół – prychnęła i wjechała na miejsce parkingowe.

Jej słowa poraziły mnie niczym prądem.

– Co masz na myśli? Każdy ma jakichś przyjaciół.

– Ale nie ja. Mam za dużo pracy, żeby dbać o relacje międzyludzkie. Anton musi być najlepszy. Jestem tylko jego asystentką, ale to ja wszystkim zarządzam. Poza tym studiowałam zarządzanie biznesem. Pewnego dnia może to ja będę

podejmować decyzje za jakiegoś artystę. Jeśli chcę spełnić swoje marzenia, muszę ciężko pracować – wyjaśniła.

– Pewnie tak. – Wzruszyłam ramionami i poszłam za nią do windy. Minęliśmy kilka bardzo luksusowych samochodów.

– O w mordę – szepnęłam pod nosem, podziwiając mercedesa, range rovera, cadillaca, bentleya, ferrari i kilka europejskich marek, których nawet nie znałam. I nagle zobaczyłam coś, co sprawiło, że zamarłam, że zlałam się razem z betonową podłogą – oto stał przede mną seks na dwóch kołach.

BMW HP2 sport – biały z niebieskimi wykończeniami i silnikiem 1170. Na jego widok zmięły mi nogi. Stał tam też MV agusta F4 1000, jedyny motocykl na świecie, który miał radialnie rozmieszczone zawory wokół silnika. Odwróciłam się, wypuściłam rączkę walizki i dotknęłam seksownego jak cholera siedziska trzeciego motocykla. Czarnego icon sheene'a z lśniącochromowanymi wykończeniami. Pieściłam go tak, jak zrobiłby to kochanek, opuszką jednego palca, głaskałam zaokrąglone krawędzie i krzykliwy wzór na brzegu. Przecież ten motocykl kosztował ponad sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów! O ja pieprzę. Nie, serio, pragnęłam się pieprzyć na takim motorze.

Powietrza, potrzebowałam powietrza! Westchnęłam i ukucnęłam, nadal nie mogąc odwrócić wzroku od tego cudu. Chodź, kochanie, chodź do mamusi. Mogłabym zamieszkać w tym garażu, wyłącznie gapiąc się na motocykle moich marzeń.

– Eee, ej? Ziemia do Mii? Co ty, u diabła, wyczyniasz?

Dotarł do mnie jej głos, ale nie odpowiedziałam. Potraktowałam go jak natrętnego komara, który będzie przylatywać i drażnić niezależnie od tego, ile razy go przepędzisz.

Powoli wstałam, nabrałam powietrza i jeszcze raz przyjrzałam się linii maszyny. Potem przeniosłam wzrok na pomarańczowo-czarne cudu, KTM super duke'a. Prawdopodobnie był z nich wszystkich najtańszy i natychmiast znalazł się na mojej liście motocykli, na które kiedyś być może będzie mnie stać.

– Czyje to maszyny? – spytałam głosem, który obniżył się o oktawę z zachwytu nad tymi seksownymi motocyklami.

– Antona. To jest jego budynek. Znajdują się tutaj jego studio, sala taneczna, siłownia i oczywiście penthouse. Reszta zespołu również ma tutaj mieszkania. A ty dostaniesz apartament, w którym od czasu do czasu gościmy gwiazdy lub ludzi pracujących nad poszczególnymi albumami.

– Czy on jeździ na tych motocyklach?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteś entuzjastką takich maszyn, co?

– Można to tak określić. – Musiałam zmusić się do wypowiedzenia tych

słów. Nadal nie mogłam oderwać wzroku od tego stworzonego przez człowieka piękna.

– Może weźmie cię na przejażdżkę.

Jej słowa zwróciły wreszcie moją uwagę.

– Przejażdżkę.

Kiwnęła głową, uśmiechając się tak uroczo, że jej twarz mogłaby się znaleźć w reklamach różnych produktów na całym świecie.

– Walić to. Ja nie jeżdżę na przejażdżki, skarbie. Ja to będę prowadzić.

\* \* \*

Heather dała mi całe piętnaście minut na odświeżenie się i zapowiedziała, że potem idziemy na spotkanie z Antonem. Wskoczyłam pod prysznic, zmyłam brud po podróży i dostrzegłam ubranie, jakie mi zostawiła. Ubranie to chyba zbyt duże słowo. Były to kawałek materiału, obcisłe szorty i kozaki sięgające do połowy łydki. Włożyłam spodenki i przejrzałam się w lustrze. Każdy mógł dostrzec kształt moich pośladków. O kurwa. Odwróciłam się przodem.

Nogawki szortów były tak krótkie, że dołem wystawały kieszenie. Top był uroczy. Przypominał bluzkę wiążaną na każdym ramieniu. Zamknęłam oczy, policzyłam do dziesięciu i spróbowałam podnieść się na duchu.

Dasz radę, Mio.

Zaledwie miesiąc temu paradowałaś w bikini z Taiem i całym zastępem modelek. Teraz masz na sobie więcej ubrań. Poza tym nie jesteś tu po to, by stawać w obronie moralności, tylko żeby wyglądać seksownie i być wybranką muzyka w teledysku rockowym. Znaczący hiphopowym.

Jęknęłam i spięłam włosy w koński ogon. Miałam wrażenie, że na zewnątrz jest milion stopni, a może sama miałam ze czterdzieści.

Zaczęłam powoli wdychać powietrze nosem i wydychać je ustami, wstałam i wyszłam z mojego apartamentu. W części salonowej zobaczyłam rozmawiającą przez telefon Heather. Przyjrzała mi się od stóp do głów. Gdy spojrzała na moją głowę, skrzywiła się brzydko. Nie odsuwając telefonu od ucha, podeszła do mnie, ściągnęła gumkę z moich włosów i rozpuściła je na ramiona.

– Tak lepiej – szepnęła, gadając o tym i o owym. Następnie pstryknęła palcami i podeszła do drzwi.

– Kuźwa, czy ty właśnie pstryknęłaś na mnie palcami? – Nić porozumienia, którą nawiązałyśmy podczas jazdy z lotniska, właśnie się zerwała.

Miała na tyle instynktu samozachowawczego, że zrobiła smutną minę.

– Przepraszam – szepnęła. – Tak, Antonie, mam ją już – powiedziała z irytacją. – Spotkamy się w sali tanecznej. Tak, za pięć minut.

– Przepraszam, Mio. On mnie strasznie stresuje. Niestety jest nakręcony. Nie

chciałam być niegrzeczna. Najwyraźniej tancerze są nieodpowiedni i ruszają się tak, jakby mieli pszczoły w gaciach.

Spróbowałam zaśmiać się razem z nią, ale to było nieszczerze. Przerazenie ścisnęło mi żołądek. Z całą pewnością mój nowy klient nie będzie zadowolony, gdy się zorientuje, że ta biała laska nie potrafi tańczyć. Przynajmniej miałam pewność, że nie będzie trzeba oddawać mu pieniędzy. Zapłacił niezależnie od tego, czy potrafiłam tańczyć, czy nie. W swoim portfolio nie wspominałam o umiejętności tańczenia.

Winda otworzyła się na korytarz o szklanych ścianach. Zwykłe światła były wyłączone, za to włączono podczerwień, a reflektory oświetlały kilka osób, tańczących do strasznie głośnej muzyki. Mężczyzna w spodenkach do biegania i koszulce wystukiwał rytmy i wykrzykiwał liczby do tancerzy, które, jak podejrzewałam, oznaczały konkretne miejsce ułożenia stóp czy dłoni.

Heather zaprowadziła mnie na bok. To wtedy po raz pierwszy miałam okazję przyjrzeć się Antonowi Santiago. Zobaczyłam jego szczupłe umięśnione ciało i poczułam, że się ślinię. Pokój wokół mnie zaczął pulsować, gdy Anton powoli ruszył w moim kierunku. Każde uderzenie rytmu podkreśliło ruchy jego ramion, kręcił biodrami w takt muzyki. Jego ciało było pokryte śliskim potem od kości obojczyka aż po twarde kwadratowe mięśnie na pięknie opalonym brzuchu. Nie tylko wyglądał, jakby ktoś go wyrzeźbił; jego ciało wręcz krzyczało: „Przytul mnie, dotknij mnie, rozbierz się i mnie pieść”.

Odwrócił się, tancerze z tyłu wykonali taki sam ruch, a następnie padł na podłogę i zrobił serię pompek w rytm muzyki, a potem jeszcze jedną, na jednej ręce, tak że mięśnie jego przedramion apetycznie się naprężyły. Potem jeszcze jedną serię, ale kołysząc seksownie biodrami. Matko kochana... Miałam ochotę położyć się obok, żeby mógł poćwiczyć ten ruch na żywej, oddychającej i gorąckrwistej kobiecie. Byłam napalona. I zrobiło mi się cholernie gorąco. Zaczęłam się wachlować, patrząc, jak jego ciało się wykręca, odwraca i wreszcie przyjmuje pionową pozycję. Po chwili znowu zaczął seksownie kołysać biodrami, tak by wszystko pasowało do tekstu. „Ujeżdżaj mnie, mała, ujeżdżaj”, kołysanie biodrami, „Ze mną zabawisz się całą noc”, pchnięcie biodrami, „Pozwól, że zrobię ci dobrze”, kołysanie, „Ujeżdżaj mnie, mała, ujeżdżaj”, pchnięcie. Wielką dłonią złapał się za jądra i pociągnął za nie, a jego ciało wygięło się w łuk. Wyglądał jak złoty bóg, który właśnie skończył pieprzyć dziewczynę marzeń i sprawdzał stan swej broni przed kolejną rundą.

I nagle muzyka się skończyła.

– No dobrze, na dzisiaj koniec. Anton, jest nieźle! – krzyknął facet w spodenkach.

Anton nie odezwał się ani słowem, tylko wyniośle uniósł podbródek i rozejrzał się po wszystkich chłodno. Podano mu wodę i ręcznik, rozległ się kobiecy chichot.

– Och, Anton, byłeś niesamowity. Taki seksowny.

Zatrzymał się kilka metrów przede mną, nie spuszczać wzroku z moich oczu. Jego zielone oczy wpatrywały się w moje zielone. Jego były płonące, moje – nakręcone.

– Zostawcie mnie.

– Ale myślałam, że po próbie się zabawimy? – Dwie dziewczyny zaczęły zabiegać o jego uwagę.

Uniósł brwi.

– Anton nie powtarza swoich słów. *Vete al carajo* – odparł i machnął ręką, żeby sobie poszły. Sądząc po grymasach i smutku na ich twarzach, nie powiedział im nic dobrego. Później dowiedziałam się, że to oznaczało „odpierdolcie się”.

– *Lucita*. – Obliział usta w taki sposób, że dosłownie poczułam dreszcz w dole kręgosłupa i skurcz łechtaczki. Owszem, potrafił zrobić coś takiego jednym prostym oblizaniem ust. – No dobrze, skoro już tutaj jesteś, to co mamy z tobą zrobić? – Jego akcent z Portoryko robił ze mną straszne rzeczy. Przyjrzał mi się od stóp do głów. Równie dobrze mógłby zacząć mnie obmacywać, bo właśnie to robił swoim wzrokiem.

Z jego zielonych oczu wręcz wylewało się pożądanie. Staliśmy tam, wpatrując się w siebie, tak jakbyśmy prowadzili ze sobą niemą wojnę. Rozszerzone nozdrza, zmrużone oczu. Wreszcie się odezwałam.

– Moglibyście dać mi jeść. Padam z głodu. – Heather, stojąca o wiele bliżej, niż myślałam, prychnęła, przez co napięcie między mną a Latin Lov-ah opadło. Teraz już wiedziałam, skąd jego ksywa.

Gwałtownie odwrócił głowę do Heather.

– Przepraszam, Antonie – rzekła szybko i odwróciła wzrok, ale nie udało jej się ukryć uśmiechu na twarzy.

Anton wyciągnął rękę do mnie.

– Chodź Mio, wypełnimy cię. – Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że dosłownie zaczęłam myśleć o stu różnych nieprzyzwoitych rzeczach poza jedzeniem. Obliziałam usta.

– Tak, chodźmy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Anton zaprowadził nas do windy i do penthouse'u, swojej prywatnej rezydencji. Gdy tylko drzwi się otworzyły, Anton przez nie przeszedł, zostawiwszy nas same.

– Heather, wiesz, co robić – ryknął przez ramię, nie zaszczycając nas nawet spojrzeniem.

Heather zaprowadziła mnie w przeciwnym kierunku.

– Chodź, dziewczyno. Chyba potrzebujemy drinka. I to dużego.

Weszliśmy do otwartej kuchni. Całą ścianę zajmowały białe szafki, których uchwyty wyglądały, jakby zostały zrobione na osobne zamówienie. Przed szafkami i sprzętem z najwyższej półki znajdował się bardzo długi blat z czarnego granitu. Pod nim stało dziesięć stołków ustawionych w równym rzędzie. Wyciągnęłam jeden z nich i usiadłam, starając się zasłonić tyłek, tak by moje pośladki nie zwisały po obu stronach taboretu. To źle wygląda.

– Lubisz granaty? – Heather wyjęła dwie kryształowe szklaneczki do martini.

– Bardzo. – Skinęłam głową.

Wyjęła wielką butelkę Grey Goose Vodka, metalowy shaker i sok.

– To co Anton dla mnie zaplanował? – spytałam, podczas gdy Heather wrzuciła kostki do shakera, nalała dużo wódki i odrobinę soku z granatu.

Uśmiechnęła się ironicznie.

– Pytasz o to, co zaplanował poza pieprzeniem ciebie? – Zabrzmiało to bardziej jak oskarżenie niż pytanie. Wzdrygnęłam się, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie powiedziała.

– Nie zgrywaj niewiniątka. Widziałam, jak w studiu pieprzyliście się wzrokiem. Daję wam czas do wieczora i już będziesz pod nim leżała – stwierdziła i zaraz popchnęła w moją stronę szklanę wypełnioną po brzegi bursztynowym płynem. – Do dna – powiedziała i wypła większą część.

Zrobiłam to samo, by dodać sobie odwagi i naprostować ścieżki myślowe Heather.

– Chyba nie masz o mnie zbyt dobrego zdania, co? – spytałam zjadliwie.

Ściągnęła brwi.

– Nie pieprzysz wszystkich klientów? Przecież jesteś dziewczyną do towarzystwa. – Teraz usłyszałam ogromną pogardę.

Gwałtownie postawiłam szklanę na blacie, rozlałam drinka.

– Pieprzę tego, kogo chcę i kiedy chcę. To nie jest część mojej umowy.

Jestem dziewczyną do towarzystwa, a nie dziwką. – Wypuściłam chrapliwie powietrze i dodałam: – Zapewniam towarzystwo lub wypełniam polecenia klienta, ale to nie oznacza, że od razu się z nim pieprzę. – Mówiłam to z oburzeniem, chociaż, szczerze mówiąc, przeleciałam kilku moich klientów. Ale nie wszystkich.

Ja mówię z kim i kiedy. I kropka.

Nagle naszło mnie mroczne wspomnienie, jak pewien mężczyzna próbował wykorzystać moją profesję i się na mnie rzucił. Gdybym mogła, rozwalilibym te wspomnienia młotem pneumatycznym, zamknęłabym resztki w bardzo ciemnej szafie i wyrzuciła klucz. *Nie będziesz mnie kontrolować.*

Zapraǳnęłam zemsty, pragnienie to było potęgowane strachem przed tym, co niedawno przeszłam z Aaronem.

– Teraz wiem już, dlaczego nie masz przyjaciół. Zbyt łatwo oceniasz ludzi, jesteś wredna i cholernie niegrzeczna!

Heather cofnęła się o kilka kroków, aż uderzyła w przeciwległą lodówkę ze stali nierdzewnej z podwójnymi drzwiami. Gdybym nie przyglądała się uważnie, nie dostrzegłabym, że niebieskie oczy Heather nagle zaczęły błyszczeć. Odchrząknęła, uniosła do piersi delikatną dłoń o długich palcach i wreszcie się odezwała.

– Przepraszam, Mio. To było niegrzeczne.

– Oczywiście, że tak! – Od zaciskania szczęki bolały mnie już usta. Wypiłam resztkę drinka, żeby trochę się uspokoić.

Heather oblizwała usta i zaczęła się rozglądać.

– Proszę raz jeszcze, wybacz mi. Nie zatrudniłam cię po to, żebyś wskoczyła mu do łóżka. Takich dziewczyn ma na pęczki. Będiesz główną postacią kobiecą w nowym teledysku. Kobieta, której pożąda, uwodzicielką, której nie może mieć.

Uwodzicielka. Przecież ja wcale nią nie byłam! Brzmiało to tak absurdalnie, zwłaszcza w świetle słów, które przed chwilą usłyszałam, że odrzuciłam głowę do tyłu i ryknęłam śmiechem. Szczerym, głośnym, wręcz histerycznym śmiechem.

Heather uniosła brwi.

– Aha, okej. Chyba wystarczy ci już drinków. – Mrugnęła do mnie, co błyskawicznie poprawiło atmosferę.

Oparłam łokieć o blat, położyłam brodę na dłoni.

– Miałam dzisiaj dziwny dzień. Właściwie to cały zeszły miesiąc był kompletnie popieprzony. Tak jak całe moje życie. – Pokręciłam głową i przeczesałam włosy palcami. Naprawdę bardzo urosły. Może uda mi się uwolnić na jakiś czas od Latin Lov-ah i wyskoczyć do fryzjera.

Wbrew temu, co zapowiedziała, Heather zrobiła nam po kolejnym drinku.

– Możemy ogłosić rozejm? Naprawdę nie chcę, żebyś mnie znenawidziła.

Po prostu źle zrozumiałam zasady twojej pracy. – Wielkie niebieskie oczy wyglądały wręcz niewinnie na jej ślicznej twarzy.

Wyciągnęłam rękę. Spojrzała na nią z nieufnością, a potem powoli podała mi swoją. Uścisnęłyśmy sobie dłonie.

– Rozejm. – Uśmiechnęłam się. Odwzajemniła uśmiech i powtórzyła to słowo.

– Dwie kobiety ściskające sobie dłonie ponad szklankami z alkoholem – to nie może się dobrze skończyć. Co knujecie?

Do kuchni wszedł Anton w białych płóciennych spodniach, tak obcisłych, że jego męskość idealnie się pod nimi odznaczała. Do białych spodni włożył miętową koszulę. Nie zapiął jej, dzięki czemu było widać jego doskonale umięśniony brzuch. Spod nogawek spodni wystawały zadbane palce u stóp. Cholera, miałam ochotę lizać nawet jego stopy. To oznaczało, że stał przede mną idealny egzemplarz męskiego gatunku. Patrzyłam, jak porusza się z gracją pumy, chociaż jego wielkie mięśnie zdawały się go obciążać. Nie był niski, ale też nie był bardzo wysoki. Miał pewnie około metra osiemdziesięciu, mnie to nie przeszkadzało, ponieważ miałam zaledwie około metra siedemdziesięciu, wolałam jednak mężczyzn wysokich, takich jak Wes i Alec.

Wes i Alec. To byli dwaj kompletnie różni mężczyźni, na samą myśl o nich przepełniały mnie zupełnie inne uczucia. Z jednym istniała szansa na wspólną przyszłość, a z drugim na niesłabnące pożądanie.

Anton podszedł do Heather i objął ją ramionami.

– H., czyli *Lucita* będzie odwzajemniać moje zainteresowanie, którym nie obdarzy mnie w teledysku? – Ścisnął przyjaźnie jej ramię, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. Kiwnęła głową w milczeniu i przewróciła oczami. Drugą rękę podniósł do twarzy i zaczął głaskać swoją dolną wargę i mi się przyglądać. Miałam wrażenie, jakby dotykał mnie palcami.

Nie będę kłamała. Niemal zemdlałam z zachwytu. Naprawdę. Cholera, w niebie stanął nie tylko w kolejce po wygląd, lecz także po uwodzicielskie spojrzenie i sposób mówienia. Ten jego akcent z Portoryko, sposób, w jaki poruszał językiem, gdy wypowiadał słowa... robił na mnie ogromne wrażenie. Po tym, co przeszłam w czerwcu z Aaronem, nie chciałam niczego takiego czuć. A mimo to ten facet, Latin Lov-ah, musiał mieć niesamowicie silne feromony, bo sprawił, że natychmiast się na niego napaliłam.

– Dziewczyno, jesteś naprawdę niezła. – Wskazał mnie podbródkiem. – Umiesz się ruszać?

– Eee... w jaki sposób? – spytałam.

Odszedł od Heather, zrobił kilka piruetów na palcach, a potem tanecznym krokiem obszedł blat, cały czas kołysząc biodrami i wyprężając pierś. Zatrzymał



się tuż przede mną, pachniał mydłem i kokosem i przypominał mi plażowanie na Hawajach. Zapraǳnęłam leżeć w tej chwili na hawajskiej plaży, najlepiej pod tym bogiem seksu.

– Ruszać, *muñeca* – szepnął. Czułam jego gorący oddech na twarzy, powietrze drażniło moje zakończenia nerwowe i pobudzało mnie po miesiącu posuchy.

Wytrzymałam jego spojrzenie i pochyliłam się, dotknęłam policzkiem jego policzka i szepnęłam mu do ucha:

– Co oznacza słowo *muñeca*? – wypowiedziałam te słowa miękko, niemal pieszcząc jego skórę.

– Lalka – odparł Anton zachrypniętym głosem, jakby połknął łyżeczkę piachu.

– A *Lucita*? – Trzymałam usta tak blisko jego policzka, że poczułam, jak napina mięśnie szczęki.

Jęknął, położył dłoń na moim biodrze, tak delikatnie, że mój umysł tego nawet nie zarejestrował.

– Małe światło.

*Małe światło?* Cofnęłam się, przerywając tę pełną doznań chwilę i narastającą falę pożądania.

– Małe światło? – Nie potrafiłam powstrzymać chichotu.

– A dlaczego pytasz?

Delikatnie przejechał dwoma palcami po moim ramieniu w dół, po delikatnej skórze ręki. Poczułam gęsią skórę, a potem jakieś szpony złapały mnie za nadgarstek, wtargnęły do mojej piersi i zacisnęły się na sercu. Pociemniało mi w oczach, usłyszałam głośne bicie mojego serca. Spięłam się, każdy nerw, który przed chwilą drżał z pożądania, skulił się ze strachu i zapraǳnęłam uciec z mego ciała.

– *Gotowa na ostre rżnięcie?* – ryczy mi w twarz, czuję na skórze małe krople śliny.

*Moje ciało zostaje przygwożdżone do betonowej ściany biblioteki. Potem słyszę, jak on odpina spodnie, i wiem, że wybiła moja ostatnia godzina.*

*Krzyczę tak głośno, jak potrafię, ale on błyskawicznie mnie atakuje, gryzie mnie w usta, a potem uderza moją głową o beton. Ból wybucha w moim umyśle, mam wrażenie, że widzę gwiazdy.*

– *Nie!*

– Nie! – krzyknęłam i odepchnęłam stojące zbyt blisko ciało, a potem zaczęłam się cofać, aż uderzyłam w sofę. W sofę? Co? Zaczęłam kręcić głową,

żeby pozbyć się wspomnień, które przesłaniały mi ocenę sytuacji.

O w mordę i nożem! Co. To. Do. Cholery. Było?

Patrzyły na mnie dwie pary przerażonych oczu.

– Mio. – Heather sapnęła i zakryła dłonią usta.

– *Lucita*, ja... *perdóname*. Przepraszam. Wyrządziłem ci jakąś krzywdę? –

W głosie Antona słyszałam niesmak i coś, co mogłam określić jedynie jako strach.

O kuźwa. Niedobrze. Dlaczego nagle naszło mnie to wspomnienie? Co, u diabła, je wyzwoliło?

Pokręciłam głową.

– Nie, nie, bardzo was przepraszam. Chyba jestem zmęczona po podróży, jeszcze nie jadłam i tak szybko wypiałam to martini... tak, to na pewno to. To musiało być to.

Anton zacisnął usta.

– Damy ci jeść. Nie mogę dopuścić do tego, żeby podstawowe potrzeby mojego zespołu były niezaspokojone. Chodźcie. H., idziemy w nasze ulubione miejsce. – Wyciągnął rękę w moją stronę, podałam mu dłoń. Nadal odczuwałam podniecenie, ale już na granicy zdenerwowania. Stresował mnie prosty fakt, że trzymałam Antona za rękę. Co. Się. Dzieje? *Mio*, *przecież ty się tak nie zachowujesz*. Musiałam jak najszybciej ustalić, co jest nie tak. Ale jak miałam to zrobić?

Na razie jednak nie miałam innego wyjścia, jak pójść za Antonem i Heather. Cały czas się zastanawiałam, skąd się wzięło moje zdenerwowanie i napad paniki.

\* \* \*

Kolacja była przepyszna. Rewelacyjne gnocchi al gorgonzola, jak to nazywali w Il Gabbiano, świetnej restauracji, do której zabrał nas Anton. Mój strój zupełnie nie pasował do takiego miejsca, ale Heather też była niestosownie ubrana. Gdy wchodziliśmy do środka, kilku ochroniarzy Antona nie mogło oderwać od nas wzroku. Weszliśmy tam, jakbyśmy należeli do królewskiego rodu. Menedżer restauracji, gdy tylko nas dostrzegł, od razu do nas podbiegł, jakby był bosy i chodził po rozżarzonych węglach. Posadził nas przy stoliku w rogu sali. Mieliśmy piękny widok na Atlantyckie Uśmiechając się uroczo i ukazując piękne białe zęby, Anton zamówił kilka przystawek. Jego jasnozielone oczy przyjrzały się wszystkim kobietom w promieniu kilkunastu metrów. Zwrócił na siebie uwagę innych klientów. I ja, i Heather zamówiliśmy antipasti, ja pragnęłam zjeść coś diabelnie dekadentckiego i z miliardem kalorii, zamówiłam więc moje ulubione puszyste poduszeczki, czyli gnocchi z kremowym sosem. Niebo w gębie.

Anton wybrał makaron z krewetkami i błyskawicznie go pochłonał, tak jakby krewetki miały zaraz uciec z powrotem do oceanu. Gdy o to spytałam, zmarszczył brwi, wytarł usta i spojrzał na Atlantyka. Zanim zdołał odpowiedzieć, Heather zręcznie zmieniła temat. Najwyraźniej wiedziała o nim coś, o czym ja nie miałam pojęcia. Spojrzałam na nią, nieznacznie pokręciła głową. Potem zaczęliśmy rozmawiać o teledysku i o tym, jaki mamy plan.

I wtedy musiałam spuścić na nich bombę atomową i przyznać, że kompletnie nie potrafię tańczyć.

– W ogóle? – Anton ściągnął brwi. Pokręciłam głową i przygryzłam wargę. Podrapał się po krótkim zaroście i westchnął. – Będziemy musieli coś z tym zrobić. Ty – jeszcze raz popatrz na moją sylwetkę – jesteś *perfecto*... eee, perfekcyjną uwodzicielką. H., nie mogłaś lepiej wybrać. Musimy jakoś sobie poradzić z tym drobnym problemem. – Potarł dłonie. Jego źrenice pociemniały. – Myślisz o tym samym co ja? – zwrócił się do Heather, nie do mnie.

Skrzywiła się, a potem położyła na ustach palec wskazujący i wzruszyła ramionami.

– O ile ona jest teraz w ogóle dostępna. Zespół taneczny w San Francisco właśnie zakończył działalność, a ten szalony mężczyzna, który prześladował jej przyjaciół, już zniknął. – Poprawiła się na krześle. – Wieści szybko się rozchodzą. Być może gdyby przyjechała do nas w charakterze choreografa, mogłaby rozwiązać problemy z naszymi tancerzami. Zadzwoń do niej i spytam, czy ma ochotę zabrać się do ratowania twojego tyłka. Wiesz, że to będzie cię trochę kosztować.

Roześmiał się.

– Tak jak wszystko, prawda, H.? Chcę, żeby przyjechała. Mam już dość użerania się z tym idiotą, ona jest najlepsza. Doda wszystkiemu latynoskiego charakteru. Będzie potrafiła odnaleźć zalety tej sytuacji. Chcę, żeby wszystkie oczy były skupione na Mii. Chcę, by na teledysku wzbudzała pożądanie. Każdy mężczyzna będzie jej pragnął, ale żaden jej nie dostanie. – Uśmiechnął się sprośnie, wsadził do ust całą krewetkę i rzucił ogon na dodatkowy talerz. Anton promieniał ze szczęścia, najwyraźniej dumny ze swojego nowego pomysłu.

– To kto jest... eee... tym nowym choreografem?

Heather napiła się białego wina i wytarła usta.

– To naprawdę utalentowana instruktorka tańca współczesnego, która przez kilka ostatnich lat występowała z Grupą Tańca San Francisco, więc nie mieliśmy jak jej podkraść. – Wskazała palcem Antona, cały czas trzymając kieliszek z winem. – Anton zakochał się w jej ciele i ruchach, gdy w zeszłym roku zobaczył ją w teatrze.

Zaskoczyło mnie to.

– Lubisz chodzić do teatru? – spytałam.

– Tak, *Lucita*. To mnie uspokaja i inspiruje. Uwielbiam patrzeć, jak inni tańczą i śpiewają do utworów klasycznych i współczesnych.

– W każdym razie – przerwała Heather – dowiedzieliśmy się, że jest instruktorką tańca wyłącznie w San Francisco Theatre. Ale wiesz, że nie porzuci San Francisco dla Miami, prawda? – Ostatnie pytanie było skierowane do niego. Zmarszczył czoło. – Chyba chodziło o to, że nie chciała zostawić swoich sióstr. Ale jeśli zaproponujemy jej dostatecznie dużo i błyskawicznie przejdziemy do działania, może uda nam się ją ściągnąć na czas pobytu u nas Mii i kręcenia teledysku. Ona naprawdę mogłaby wprowadzić naszą pracę na wyższy poziom. – Nagle wstała od stolika. – Najlepiej od razu do niej zadzwonię. – Spojrzała na zegarek. – U nich jest trzy godziny wcześniej, więc nie ma problemu. Odeszła od stolika i ruszyła w kierunku otwartego balkonu.

Napiłam się wina i wyjrzałam na ocean. Dość silnie wiało, ale obok naszego stolika stały lampy grzewcze, więc nie było nam chłodno.

– Masz naprawdę rewelacyjną asystentkę.

– Owszem. Dlatego jeszcze ją trzymam. – Uśmiechnął się zabójczo.

– Mogę o coś spytać? – Zacisnęłam usta w oczekiwaniu.

Oparł się, skrzyżował nogi i wyciągnął ręce.

– Oczywiście.

– Dlaczego jesteś dla niej taki niemiły? Nie martwisz się, że od ciebie odejdzie? – Naprawdę zastanawiałam się, dlaczego ktokolwiek miałby zostać z szefem, który przez połowę czasu zachowywał się w ten sposób, a przez drugą połowę był miły. Jakby miał dwie twarze.

– A po czym to wnosisz? – Zmrużył oczy.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Może po sposobie, w jaki warczysz na nią przez telefon, zawsze idziesz pierwszy, jakby była twoim wyrobnikiem, i rzucasz rozkazy przez ramię.

Skrzywił się.

– Cenię sobie jej opinię ponad wszystko. Tylko jej wierzę... całkowicie.

– Wygląda to zupełnie inaczej.

Wziął do ręki kieliszek i powąchał swoje wino.

– A wspominała o tym, że chce odejść? – Po jego głosie wywnioskowałam, że nie chciałby, żeby Heather go opuściła.

– Nie! W ogóle o tym nie mówiła. Odniosłam wrażenie, że chce czegoś więcej.

– Czegoś więcej? – Na chwilę pytanie zawisło między nami. – Jak w związku?

Pokręciłam głową. Czy on naprawdę był aż takim narcyzem? Spojrzałam na jego ciało i twarz, za którą wiele kobiet dałoby się pociąć, i stwierdziłam, że miał do tego prawo. W pewnym sensie.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Miałam na myśli jej pracę. Wspominała coś o tym, że jej marzeniem byłoby zostanie menedżerką artysty. A ty chyba nie masz teraz menedżera?

Anton pogłaskał opuszką palca swoją niesamowicie seksowną dolną wargę.

– Nie mam. Z reguły przierzucam wszystkie decyzje na H., a ona to załatwia. Interesujące.

– Czyli tak jakby była już twoim menedżerem, chociaż nie cieszy się takim szacunkiem jak menedżer. Ma pecha. – Nonszalancko bawiłam się włosami, a po chwili ustawiłam krzesło tak, by być twarzą do wody i dać Antonowi trochę przestrzeni. Ocean był niesamowity. Poczułam nagle ukłucie w sercu i uświadomiłam sobie, jak bardzo tęskniłam za domem.

Dom.

Cholera. Wyglądało na to, że nieświadomie odpowiedziałam na pytanie, które męczyło mnie od kilku miesięcy.

Moim domem była Kalifornia.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Do pomieszczenia wpadało słońce i mnie oślepiało. W trzecim dniu wreszcie poczułam, że się wyspałam. Poprzedniego dnia miałam mnóstwo spotkań z kosmetyczkami, stylistami i ekipą. Dzisiaj poznam choreografkę. Przyleci rano i od razu chce się spotkać z całym zespołem w sali tanecznej. Miałam nadzieję, że nie okaże się typem twardej babki. Byłam zaniepokojona i jednocześnie podekscytowana, zastanawiałam się, czy uda jej się sprawić, bym tańczyła tak jak Elaine z tego straszego odcinka *Kronik Seinfelda*, za którymi tak przepadał mój ojciec.

Ta biała dziewczyna nie potrafi tańczyć. Zawsze była to kość niezgody między mną a moją agentką. Mogę coś zaśpiewać, zagrać na scenie i najwyraźniej niezła ze mnie modelka, ale nigdy nie potrafiłam tańczyć. Natomiast Ginelle tańczy rewelacyjnie. Współpracuje z Dainty Dolls Burlesque, scena ją uwielbia. Ginelle jest niewysoka, ale mnóstwo ćwiczy i potrafi poruszać się na scenie najlepiej ze wszystkich osób, jakie znam.

Nagle ogarnął mnie potworny smutek. Gin z całą pewnością cieszyłaby się, że może się spotkać ze znaną choreografką z San Francisco. Gdy już się dowiem, kto to, dam jej znać i sprawdzę, co wie na temat owej tajemniczej osoby, za którą tak szalał Anton. Oczywiście szalał za jej tańcem.

Gdy włączyłam telefon, rozległo się piknięcie. Przejrzałam wiadomości, nadal nieprzytomna, chociaż spałam całą noc. Wiadomość od Maddy, która pisała mi o szkole i dziękowała za ostatni czek na opłacenie książek i jedzenia. Nadal przeszkadzał mi fakt, że nie musiałam już płacić za jej utrzymanie. Nabrałam powietrza. Z każdym dniem trochę przyzwyczajałam się do nowej sytuacji. Wiedziałam jednak, że gdy chodziło o moją młodszą siostrę, nigdy nie pozbędę się poczucia odpowiedzialności za nią. Byłam z nią zbyt związana. Nieustannie musiałam sobie przypominać, że była już dorosła i mieszkała teraz ze swoim narzeczonym, a kariera stała przed nią otworem. Była szczęśliwa, zdrowa i mieszkała we właściwym miejscu, a do tego z facetem, który świata poza nią nie widział. I lepiej niech tak zostanie, inaczej go zwiążę i wyrwę mu pęsetą wszystkie włoski z klaty. Po jednym.

Po przeczytaniu kolejnej wiadomości poczułam, jak krew staje w żyłach. Och, dorwę ją i dam jej popalić. Istniał tylko jeden sposób, w jaki mógł się dowiedzieć o moich urodzinach – ktoś musiał mu o nich powiedzieć.

Do: Mia Saunders

Od: Wes Channing

*Mały ptaszek powiedział mi, że w przyszłym tygodniu są Twoje urodziny i że jesteś w Miami. Weź sobie dzień wolnego. Chyba nie chcesz spędzić urodzin z obcą osobą? Przyjadę się z Tobą spotkać. Szykuj się. Mamy do nadrobienia kilka miesięcy.*

Natychmiast zadzwoniłam do zmi, która mu się wygadała.

– Słucham – usłyszałam w słuchawce zaspany głos. – Mio, wszystko w porządku? – zapytała po chwili, tym razem czujnie.

– Jak mogłaś? – powiedziałam ostro, trzymając telefon, jakby to był gotowy do uderzenia młot.

Ginelle westchnęła i zaczęła mamrotać.

– Ktoś musiał to zrobić. – Ziewnęła.

– Naprawdę? Ktoś musiał to zrobić. Tak brzmi twoja odpowiedź? Jestem na ciebie taka wściekła! – niby mówiłam szeptem, ale prawie krzyczałam. Nie wiedziałam, dlaczego próbuję mówić szeptem, skoro w apartamencie nie było nikogo poza mną.

Jęknęła i ponownie ziewnęła.

– Mio, zrobiłam wyliczankę i na chybił trafił wybrałam jeden z numerów, które wykradłam z twojego telefonu. – Przewróciłam oczami i zacisnęłam zęby. To bardzo do niej podobne: wykraść ode mnie numery, zamiast o nie poprosić. –

I padło na Wesa. Nie powinnaś spędzać urodzin w samotności. – Mówiła i jednocześnie ziewała. – Ja bym do ciebie przyleciała, ale przecież wiesz, że po urlopie w maju nie będę na razie mogła wziąć wolnego. Która w ogóle jest godzina?

Spojrzałam na stojący na stoliku zegarek. Ósma rano u mnie. Prychnęłam i odparłam:

– U ciebie piąta. I dobrze ci tak. Teraz będę musiała użerać się z Wesem.

– Użerać się? Hmm, ja robiłabym z nim o wiele więcej. A tak w ogóle to dlaczego aż tak się na mnie wściekasz?

Dobre pytanie. Gin ciągle wtrącała się w moje życie i jeszcze nigdy się o to na nią nie wściekałam. Może chodziło o to, że nie byłam gotowa na spotkanie z Wesem tak szybko po ataku Aarona, i o to, że nadal próbowałam się z tym uporać. Poza tym przecież zaczynałam się zakochiwać w tym facecie.

To był największy problem. Mogłam panować nad swoimi myślami i walczyć z uczuciami, ale koniec końców i tak się okazało, że zakochałam się w tym bogu seksu o włosach w kolorze ciemnego blondu, wyglądającym tak samo rewelacyjnie w spodenkach kąpielowych, smokingu, jak i nago. Zdecydowanie

preferowałam ten ostatni wariant. Oblizawałam usta, przypominając sobie nasze ostatnie spotkanie w Chicago. To było bardzo intensywne, zmysłowe i niezapomniane przeżycie.

– Mio? Przypomniało ci się, jak to jest mieć w ustach kutasa Wesa? Mam nadzieję, że tak. Odkąd ten pieprzony polityk się do ciebie dobierał, jesteś strasznie zrzęдлиwa.

– Gin! Zostałam zaatakowana, to była próba gwałtu. Miej trochę litości.

Jej głos nagle złagodniał.

– Wiem, skarbie. Przepraszam. Po prostu nie chcę, żeby ten skurwiel pozbawił cię tego, co najlepsze. Żaden facet nigdy nie będzie miał nad tobą takiej władzy. Pamiętaj o tym. To właśnie mi powiedziałaś po tym, co przeszłaś z Blainem.

Jęknęłam.

– Nie wiem, laska. Anton jest taki seksowny...

Przerwała mi i zaczęła gadać w swoim stylu.

– Ile ja bym dała, żeby być teraz na twoim miejscu. Nie, na twojej pozycji. Lubisz mieć wszystko i ostro grać. Popatrz na mnie i na moje cudowne cycki, popatrz na nie, och, nie, nie możesz ich mieć. A ja już klęczałabym przed tym bogiem o skórze koloru kawy z mlekiem i spijałabym z jego męskości śmietankę.

– Z całą pewnością, zdziro. – Parsknęłam śmiechem.

– Kto, ja? – Udała zaskoczoną.

Jęknęłam i przewróciłam się z powrotem na łóżko.

– Ale Gin, jest problem. Gdy tylko się do mnie zbliżył, zaczęłam szaleć. Natychmiast przypomniałam sobie atak Aarona. – Skrzywiłam się i zaczęłam skubać skórkę tak długo, aż zaczęła krwawić. Ten ból to nic w porównaniu ze strachem przed tym, że po napaści stałam się jeszcze dziwniejsza.

– Myślę, że musisz dać sobie trochę czasu. Czy on na ciebie naciska? – spytała ostro. Wiedziała, że zaraz wybuchnie.

– Nie, nie, nie. W ogóle na mnie nie naciska. Na samym początku zaczęliśmy ostro ze sobą flirtować, teraz jednak mam wrażenie, że ktoś przykrył moje libido mokrym kocem.

– Hmm, może właśnie potrzebujesz towarzystwa Wesa? Wiesz, żeby od nowa wejść w rytm. Dzieje się z tobą coś niedobrego, skoro nie chcesz przelecieć wspaniale zbudowanego, boskiego i bogatego faceta. To wbrew moim zasadom.

– Racja... rzeczywiście jesteś niezłą zdzirą.

– Przynajmniej dobrze się na tym znam.

Przewróciłam oczami i westchnęłam.

– Dobrze. Ale i tak musisz mi to wynagrodzić. – Trudno mi było mówić



do niej ostrym tonem, zwłaszcza że była moją najlepszą przyjaciółką.

– Czyli mi wybaczasz? – pisnęła cienkim, niemal zdenerwowanym głosem.

Spojrzałam w sufit i zaczęłam wpatrywać się w gipsowe wzory.

– Na razie tak. Ale już się z nimi nie kontaktuj. Gin, mówię poważnie!

– Słowo skauta! – odparła szybko.

– Przecież nigdy nie należałaś do skautów! – zaczęłam ją besztać, ale wreszcie się roześmiałam.

– Wydawało mi się, że to zdanie tutaj pasuje. – Zachichotała.

– Nieważne. Wracaj do łóżka, łatwa dziewucho! – Wyszczrzyłam zęby. Nie widziała mnie, ale byłam przekonana, że doskonale wiedziała, że już jej wybaczyłam.

– Dobrze, kapitan Cipko! Kocham cię.

– Ja ciebie jeszcze bardziej.

Rozłączyłyśmy się i ponownie przeczytałam wiadomość od Wesa. Przyleci tutaj za dwa tygodnie. Urodziłam się czternastego lipca. W Dzień Bastylli.

Stwierdziłam, że lepiej mieć to już za sobą.

Do: Wes Channing

Od: Mia Saunders

*Ginelle powinna była trzymać język za zębami. Naprawdę nie musisz tu przyjeżdżać. Dam sobie radę. Ale kocham, że o mnie myślisz.*

Kocham? Cholera, znowu to słowo. Miłość. Czy ja kochałam Wesa? Ale tak naprawdę? Nie miałam pojęcia. Być może. Prawdopodobnie tak. Może tak. Z całą pewnością było to coś innego niż to, co czułam przy innych klientach. Na przykład przy tym boskim przystojniaku o kolorze skóry kawy z mlekiem. Który był przecież ważnym graczem. Ale ja też byłam kimś ważnym, prawda? Byłam z Wesem, Alekiem, Taiem, a teraz siedziałam w apartamencie kolejnego bogacza i rozmyślałam nad jego idealnym ciałem, które aż się prosiło o bzykanko.

Szybko wyjęłam telefon i weszłam w internet. Wpisałam słowo „gracz”. Internet od razu wspomógł mnie następującymi znaczeniami:

*Gracz*

1. Osoba biorąca udział w meczu lub w konkurencji sportowej.
2. Osoba grająca na giełdzie.

Nie takiej definicji szukałam. Pod tą definicją znalazłam odnośnik do innej strony internetowej, „Metropolitan Dictionary”. Weszłam w link.

*Gracz*

Człowiek przebiegły i zręczny, który potrafi manipulować innymi i uwodzić płć przeciwną, udając zainteresowanie, podczas gdy chodzi mu tylko o seks.

Hmmm, czy tego określenia używano tylko wobec mężczyzn? Pragnęłam uczepić się tej myśli, jednak miałam świadomość, że nie mogę mieć o sobie tak wysokiego mniemania. Postanowiłam więc wejść jeszcze na Intellectipedię. Jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

Pierwsza definicja mówiła jasno o wszystkim, czego tak się obawiałam.

*Słowo „gracz” może odnosić się do:*

Gracz w sensie randkowania: osoba nawiązująca romanse lub relacje seksualne z płcią przeciwną bez zamiaru wzięcia ślubu lub życia w związku monogamicznym.

Tego właśnie potrzebowałam. Wreszcie ktoś mi to potwierdził. Mio Saunders, skarbie, jesteś graczem.

\* \* \*

Po spędzeniu mnóstwa czasu na sprawianiu, by moja skóra przybrała seksowny różowawy odcień, ruszyłam w stronę windy. Heather wysłała mi esemesa, żebym ubrała się zwyczajnie i spotkała się z Antonem na dachu. Nie miałam pojęcia, dlaczego akurat na dachu, ale robiłam, co mi kazali, bez gadania spełniłam więc tę prośbę. Minęła już godzina od chwili wysłania wiadomości do Wesa, jeszcze mi nie odpowiedział. Nie wiedziałam nawet, co chciałabym, żeby odpisał. Czyżby chciał siłą wdrzeć się do mojego serca? Jakaś część mnie pragnęła tego tak bardzo, że ledwo mogłam oddychać. Druga część jednak wolała pozostawić wszystko tak, jak jest, przynajmniej na razie. Bez żadnych oczekiwań, praw do siebie, tylko przyjaciele. Uprawiający ze sobą seks.

Przyjaciele od seksu.

Czy naprawdę chciałam takiego związku z Wesem? Moim Wesem? Szlag. I kiedy to stał się „moim Wesem”? Pewnie gdzieś między przyznaniem się, że się w nim zakochuję, a stwierdzeniem, że moim domem jest Kalifornia. Nie, nie sama Kalifornia. Jego dom w Malibu. To właśnie tam czułam się sobą. Mogłam być prawdziwą Mią.

Prychnęłam i tak mocno wcisnęłam guzik przy drzwiach windy, że zabolął mnie kciuk. Zaczęłam potrząsać ręką i patrzeć, jak zmieniają się cyfry. Dlaczego teraz? Po tym, jak jakoś poradziłam sobie z jednym z najgorszych doświadczeń w moim życiu, jak wylizałam rany w Bostonie z Rach i Mace'em, przyjechałam

tutaj do seksownego faceta, który okazywał mi jawne zainteresowanie? Czy zawsze musi do tego dojść? Czułam, jakby moje emocje i obawy gotowały się niczym lawa pod powierzchnią ziemi, jakbym była wulkanem, który może wybuchnąć w każdej chwili.

Rozległ się krótki sygnał, wsiadłam do windy i zostałam przeniesiona do innego świata. Rośliny, drzewa i wilgotne powietrze, smagające moją skórę, utrudniające oddychanie. Wilgoć była tak duża, że można byłoby kroić powietrze niczym masło.

– Jezu. – Odruchowo przełknęłam ślinę, próbując pozbyć się wrażenia, że jestem rybą wyciągniętą z wody.

– *Lucita!* Tutaj! – usłyszałam krzyk Antona, widziałam jednak tylko białą męską postać, przechodzącą od rośliny do rośliny. Gdy mu się bliżej przyjrzałam, zobaczyłam, że jego biała koszula, białe płócienne spodnie, a nawet białe mokasyny były ubrudzone ziemią. Kiedy podeszłam, dostrzegłam wielki kapelusz w stylu azjatyckim powieszony na wielkim krzaku.

Zatrzymałam się i popatrzyłam na Antona, który wyrywał chwasty.

– Co robisz?

– Pracuję w ogrodzie. Tam są rękawiczki. Masz rękę do kwiatów? – spytał z nadzieją w głosie.

Pokręciłam głową.

– Obawiam się, że nie. Zamordowałam większość moich kwiatków.

Wyprostował się, lniana koszula podkreślała wszystkie jego mięśnie. Poczuałam delikatne podniecenie, które jednak gwałtownie zniknęło, gdy podeszedł bliżej, nie zachowując niezbędnej odległości. Patrz, ale nie dotykaj. Interesujące.

– Chyba będziemy musieli to zmienić, co ty na to?

Wzruszyłam ramionami i włożyłam rękawiczki.

– Nigdy wcześniej nie pracowałam w ogrodzie. W Vegas mieliśmy mały ogród, który prawie nie wymagał podlewania. Były kamienie zamiast trawnika, kaktusy zamiast krzaków i sukulenty zamiast kwiatów. Żeby utrzymać je przy życiu, nie potrzeba żadnego wysiłku.

– Owszem, ale cała radość płynie z tego, że dbasz o coś innego niż ty sama.

Cudowny sposób myślenia.

– Widzisz tę roślinę? – Popatrzyłam na roślinę, która wyraźnie różniła się od innych. – Dzięki niej można nawodnić całą skrzynkę paw paw. – Zmarszczyłam nos, nie wiedząc, co to u diabła jest paw paw. Wyszczrzył zęby. – To krzew, ale kwitnący. Widzisz to? – Pokazał łodygę z kwiatem, jakiego nigdy nie widziałam. Jego środek był koloru bakłażana, trzy długie płatki były żółtozielonkawe. Z całą pewnością to jakiś rzadki okaz. – Ten chwast zaatakuje cały ogród i zniszczy jego piękno. Coś jak negatywne myślenie.

Negatywne myślenie.

– W jakim sensie?

Uśmiechnął się łagodnie i popatrzył na mnie jasnozielonymi oczami.

– *Lucita*, usiądź ze mną. – Zrobiłam, o co poprosił, posadziłam swój wielki tyłek na krawędzi skrzyni z kwiatami. – Negatywne myśli są zasiane w mózgu niczym nasiona, a gdy już urosną, zajmują cały umysł i upośledzają zdolność do dostrzegania prawdy i piękna. Nie można właściwie ocenić osoby ani danej sytuacji. Ostatecznie złe myśli wygrywają, a ty tracisz radość życia. Działają jak chwasty. Będą się rozrastać w całej skrzyni tak długo, aż zniszczą całe piękno, a to, co zostanie, z pewnością nie jest tym, czego kiedyś pragnęłaś. Czyli chwastów, a w tym wypadku negatywnego myślenia.

– Zaskakujesz mnie. – Ścisnęłam palcami jego biceps. Gdy położył dłoń na moim kolanie, zamarłam. Strach i obrzydzenie zaczęły wspinać się po moim udzie, a potem po całym ciele, poczułam ucisk w klatce piersiowej. Nieświadomie wstrzymałam oddech. Jego zielone oczy poszukały mojego wzroku, po chwili zamknął oczy i powoli zamrugał, a następnie zabrał rękę. Dopiero wtedy mogłam zacząć oddychać. Odwróciłam głowę, położyłam dłonie na kolanach i zaczęłam oddychać przez nos i wypuszczać powietrze przez usta, próbując się uspokoić. Nic to nie dało. Zauważył to, ale miał na tyle przyzwoitości, by tego nie komentować.

Gdy już doszłam do siebie, odpowiedział na moje pytanie. Uśmiechnął się i oblizał cudowne mięsiste usta.

– Zaskakuję większość osób. – Był też sarkastyczny.

– Czyli praca w ogrodzie to twoje hobby?

Pokiwał głową.

– *Si*. Uwielbiam patrzeć, jak rosną piękne rzeczy. A potem je zjadać. – W jego głosie pobrzmiwała duma. Wyglądało na to, że rzeczywiście kochał swoje hobby, które w jakiś sposób sprawiało, że zdawał się bardziej ludzki.

Słowo „jeść” rozbrzmiewało w moich uszach. Przypomniał mi się sposób, w jaki poprzedniego wieczoru jadł kolację i jak wcześniej zareagował, gdy mu powiedziałam, że jeszcze nie jadłam.

– Uwielbiasz jeść, co? – spytałam, bawiąc się liściem krzewu, którego nie potrafiłam nazwać. W tym miejscu wszystko zdawało mi się takie nowe i egzotyczne.

Anton wstał i przeszedł do kolejnego krzewu.

– Jedzenie to konieczność. Nikt nie powinien głodować.

– Mówisz tak, jakbyś wiedział, jak to jest głodować.

Mięśnie jego szczęki się napięły, zacisnął usta. Bingo!

– Powiesz mi, dlaczego cała sztywniejesz pod wpływem mojego

przyjacielskiego dotyku? Chociaż mam ochotę dotykać cię również w inny sposób. Jeśli oczywiście chcesz. – W jego oczach pojawiła się intensywność, świadcząca o tym, że rzeczywiście pożądał mnie tak jak ja jego, chociaż takie zbliżenie nie było nam dane.

Zacząłam się przechadzać wśród kwiatów oraz krzewów i zignorowałam jego pytanie.

– Co to jest? – wskazałam krzew o okrągłych żółtych pączkach i ciemnozielonych liściach przypominających paproć.

– Słodka akacja. Kwitnie przez cały rok, ale nie dotykaj – odparł akurat w chwili, w której złapałam jeden żółty pęczek i zostałam pokłuta jego kolcami.

– Aua! – Cofnęłam palec i zaczęłam nim potrząsać. Złapał go i wsadził koniuszek do ust. I wtedy wydarzyły się trzy rzeczy naraz.

Po pierwsze, w moim podbrzuszu wybuchł pożar i poczułam ogromne pożądanie oraz wilgoć między udami.

Po drugie, całe moje ciało ogarnęły przerażenie i niepokój. Zamarłam, nie mogąc się poruszyć.

Po trzecie, pociemniało mi w oczach. Gdy odzyskałam wzrok, znowu tam byłam. Przyciśnięta do tej jebanej ściany.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Myślisz, że jesteś wyjątkowa, prawda? – słyszę zjadliwe słowa Aarona.*

*Kręcę głową i próbuję zachować spokój.*

*– Nie, wcale nie. – To prawda, ale on wcale w to nie wierzy.*

*Krzywi się i na mnie napiera, aż wreszcie unoszę ręce, próbując się bronić. Aaron nie przestaje. Popycha mnie, trafiłam plecami na pogrążoną w ciemności betonową ścianę. Po chwili przyciska swoją pierś do mojej i dopiero wtedy orientuję się, jakie ma zamiary. Oddycham płytko i myślę, jak mam wybrnąć z tej sytuacji, ale szampan odbiera mi jasność umysłu, sprawia, że moje kończyny są ociężałe.*

*– Aaronie, nie chcesz tego zrobić.*

*Jego twarz jest coraz bliżej, jego nos prześlizguje się po mojej skroni. Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz przerażenia. Włoski na karku stają mi dęba.*

*– Oczywiście, że chcę. – Jego głos jest obojętny, pozbawiony wszelkich emocji. Próbuję odepchnąć jego pierś, żeby sprawdzić, czy mam jakiegokolwiek szanse. Nie mam. Zalewa mnie paniczny strach, rozumiem, że muszę walczyć. – Próbujesz uciec, mała dziwko? – mówi pijanym głosem.*

*– Aaronie, nie jestem dziwką. Przecież wiesz... – Popycham go, próbuję się wyrwać, pragnę stamtąd uciec. I wtedy moje położenie staje się jeszcze gorsze.*

*Aaron pochyła się i gryzie mnie w miejsce między ramieniem a szyją. Mocno. Tak mocno, że krzyczę, rana bardzo boli. Ale jego to nie obchodzi, kieruje przeciw mnie całą swoją siłą.*

*– Wiem, że mój ojciec zatrudnił cię, żebyś udawała jego dziwkę przed jego popierdolonymi bogatymi przyjaciółmi. Wiem, że jesteś dziewczyną do towarzystwa i że płaci ci się za miesiąc. Pora odzyskać pieniądze tatusia.*

*– Dios mio, Mia. Proszę! Jestem tutaj. To ja, Anton. Anton! Nie zrobię ci krzywdy! – Anton trzymał mnie mocno i w taki sposób, żebym nie mogła się poruszyć.*

*Wrażenie, że jestem unieruchomiona, było tak silne, że zebrałam się w sobie, odwróciłam się w jego ramionach i wrzasnęłam. Puścił mnie, jakbym była złapanym przypadkowo granatem bez zawlecarki. Podbiegłam do stojącego w pobliżu kosza na śmieci i zwymiotowałam. Moim ciałem targały skurcze. Nie*

wyrzygałam zbyt dużo, bo nie jadłam jeszcze śniadania. Bogu dzięki. Sama kawa i zółć. Anton stanął blisko, ale nie na tyle, żeby znowu mnie przestraszyć. Skrzyżował ręce na piersi, kapelusz wisiał mu na plecach. Jego oczy zrobiły się ciemne i zatroskane, być może nawet współczujące.

– Nie patrz tak na mnie! – Ryknęłam i otarłam usta ręką. Będę musiała wziąć kolejny prysznic. Spociło mi się czoło, żołądek ścisnął się po raz kolejny. Chwiejnym krokiem podeszłam do pobliskiej ławki i usiadłam. Anton podążył za mną, ale nie usiadł.

Uklęknął na jednym kolanie i wpatrywał się we mnie tak długo, aż na niego spojrzałam.

– Możesz ze mną porozmawiać. – Jego głos był pełen współczucia i troski.

Poczułam gwałtowny przypływ frustracji i wściekłości.

– Chcesz ze mną rozmawiać? – Uderzyłam się w pierś. – Bardzo proszę. O co chodzi z tym jedzeniem? – wypaliłam.

Nabrał powietrza i zaczął skubać palcami dolną wargę. Jego zielone oczy spochmurniały i pociemniały. Po chwili westchnął i złagodniał.

– Dorastałem w biedzie. Ogromnej biedzie. Do tego stopnia, że przez wiele dni piliśmy samą wodę, a ja i moje rodzeństwo grzebaliśmy w śmietnikach luksusowych restauracji w pobliżu szopy, w której mieszkaliśmy. Portoryko to nie tylko słońce, piękne kobiety w bikini i niekończące się plaże. Jest tam wiele miejsc, które wciąż przypominają trzeci świat. Wschodnia część wyspy jest bardzo niebezpieczna, a właśnie tam dorastałem.

– Ile masz rodzeństwa?

– Dwoje. Brata i siostrę. Ale *mi papa* zmarł, gdy byliśmy mali. *Mi mama* robiła, co mogła, ale bardzo często szliśmy głodni do łóżka. Przez wiele lat burczało mi w brzuchu. – Wstał i wyciągnął ręce, wyglądał jak król w swoim zamku. – Ale już mi nie burczy. Daję *mi mama* dużo pieniędzy, tak by mogła żyć w spokoju i szczęściu, niczego jej nie brakuje. To samo z moimi *hermanos*. Moim rodzeństwem – dodał po angielsku.

Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu – to był mój jedyny sposób na dojście do siebie. Gdy trochę się uspokołam, otworzyłam oczy i zaczęłam mówić.

– Mój klient miał syna, polityka, bardzo poważanego i znanego w Ameryce. Zaatakował mnie fizycznie, próbował mnie wykorzystać. Prawie mnie zgwałcił. – Każde słowo smakowało niczym gnijąca żywność.

– Kiedy to było? – Powiedział to tak łagodnie, że uwierzyłam, że mogę mu zaufać i się zwierzyć. Normalnie z pewnością nie opowiedziałabym o tym człowiekowi, którego znałam zaledwie kilka dni.

– Jakies trzy tygodnie temu.

– *Cono*, tak niedawno? Chryste, Mia. Czy ten skurwiel siedzi już w więzieniu?

I na tym polegał cały problem. Pokręciłam głową, po czym Anton zmrużył oczy.

– Nie wniosłam oskarżenia. – Przyznanie tego na głos bolało niczym nóż wbity w brzuch. Chociaż wiedziałam, że zrobiłam to dla wyższego dobra, nadal nie potrafiłam poradzić sobie z faktem, że tak naprawdę to Aaronowi się upiekło. Owszem, postawiłam pewne warunki, ale żaden z nich nie wypełnił tej dziury we mnie, tej wyrwy, którą mogła wypełnić jedynie świadomość, że sprawiedliwości stało się zadość.

– Nie. Zaszły okoliczności łagodzące. Zrobiłam to, co musiałam. Nie było dobrego wyjścia z tej sytuacji. Gdybym wniosła oskarżenie, ucierpiałyby więcej niż dwie osoby i wielu ludzi cierpiałyby tylko dlatego, że jeden skurwiel próbował mnie wykorzystać.

Pokiwał głową.

– Czasami decyzje, które musimy podjąć, są o wiele trudniejsze, niż ktokolwiek byłby w stanie pojąć. – Rzekł to, nie osądzając mojego postępowania. A przecież właśnie mu powiedziałam, że podły mężczyzna mnie zaatakował i prawie zgwałcił, a ja z własnej woli nie wsadziłam go za kratki. Nie miał pojęcia o okolicznościach, a mimo to bez wahania zaakceptował podjętą przeze mnie decyzję. Dlaczego ja nie potrafiłam tego zrobić?

Usiadł obok mnie i wyciągnął do mnie rękę. To było oczywiste, że proponował mi pomoc i wsparcie. Przerazona, ale i zdeterminowana, by wreszcie sobie z tym poradzić, podałam mu dłoń. Czy czułam się tak samo, trzymając rękę Taia albo Mace'a? Nie. Ci dwaj mężczyźni wiedzieli, przez co przeszłam i z jakichś względów potrafiłam znieść ich dotyk już w kilka dni po napaści.

Teraz jednak znowu poczułam znajomy strach, ścisnęłam więc dłoń Antona i cofnęłam się.

– Dziękuję – szepnęłam.

Uniósł wysoko brwi.

– Za co?

– Za to, że mnie nie oceniasz. – Mój głos załamał się z emocji.

Anton powoli nabrał powietrza.

– Przecież nie jestem tobą. Nie jestem w stanie zrozumieć, czy jakaś decyzja jest lepsza, czy gorsza, jeśli to nie ja mam ją podejmować. To ty będziesz musiała żyć z dokonanymi przez siebie wyborami. Widzę, że ta decyzja bardzo ci ciąży.

Kiwnęłam głową i ścisnęłam dłonie z taką siłą, że pobieleły mi kostki.

– Czy w związku z tym możemy zostać przyjaciółmi bez żadnych



podtekstów? – spytałam zmartwiona, że być może nie będzie z tego zadowolony.

– *Lucita*, czy ja ci się podobam?

Małe światło. Co za głuptas.

– Tak – odparłam bez ogródek.

– A mimo to jesteś gotowa zrezygnować z przyjemności połączenia się ze mną w parę?

Uśmiechnęłam się szeroko. Łączenie się w pary? Skąd on to wytrzasnął?

– Niestety wydaje mi się, że nowy partner nie jest mi teraz pisany. Poza tym jest ktoś jeszcze. – No dobrze, przyznałam się do tego. I co, do ciężkiej cholery, mam z tym teraz zrobić?

Anton poklepał się po udach i wstał.

– Szkoda. A tak się cieszyłem, że pójdę z tobą do łóżka.

– Wydaje mi się, że w przewidywalnej przyszłości nie będziesz narzekał na brak towarzystwa.

– Prawda. – Spojrzał na mnie znacząco. – Czyli zostajemy przyjaciółmi? – Wyciągnął rękę.

– Tak.

Założył kapelusz.

– A teraz, jako moja przyjaciółka, pomożesz mi wyrwać wszystkie te chwasty.

– Chyba podoba mi się ten pomysł. – Praca w słońcu i wypocenie toksycznych emocji mogło być jak katharsis. – Ale pod jednym warunkiem. – Położyłam dłoń na biodrze i przekrzywiłam głowę.

Wyszczerzył diabelsko zęby, a w jego oczach pojawił się chłopięcy błysk, tak że natychmiast pożałowałam swojej decyzji o niełączeniu się w pary.

– Podaj swoje warunki, kobieto. – Jego akcent sprawił, że zdanie to zabrzmiało absurdalnie sugestywnie.

– Chcę przejechać się jednym z twoich motocykli.

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Jeździsz na motocyklach?

Zdziwienie w jego głosie trochę mnie poirytowało.

– Nie jeżdżę, misiaczku – odparłam. – Ja je prowadzę.

Radość na jego twarzy tchnęła we mnie nadzieję. Zacisnął wargi.

– Nie mogę się tego doczekać. – A potem pokazał mi wielki kosz. – Tam są rękawiczki, dodatkowy kapelusz i wiadro.

– Umowa stoi!

\* \* \*

Maria De La Torre.

Tak nazywała się choreografka. Na jej widok niemal połknęłam język. Miała takie same kruczoczarne włosy jak ja i jak na tancerkę miała bardzo bujne kształty. Była bardziej umięśniona niż ja – jej ciało mogłoby zostać wyrzeźbione z marmuru i czczone przez wieki. Mówiła po angielsku, ale czasami wtrącała słowa po hiszpańsku. Jej pochodzenie było dla mnie zagadką. Gdybym musiała strzelać, obstawiałabym Grecję, Włochy albo Hiszpanię. Z całą pewnością obszary śródziemnomorskie. Miała wyjątkowo egzotyczną urodę. Gdy się poruszała, patrzyli na nią wszyscy wokół. Jej ruchy były płynne i pełne gracji, żaden z obecnych na sali tancerzy jej nie dorównywał.

– Uwodzicielka! – krzyknęła, patrząc na kartkę. – Mia Saunders? – Zaczęła patrzeć po zebranych, ale po chwili wszystkie głowy skierowały się w moją stronę.

Wyszłam na przód studia. Wszyscy siedzieli, a ja podpierałam ścianę z tyłu, nie chcąc nikomu przeszkadzać. Przepytała każdego tancerza, potem każdy tancerz pokazał jej układy choreograficzne i od razu wywaliła połowę ekipy. Z miejsca kazała im się pakować. Brutalna, ale efektywna.

Chłodnymi niebieskimi oczami przyjrzała się mojej sylwetce.

– Nie jesteś tancerką – powiedziała, nie prosząc mnie nawet o powtórzenie kroków, które musieli powtórzyć wszyscy przede mną. Poczułam ogromną ulgę, że nie muszę się błażnić na oczach reszty.

– Nie, jestem wynajętą dziewczyną do towarzystwa. – Wzruszyłam ramionami i złapałam się pod boki.

Zmrużyła oczy, między jej brwiami zrobiło się małe V.

– Spotykasz się z kimś stąd? – spytała prosto z mostu. Bogu dzięki jako jedna z nielicznych wiedziała, czym zajmuje się dziewczyna do towarzystwa, i nie założyła z góry, że jestem dziwką.

Uśmiechnęłam się.

– Anton i Heather zatrudnili mnie do tej roli. Powody tej decyzji musisz ustalić z nimi.

Przekrzywiła głowę w jedną, a potem w drugą stronę.

– Obróć się – rzuciła.

Spełniłam prośbę.

– Jeszcze raz.

Obróciłam się, a potem stanęłam twarzą do niej.

– Potrafisz tańczyć? – spytała.

– Profesjonalnie?

Zaśmiała się.

– Nie, przecież widzę, że nie jesteś profesjonalną tancerką. Twoje ciało nie kłamie. Chociaż sądząc po twojej urodzie i kształtach, jestem w stanie zrozumieć,

dlatego wybrano cię do roli uwodzicielki. Zastanawiam się jednak, czy tańczysz dla przyjemności, kołyszysz biodrami, tańczysz hula, salsę, tango, cokolwiek?

Pokręciłam głową, bojąc się reakcji Marii, chociaż przez cały czas zachowywała się w pełni profesjonalnie, nawet wyrzucając z ekipy połowę tancerzy.

– W porządku, będę musiała przemyśleć twoją rolę i sposób, w jaki pokażemy cię na ekranie. Gdyby Anton cię tu nie chciał, z pewnością nie brałabyś udziału w nagrywaniu teledysku hiphopowego. Spróbujemy nadrobić twoje braki.

Nie brzmiało to źle. Przynajmniej nie wywaliła mnie z zespołu. Tak byłoby o wiele prościej, a i tak dostałabym pieniądze, ponieważ zastosowanie miałyby klauzula „zwrotów nie przyjmujemy”. Ale w jakiś sposób perspektywa sprawienia zawodu Antonowi, Heather czy cioci Millie i odesłania mnie do domu wcale mnie nie zachwyciła. Z zaskoczeniem zrozumiałam, że ucieszyłam się z zostania w ekipie. Mimo że nie tańczę.

Maria sprawdziła resztę zespołu. Gdy dołączył do nas Anton, w sali została już tylko garstka tancerzy i ja.

– *Mamacita* – objął przyjaźnie Marię. – *Mama*, wyglądasz rewelacyjnie. – Przyjrzał się ludziom, którzy chodzili w kółko, rozciągali się i ćwiczyli kroki. – Widzę, że zrobiłaś czystkę.

Uśmiechnęła się.

– Antonie, przecież wiedziałeś, że zwolnię większość tancerzy. Wymyśliłam wszystko tak, że nie będzie potrzeba wielu osób. W samolocie wielokrotnie wysłuchałam twojej piosenki. Zgodnie z tym, co sobie zaplanowałam, będziesz potrzebował głównie jej – wskazała kciukiem na mnie – i może kilku osób z tych, które nam zostały. – Heather uniosła brew, ale się nie odezwała.

Stała za rozmawiającymi ze sobą Marią i Antonem. Nadstawiłam uszu, żeby usłyszeć jak najwięcej, a jednocześnie nadal starałam się nie zwracać na siebie uwagi.

– Porozmawiajmy gdzieś na osobności. Chyba że chcesz dzisiaj pracować? – Przez chwilę nie odpowiadała, a potem pogładziła usta palcem.

– *No, vamos a dejar descansar esta. Van estar muertos de los pies con lo que he planeado para el resto de la semana.* – Nieoczekiwanie zaczęła mówić ognistym hiszpańskim, po chwili się skrzywiła.

Anton pokręcił głową, uśmiechnął się i wyprowadził całą trójkę z sali.

– *Usted es una mujer malvada. Me encanta.* – Zaprowadził Marię do wyjścia ze studia. Odwrócił się przy drzwiach i spojrzał na mnie. – *Lucita*, chodzisz wszędzie tam, gdzie ja, chyba że któreś z nas – wskazał siebie, Marię i Heather – powie coś innego. *Entiendes?*

Kiwnęłam głową, wsadziłam ręce w tylne kieszenie spodni i poszłam

za nimi. Przytrzymał drzwi. Oderwał wzrok od mojej twarzy i spojrzał na mojej cycki, a potem na tyłek.

– Och tak, prawdziwa z niej *seductora*. – Maria zachichotała.

Szłam obok Heather.

– Szkoda, że nie rozumiałam, co tam powiedzieli.

Heather zaczęła rozdzielać pasemka swoich włosów.

– Och, Maria powiedziała, że dzisiaj tancerze nie muszą pracować, bo potrzebują odpoczynku. Przez resztę tygodnia ma zamiar ich przeciągnąć. –

Otworzyłam usta, ale nie wydobyłam z siebie ani słowa. – A Anton odpowiedział, że jest szalona. – A potem zmienionym głosem dodała: – I że to w niej kocha.

– Cholera, dziewczyno, znasz hiszpański?

Uśmiechnęła się.

– W pierwszym tygodniu współpracy z Antonem i jego była już asystentką wykupiłam kurs Rosetta Stone. To było cztery lata po tym, jak skończyłam studia. Po tygodniu współpracy z Antonem rozumiałam, że jeśli mam się dla niego nadawać, muszę wiedzieć, co on mówi, przez cały czas. Ale hiszpański z Portoryko jest trochę inny niż meksykański czy nawet europejski. Przez większość czasu udaje mi się zrozumieć, co mówią, nawet jeśli zmieniają dialekty. Podoba mi się, że w zależności od tego, w której części Stanów mieszkasz, zmieniają się dialekty i slangi.

– To naprawdę rewelacyjne. Wiem, że znaczysz dla Antona naprawdę dużo.

Oblała się rumieńcem, spojrzała w dół, a potem wzruszyła ramionami.

– Być może dostrzegasz coś, co wcale nie istnieje.

Ściągnęłam brwi i złapałam ją za łokieć. Anton i Maria wezwali windę.

– Idziecie? – Anton przytrzymał drzwi.

– Dacie nam chwilkę? – spytałam.

– W porządku – zgodził się i wrócił do rozmowy z Marią. Oczywiście po hiszpańsku.

– O co chodzi? Odkąd jest tutaj Maria, dziwnie się zachowujesz.

Heather przygryzła dolną wargę i oparła się o przeciwległą ścianę.

– Ponieważ Maria tutaj przyjechała, wszystkie moje pomysły dotyczące tego teledysku pójdą w zapomnienie. Starego choreografa przekonałabym do kilku nowych rzeczy, ale teraz...

Przerwała, widziałam jednak, że jest bardzo zawiedziona.

– A rozmawiałaś o tym z Antonem? – spytałam.

Pokręciła gwałtownie głową.

– Nie, i tak by mnie nie posłuchał. Teraz, gdy ona tutaj jest, wszyscy będą zwracać uwagę tylko na nią.

Wzdrygnęłam się.

– Ale przecież chciałaś, żeby tutaj przyjechała, prawda? Sama zaproponowałaś, że do niej zadzwonisz i ją tutaj ściągniesz.

– Bo jest najlepsza. A Anton zasługuje na najlepszych ludzi.

Złożyłam dłonie i przez chwilę myślałam nad jej słowami. Czyżby czuła do tego mężczyzny więcej, niż była skłonna przyznać?

– Czy ty kochasz Antona? – wypaliłam, zanim ugryzłam się w język.

Jej oczy rozszerzyły się, po chwili pochyliła się do przodu, oparła dłonie na kolanach, a całe jej ciało zaczęło się trząść. A potem ryknęła śmiechem i się wyprostowała. W jej oczach stanęły łzy, miała zaróżowione policzki i zaczęła chrząkać jak świnia i ryczeć z radości.

Najwyraźniej źle to wszystko zrozumiałam.

– Czyli raczej nie? – spytałam.

– Przykro mi, ale nie. – Otarła łzy z twarzy i nabrała powietrza. – Skarbie, nigdy bym się w nim nie zakochała. Dla mojego mężczyzny mam być priorytetem, a nie opcją jedną z możliwości. – Zachichotała. – Obie wiemy, że Anton jest kochankiem dla wszystkich kobiet, ale do żadnej z nich nigdy się nie przywiąże.

Kochanek dla wszystkich, ale do żadnej z nich nigdy się nie przywiąże. Dawno nikt nie wypowiedział w mojej obecności takich słów. Fakt, Anton nie był typem mężczyzny, który przywiązałby się do jednej kobiety na dłuższy czas.

– To dlaczego nie chcesz z nim o tym porozmawiać?

– Nie wiem. Za każdym razem, gdy mam jakiś ciekawy pomysł i wykazuję się kreatywnością, blokuje mnie, jeszcze zanim mu o tym opowiem. Mia, jestem w takim punkcie mojej kariery, że muszę iść do przodu albo zmienić pracę.

Kiwnęłam głową.

– I co masz zamiar z tym zrobić?

– No cóż, między nami mówiąc – rozejrzała się wokół, żeby się upewnić, że nikt nas nie słyszy – zaproponowano mi stanowisko agentki pewnego zespołu muzycznego. Ktoś jest gotowy powierzyć mi posadę menedżera kreatywnego, podlegającego wyłącznie agentowi poszukującemu talentów. To zespół hiphopowy z New Jersey. Prawdziwa bomba. A mam już takie kontakty i znajomości, i tak ciekawe pomysły, że chcą mnie i tylko mnie. I są skłonni zapłacić mi dwa razy więcej niż Anton, bylebym tylko od niego odeszła.

Rozszerzyłam oczy ze zdumienia.

– Wow, Heather, to niesamowite. To na co czekasz?

Ponownie przygryzła wydatną dolną wargę. Spojrzała w bok, zaczęła tupać i marszczyć chodnik na podłodze.

– No cóż, to jest trudne. Pracuję z Antonem od czterech lat. Bardzo się do niego przywiązałam. To znaczy nie mam prawdziwej rodziny. Jestem

jedynaczką. Moi rodzice zmarli, gdy byłam mała. Wychowali mnie dziadkowie, ale też już nie żyją.

– No dobrze, ale co to ma wspólnego z podjęciem decyzji o odejściu z pracy? Przecież będziesz robiła to, co chcesz. Wykorzystasz wiedzę, której zdobycie kosztowało cię tyle wysiłku. Zrobisz karierę, o jakiej marzyłaś.

Przeczesała dłonią niesforne blond loki.

– Mio, to strasznie trudne. Anton jest dla mnie prawie jak rodzina. Nawet jeśli nie jestem jego priorytetem, i tak jest moim... – Zwiesiła ramiona. – To mój najlepszy, tak naprawdę jedyny, przyjaciel.

– Och, kochana. – Pogłaskałam ją po ramieniu.

– Ale to smutne, prawda? Jestem lojalna wobec mężczyzny, który ma mnie gdzieś, a mimo to jest wszystkim, co mam.

Złapałam ją za rękę i przytuliłam. Mocno odwzajemniła uścisk. Co dziwne, pod wpływem jej dotyku nie wpadłam w panikę. Po policzkach Heather polewały się łzy, przytuliła się do mnie i zaczęła szlochać mi w szyję. Głaskałam ją po włosach i cały czas powtarzałam, że wszystko będzie dobrze. Wreszcie płacz zamienił się w śmiech. Cofnęłam się, otarłam łzy z jej policzków i spojrzałam jej w oczy.

– Jesteś mądra, piękna, a Anton liczy się z tobą bardziej, niż zdajesz sobie z tego sprawę. Po prostu z nim porozmawiaj.

Westchnęła głęboko i kiwnęła głową.

– Tak zrobię. Dzięki, Mio.

– Wszystko pójdzie zgodnie z planem, ale tylko jeśli będziesz szczerą ze sobą i Antonem. Jeśli nie powiesz mu, jak się czujesz, to on nie będzie tego wiedział. I z pewnością nie zmieni swojego zachowania, jeśli nie uświadomi sobie twoich potrzeb i faktu, że inni też chcą cię zatrudnić.

– Myślisz, że będzie wściekły? – spytała, gdy szłyśmy do windy. Wcisnęłam guzik, winda ożyła gdzieś ponad naszymi głowami.

– Znasz go lepiej niż ja. Myślę, że będzie zmartwiony, że chcesz odejść, nie dając mu szansy na poprawę. Z tego, co zauważyłam, jesteś jedyną osobą, której słucha.

– Nie. – Pokręciła głową. – On robi to, co chce i kiedy chce.

– Myślę, że zbyt surowo go oceniasz.

Skrzyżowała ręce na piersi, a potem przewróciła oczami.

– Może.

Uśmiechnęłam się i weszłam w otwarte drzwi.

– Chodź, dziewczyno, sprawdzimy, co uknuli on i pani Tańcząca z Gwiazdami.

Prychnęła.

- Tylko pamiętaj, że ona nie może tego usłyszeć. Bo skopie ci tyłek!  
Słyszałam, że ma niezły temperament.
- Heather, skarbie, ja też. Ja. Też.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy weszliśmy do penthouse'u, Anton i Maria nie siedzieli beczynnie przy stole. Nie, tańczyli na samym środku pokoju.

– A potem twoja postać robi to – Maria wykonała skomplikowaną serię kroków, obracała się, kręciła biodrami, dotykała podłogi i się od niej odbijała, tupała stopami w butach na wysokich obcasach – przy słowach „ujeżdżaj mnie, mała, ujeżdżaj”.

Anton wykonał dokładnie te same ruchy, tyle że gdy on się ruszał, wszystkie trzy stałyśmy jak zahipnotyzowane. Miał na sobie tylko płócienne spodnie, a na górze nic oprócz diamentowego serca, zdobiącego jego spoconą pierś. W naszych oczach był królem seksapilu. Umieśnionym i oddychającym dziełem sztuki.

Heather odchrząknęła. Oboje spojrzeli w naszą stronę.

– Potrzebujecie nas? – Nieśmiały ton jej głosu bardzo mnie zirytował. W ten sposób nie uda jej się niczego ugrać z dwiema stojącymi przed nami osobowościami alfa.

Wkroczyłam więc do akcji.

– Heather chodzi o to, że ma kilka pomysłów, które opracowała już z poprzednim choreografem, i że chciałaby się nimi z nami podzielić. –

Popatrzyłam Antonowi w oczy, spojrzał na mnie i przekrzywił głowę. Zaczęłam dawać mu znaki oczami i delikatnymi ruchami ramion.

Po dłuższym czasie wreszcie załapał. Wziął ręcznik, który zwisał z oparcia kanapy, i otarł pot z czoła.

– Och, tak, H.? A dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej? – Zmarszczył oskarżycielsko brwi.

Heather zacisnęła usta.

– Antonie, wiele razy próbowałam opowiedzieć ci o moich pomysłach. A ty kazałeś mi mówić wszystko choreografowi, żebyś mógł zobaczyć tylko efekt naszych ustaleń.

Obie z Marią zaczęłyśmy się w nich wpatrywać.

– *Mi amiga*, ponieważ to ty zatrudniłaś mnie jako nowego choreografa, może opowiesz mi o swoich pomysłach i omówimy je przy kolacji? *Suena bien?*

– A może zamówię coś na wynos? – zaproponowałam.

– To moja praca. – Heather westchnęła.



Pokręciłam głową.

– Nie dzisiaj. Może być sushi? – Prawie zaczęłam tańczyć z radości, co wyglądało raczej jak bezładne ruchy kończyn. Maria patrzyła na nas, a potem jęknęła i szepnęła po hiszpańsku tak cicho, że ledwo ją dosłyszałam:

– *Tengo mi trabajo por delante.*

– Co ona powiedziała? – Oskarżycielskim gestem wskazałam na choreografkę palcem, podczas gdy ona mówiła coś do Heather. W oczach Marii pojawił się szelmowski błysk.

Heather poklepała mnie po ramieniu i podała mi swoją kartę kredytową.

– Spokojnie. Powiedziała tylko coś o pracy. Nic obraźliwego.

Spojrzałam ostro na Marię i warknęłam:

– Pamiętaj, że cię obserwuję.

Zarówno Anton, jak i Maria zaczęli się śmiać i ruszyli w stronę kuchni.

– Mio, chcesz drinka? – krzyknął Anton.

– Tak, może być cokolwiek.

Odwróciłam się i ruszyłam w stronę salonu. Wyjęłam telefon i włączyłam apkę GrubHub. Z miejsca wyskoczył mi bar Yummy Chinese i Sushi Bar z ponad stoma opiniami i średnią pięciu gwiazdek. A wisienką na torcie była... darmowa dostawa! Proszę państwa, oto dzisiejszy zwycięzca!

\* \* \*

– Nie, nie, nie, nic nie rozumiecie! – Heather mówiła z ekscytacją, napędzaną pitą przez nas wódką z najwyższej półki. Wstała i wyszła na środek pokoju. Dzięki moim barmańskim umiejętnościom na stole wylądowała trzecia kolejka owocowych martini. Dumna z siebie czekałam, aż Heather wyjaśni nam, o co jej chodzi. – Moim zdaniem to powinno być połączenie *Billie Jean* Michaela Jacksona z *Uptown Girl* Billy'ego Joela.

Maria zaczęła przeglądać leżące przed nią notatki, przekrzywiając głowę z boku na bok, w tle leciała zapętlona piosenka Antona, żeby nie opuszczało nas natchnienie.

– *Si, si*, czuję to. Mia mogłaby przechadzać się dumnym krokiem, na przykład tak. – I zademonstrowała seksowny, uwodzicielski chód. – A potem Anton za nią pójdzie, kręcąc biodrami niczym Michael Jackson, ale we własnym, latynoskim stylu – powiedziała z ekscytacją.

Anton powtórzył kroki Marii. Wpatrywałam się w sposób, w jaki kręciła biodrami, ponieważ to miała być moje rola przed kamerami.

– Mio, podejdź do nas.

Wstałam trochę podchmielona, wytarłam lepiące się od martini palce w dzinsy i podeszłam do niej. Odwróciła się i złapała mnie za biodra, tak jakby

była tańczącym ze mną mężczyzną.

– A teraz udawaj, że mnie tutaj nie ma, i poruszaj biodrami w rytm mojego klaskania.

Odeszła kilka kroków i zaczęła klaskać. Zachwiałam się, ale po chwili złapałam rytm.

– A teraz przestań i pochyl się do przodu, powoli dotykając palców u stóp, tak jakbyś chciała zawiązać but. Następnie pogładź nogi od stóp w górę, przez talię i piersi.

Zrobiłam, o co prosiła.

– *Tan caliente* – mruknął Anton. Złapał mnie za biodra i potarł kroczem o mój tyłek. Nie miał erekcji, ale natychmiast ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie i zaczęłam się pocić.

– Antonie – ostrzegłam. Usta zaczęły mi drżeć, zdradzając strach, który musiał być widoczny w moim zachowaniu. Moje ciało mówiło coś, czego nie potrafiłam opisać słowami. Anton natychmiast zabrał ręce.

– Przepraszam, *muñeca*.

Odwrociłam się i położyłam dłoń na jego piersi.

– To ja przepraszam. Przecież tylko ćwiczymy. Będzie łatwiej. Obiecuję. – Zamknęłam oczy i posłałam cichą modlitwę tam do góry, żebym jak najszybciej uporała się z tym problemem. Przecież od tego zależała moja praca.

Znajdujący się po drugiej stronie pokoju telefon piknął, co oznaczało nową wiadomość. Anton dał mi znak, że mam minutę przerwy. Wygrzebałam komórkę z torebki i przeczytałam esemesa.

Do: Mia Saunders

Od: Wes Channing

*Nie masz pojęcia, jak czekam na twoje urodziny. Przygotuj się na to. Za tydzień będę w Miami. Zrobimy to łagodnie albo na ostro.*

*Wybór należy do ciebie, skarbie, ale z pewnością nie wykpisz się ze spotkania ze mną.*

Zapomniałam, że mam widownię. Heather bez krępacji przeczytała mi wiadomość przez ramię.

– Kto to jest Wes? Twój chłopak?

Kim był Wes? W rzeczy samej, to było świetne pytanie. Mój przyjaciel, kochanek, chłopak, mężczyzna moich marzeń? Pod pewnymi względami był tym wszystkim i jeszcze czymś więcej.

– Eee, przyjaciel, coś w rodzaju chłopaka, tak mi się wydaje. Jeszcze nie nadaliśmy temu nazwy. Postanowiliśmy, że to się będzie powoli rozwijać. Wiesz,

jak to jest.

– Ja? – parsknęła. – Nie, nie wiem. Jestem królową przygód na jedną noc. Przy tej pracy nie ma czasu na związek z kimś wyjątkowym, chociaż mam nadzieję, że kiedyś mi się uda.

Anton objął ją ramieniem.

– Ej, H., przecież kilka tygodni temu był ten facet, który kompletnie stracił dla ciebie głowę. Pamiętasz? Gdy wszedłem do twojego apartamentu bez pukania, prawie się załamał.

Jęknęła.

– Pamiętam, Antonie. Nie musisz mi o tym przypominać.

Zaśmiał się i poklepał się po udzie.

– Przecież ujeżdżałaś go jak dzika! Co się z nim stało?

– Ty! Poszło o ciebie! Tak samo jak z Reece'em, Davidem i Jonathanem. Za każdym razem, gdy zbliżam się do jakiegoś faceta, ty wszystko chrzanisz, zaczynasz mieć wygórowane wymagania i wchodzisz do mojego apartamentu bez pukania. Odstraszasz ich, zanim w ogóle zdąży się rozwinąć coś poważniejszego. – Prychnęła głośno i wydeła policzki.

Anton zmrużył oczy i spojrzał na nią wściekle.

– Co ty pieprzysz? Czy próbujesz zrzucić na mnie winę za to, że nie masz szczęścia w miłości?

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie. Nie pieprzę! Gdy najlepszy i najpopularniejszy artysta hip-hopowy w kraju wchodzi nagle i bez pukania do mojego apartamentu i mówi do mnie „kochanie”, to nie robi najlepszego wrażenia. – Położyła dłoń na swoim czole i zaczęła masować sobie skronie kciukiem i palcem wskazującym. – Po jaką cholere ja to znoszę? – mruknęła pod nosem.

Anton spuścił ramiona i podniósł brodę.

– H., kochanie, porozmawiaj ze mną.

– Mam z tobą porozmawiać? Bardzo proszę. Zaproponowano mi inną pracę. I chyba ją przyjmę. I co, teraz sobie pewnie miło pogawędzimy? – Jej donośny głos odbijał się echem od ścian wielkiego pokoju.

– Co, kurwa? Nie zostawisz mnie, słyszysz? – ryknął.

No nie. I ja, i Maria cofnęłyśmy się kilka kroków i oparłyśmy się o blat.

– Mam dość tego, że nie chcesz mnie słuchać. – Heather podniosła palec. – Nie mogę się przy tobie rozwijać! – Zaczęła mówić jeszcze głośniej, a ja napiłam się martini. Maria uczyniła to samo i patrzyłyśmy, jak się rozwinie sytuacja.

– Nie słucham cię? Jesteś jedyną osobą, której słucham! – odparował. – I nigdy nie prosiłaś o możliwości rozwoju! Czego chcesz? Pieniędzy? Proszę

bardzo!

Heather się skrzywiła, na jej twarzy pojawił się ból, chociaż widać było, że jest wściekła.

– Nie zawsze chodzi o pieniądze, idioto! Rety, jesteś taki wkurwiający! – Poprawiła włosy i odwróciła się na pięcie, żeby wyrzucić przez okna wychodzące na Ocean Atlantycki. – Może po prostu powinnam pójść dalej.

Anton zrobił dwa kroki i położył dłonie na jej ramionach.

– Nie. Nie pozwolę ci odejść. – W jego głosie pojawił się ogromny żal.

– Możesz nie mieć wyboru. To moje życie – szepnęła, a w jej oczach stanęły łzy.

– Ale ty jesteś dla mnie idealna. Nie umiem pracować z nikim innym.

– A ja nie mogę być dłużej twoją asystentką.

Skrzywił się.

– Nie jesteś żadną pieprzoną asystentką. Radzisz sobie nie tylko ze mną, ty radzisz sobie ze wszystkim! Czego chcesz? H., tylko poproś, a ci to dam. Bez ciebie nie dotrę tam, dokąd chcę.

Maria szturchnęła mnie w bok.

– Czy oni się ze sobą pieprzą?

Gdybym nie wiedziała, jak to wygląda, pomyślałabym o tym samym. Pokręciłam głową.

– Może powinni – zauważyła.

– Nie, zachowują się raczej jak rywalizujące ze sobą rodzeństwo. To coś jak kłótnia z najlepszą przyjaciółką. Masz przyjaciół?

Uśmiechnęła się szeroko, przez co wydawała się jeszcze piękniejsza. Zołza. Chciałam jej nienawidzić, ale była zbyt fajna i trzeba było się z nią liczyć. Poza tym cechował ją profesjonalizm i była świetna w tym, co robiła.

– Trzy siostry. Te małe należą do mnie, a ja do nich. Przy nich jestem po prostu *loco*. Mam wrażenie, że tych dwoje nigdy nie powiedziało sobie, jak bardzo są dla siebie ważni. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Jej usta ułożyły się w kształt litery O i wróciłyśmy do obserwowania kłótni. Niestety wszystko skończyło się bardzo szybko, a Heather wybiegła z pomieszczenia i trzasnęła za sobą drzwiami. Cholera, musiało nas ominąć najlepsze.

– Kurwa! – wrzasnął Anton. – *Terca puta mujer!* – dodał.

Spojrzałam na Marię.

– To chyba sygnał dla nas.

Pokiwała głową.

– Gdy mężczyzna wścieka się z powodu szalonej i upartej kobiety, najlepiej nie wchodzić mu w drogę i pozwolić spuścić parę.

Wyszliśmy po cichu z kuchni i z apartamentu. Obie mieszkaliśmy w apartamentach dla gości, pojechałyśmy więc na to samo piętro.

Maria poszła w jedną stronę, a ja w drugą.

– Ej! – krzyknęłam do niej.

– Tak?

– Myślisz, że dam radę dobrze wykonać tę robotę?

– Oczywiście, że tak. Tylko pozwól, bym cię tego nauczyła. – Puściła do mnie oko, otworzyła drzwi do swojego apartamentu i pomachała mi na pożegnanie.

\* \* \*

Silnik zaryczał pod moim tyłkiem, gdy wyjechałam z garażu i na ulice Miami. Anton jechał na icon sheenie. Był to czarny motocykl z chromowanymi elementami. Mój hiphopowiec włożył czarne dżinsy, biały podkoszulek i czarną skórzaną kurtkę. Ja miałam na sobie własną parę znoszonych i poprzecieranych we właściwych miejscach – czyli na tyłku – dżinsów Lucky Brand. Mój tyłek wyglądał w nich rewelacyjnie i byłam tego świadoma. Zaplotłam włosy i schowałam je pod skórzaną kurtkę, pod którą miałam czerwono-biało-czarną koszulkę z koncertu White Stripes w Vegas. *Seven Nation Army* nadal było jednym z moich ulubionych kawałków.

Siedziałam na KTM super duke’u w kolorze czarno-pomarańczowym. Mruczał między moimi udami, pieścąc mnie lepiej niż jakikolwiek kochanek. W jeździe na motocyklu było coś absolutnie pięknego i wyzwalającego.

Anton prowadził mnie przez Miami i South Beach. Gdy staliśmy na czerwonych światłach, opowiadał mi krótko o różnych dzielnicach.

– Tutaj miejscowi i turyści pozbywają się swoich majątków. – Machnął ręką w stronę długiego rzędu klubów przy Washington Avenue. Następnie przejechaliśmy Collins Avenue, gdzie pokazał mi wiele restauracji i hoteli.

No i oczywiście przejechaliśmy wzdłuż oceanu. Po jednej stronie znajdowały się budynki w stylu art déco, które dwa tygodnie wcześniej pokazywała mi Heather. Po drugiej zobaczyłam szeroki pas zieleni i palm, który przechodził w plażę, a następnie w ocean.

Zatrzymaliśmy się w jednym z ulubionych miejsc spotkań turystów zwanym Gelato-Go. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie jadłam, ale Anton się uparł.

Weszliśmy do kawiarenki i szukaliśmy wolnego miejsca. Takie przydrożne lokale były dla Antona najlepsze, bo z reguły zostawał błyskawicznie rozpoznawany. Teraz nie zdjął okularów przeciwsłonecznych. Zsunęłam swoje na czubek głowy i zaczęłam czytać menu z tablicy.

– Czyli to są lody?

Pokiwał głową.

– Tak. Lody włoskie, ale nie z tradycyjnej śmietany, tylko z mleka. Mniej się je miesza i zostawia się w nich trochę powietrza, przez co są mocniej zbite. Wolę takie lody, bo są zdrowsze, a smaki są bardziej wyraziste.

Przyjrzałam się opcjom. Czekoladowe wyglądały na zbyt ciemne i miałam wrażenie, że smakują jak gorzkie cannoli z włoskich restauracji. Blee. Nienawidziłam cannoli.

Podszedł do mnie chudy, ale umięśniony facet. Miał modnie zaczesane do tyłu włosy i koszulkę z napisem: „Gelato-Go, świeże, zdrowe, niskokaloryczne, niskotłuszczowe, pyszne i kremowe”. Na jego identyfikatorze widniał napis „Świeży Francesco” i trudno mi było określić jego narodowość, chociaż pewnie był Włochem.

– *Bella signora*, w czym Francesco może ci dzisiaj pomóc? – Miał zdecydowanie włoski akcent. Czyli zagadka rozwiązana.

– Nie wiem. Mój przyjaciel – wskazałam Antona, który wyglądał bardziej jak terminator niż Lov-ah – powiedział, że macie najlepsze lody. Ponieważ takich jeszcze nie jadłam, proszę o jakąś podpowiedź.

Na twarzy Świeżego Franny’ego pojawił się uśmiech maniaka.

– Och, *signora*, pokochasz wszystkie smaki. Codziennie robimy świeże, to lody domowej roboty, z mniejszą ilością cukru i bez tłustej śmietany. Nawet jeśli będziesz jadła nasze lody codziennie, zachowasz tę wspaniałą sylwetkę przez wiele lat! – obiecał, a ja zaczęłam się śmiać.

Kiwnęłam głową w stronę zielonych lodów z jakimiś płatkami.

– A co to?

– Och, świetny wybór. To nasze słynne lody pistacjowe. Sprowadzamy pistacje z Sycylii, żeby lody miały wyjątkowy smak.

Anton szepnął mi do ucha:

– Są pyszne i bardzo aromatyczne. Ale ja poleciłbym ci coś prostszego. Lubisz karmel?

– A czy hazardzista lubi pieniądze? – Popatrzyłam na niego jak na wariata. Zachichotał. Och, jak uwielbiałam ten chichot. Przypominał mi lepsze czasy i innego seksownego faceta, który będzie tutaj już jutro. – Jestem przekonana, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent populacji kocha karmel. Jeśli ktoś mówi, że go nie kocha, kłamie. Po prostu starają się uniknąć czegoś, przez co tyją od samego patrzenia.

Francesco cierpliwie słuchał naszej rozmowy na temat każdego smaku. Truskawkowy był dla mnie za nudny, a przecież chciałam spróbować czegoś nowego i oryginalnego. Pragnęłam, jak to mówią, pójść na całość.

– Świeży Francesco, poproszę karmelowe *dulce de leche*.

– Wspaniały wybór! – Nałożył kremowy deser do największej miseczki. Gdy mi ją podawał, moje oczy musiały mieć wielkość pizzy.

– Chyba powinnam zamówić małą porcję – rzekłam, przyglądając się wielkiemu deserowi.

Pokręcił gwałtownie głową, a mimo to jego włosy pozostały na swoim miejscu.

– Każdy przychodzi po dokładkę. A ty od razu poszłaś na całość i dobrze zrobiłaś.

– Skoro tak twierdzisz.

– Tak.

Anton oczywiście zamówił lody pistacjowe, co bardzo mnie wkurzyło. Ostrzegaliśmy przed nimi, a potem sam je zamówił!

– Gnojek! – zaczęłam go wyzywać.

– Co? – Zsunął okulary na czubek głowy i włożył do ust łyżeczkę lodów. Mmm, mogłabym przez cały dzień patrzeć, jak obżera się lodami. Wyglądał bardzo seksownie. Nagle poczułam, że mi za gorąco. Zdjęłam kurtkę i powiesiłam na oparciu krzesła. Anton zrobił to samo.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu i zajadaliśmy się najlepszymi lodami na świecie. Oczywiście to były moje pierwsze tego typu lody w życiu, ale nie wyobrażałam sobie pyszniejszych. Ich konsystencja i jedwabistość przypominały coś pomiędzy zwykłymi lodami a mrożonym jogurtem. Naprawdę bardzo mi zasmakowały.

– Co chcesz zrobić w sprawie Heather? Nadal jest na ciebie wściekła?

– Tak i prawie ze mną nie rozmawia. – Zmarszczył czoło i zjadł trochę lodów. – Nie wiem, co robić. Nie mogę pozwolić jej odejść.

– A jeśli ona właśnie tego chce?

Skrzywił się.

– Jestem już sławny. Praca ze mną to większy prestiż niż współpraca z jakimś niedoszłym gwiazdorem.

– Jesteś gotów zapewnić jej takie znaczenie, jakiego potrzebuje?

– Znaczenie?

– No wiesz, szacunek. Pozycję.

Zmarszczył nos.

– Czyli o to jej chodzi? Nie chce być już moją asystentką?

Już miałam to potwierdzić, ale dotarło do mnie, że on jest kompletnie bezradny.

– Wydaje mi się, że Heather jest bardzo mądra – zaczęłam. Pokiwał głową. –

Piękna. – Znowu się ze mną zgodził. – Ale jest kimś o wiele więcej niż tylko twoją asystentką. Tego wieczoru sam powiedziałeś, że to ona wszystkim zarządza.

Albo przynajmniej ma decydujący głos.

– Tak, i co z tego? Do czego zmierzasz? *Lucita*, wal prosto z mostu.

Włożyłam do ust kolejną porcję lodów, poczekałam, aż rozpuszczą mi się na języku, a potem odłożyłam łyżeczkę.

– Wydaje mi się, że ona chce być twoją agentką. Nie znam się aż tak bardzo na tym przemyśle, ale skoro organizuje ci koncerty, zarządza ekipą i się tobą zajmuje – machnęłam łyżeczką w jego kierunku – to wygląda na to, że wykonuje pracę agenta, ale nie dostaje za to odpowiedniego wynagrodzenia ani nie jest obdarzana odpowiednim szacunkiem, a przecież stara się, jak może, żeby to wszystko ogarnąć. Może to ona potrzebuje asystentki? – prychnęłam.

Złapał się za twarz, przejechał dłońmi po czole, nosie i ustach. Był wyraźnie sfrustrowany.

– Mio, masz rację. *Cristo en una cruz, tienes razón*. – Mniej więcej zrozumiałam, o co mu chodzi, nie musiałam prosić o tłumaczenie.

– Ta dziewczyna nie ma życia poza tobą. Powiedziała mi, że oprócz ciebie nie ma żadnych przyjaciół. Że jesteś jej jedyną rodziną. I jej najlepszym przyjacielem. Wiedziałeś o tym?

– Naprawdę tak powiedziała? – Oczy mu pociemniały, oparł podbródek na dłoni. Kiwnęłam głową. – Cholera, ona zawsze była moją najlepszą przyjaciółką.

– A mówiłeś jej kiedyś o tym?

– Przypuszczałem, że doskonale o tym wie. Ale przecież miałem dobre chęci... – Z jego tonu wywnioskowałam, że był zdruzgotany, uświadomiwszy sobie, że Heather jest z nim taka nieszczęśliwa.

Roześmiałam się.

– Wiesz, co mawia się o osobach, które mają dobre chęci?

Skrzywił się i pokręcił głową.

– Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane. Rozumiesz?

Pokręcił głową i ponownie zabrał się do jedzenia zielonych lodów.

– Jesteś szurnięta. Mówili ci to już kiedyś?

– Ciągle to słyszę, ale przoduje w tym moja przyjaciółka Ginelle.

Gdy wspomniałam o przyjaciółce, Anton znowu posmutniał. Po chwili wrzucił do kosza niezjedzony deser. Między brwiami hiphopowca pojawiła się pionowa zmarszczka, skrzywił się.

– Jedziemy. Ty masz próbę, a ja muszę porozmawiać z moją dziewczyną.

W myślach wykonałam gest zwycięstwa i odtańczyłam taniec radości.

A potem spojrzałam na super duke'a, na którym tutaj przyjechałam, i zrobiłam to w realu.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

I znowu! – ryknęła Maria. – Nie. Wyłączcie muzykę! – Machnęła ręką w powietrzu i muzyka ucichła.

Stałam w rogu, czekając na swoją kolej, by dostać cięgi. Przez cały dzień pracowałam nad jedną sceną. Przeważnie przechadzałam się seksownym krokiem, kołysząc biodrami w jedną i w drugą stronę, pochylałam się, prostowałam, falowałam biustem i wypinałam tyłek. W końcu Anton ruszył za mną tanecznym krokiem, a za nim grupa tancerzy. Kilka ruchów, których się nauczyłam, miało być zgodnych z tym, co on miał tańczyć. Szczerze mówiąc, wymagano ode mnie o wiele mniej niż od reszty ekipy, a i tak padałam na twarz. To był cholernie długi dzień. Jedyne, czego pragnęłam, to wziąć prysznic, coś zjeść i iść spać. Poza tym jutro miałam urodziny, Anton dał mi cały dzień wolny. A to oznaczało, że może przyjechać do mnie Wes.

Byłam w równym stopniu podekscytowana jak przerażona. Tak strasznie pragnęłam zobaczyć mojego surfera, że aż bolały mnie zęby. Nie chciałam jednak, by złamał mi serce, kiedy mu powiem, że jestem gotowa na monogamiczny związek. Że chcę być jego jedyną. Jego dziewczyną. Miałam nadzieję, że się uda.

Ale to oznaczało, że muszę się pozbyć Giny DeLuki. Żadnego przygodnego seksu z najpiękniejszymi aktorkami świata. Już na samą myśl o tej zielonookiej bestii miałam ochotę urwać jej głowę. Nie ma innego wyjścia, muszą paść jakieś deklaracje. Kurwa. Deklaracje. Od bardzo dawna nie wypowiadałam tego słowa, a już na pewno nie obok słowa „seks”. Głównie dlatego, że gdy już to robiłam, ktoś łamał mi serce w ten czy inny sposób.

– Mio, *hermosa*, podejdz tutaj. – Maria wskazała miejsce, w którym na podłodze namalowano wielki czarny X. Miałam tam stanąć i kołysać ciałem. Upewniła się, że wiem, ile kroków mi to zajmie, gdzie mają znajdować się wszystkie moje kończyny i w których miejscach będą stać tancerze. Wszyscy tancerze mieli mnie uwodzić, tańczyć wokół mnie, a ja w tym czasie miałam się przechadzać, siadać i opierać o ścianę. Musiałam się nauczyć kilku ruchów, ale większość udało mi się już opanować. Maria była świetnym choreografem z ogromnymi pokładami cierpliwości. Za każdym razem, gdy coś chrzałam, pozostali członkowie ekipy się krzywili, bo wiedzieli, że będą musieli robić scenę od początku. Ale Maria nie miała z tym żadnego problemu. Wszystkim kazała nieustannie poprawiać kroki.

Ustawiała mnie i zaczęła udawać, że jest Antonem.

– Wykonaj wszystkie niezbędne ruchy. – Spojrzała ostro na resztę. – Nie robię tego tylko dlatego, że Mia potrzebuje pomocy. Każde z was ma mnóstwo niedociągnięć. Nie interesuje mnie to, że jesteście zmęczeni. Nie obchodzi mnie, że bolą was mięśnie. Chcecie brać udział w najlepszym współczesnym teledysku hiphopowym? – Popatrzyła na każdego z nas mrożącym krew w żyłach spojrzeniem. – Takie są koszty. *Trabaja por el*. Musicie sobie na to zapracować! – Powtórzyła po angielsku, żeby zrobić na nas jeszcze większe wrażenie. – A teraz, Mio, zacznij od początku.

Wróciłam w róg pomieszczenia, nabrałam powietrza, zamknęłam oczy i nastawiłam się na wykonanie czekającego mnie zadania. To był mój pierwszy teledysk. Moja twarz będzie w telewizji, Internecie i telefonach komórkowych na całym świecie. *Udało ci się, dziewczyno. A teraz postaraj się dla Marii, tancerzy, Antona... a w dupie, postaraj się dla siebie!*

Włączono muzykę, przyciemniono światła i zaczęłam kołysać biodrami i ramionami niczym Jessica Rabbit. Gdy usłyszałam odpowiedni dźwięk, przeszłam dumnym krokiem po parkiecie. Zanim zdołałam zrobić pięć kroków, za biodra złapały mnie męskie dłonie.

Muzyka stała się głośniejsza, zamknęłam oczy i się jej poddałam, wygięłam plecy w łuk, pozwoliłam, by Anton przyłgnął do moich pleców, położyłam dłoń na jego karku. Poczułam zapach kokosa, przypomniała mi się zabawa na plaży. Anton mnie obrócił, zaczął kręcić biodrami tuż przy mojej miednicy i brzuchu, wygiął się w łuk. Wykonałam to samo, przyciskając się mocno do niego. Przewrócił się na ziemię tak samo jak pozostali tancerze, tak jakbym to ja przewróciła go moim ciałem. A potem klęczał, poruszając rytmicznie biodrami w moim kierunku.

„Ujeżdżaj mnie, mała, ujeżdżaj”, pchnięcie.

„Ze mną zabawisz się całą noc”.

„Pozwól, że zrobię ci dobrze”, pchnięcie.

„Ujeżdżaj mnie, mała, ujeżdżaj”.

Muzyka idealnie pasowała do naszych ruchów. Pod koniec utworu Anton wykonał rozpęd i podskok przed lustrami w studiu, wylądował na stopach, złapał mnie za nadgarstek, uklęknął i przechylił mnie do przodu. Poczułam, jak jego kolano boleśnie wbija mi się w plecy. Pocałował mnie namiętnie w usta.

I wtedy znowu to się stało.

*Udaje mi się uderzyć go pięścią w twarz i rozciąć mu wargę, ale on łapie moje obie ręce jedną dłonią, a drugą zaczyna mnie obmacywać. Po jego brodzie kapie brunatna krew, jego zęby stają się wstrętne czerwone. Przygważdża mnie*

do betonowej ściany. Szorstka powierzchnia drapie delikatną skórę na moich plecach, zdiera ją. Aaron przyciska się do mnie mocniej od pasa w dół, symuluje stosunek przez ubranie, dźga mnie swoim sterczącym penisem.

Zaczynam krzyczeć, ale on mnie całuje tak szybko, że nie mogę wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Staram się drzeć jak opętana, gdy słyszę przerażający odgłos odpinanej sprzączki i otwieranego zamka przy spodniach, ząbek po ząbku, niczym w zwolnionym tempie. Mści się, gryząc mnie w wargę i uderzając moją głowę o beton. Widzę gwiazdy i tęczę, wszystko staje się zamglone. Szarpie moją sukienkę, podciąga ją do pasa. Czuję chłodne powietrze na nagiej skórze. Widzę wirujące światła. Kilka razy mrugam, staram się zachować przytomność. Aaron przesuwa palcami po moim brzuchu, dociera do celu, brutalnie łapie mnie między nogami, wciska się w miękką tkanę. Zaczynam jęczeć, czuję gulę w gardle, piecze mnie tak, że chce mi się wymiotować.

– Będę cię pieprzyć tak ostro, tak jak zasługuje na to dziwka, którą jesteś. Pieprzony biały śmieciu – ryczy, opluwając moją twarz. Oto mężczyzna, który obmacywał mnie podczas snu i który nie okazał potem żadnej skruchy. Aaron Shipley, senator Kalifornii, właśnie ma zamiar mnie zgwałcić. Tutaj, w miejscu publicznym, podczas przyjęcia, które ma miejsce kilkaset metrów dalej.

Czuję główkę jego kutasa, ocierającego się o moje uda. Szepczę: „Nie” i kręcę głową, ale w odpowiedzi Aaron tylko straszliwie się uśmiecha. Kiedy zaczynam krzyczeć, zakrywa mi usta dłonią, tłumiąc wszelkie odgłosy. Gryzę go w rękę. W ustach czuję słono-miedziany smak krwi. Aaron zaczyna przeklinać i ponownie uderza moją głowę w ścianę. Nie jestem w stanie utrzymać się na nogach i osuwam się na ziemię... Moje ciało staje się bardzo lekkie, ogarnia mnie ciemność, jestem pewna, że on zaraz mnie zgwałci.

– Zabieraj ze mnie te łapska, do ciężkiej cholery! – drę się jak opętana.

– Mio, nie, nie! *Lo siento. Lo siento.* Przepraszam. *Lucita*, wróć do mnie. Kurwa! – Anton zaczął tulić moją głowę, a ja odzyskałam przytomność. Poczułam ścisk w żołądku, wszystko podeszło mi do gardła. Z trudem wstałam, podbiegłam do najbliższego kosza na śmieci i zwróciłam lunch. Maria stanęła obok, trzymała moje włosy i szeptała do mnie coś uspokajająco.

Gdy skończyłam, podano mi ręcznik i butelkę wody. Zaczęłam zachłannie pić, ale miałam wrażenie, że połykam żyletki. Wreszcie udało mi się pozbyć guli w gardle.

A potem jej oczy, które nagle pociemniały, spojrzały na mnie ostro. Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do niewielkiego pomieszczenia obok studia.

– Kto robi ci krzywdę? Znam ludzi. Bardzo, bardzo bogatych ludzi, którzy

nie będą tolerowali faktu, że dobra kobieta jest źle traktowana przez jakiegoś sukinsyna.

Pokręciłam głową.

– Mario, to nie tak, jak myślisz.

Złapała się pod boki, przekrzywiła głowę na bok. Z jej kucyka wystawało kilka czarnych pasemek.

– Naprawdę? Bo mnie się wydaje, że ktoś bardzo cię skrzywdził, do tego stopnia, że nachodzą cię straszne wspomnienia. Nie wspominając już o tym, że zamierasz za każdym razem, gdy dotyka cię któryś z tancerzy albo Anton. Powiedz mi, czy się mylę? Czy sobie to wszystko wyobrażam? Doskonale wiem, jak wyglądają skrzywdzone kobiety, *hermosa*, bo byłam jedną z nich. Przez wiele lat. Nie pozwolę, żeby ktoś krzywdził inne kobiety. Moi przyjaciele również do tego nie dopuszczą. Cholera, sam Anton na pewno z chęcią weźmie sprawę w swoje ręce.

Odsunęłam włosy, nabrałam powietrza i spojrzałam na nią.

– Anton o tym wie. I żadne z was nie może nic z tym zrobić. Już to załatwiłam – skłamałam. Chociaż sprawa rzeczywiście została załatwiona, więc może wcale nie jest to kłamstwo... Przecież nie rozmawialiśmy o tym, w jaki sposób została załatwiona.

– Mio, potrzebuję więcej informacji, bo właśnie gotuję się z wściekłości. A to bardzo źle. Jestem żądna krwi. Więc mów. Nawet jeśli to boli, nawet jeśli się rozplaczesz albo będziesz miała ochotę w coś walnąć. Musisz to z siebie wydusić. Nie możesz tego w sobie tłumić. Uwierz mi, przeżyłam to i wyszłam z tego silniejsza i mądrzejsza. – Jej wyznanie przypominało przemowę, nie, raczej błogosławieństwo. Wierzyła w swoje słowa. To było prywatne wyznanie, część jej duszy i miała w sobie na tyle dużo siły, by się ze mną tym podzielić.

– Mój ostatni klient miał syna, który mnie zaatakował, fizycznie i seksualnie. Na kilka dni wylądowałam w szpitalu. – Jej oczy rozszerzyły się, pojawiły się w nich niebezpieczne błyskawice. – Jakoś sobie radzę, ale mam problem, gdy ktoś mnie dotyka. To dziwne. Nie jestem w stanie tego pojąć.

Podeszła do mnie i usiadła na biurku, o które się opierałam.

– To wcale nie jest dziwne. Gdy przedstawiciel płci przeciwnej zawiódł twoje zaufanie, trudno ci się będzie z tym uporać. Czyli Anton o tym wie? –

Kiwnęłam głową. – W takim razie nie powinien był cię całować ani dotykać w ten sposób.

Westchnęłam zrozpaczona.

– Rozmawialiśmy o tym, oboje nad tym pracowaliśmy. Z tańcem nie mam problemu, nawet jeśli on mnie obejmuje, ale gdy przechylił mnie w ten sposób i pocałował, ja... ja wróciłam w tamto miejsce. Do tamtego wieczoru.

Kiwnęła głową i objęła mnie ramieniem.

– Po pierwsze, Anton nie powinien był zrobić tego, co zrobił. – Chciałam jej przerwać, ale podniosła dłoń. – Nie, znał twój problem, a mimo to złapał twoje ciało tak, że byłaś bezbronna. To było głupie. Porozmawiam z nim na temat jego improwizacji. To nie była część choreografii. Poza tym przecież w teledysku *cabron* nie powinien osiąść uwodzicielki. Cały myk polega na tym, że ona jest poza jego zasięgiem! – Była bardzo wzburzona. Zmarszczyła idealnie wyregulowane czarne brwi i wyduła piękne usta.

– Pewnie się zatracił pod wpływem muzyki. – Lekko się uśmiechnęłam.

Spojrzała na mnie krzywo.

– Tak, tak. Zajmę się nim i nauczę go trzymać ręce przy sobie. – Jeszcze raz ścisnęła moje ramię. – Nic ci nie będzie. Ale to zajmie trochę czasu. Chyba powinnaś zwrócić się o pomoc do profesjonalisty. Oczywiście pomoże też rozmowa ze mną, Antonem i wszystkimi osobami, którym na tobie zależy.

Pomyślałam o Ginelle. Będę musiała z nią o tym porozmawiać. Ale tak naprawdę, a nie zamiatać to pod dywan i udawać, że nic się nie stało. Musiałam się wygadać. Będzie wściekła. Bardziej niż wściekła. Będzie miała ochotę mnie zabić, ale mnie wysłucha, pozwoli mi się wygadać, pomoże mi przez to przejść. To właśnie zrobię. Dzisiaj wieczorem do niej zadzwonię.

– Mamy już nakręconą tę scenę. Jutro masz wolne. Możesz iść do swojego apartamentu, jeśli chcesz. Zamówić ci kolację?

Pokręciłam głową.

– Przepraszam, Mario, ale jestem wykończona. Jedyne, o czym teraz marzę, to gorąca kąpiel, kanapka z masłem orzechowym i dżemem, obejrzenie czegoś w telewizji na odmóżdzenie i sen. Masz pojęcie, jak dałaś nam popalić? Pod względem fizycznym, a przecież ja nie miałam do wykonania tylu ruchów co inni!

W jej oczach pojawił się błysk, uspokoiła się i spojrzała na mnie stalowobłękitnymi oczami, w które, przysięgam, mogłabym wpatrywać się godzinami.

– Przyda się wam ciężka praca. Dzięki temu docenicie efekt końcowy.

Wstałyśmy, zaprowadziła mnie z powrotem na salę.

Anton chodził w tę i z powrotem, niemal wydeptał ścieżkę w parkiecie.

– *Lucita!* – Zwiesił ramiona. – Zupełnie zapomniałem. *Lo siento*. Wybacz mi, proszę.

Wyglądał na załamane, tak jakby uczynił coś bardzo złego. A przecież tak nie było. Pewnie, na chwilę stracił nad sobą panowanie, ale to była naturalna odpowiedź na nastrój panujący w pomieszczeniu. Gdybym nie była taka popieprzona, mogliśmy się nieźle bawić.

– Antonie, nic się nie stało. Poważnie. – Podeszłam do niego z otwartymi

ramionami. Wszedł w nie, a ja go uścisnęłam. Gdy mnie nie obejmował, było mi o wiele łatwiej. Czułam się nieskrępowana. – Możesz mnie przytulić.

Przycisnął mnie mocniej do swojej piersi. Znowu zaczęłam odczuwać strach i zdenerwowanie, ale udało mi się je stłumić. Anton był dobrym człowiekiem o wielkim sercu. Popełnił błąd, który w normalnej sytuacji wcale nie byłby błędem.

– Przepraszam, Mio. To już się nie powtórzy – szepnął mi do ucha i mnie puścił.

Maria zaczęła klaskać w dłonie, żeby zwrócić na siebie uwagę pozostałych.

– Moi mili, na dzisiaj to wszystko. Wracajcie do domów. Jutro macie wolne, a potem znowu będzie kilka dni prób, tak żebyśmy mogli udoskonalić wasze ruchy. A następnie nagrywamy!

Dziesięciu tancerzy zaczęło wyć i wrzeszczeć, przybijając sobie piątki i poklepywać się po plecach.

– Na pewno wszystko w porządku? – spytał Anton, gdy Heather weszła do sali. Zauważyła naszą pozycję i zmarszczyła czoło. Kiedy do nas podeszła, spróbowałam się do niej uśmiechnąć.

Stała dwa metry od nas, skrzyżowała ręce na piersi i wyduła usta.

– Chciałeś ze mną rozmawiać?

Anton się najeżył.

– Ale chłodne przyjęcie – mruknął, a ja zaczęłam się śmiać, jeszcze raz go przytuliłam i się odsunęłam.

– Zamówić ci kolację? – spytała.

Pokręciłam głową.

– Nie, dzisiaj jem w swoim apartamencie. Muszę odpocząć i wziąć gorącą kąpiel, żeby uspokoić nadwyreżone mięśnie! – powiedziałam głośno, tak by usłyszała mnie Maria. Uniosła pierś, przekrzywiła głowę i zaczęła się śmiać, najwyraźniej bardzo z siebie dumna. Cholera, ale równa z niej babka. Wszystko było w niej rewelacyjne – od kuszącego ciała i umiejętności tańca aż po urodę. Zastanawiałam się, czy kogoś miała. Alec by do niej pasował. Cholera, do mnie swego czasu też nieźle pasował.

Ale koniec z Alekiem.

Westchnęłam i podeszłam do Heather, przytuliłam ją i szepnęłam:

– Nie bądź zbyt okrutna. Może i jest dezorientowany, ale kocha cię jak siostrę. Opuść mu, dobrze? – Odsunęłam się i popatrzyłam na nią. Jej niebieskie oczy wypełniły się łzami, pokiwała głową. – No, to ruszaj na nich, lwico – rzekłam i z całej siły klepnęłam ją w tyłek.

– Aua! Zołza! – wrzasnęła, chociaż entuzjazm w jej głosie świadczył o tym, że wcale nie była na mnie zła.

Za plecami pokazałam jej środkowy palec.

– Możesz mi naskoczyć!

Usłyszałam, jak mówi do Antona:

– Widzisz, co ona wyprawia?

Zaczął się śmiać, a potem usłyszałam dziwne sapnięcia. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Anton ściska Heather.

– H., nie zostawiaj mnie, potrzebuję cię.

– Wcale mnie nie potrzebujesz.

– Gówno prawda! To ty się mną zajmujesz.

Przystanąłam, żeby się dowiedzieć, co ona mu odpowie.

– Wiesz co? To prawda. Pora, żebyś to sobie uświadomił i coś z tym zrobił, zanim odejdę.

– Jeśli odejdiesz, to za tobą pobiegnę. Żaden inny zespół nie dostanie mojej menedżerki! – ryknął.

– Menedżerki? – spytała cicho, zacinając się.

– Tak. Ludzie chcą, żebym grał na ich przyjęciach? Idą do mojej menedżerki. Chcą, żebym zareklamował ich produkt? Idą do mojej menedżerki. Mam poprowadzić ich rozdanie nagród? Idą do mojej menedżerki. Czyli, *chica*, do ciebie. Od tej pory Heather Renee jest menedżerką Latin Lov-ah.

Stanęła przed nim.

– Czy to oznacza, że dostanę podwyżkę?

Pokiwał głową.

– I to zajebicie dużą, H. Może być piętnaście procent od każdej imprezy?

Maria gwizdnęła przeciągle.

– Poważnie?

– Załatwisz mi robotę, dostaniesz kasę. H, wszystko zrozumiałem. To jest bardziej niż sprawiedliwe, poza tym podczas podróży służbowych będziemy pokrywać wszystkie twoje wydatki. Tak więc – wyciągnął rękę – umowa stoi?

Heather otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Otwierała i zamykała usta, jakby nie mogła nabrać powietrza.

– Ale... ale... ale to za dużo?

To było pytanie retoryczne, mimo to Anton na nie odpowiedział.

– Nie, to właśnie muszę zrobić, żeby zatrzymać przy sobie moją utalentowaną asystentkę. A teraz będziesz trzymać mnie w niepewności czy dobijemy targu?

Wyciągnęła rękę. Ściskając dłoń Antona, cała się trzęsła. Bez wahania przytulił ją tak mocno, że mógłby połamać jej wszystkie kości.

– Nigdy nie wątp w moją miłość do ciebie. H., jesteś najbardziej utalentowaną kobietą, jaką znam. To ty mnie napędzasz. Mając przy sobie moją

siostrę, *hermana, mejor amiga*, jestem pewien, że ktoś o mnie dba, załatwi mi najlepsze kontrakty, że moje marzenie się spełni. Przepraszam, że nie zrozumiałem tego wcześniej.

Zaszlochała mu w szyję, po jej policzkach popłynęły łzy. Pogratulowałam sobie, że nie potrafiłam wyjść z sali i zostawić ich samych. To była zbyt piękna scena.

– H., będziemy musieli zatrudnić nam nową asystentkę. Ty będziesz zajęta załatwianiem kontraktów. Oooh, może zatrudnimy jakąś małą seksowną Latynoskę? – W oczach Antona pojawił się błysk, usta rozszerzyły mu się w seksownym uśmiechu.

Pokręciła głową.

– O nie, zapomnij. Przelecisz ją w ciągu pięciu sekund. Zatrudnię geja! I szlus. Nic nie będzie odwracać naszej uwagi od pracy.

Wzruszył ramionami.

– Psujesz całą zabawę. – Obrócił ją. – Czyli powiesz teraz temu sukinsynowi, który próbuje mi ciebie ukraść, że dostałaś awans i ma się odpierdolić? Jeśli ujrzę kiedyś tego obleśnego *hijo de puta*, to wcale nie będę dla niego miły. Próbował mi odebrać moją dziewczynę.

– Tak naprawdę to on jest bardzo miły. – Zachichotała. Anton spojrzał na nią groźnie i wyszczerzył zęby. – Już dobrze, dobrze! Powiem mu dzisiaj, że nie jestem zainteresowana jego propozycją.

Uśmiechnął się do niej. Wysłałam i ruszyłam w stronę swojego apartamentu. Teraz na świecie panował idealny ład. Przynajmniej jeśli chodzi o świat Antona i Heather. A ja musiałam jeszcze sprawdzić, jak się mają sprawy z Westonem. Jutro wszystko się okaże.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że ten strój może być. Górna część czarnej sukienki przypominała koszulkę bokserkę, dolna część była luźniejsza i kończyła się kilka centymetrów nad kolanem. Wyglądałam ładnie. Jeszcze raz obejrzałam się z przodu i z tyłu. Czułam się seksownie i młodo. Swobodna Mia. Zamiast zakładać buty na wysokich obcasach, które idealnie pasowałyby do sukienki, zostałam boso. Wes zaraz tutaj przyjdzie, a ja nie miałam pojęcia o jego planach. Zaczniemy rozmawiać? Wyjdziemy gdzieś? Chyba będzie dziwnie, przecież widzimy się po raz pierwszy od naszego spotkania w marcu.

Spotkania w marcu. Wzdrygnęłam się. Brzmiało mi to zbyt „niezobowiązująco”, jakbym była dziwką. Poza tym Wes skopałby mi tyłek, gdybym nazwała się dziwką. Po naszych dokazywaniach w marcu prawdopodobnie rozważał przedłużenie zasad działania naszego związku przyjaciół uprawiających ze sobą seks. Przypomniało mi się nasze pierwsze spotkanie.

*– Za co pijemy? – pytam.*

*– Może za przyjaciół? – Uśmiecha się szeroko i kładzie dłoń na moim biodrze, o wiele niżej, niż uczyniłby to „przyjaciel”. Dobrze mi. – Za dobrych przyjaciół. – Przygryzam dolną wargę, a on wpatruje się w moje usta.*

*– Przyjaciół od seksu? – pytam i dla jak najlepszego efektu unoszę brew i krzyżuję nogi. Jego dłoń wędruje kilkanaście centymetrów niżej i spoczywa na nagim udzie.*

*Patrzy na mnie, pod wpływem jego intensywnego spojrzenia robi mi się gorąco.*

*– Boże, mam taką nadzieję – szepcze i przysuwa się jeszcze bliżej.*

Tak wyglądał początek czegoś, co ku mojemu zaskoczeniu stało się czymś więcej. Przyjaźnią, zabawą, życiem, a co najważniejsze – miłością. Rozległ się dzwonek, który w olbrzymiej przestrzeni brzmiał straszliwie głośno.

Nabrałam powietrza, wyprostowałam się, złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi. Stał w nich, oślepiający niczym kalifornijskie słońce odbijające się od powierzchni Pacyfiku. Niewiarygodnie perfekcyjny.

*– Wes. – Zdażyłam powiedzieć tylko tyle, bo popchnął mnie, rzucił torbę na podłogę, kopnął w drzwi, żeby je zamknąć, i wziął mnie w ramiona.*

W mgnieniu oka jego usta znalazły się na moich. Smakujący miętą język wtargnął do środka, jęknęłam. Nasze języki się ze sobą zetknęły, tak jak zawsze. Dłonie zaczęły gorączkowo błędzić po naszych ciałach.

W ciągu kilku sekund przycisnął mnie do drzwi, owinał się w pasie moimi nogami, złapał mnie za tyłek, a ja wplotłam palce w jego włosy. Mocno go przytulałam, plądrując jego usta niczym spragniona kobieta, która nie piła od wielu dni. Smakował miętą i alkoholem. Mojito. Uśmiechnęłam się i skubnęłam jego usta. Jęknął i przycisnął nabrzmiałą pod dzinsami męskość do tętniącego bólem i pożądaniem środka. Krzyknęłam i się od niego oderwałam. Próbowałam złapać powietrze, a on całował moją szyję, lizał, gryzł, smakował moją skórę.

– Kuźwa, nie mogę się tobą nasycić. Chryste, muszę w ciebie wejść – powiedział stłumionym głosem, ponieważ właśnie ssał moje piersi. Udało mu się ściągnąć górę sukienki i zyskać do nich dostęp.

– Ja też ciebie pragnę. – Podniosłam jego głowę i ponownie zaczęłam całować jego usta.

Ledwo słyszałam, jak rozerwał moje majtki, po chwili poczułam, że je ze mnie ściągał, żeby jak najszybciej mieć mnie nagą. A potem jeszcze mocniej przycisnął mnie do drzwi. Jęknęłam, gdy poczułam jego palce między wilgotnymi udami. Zaczął odpinać pasek i spodnie.

– Zaraz cię wezmę. Mocno. I znowu będziesz moja. – Przygryzł moją wargę, jedną ręką złapał mnie za pośladek, a drugą wsunął mi pod plecy i złapał mnie za ramię. – Mia, kuźwa! – ryknął, gdy we mnie wszedł.

– O Boże, o Boże! – Od przyjemności kręciło mi się w głowie. Wszystkie moje mięśnie się zacisnęły, czułam się jak w pośpiesznym pociągu pędzącym ku wyzwoleniu. Tak szybko. Z Wesem orgazm zawsze był pewny. Z każdym pchnięciem rozpadałam się na części, moje ciało płonęło z pożądania, wiedziałam, że za chwilę nastąpi wyzwolenie. – Zaraz dojdę – ostrzegłam.

Polizał mnie po szyi.

– Już? – mruknął spomiędzy zaciśniętych zębów i nabrał powietrza z sykiem. – Kuźwa, ale się za mną stęskniłaś. Chryste, skarbie, ściskasz mnie niczym imadło. Jesteś. Tak. Cholernie. Ciasna. I. Tylko. Moja.

Te słowa i kolejne pchnięcie, podczas którego trafił w moją łechtaczkę, doprowadziły mnie na szczyt. Zaczęłam się trząść, wyć, wbijać palce w jego plecy. Przycisnęłam się mocno do Wesa, który cały czas we mnie uderzał, aż wreszcie głośno ryknął. Jego ciało się uspokoiło, a ja całą sobą wchłaniałam jego orgazm. Czułam na szyi jego gwałtowny oddech, drzwi wbijały mi się w plecy.

Chwilę później, gdy trochę się uspokoiiliśmy, odsunęłam jego głowę od mojej szyi i spojrzałam mu w oczy. Uśmiechnął się leniwie.

– Cześć, kochanie. Tęskniłam za tobą – powiedziałam nieśmiałym głosem. Zaśmiał się i oparł swoje czoło o moje.

– Zauważyłem. Najwyraźniej jednak nie tak bardzo, jak ja tęskniłem za tobą, bo to ja z miejsca cię zaatakowałem.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go, wkładając w to całą swoją radość, szczęście i żal, że musieliśmy spędzić osobno tyle czasu.

– W porządku. Jak z pewnością zauważyłeś – zacisnęłam mięśnie wokół jego nadal na wpełń twardego członka – bardzo mi się to podobało. – Mrugnęłam do niego i opuściłam nogi na ziemię. Jęknęłam, kiedy ze mnie wyszedł. – Chcesz drinka? A może chcesz się przespać? Czy jeszcze jeden numerek?

Roześmiał się tak, że czułam, jak poruszają mu się mięśnie. Uwielbiałam słuchać jego śmiechu.

– Może nie w tej kolejności, ale myślę, że będzie tak: prysznic, jedzenie, kolejny numerek, a potem drzemka. – Spojrzał na mnie znacząco.

Wyglądziłam sukienkę.

– Teraz, gdy o tym wspomniłeś, zrobiłam się strasznie głodna. – To pewnie dlatego, że byłam zbyt zdenerwowana spotkaniem z Wesem, by cokolwiek przełknąć. – A może ty weźmiesz prysznic, a ja w tym czasie zamówię coś do jedzenia?

Zmarszczył brwi.

– Ale chciałem wziąć prysznic razem z tobą.

– W takim razie nigdy nie zjemy. – Przechyliłam głowę na bok i położyłam dłoń na biodrze. Przyjrzał mi się, uśmiechnął się, a potem pokręcił głową.

– Prysznic jest tam? – Machnął ręką w stronę końca apartamentu.

– Tak. Zamówię coś do żarcia. A ty idź, zmyj z siebie brud po podróży i... eee... no wiesz. – Wskazałam na oblepioną mazią dolną część jego ciała.

– Kutasa? Chcesz wyczyścić mojego kutasa, kochanie? – Jego seksowny uśmiech sprawił, że moja łechtaczka znowu zaczęła pulsować.

Zaczęłam się wiercić, ścisnęłam nogi i wydułam usta, udając, że jego słowa w ogóle na mnie nie działają.

– Hej, jeśli chcesz mieć brudnego kutasa, to twoja sprawa. Z pewnością nie wezmę go do ust po tym, jak leciałeś samolotem przez sześć godzin i zerżnęłaś mnie przy drzwiach, strasznie się pocąc. Idź się umyć, ja załatwię jakieś żarcie, a potem możemy zająć się nadrabianiem zaległości.

Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę łazienki.

– Jeśli tylko nadrabianie zaległości będzie polegało na spędzaniu czasu między twoimi udami – złapał się za krocze w tak wulgarny sposób, że zaczęłam się śmiać – i będę mógł wykorzystać również to – pomachał palcami – i to – dotknął swych ust – to moje życie będzie spełnione.

Przewróciłam oczami i pokręciłam głową, ignorując go, żeby wreszcie sobie poszedł, chociaż doskonale wiedział, że wywarł na mnie odpowiednie wrażenie. I właśnie wtedy poczułam, jak nasze soki zaczynają wypływać spomiędzy moich ud. Szlag. Przecież zerwał ze mnie bieliznę. Nie było już żadnej przeszkody. Musiałam znaleźć ręcznik, a potem może dołączyć do Wesa pod prysznicem.

\* \* \*

Nasyceń przepyszny sushi i sajgonkami wyciągnęliśmy się na kanapie. Wes przeczesywał palcami moje włosy. Nie suszyłam ich, zostawiłam, by same wyschły, podczas gdy jedliśmy. Byliśmy zadowoleni ze swojego towarzystwa.

Nie pamiętałam już czasów, gdy bycie z mężczyzną było takie proste. Żadnych wymagań, żadnego stresu ani tragedii – po prostu byliśmy i spędzaliśmy ze sobą czas. I było miło. A nawet bardziej niż miło – właśnie w takim związku chciałam zapuścić korzenie, chciałam, żeby przerodziło się to w coś długotrwałego.

Wes bez słowa wstał i wziął mnie za rękę. Poszłam za nim – no cóż, w owej chwili poszłabym za nim pewnie nawet do piekła. Zaprowadził mnie do sypialni. Niebo za oknami robiło się już różowopomarańczowe, słońce zaczęło zachodzić.

Wes odwrócił mnie przodem do okna. Patrzyliśmy z góry na ocean. Ocean zawsze przypominał mi czas spędzony z Wesem. Objął mnie w talii i przytulił.

– Jutro pójdziemy posurfować.

Z uśmiechem oparłam się o niego plecami.

– Bardzo chętnie.

Zaczął mruzczyć w moją szyję, wsunął palce pod ramiączka sukienki. Po prysznicu nie założyłam stanika. No co, taka dziewczyna jak ja też mogła mieć nadzieję na szybki numer. Zsunął sukienkę, opadła przy moich stopach. Wystąpiłam z niej i przesunęłam ją na bok. Wes objął mnie w pasie dłońmi, a potem powoli zaczął przesuwając je w górę klatki piersiowej. Poczułam gęsią skórę. Wreszcie jego wielkie dłonie dotarły do moich piersi, objął je w nabożnym skupieniu. Westchnęłam, zamknęłam oczy i się w niego wcisnęłam.

– Tęskniłem za nimi. To najwspanialsze cycki, jakie widziałem. – Zaczął delikatnie całować moje ramiona. – Najwspanialsze, jakich dotykałem. – Ścisnął je w rytmie, w którym natychmiast zaczęły poruszać się moje biodra. – I tak wrażliwe na dotyk – mruknął mi w szyję.

– Tylko na twój dotyk – wymamrotałam, opierając głowę o jego klatkę piersiową.

– Tak? – mruknął znowu. Skupiłam się na delikatnych jak piórko pieściznach jego palców, które gładziły moje piersi wokół brodawek. Poczułam

falę gorąca płynącą od sutków przez piersi aż do wnętrza ud. A potem znowu do mnie przemówił i rozpalił mnie do reszty, przypominając mi najwspanialszą noc mojego życia.

– Zasada numer jeden – zaczął, a ja uśmiechnęłam się szeroko, nie potrafiąc opanować radości z tego, co zaraz uczyni. – W ciągu kolejnych trzech dni będziemy uprawiać mnóstwo seksu. – *Trzech dni?* Ścisnął mocno obie brodawki i przestałam myśleć. Krzyknęłam, przypomniawszy sobie to uczucie, szczęśliwa, że wreszcie znalazłam się w jego ramionach. Przy nim nie odczuwałam żadnego niepokoju. Tylko jego dotyku potrzebowałam, pragnęłam bardziej niż czegokolwiek innego. Miejsce między moimi udami zmiękło i się zacisnęło. Tak bardzo pragnęłam mieć tam Wesa. Żeby dał mi rozkosz.

– Chyba przypominam sobie tę zasadę – powiedziałam bez tchu, jeszcze mocniej się o niego opierając, pocierając pośladkami o jego grubego penisa. Matko jedyna, jak ja tęskniłam za tą twardością. Owszem, tego dnia uprawialiśmy już seks, ale mieliśmy mnóstwo do nadrobienia.

Wes się zaśmiał i zaczął skubać obie brodawki. Po moim ciele przebiegł prąd prosto do łechtaczki, która pulsowała i boleśnie się kurczyła.

– Zasada numer dwa – kontynuował – będziemy monogamiczni.

Zaśmiałam się, za co on błyskawicznie się zemścił, przejeżdżając paznokciem po nadwrażliwej brodawce. Jęknęłam i zadrżałam w jego ramionach.

– Tę zasadę też pamiętam – wykrztusiłam. – Tylko że wtedy obowiązywała przez miesiąc. A jak długo ma obowiązywać teraz? – Moje serce się ścisnęło. Nie wiedziałam, czy on odczuwał to samo napięcie co ja. Nie miał pojęcia, że moje zapatrywanie na nasz związek już się zmieniło, że moje wcześniejsze podejście wyleciało przez okno i uniosło się na wietrze.

Wes zaczął coraz mocniej ciągnąć moje brodawki, do chwili, w której przyjemność i ból połączyły się i powstała symfonia gorąca i pożądania.

– Bezterminowo – rzekł zachrypniętym głosem. Zahaczył zębami o moje ramię, a potem wbił je dokładnie w miejscu, w które wcześniej ugryzł mnie Aaron. Spodziewałam się, że znów wrócę tam, w to straszne miejsce. Zamiast tego moje ciało wygięło się w łuk, zapominając o wszystkich uczuciach oprócz pożądania. Mój Wes.

– Czy to oznacza, że rezygnujesz ze spotkań ze swoją drugą przyjaciółką? – Zamknęłam oczy i w oczekiwaniu na odpowiedź wstrzymałam oddech. Bałam się nawet mieć nadzieję na odpowiedź, której pragnęłam. Jeszcze nigdy nie otrzymałam tego, czego chciałam, od mężczyzny, w którym się zakochałam. Nigdy. Tak jakby to było częścią mojego kodu genetycznego. Tak jakbym miała napisane na czole „zrób mnie w konia”. Tak bardzo pragnęłam, by Wes zniszczył ów strach przed nieznanym, żebym znowu mogła zaufać jakiemuś mężczyźnie. Zaufać jemu.

Móc szeroko otworzyć drzwi do mego serca i go tam wpuścić.

– Zerwałem tę znajomość po tym, jak pieprzyliśmy się przez telefon.

To było ponad miesiąc temu. O cholera, on naprawdę mówi poważnie. Poczułam chłód przebiegający po kręgosłupie i jednocześnie jeszcze większe pragnienie, by Wes mnie sobą wypełnił.

– Zasada numer trzy: zawsze sypiamy w tym samym łóżku. Nie chcemy pomylić tego z czymś, czym to nie jest.

Zaczęłam ocierać się o jego kutasa tak długo, aż Wes jęknął, a potem położył dłoń na moim biodrze, przesunął w stronę mojego krocza i zaczął je rytmicznie głaskać.

– Hmm. A z czym mielibyśmy to pomylić? – Coraz trudniej było mi z nim rozmawiać, ponieważ robił się coraz twardszy. Moje majtki były całe mokre.

Gdy się ode mnie odsunął, zachciało mi się płakać. Próbowałam protestować, ale mocno mnie złapał, przechylił moją głowę na bok i wpił się w moją szyję. I wtedy mój świat się otworzył.

– Skarbie. Ty, ja... to raj. Od tej chwili, niezależnie od tego, dokąd pojedziesz i co będziesz musiała robić przez pozostałe miesiące, ten raj będzie na ciebie czekał z szeroko otwartymi drzwiami.

*Raj.* Wes nie kłamał. Spędzony razem miesiąc, spotkanie w Chicago, wszystkie rozmowy, wiadomości były częścią całości. Miejscem, do którego mogłam się udać, w którym mogłam być sobą, szczęśliwa.

– A zasada numer cztery? – spytałam szeptem. To było najważniejsze pytanie. Ponad sześć miesięcy temu staliśmy tak jak teraz, a on ustalał zasady. Zasada numer cztery mówiła o tym, że nigdy się w sobie nie zakochamy. Czulałam serce w gardle. Wygięłam się niczym kot. Jego dłonie pieściły i ścisnęły moje brodawki z nabożnością, jakiej nie czułam od dawna. Ale nie odpowiedział. Zaczynałam odczuwać strach, panikę, odwróciłam się, złapałam go za szyję, wplotłam palce w jego włosy, zmusiłam, żeby na mnie popatrzył. Jego oczy były tak zielone, że westchnęłam, podziwiając ich urodę – urodę Westona Channinga.

Uśmiechnął się czarująco.

– Pieprzyć zasadę numer cztery. Złamałem ją sześć miesięcy temu, kiedy się w tobie zakochałem.

W moich oczach stanęły łzy, było ich tyle, że przesłoniły mi cały świat. Spróbowałam przełknąć gulę w gardle.

– Wes, ja...

– Wiem, skarbie. Coś się w tobie zmieniło. Od mojej wizyty w marcu, naszych rozmów, wiadomości, tej wpadki z Gi...

Położyłam palec na jego ustach, miałam ochotę obsypać je pocałunkami. Ostatnią osobą, o jakiej chciałam teraz słyszeć, była seksowna jak diabli ta, której

imienia nie miałam zamiaru wymawiać, zwłaszcza gdy właśnie zamierzałam wyznać Wesowi uczucie.

– Nie, nie teraz, nie kiedy jesteśmy tutaj tylko ty i ja – powiedziałam drżącym głosem.

Pokiwał głową.

– Mio, powiedz mi to, co chcę usłyszeć. To, co muszę usłyszeć. Zasłużyłem sobie na to. – Wymagał ode mnie wyłącznie szczerości.

*Pragnę. Potrzebuję. Zasługuję.*

Tak jak on. Wszystkie te rzeczy były prawdziwe i ostateczne, po sześciu miesiącach tłumienia tego uczucia, zaprzeczania mu, wypuściłam je na wolność. Po raz pierwszy w życiu miałam zamiar mieć coś dla siebie. Coś dobrego, cudownego i tylko mojego.

*Mój raj.*

Spojrzałam w jego bezdenne zielone oczy, przejechałam palcami przez ciemnoblonde pasma, pocałowałam zarośniętą szczękę i przysunęłam się tak blisko, żeby to usłyszał, nawet jeśli powiem to bardzo cicho.

– Kocham cię, Wes.

Objął mnie najmocniej, jak się dało, i poczekał, aż dotrze do niego znaczenie tych słów. Czułam, jak powoli się rozluźnia.

– Tym razem nie pozwolę ci odejść. – Jego głos zabrzmiał szorstko, wiedziałam jednak, że to z powodu ogromu emocji.

– Kocham cię. – Pocałowałam go w policzek i jego uścisk trochę zelżał. –

Kocham cię. – Zaczęłam całować jego brew, westchnął. – Kocham cię. – Pocałowałam go w usta i wreszcie to do niego dotarło.

W ciągu kilku sekund uderzyłam plecami o łóżko, zakrył mnie swoim ciałem.

– Kochasz mnie? – Potrzebował potwierdzenia, chciał, żebym mu to powiedziała prosto w oczy i prosto do jego serca.

– Tak.

Jego twarz rozjaśnił cudowny uśmiech.

– Skarbie, będę kochać cię tak mocno, że po dzisiejszej nocy nie będziesz mogła chodzić.

Uśmiechnęłam się i zapiszczałam, gdy zerwał ze mnie majtki i zaczął pieścić moje sutki. Wierciłam się i rzucałam, niemal doszłam od samych pieszczot piersi, a potem zaczął całować mnie po brzuchu.

– Rozłóż te długie nogi, skarbie. Rozłóż szeroko. Mam zamiar smakować raj.

Spełniłam jego prośbę i odsłoniłam przed nim wszystko. Moją miłość i moje ciało – teraz to wszystko należało do niego.

W jego oczach pojawił się błysk, przejechał palcami między moimi udami.

– Taka śliska. Uwielbiam to, jak na mnie reagujesz. Jak reaguje twoje ciało,

dzięki czemu tak łatwo jest mi ciebie wziąć. Ale najpierw muszę spić twój miód. Marzyłem o lizaniu, wysysaniu z ciebie wszystkich soków i zaczynaniu od nowa. Lepiej trzymaj się łóżka, kochanie, bo jestem strasznie spragniony.

– Sprośna świnia – powiedziałam, ale on już mnie otworzył, rozsunął kciukami wargi i przyłożył do mnie usta. Wydał z siebie coś pomiędzy jęknięciem a pomrukiem, a potem włożył we mnie język. Tak cholernie głęboko. Złapał mnie za pośladki i podniósł moje biodra wysoko, żeby wejść jeszcze głębiej. Zawylałam, wbijając palce w prześcieradło, i pozwoliłam, żeby zabrał mnie ku rozkoszy. Miałam wrażenie, że to wszystko trwało całe dwie i pół sekundy. Wydawał z siebie zmysłowe dźwięki niczym podczas uczt, a następnie usiadł, oblizał się i otarł usta o przedramię. Przyłożył do mnie swojego kutasa i gwałtownie we mnie wszedł.

Szarpnęłam się, moje ciało, nadal wygięte po pierwszym orgazmie, szykowało się na kolejny.

– Wes, Jezu. Będziesz moim końcem – powiedziałam bez tchu, tracąc nad sobą panowanie, gdy wchodził we mnie i wychodził. Oplotłam nogami jego biodra.

– Skarbie, będę twoim końcem, początkiem i wszystkim pomiędzy. A teraz się zamknij, bo kocham się ze swoją kobietą.

Słowo „kocham się” sprawiło, że się rozplynęłam. Wes spędził cały wieczór na kochaniu się ze swoją kobietą. W połowie nocy udało mi się jednak przekonać go, że jego kobieta potrzebuje ostrego seksu, więc natychmiast mnie obrócił, oparłam się na łokciach i kolanach i uderzał we mnie tak długo, aż zaczęłam krzyczeć z rozkoszy.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Fale uderzały o deskę, woda zalewała mi twarz. Nie mogłabym być szczęśliwsza. Opalona postać Wesa płynęła z przodu, chciał tym razem złapać falę. Po chwili stał już na nogach i przecinał wodę. Płynęłam za nim i udało mi się złapać własną, choć o wiele mniejszą falę. I tak czułam się rewelacyjnie. Razem płynęliśmy na falach aż do brzegu.

Zaciągnęłam moją deskę na piach, a Wes płynął tak długo, aż mógł zeskoczyć ze swojej. Wsadził sobie deskę pod silne ramię i ruszył w moją stronę. Wsunął dłoń w moje włosy i pocałował mnie. Po chwili pocałunek stał się bardziej namiętny, nasze języki zaczęły ze sobą tańczyć, zęby zgrzytnęły. Upuścił deskę na piach i złapał mnie za ubrany w neopren tyłek, ściskając go rytmicznie. Mruknął, cofnął się i potrząsnął włosami, rozbryzgując wokół słoną wodę. Gdy odpiął górną część kombinezonu, jego pięknie wyrzeźbiona pierś ociekała wodą. Miałam ochotę na niego wskoczyć. Na Wesa. Mojego Wesa, przypomniałam sobie.

– Widzę, że komuś spodobał się widok mojej klaty. Skarbie, zachowuj się tak dalej, a za chwilę twój tyłeczek wyląduje na piasku, a mój kutas będzie się w ciebie wbijać.

Słyszając tę obietnicę, poczułam dreszcze, gwałtowną falę gorąca i zawirowało mi w głowie. W ogóle nie przestraszyłam się jego planu. Co więcej, byłam gotowa podjąć kolejne kroki, żeby słowa Wesa stały się rzeczywistością.

Pokręcił głową, szczerząc zęby niczym uczeń, któremu udało się poderwać dziewczynę. No cóż, rzeczywiście mu się to udało.

– Masz dzisiaj wolne, prawda?

– Tak. – Kiwnęłam głową. – Powiedziałam Antonowi, że potrzebuję jeszcze jednego dnia, ale jutro muszę już iść na próbę, ponieważ pojutrze nagrywamy teledysk.

Objął mnie ramionami.

– A potem będziesz tylko moja. – Zamiast przyznać, że to prawda, tylko się uśmiechnęłam zadowolona, że mnie przytula i idziemy razem po piachu.

– Wracamy do apartamentu? – Nawet nie próbowałam ukrywać swoich intencji. Owszem, bywałam z dala od Wesa, po wyjeździe z Kalifornii rozkoszowałam się seksem z Taiem i Alekiem, ale to nie to samo. Nigdy nie było

w tym miłości. Wcześniej, z innymi mężczyznami, chodziło o zabawę. Owszem, miało to dla mnie duże znaczenie i z pewnością było częścią mojego życia. Ale z Wesem było po prostu... więcej.

Podniósł najpierw swoją, a potem moją deskę. Czyli rycerstwo jeszcze nie zginęło. Wróciliśmy do namiotu na plaży i oddaliśmy deski oraz kombinezony. Założyłam dzinsowe szorty, top i conversy. On wskoczył w bojówki, mokasyny i koszulkę, po czym złapał mnie za rękę, gdy skończyłam wiązać potargane włosy w kok na czubku głowy.

Wynajął wcześniej jeepa z napędem na cztery koła i z otwieranym dachem. Włączył silnik i położył dłoń na moim nagim udzie, jakby przypominając sobie, że nadal tam jestem. Uśmiechnął się bezczelnie i wyjechaliśmy na Ocean Drive. Stwierdziłam, że najlepiej będzie rozkoszować się słońcem Miami i cieszyć się tym, że jestem młoda i zakochana. Nie było to dla mnie nowe uczucie, ale po raz pierwszy od dawna wierzyłam w przeznaczenie, uczucie przepełniało każdą komórkę mojego ciała, szumiało w moich żyłach i szalało w moim sercu.

Pojechaliśmy drogą prowadzącą do wielkiej posiadłości.

– Gdzie jesteście? – spytałam Wesa, gdy wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył moje drzwi. Podał mi rękę i wyskoczyłam na zewnątrz. Podniosłam okulary przeciwsłoneczne, żeby zerknąć na bujną roślinność w ogrodach i historyczną architekturę budynku.

– To Vizcaya Museum and Gardens. Od dawna chciałem tu przyjechać. Znalazłem na ten temat mnóstwo informacji i wydaje mi się, że będzie to idealne miejsce akcji filmu, do którego scenariusz właśnie piszę. – Złapał mnie za rękę i weszliśmy do środka. Kiedy personel przekazał nam wszystkie informacje dla turystów, dostaliśmy wolną rękę i mogliśmy swobodnie przechadzać się po budynku i ogrodach. Wes prowadził mnie po kolei do każdej sali. Z trudem to wszystko rejestrowałam. Kolekcje sztuki i absurdalnie bogato wyposażone sypialnie mogłyby służyć królowi. Kto wiedział, że takie miejsca istnieją niezależnie od majątków osób sławnych i bogatych? A potem zrozumiałam. Szlag. Przecież Wes też był sławny i bogaty. Nie pamiętałam, czy był tylko milionerem, czy miliarderem. Nie żeby to miało dla mnie jakieś znaczenie. Pieniądze przydawały się tylko do tego, żeby zapewnić sobie warunki do życia i odrobinę rozrywki. Do bycia szczęśliwą nie potrzebowałam olbrzymich sum pieniędzy. Chciałam tylko wyciągnąć tatę z tarapatów i iść dalej przez życie.

Wes nie odzywał się przez dłuższy czas, oboje podziwialiśmy przepych, historię i dbałość o szczegóły, dzięki czemu budynek stał się czymś wyjątkowym. Każda sala była na swój sposób wyjątkowa, opisywała życie jednej rodziny. Rodu, który już wymarł i przekazał swoją posiadłość hrabstwu Dade, żeby władze mogły się nią zająć. W tym budynku ludzie się pobierali, kręceno filmy

i dziewięćdziesiąt dziewięć procent społeczeństwa zachwycało się przepychem i bogactwem poprzednich właścicieli. Panowała tutaj magiczna, nierealna atmosfera, tak jak w miejscach, w których widać było fortunę. Tak właśnie wyobrażałam sobie wnętrze zamku.

– Zabierzesz mnie kiedyś do zamku? – Szłam długim korytarzem. Kolekcja sztuki w Vizcaya była bezcenna, niektóre dzieła pochodziły jeszcze z epoki renesansu.

Podniósł głowę, zamknął oczy, a potem je otworzył, tak jakby próbował odzyskać świadomość.

– Pewnie. Kilka cudownych zamków jest w Niemczech. Możemy zaplanować sobie wycieczkę.

To było takie proste. Mogliśmy zaplanować wycieczkę. *Do Niemiec*. Właśnie w ten sposób żył jeden procent populacji. A ja najdalej od domu byłam na Hawajach. Wiedziałam, że prawdopodobnie nigdy nie nadarzy się okazja do zarobienia takich pieniędzy, żeby było mnie stać na bilety międzynarodowych linii lotniczych.

– Ale to chyba bardzo kosztowne? – Próbowałam ukryć swoją ekscytację.

– Nie dla mnie. – Wzruszył ramionami. – To kropla w morzu potrzeb, skarbie.

*Kropla w morzu potrzeb*. Dla kogoś tak bogatego jak Wes wycieczka do Niemiec była kroplą w morzu potrzeb. Szlag. Kiedyś będziemy musieli porozmawiać o jego ogromnym bogactwie i moim zerowym. Suzi, mój motocykl, był najdroższą rzeczą, jaką posiadałam, a przecież nie kosztowała nawet tyle, co używana honda civic.

Westchnęłam i ścisnęłam mocniej jego dłoń. I właśnie w tej chwili obiecałam sobie, że nie pozwolę, by stanęły między nami pieniądze. Skoro chciał zapłacić za wycieczkę do Niemiec, to oznaczało, że posiadał odpowiednie fundusze. Nie miałam najmniejszego zamiaru pozbawiać męskości mojego mężczyzny, wiedziałam jednak, że kiedyś będziemy musieli o tym porozmawiać.

Wyszliśmy na zewnątrz przez drzwi w stylu francuskim. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, rozpościerały się przed nami tylko trawniki i zieleń.

– To jest była willa i posiadłość biznesmena Jamesa Deeringa, należące do majątku Deering-McCormick-International Harvester – powiedział w końcu Wes.

Nie słyszałam wcześniej tego nazwiska, ale byłam zaintrygowana. Najwyraźniej Wes poznał już historię tego miejsca, a ja, musiałam przyznać, że czułam się, jakbym weszła do książki *Tajemniczy ogród*, i bardzo mi się to podobało.

Wes stanął przed schodami prowadzącymi w dół do jednego z ogrodów.

– Majątek Vizcaya obejmuje ogrody w stylu włoskiego renesansu, tereny leśne oraz historyczną wioskę, otaczającą kompleks budynków. To wspaniałe, prawda? – spytał, gdy tak szliśmy ręką w rękę.

Ogrody z całą pewnością były magiczne i hrabstwo musiało wydawać mnóstwo pieniędzy na ich utrzymanie. Wszystko zostało pięknie przycięte, zadbano o każdy szczegół, utworzono labirynty.

– Wpływ na krajobraz i architekturę miały style z Wenecji Euganejskiej i włoskiego renesansu w Toskanii, wszystko zostało zaprojektowane w stylu śródziemnomorskim z elementami barokowymi. Głównym projektantem był Paul Chalfin – powiedział Wes.

Nabrałam powietrza i rozkoszowałam się zapachem kwiatów połączonym ze świeżo skoszoną trawą.

– Tu jest naprawdę przepięknie.

Chodziliśmy po ogrodach, aż wreszcie natknęliśmy się na dziwny wodospad. Po obu jego stronach były schody, a na każdym poziomie stały wielkie donice. Na środku z kamienia i betonu płynęła woda. Mech i minerały zabarwiły kamienne bloki na żywy pomarańczowy i zielony kolor, woda prześlizgiwała się po każdym poziomie.

Wes ustawił mnie na tle wodospadu, cofnął się kilka kroków i wyjął telefon. Uśmiechnęłam się, zrobił zdjęcie.

– Chcę zapamiętać tę chwilę, skarbie – mruknął, wziął mnie w ramiona i pocałował za uchem. Od razu poczułam dreszcze podniecenia i delikatne zawroty głowy. Uśmiechnęłam się do niego szeroko. Zanim się zorientowałam, zrobił nam jeszcze selfie.

– Chcę mieć to zdjęcie! – oznajmiłam, gdy przytulił mnie do swego boku. Po chwili znowu zaczęliśmy spacerować, tyle że tym razem nasze ciała stykały się od ramion do bioder. Nie mogłoby być lepiej.

Stanęliśmy przed jakąś prostokątną strukturą.

– Widzisz to? – spytał podekscytowany.

– Tak, kochanie, wielkie to jest. – Prychnęłam, ale on zignorował sarkazm w moim głosie.

– Pokazano to w *Iron Man 3*! Chcę mieć przed tym zdjęcie!

Zaśmiałam się, wzięłam jego telefon, a on wyprężył mięśnie i stanął niczym superbohater. Zrobiłam mu fotkę.

– Jesteś taki durny! – Uśmiechnęłam się, a on ponownie wziął mnie w ramiona.

– Ale to we mnie kochasz. – W jego zielonych oczach pojawił się błysk, rysy mu złagodniały, wyglądał na spokojnego i rozradowanego. Na tę twarz chciałam patrzeć do końca życia.

– Kocham cię – odparowałam.

Nabrał gwałtownie powietrza.

– Te słowa robią ze mną coś takiego... Chryste, Mio, nie potrafię tego opisać. Jestem tak cholernie szczęśliwy, słysząc to od ciebie. Mam wrażenie, że czekałem na to całe życie.

Walnęłam go żartobliwie w pierś.

– Ale przecież znasz mnie dopiero od siedmiu miesięcy. – Zaczęłam się przed nim dumnie przechadzać, kołysząc biodrami, aby trochę rozluźnić atmosferę. – No chodź, mamy do przejścia jeszcze milion kilometrów.

Po chwili mnie dogonił.

– Jesteś niewiarygodna.

Naparłam na niego biodrami, zachwiał się.

– Lepiej w to uwierz! To wszystko jest jak najbardziej prawdziwe.

Ponownie mnie złapał i mocno do siebie przyciągnął.

– I całe moje. – A potem mnie pocałował. Nie delikatnie. Nie mocno. Jego pocałunek mnie powalił, zaczęłam dyszeć, jęczeć mu prosto w usta, złapałam go za włosy i przyciągnęłam do siebie, żeby mieć go jeszcze bliżej. Chciałam więcej i nie obchodziło mnie, gdzie i w jaki sposób to dostanę, byleby mi to dał. Teraz.

– Pragnę cię – szepnęłam między pocałunkami i delikatnym kęsaniem jego mięsistych warg.

Uśmiechnął się, czułam jego uśmiech na moich ustach.

– Wiem – szepnął, a potem złapał mnie za rękę. – Chodź. Jak już powiedziałaś, mamy do przejścia milion kilometrów trawnika, a potem wracamy, żebym mógł cię osiąść.

Poszłam za nim trochę skołowana i zawiedziona, że zabawa już się skończyła, ale czekając na ciąg dalszy, gdy wrócimy do domu.

– A gdzie tu jest wyjście?

Zaczął się śmiać głębokim, gardłowym śmiechem, który wprost uwielbiałam. Potrafił się śmiać. On wszystko potrafił.

– Wkrótce, kochanie. Dzięki wyczekiwaniu przeżywamy wszystko o wiele intensywniej. Mamy przed sobą całą noc.

Prychnęłam.

– Ale jedno z nas, czyli ja, musi jutro pracować, i chce, żeby jej mężczyzna wymęczył ją w nocy, a nie w dzień, ciągnąc ją po bezkresnej trawie i pięknych ogrodach. Ona chce, żeby on wtargnął do jej ogrodu. – Uśmiechnęłam się do niego porozumiewawczo.

– Nikczemna kobieta!

– Racja. Takie nie odpoczywają. Chodź więc. Zmęcz mnie. – Uśmiechnęłam się, a on wziął mnie na ręce i zaczął się kręcić. Cudownie się bawiłam. Czułam

się wolna. Byliśmy tylko Wes i ja.

\* \* \*

Gdy zamknęły się za nami drzwi windy, przycisnął mnie do ściany. Jego dłonie zaczęły wędrować po moim ciele, a język znalazł się w moich ustach. Domagał się mnie, konsumował mnie i pożerał. Poręcz w windzie wbijała mi się w plecy, zaczęłam jęczeć i się krzywić. Wes przejechał dłońmi po moich plecach, aż wreszcie poczuł poręcz, złapał mnie za uda i gwałtownie mnie podniósł. Spodobało mi się to z dwóch powodów. Po pierwsze, poręcz nie wbijała mi się już w kręgosłup, a po drugie, czułam jego kutasa dokładnie tam, gdzie go pragnęłam. To było dzikie, szalone i właśnie tego chciałam.

Drzwi się otworzyły i powinniśmy przestać, ale byliśmy zbyt pochłonięci sobą, żeby w ogóle się zorientować, że winda się zatrzymała. Nagle, jak przez mgłę, usłyszałam śmiech. Wes odwrócił głowę i zobaczyliśmy dwie postaci. Anton przytrzymał drzwi windy, a Heather zasłaniała dłonią usta, próbując stłumić rechot.

– *Lucita...* – powiedział rozbawiony Anton. A potem spojrzał na Wesa. – No cóż, zgaduję, że to właśnie ty jesteś tym ważnym mężczyzną w jej życiu. – Jego głos był gładki i słodki niczym miód. W oczach tańczyły mu wesołe ogniki, wyduł usta. – Cieszę się, że wreszcie się zjawieś. Przynajmniej tobie wolno jej dotykać. – W ogóle nie był zbity z tropu, tak jakby oglądał podobne sceny codziennie. A znając Antona i jego zamiłowanie do kobiet, wyobrażałam sobie, że taka scena nie robiła na nim żadnego wrażenia.

Heather pomachała do mnie zza Antona. Wes wyduł z siebie odgłos niezadowolenia – częściowo jęknięcie, częściowo westchnięcie poirytowanego kochanka. Zaśmiałam się i spuściłam nogi na dół, ale on nie pozwolił mi zbyt daleko odejść, pewnie dlatego, że miał potężną erekcję. Czyli wielkiego, długiego i grubego kutasa, stojącego już w blokach startowych. Wydułam wargi, pragnąc tego tak samo jak on.

Wes zmrużył oczy, wyciągnął rękę i wyszliśmy z windy na moim piętrze. Uścisnęli sobie z Antonem dłonie.

– No cóż, Mia nie wspominała, że przyjeżdżasz, zakładałam jednak, że po tym, jak w zeszłym miesiącu zaatakował ją ten *cabron*, po prostu musiałeś zobaczyć się ze swoją dziewczyną. Szacun, stary. Wielki szacun. – Poklepał go po plecach.

– Słucham? Jaki facet? Zaatakował Mię?

Na twarzy Antona pojawiło się głębokie zdumienie. Wiedziałam, że za chwilę rozpęta się burza. Próbowałam dawać mu znaki, machać, ale nic nie mogło go już powstrzymać. Złapał Wesa za ramię.

– Nie martw się. Nikomu nie zdradzę jej sekretu. Ale z tym dotykaniem...

kuźwa, stary, jest piękną kobietą i człowiek ma ochotę jej dotykać chociażby w taki przyjacielski sposób, rozumiesz. No dobrze – wyszczerzył zęby i machnął ręką w stronę windy – rozumiesz. – Puścił do mnie oko. – Przez tego *bastardo*, który zrobił coś, czego ona sobie nie życzyła, wylądowała w szpitalu. Z niepokoju musiałeś być *loco*, prawda?

Wes zatrzymał się w drodze do mojego apartamentu. Zmrużył oczy i zwinął obie dłonie w białe pięści. Spojrzał na mnie ostrożnie.

– Zostałaś napadnięta? Wylądowałaś w szpitalu? Przez jakiegoś jebanego klienta? – Spokój, jaki słyszałam w jego głosie, był przerażający. – Mio, odpowiedz na moje pytanie.

Stałam spokojnie, w moich oczach pojawiły się łzy.

– Nie było tak źle – szepnęłam.

– Czy ten facet też próbował cię dotykać? – Wskazał kciukiem na Antona, najwyraźniej nie rozumiawszy, o co mu chodziło.

Otworzyłam oczy ze zdziwienia i już miałam się odezwać, ale Wes błyskawicznie dopadł Antona i rzucił nim o ścianę.

– Czy ty ją, kurwa, tknąłeś? – Jeszcze raz uderzył nim o ścianę. Anton szybko doszedł do siebie i złapał Wesa za przedramiona. Bałam się, że zaczną się bić. Ale nie. Anton się uspokoił i pozwolił, by Wes przyciskał go do ściany. Ręce Wesa trzęsły się z wysiłku. – Zadałem ci pytanie! – wrzasnął.

– Nie. – Padło jedno słowo, Anton patrzył Wesowi prosto w oczy.

Położyłam dłonie na plecach Wesa, nie wiedząc, co robić. Nie chciałam pogarszać sytuacji. Zaczęłam płakać.

– Wes, kochanie, Anton próbował pomóc mi poradzić sobie z tym, co się wydarzyło. Puść go, proszę. Porozmawiamy. Tylko ty i ja. On nie zrobił mi krzywdy.

– To dlaczego mówisz, że nie można jej dotknąć? Dlaczego, do kurwy nędzy, w ogóle przyszło ci to do głowy? – zagrzmiał Antonowi prosto w twarz.

Anton ponownie wykazał się anielską cierpliwością, co było bardzo dziwne, bo wiedziałam, że uprawiał boks i był silny. Prawdopodobnie mógłby pokonać Wesa albo przynajmniej spróbować to zrobić, niszcząc przy okazji pół korytarza.

– Gdy tutaj przyjechała, nie była w stanie znieść zwykłego uścisku. Stary, było naprawdę źle.

Opadłam na kolana.

Nie. Nie, nie, nie.

Wes nie powinien się o tym dowiedzieć. Nie chciałam zniszczyć tego, co między nami było. To było dla mnie zbyt nowe, zbyt ważne. A teraz zobaczy, że jestem uszkodzona. Niedostatecznie dobra dla niego. Spędziliśmy ze sobą za mało czasu. Heather krzyknęła coś, ale tak strasznie szumiało mi w uszach,

że nie słyszałam co. Ktoś natychmiast mnie podniósł i wziął w ramiona. Właśnie w tych ramionach chciałam się znaleźć. W ramionach Wesa.

– Skarbie, przepraszam. Już dobrze, dobrze.

Zaczęłam się trząść. Jakimś cudem weszliśmy do mojego apartamentu, usiadł na kanapie, a ja skuliłam się na jego kolanach. Długo płakałam, cały czas mnie tulił. Uspokajał mnie, głaskał po włosach, szeptał czułe słowa. Wreszcie zmusił mnie do napicia się wody, która zjawiała się przed nami nie wiadomo skąd.

– Zostawimy was samych. *Amigo*, przepraszam. Nie wiedziałem. *Puneta! Lo siento.*

– Jeśli będziesz czegoś potrzebował, zostawiłam na blacie nasze wizytówki. Później się z wami skontaktujemy. Zajmij się naszą dziewczyną – dodała Heather.

*Naszą dziewczyną.* Myśleli, że jestem ich, ale ja pragnęłam być jedynie dziewczyną Wesa. Zaczęłam szlochać mu w szyję, wdychać zapach oceanu, żałując, że nie jesteśmy u niego w Malibu, tylko w Miami, w oryginalnie urządzonym ładnym apartamencie.

– Hej, wszystko w porządku? – Złapał mnie pod brodę i otarł resztki łez. – Jesteś głodna?

Pokręciłam głową.

– Chce ci się pić?

Ta sama odpowiedź.

– Potrzebujesz czegoś?

– Potrzebuję, żebyś mnie kochał.

– Mio, pokochałem cię od chwili, w której zdjęłaś kask na plaży. A może nawet jeszcze wcześniej, gdy mama pokazała mi twoje zdjęcia na stronie internetowej. Wiedziałem, że muszę cię mieć. I to nie tylko w łóżku. – Mocno mnie przytulił. – Chociaż to też uwielbiam. – Uśmiechnął się szelmowsko. –

Z tobą, Mio, zawsze było więcej. Uwielbiam w tobie wszystko. Na widok twojego ciała słabnę z pożądania. Twoja miłość do życia sprawia, że chcę rzucić świat do twych stóp tylko po to, by ujrzeć twój uśmiech. Będę cię kochać dzisiaj, jutro i każdego dnia.

– Udowodnij to.

Jęknął, a potem westchnął.

– Kochanie, musimy porozmawiać.

– Udowodnij to – zaczęłam niemal błagać.

Przejechał dłonią po ciemnoblond włosach i twarzy.

– O ja pierdole – mruknął.

– Właśnie. Pierdol mnie.

Pokręcił głową.

– Nie dzisiaj. Dzisiaj będę cię czcił.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W jedną i w drugą. W jedną i w drugą. Staął. Pociągnął się za włosy. Skrzywił się. Zaklął pod nosem. Odwrócił się. I od nowa.

Patrzyłam, jak Wes chodzi po pokoju, prawdopodobnie zdzierając podeszwy swoich butów. Nagle się zatrzymał, zacisnął dłonie w pięści i podszedł do mnie.

– Kurwa, ja go zabiję. Zniszczę go. Jego kariera polityczna – machnął gwałtownie ręką – się skończy. Zapłaci za to własną krwią!

– Już zapłacił. – Spojrzałam w górę, gdy chłód w pokoju zamienił się we wrzącą lawę. Oczy Wesa były czarne jak smoła, wokół źrenic widziałam tylko cienkie zielone pierścienie. – Mason porządnie mu wtłukł – szepnęłam. Przełknąwszy suchą gulę, która zatykała mi gardło, chciałam jeszcze coś dodać, ale popatrzył na mnie tak, że zamilkłam.

Wes zmarszczył brwi tak mocno, że nad jego nosem pojawiła się zmarszczka.

– Mason? Kto to, u diabła, jest?

Zamrugałam, słysząc jego ostry głos.

– Eee, Mace to mój były klient.

Spojrzał na mnie z pustką w oczach, które po chwili się rozszerzyły.

– Przyjaciel – poprawiłam się.

Znowu zaczął chodzić w tę i z powrotem.

– Nie mogę w to uwierzyć. Moja dziewczyna zostaje napadnięta przez jakiegoś skurwiela – odwrócił się na pięcie i ruszył w drugą stronę – i trafia do szpitala, a ja nie mam o tym najmniejszego pojęcia! Chryste, Mia! To jest takie pojebane! – Zauważenie, że aż do wczoraj nasz związek nie miał statusu oficjalnego, prawdopodobnie w niczym by mi nie pomogło. A być może jeszcze bardziej pogorszyłoby sprawę. Wes stał z zamkniętymi oczami, zaciskał zęby tak mocno, że mięśnie w jego szczęce drżały. – Nie wiem, co robić.

Zerwałam się na nogi, złapałam go za ręce i zaczęłam je głaskać tak długo, aż napięcie między nami trochę zmaleło.

– Kochanie, nic nie możesz zrobić.

Przygryzł wargę tak mocno, że bałam się, że zaraz popłynie z niej krew.

– Mio, jestem taki wściekły. – W jego głosie słychać było ból. – Muszę coś zrobić. – Otworzył oczy i na mnie spojrzał.

– Nie. Musisz na mnie patrzeć. Pomóc mi. Tylko tyle możesz zrobić. Tamto się już skończyło.

I rzeczywiście tak było. Całą poprzednią godzinę spędziłam na opowiadaniu mu ze szczegółami o tym, co się wydarzyło, o napaści i jej skutkach. Wes siedział cierpliwie i trzymał mnie za rękę, głaskał mnie po plecach i ocierał moje łzy. Słuchał i nie reagował. Aż do teraz. Gdy opowiedziałam mu możliwą dla niego do zaakceptowania wersję wydarzeń z nocy poprzedzającej napaść, kiedy Aaron obmacywał mnie podczas snu, zaczął chodzić po pokoju. I przeklinać. A potem ogarnęła go wściekłość.

Pokręcił głową i po raz setny złapał się za włosy.

– To wcale się nie skończyło. Mam wrażenie, że w moim brzuchu powstała wielka dziura. Skarbie, jedyne, co pomoże, to wsadzenie tego skurwiela do więzienia. Nie rozumiesz? – Ręce mu się trzęsły, oczy ciskały błyskawice. – Skrzywdził kobietę, którą kocham. Bardzo ją skrzywdził. I musi poczuć ten ból.

– Już mówiłam, że za to zapłacił. Ma różne terapie, zapisał się do AA. Kochanie, chodzi o to, że jeśli to dojdzie do dziennikarzy i dowie się o tym opinia publiczna, skutki będą takie, że ucierpi o wiele więcej osób niż Aaron. Setki, a może tysiące osób z innych krajów. Warren, jego ojciec, będzie musiał wycofać projekt. Inwestorzy nigdy w życiu nie wsparliby człowieka, który jest alkoholiczkiem i gwałtciwielem. Proszę, spróbuj to zrozumieć.

Znowu zaczął chodzić po pokoju. Po spuszczonej ramionach wiedziałam, że wszystko zrozumiał. Już o tym rozmawialiśmy. Opowiedziałam mu o interesach Warrena, o pracy, jaką wykonywał, o pomocy, jaką otrzymał, i o tym, jak łatwo można to wszystko zepsuć. Jego koledzy z pewnością nie chcieliby mieć z nim nic wspólnego i wycofali by swoje pieniądze. Weston o tym wiedział. Rozumiał to, bo w tych samych okolicznościach on również zaprzestałby finansowania projektu.

– Wes, jest jeszcze inna przeszkoda. – Próbowałam wyjaśnić mu zasady mojej pracy i to, w jaki sposób byłabym postrzegana.

Zmrużył oczy i oparł się o stojące naprzeciwko krzesło.

– Przeszkoda?

Kiwnęłam głową.

– Tak. W postaci ciebie, Aleca, Masona, Tony’ego, Hectora, małżeństwa D’Amico, Taia, Antona. Zrobienie z tego wielkiego przedstawienia z udziałem mediów to za duże ryzyko.

– Skarbie, zgubiłem się. Co to za ludzie?

I wtedy sprawa stała się poważna... bardzo poważna. Z takiej sytuacji pary albo wychodziły silniejsze, albo się rozstawały. Nie miałam wyboru.

– Wes, wiesz przecież, że jestem dziewczyną do towarzystwa. Opinia publiczna myśli, że jestem po prostu dobrze opłacaną dziwką – wyrzuciłam z siebie. Wes naburmuszył się i westchnął. – Wykupienie moich usług jako

dziewczyny do towarzystwa jest bardzo drogie, a ci ludzie są bogaci i wpływowi.

– Nie rozumiem. Wyjaśnij mi to. – Jego głos stawał się coraz ostrzejszy. Chciał tego? W porządku.

Wzruszyłam ramionami.

– Pamiętaj, że sam tego chciałeś. – Palcem jednej dłoni dotknęłam palca drugiej i zaczęłam wyliczać: – Przed Warrenem, który pomagał mieszkańcom krajów Trzeciego Świata, pracowałam dla małżeństwa D’Amico przy kampanii „Piękno występuje we wszystkich rozmiarach”. Wieści o tym, że jako modelkę zatrudnili dziewczynę do towarzystwa, mogą zniszczyć to, co udało mi się stworzyć.

Spojrzał na mnie.

– Widziałem to. Byłem z ciebie naprawdę dumny. Wyglądałaś rewelacyjnie. Oszłamiająco.

Rozpromieniłam się. To niesamowite, że Wes był dumny z efektów mojej pracy.

– Kto był jeszcze twoim klientem? – spytał.

– Mason Murphy. – Oczy Wesa rozszerzyły się ze zdumienia, znał to nazwisko. – Tak, ten słynny baseballista z Boston Red Sox. Zatrudnił mnie, żebym odgrywała rolę jego dziewczyny i ociepliła jego wizerunek. Ostatecznie się udało, a jego stałą partnerką została jego agentka.

Wes poszedł do barku, z pytaniem w oczach podniósł butelkę z whisky, kiwnęłam głową. Żeby przez to przejść, będę musiała się napić. Wyjął dwie szklanki i nalał do nich bursztynowego płynu. Tak, to będzie jedna z tych nocy. Pełnych wyznań. Miałam tylko nadzieję, że nie przekreśli mnie za moje grzechy.

Podał mi szklanę, napiłam się. Płyn palił w gardle niczym cukierki Hot Tamale, zostawiając na języku posmak i miło rozgrzewając żołądek.

– Spałaś z nim? – Usiadł na krześle naprzeciwko mnie. Między nami stał długi szklany stół. Nawet nie zauważyłam dystansu, jaki między nami powstał. Nie miało to żadnego znaczenia. To musiało się kiedyś wydarzyć.

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie żeby nie próbował. – Wyszczrzyłam zęby, a Wes zmarszczył czoło. No dobra, idziemy dalej. – Przed nim był Tony Fasano.

Przekrzywił głowę.

– Ten od żarcia?

Uśmiechnęłam się.

– Tak.

– A po co cię zatrudnił? – Tym razem w jego głosie nie słyszałam już takiego napięcia.

– Żebym była jego narzeczoną. – Prychnęłam, a on się skrzywił. – To jest

w tym wszystkim najlepsze. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Moje zachowanie musiało sprawić, że poczuł ulgę, bo uśmiechnął się nieśmiało.

– Dlaczego?

– Nie wierzę, że nie pamiętasz naszej rozmowy, przecież rozmawialiśmy o tym w marcu u nich w domu. To znaczy, no dobrze, w barze zbytnio nie obnosili się ze swoimi uczuciami, poza tym trochę za dużo wypiliśmy, ale naprawdę nic nie kojarzysz? Żadnych informacji na temat Tony’ego i Hectora?

– Nie, naprawdę nic nie kojarzę. – Potrząsnął głową i wzruszył ramionami. –

Pamiętam, jak wyglądali, że ich poznałem i wypiliśmy trochę za dużo z jakimiś fajnymi koleśkami. Pamiętam jednak twoje usta, to, że wziąłem cię przy ścianie, rewelacyjny wspólny prysznic i całonocne i dzikie uprawianie miłości z najseksowniejszą kobietą na świecie.

– Dzikie? – prychnęłam.

Kiwnął głową.

– To o co chodzi? Po co zatrudnił cię, żebyś grała rolę jego narzeczonej? – spytał, wracając do tematu.

Usiadłam na stopach i postawiłam szklankę na oparciu fotela.

– Żeby ci to powiedzieć, muszę zrobić wprowadzenie.

Uśmiechnął się krzywo i pomyślałam, że oto odniosłam niewielkie zwycięstwo.

– Dobra, dawaj. – Oparł się i pociągnął łyk whisky.

Uwielbiałam patrzeć, jak porusza się jego jabłko Adama. W Wesie interesowało mnie dosłownie wszystko, zwłaszcza teraz, gdy byliśmy razem. Miałam nadzieję, że będzie to trwało dłużej niż do końca tej rozmowy.

– Gdy przyjechałam do Chicago, służący pomógł mi zanieść walizkę do pokoju. Apartament był wielki, o wiele większy, niż się spodziewałam, chociaż wiedziałam, że Tony mieszka w penthousie.

Wes bez słowa czekał, aż opowiem mu resztę.

– Kiedy facet zostawił w pokoju mnie i mój bagaż, usłyszałam, że ktoś bierze prysznic. Nie masz pojęcia, jak zaczęłam wariować, mając świadomość, że znajduję się w pokoju, prawdopodobnie w głównej sypialni, a obcy facet właśnie bierze prysznic.

Dla dziewczyny byłaby to zabawna sytuacja. Dla Wesa... niekoniecznie. Zaciśnął szczękę i zaczął zgrzytać zębami, a ja szybko mu wszystko wyjaśniłam.

– Otwiera drzwi i staje przede mną w samym ręczniku i właśnie wtedy robi się interesująco. – Próbowałam poprawić atmosferę, ale Wes wyglądał na coraz bardziej wkurzonego.

– Nie mam zamiaru wstrzymywać oddechu, więc możesz mówić dalej –

rzekł.

Przewróciłam oczami.

– No cóż, stałam tam jak sierota i nie wiedziałam, co powiedzieć, a potem, zza niego, wyszedł drugi facet w ręczniku na biodrach i objął mojego klienta. Wyglądało na to, że pod prysznicem byli... razem!

I wtedy Wes uśmiechnął się do mnie promiennie.

– On jest gejem! – Pokręcił głową i wzruszył ramionami.

– Nie czytasz gazet? Nie przywiązujesz wagi do plotek?

Oblizał swoje idealne usta i wysunął brodę.

– Nie. Unikam tego cholerstwa, jak tylko mogę. W tabloidach rzadko piszą prawdę, z reguły zamieszczone w nich artykuły ranią porządnych ludzi.

Przewróciłam oczami, ale po chwili zaczęłam mówić dalej:

– Tony jest gejem. Od dawna był w związku z niesamowitym prawnikiem, Hectorem Chavezem. W ciągu spędzonego tam miesiąca bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Siłą rzeczy najwięcej czasu spędzałam właśnie z Hectorem. – Mrugnęłam do Wesa.

– To oczywiste – rzekł bezgłośnie.

Popukałam palcami w nogę i napiłam się whisky.

– A przed Tonym był Alec. – Przypomniawszy sobie spędzony wspólnie czas, poczułam, jak ściska mi się żołądek. Tamtego miesiąca oddałam Alecowi kawałek siebie. I nie chciałam go z powrotem. Prawda była prosta: kochałam mojego sprośnie gadającego Francuzika i uwielbiałam uprawiać z nim seks. Nie bardziej niż z Wesem, ale na liście mężczyzn, z którym uwielbiałam się kochać, zajmował równorzędne miejsce razem z Taiem.

– A Alec był artystą – mruknął. Nie mogłam sobie przypomnieć, skąd on o tym wie. Możliwe, że wspomniałam kiedyś o Alecu, a przecież Wes zawsze przywiązywał wagę do szczegółów.

Zacisnęłam usta, odwróciłam wzrok i napiłam się z opróżnionej już do połowy szklanki.

– Uprawiałaś z nim seks – rzekł Wes tonem, który wcale nie był oskarżycielski, miałam więc nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

Kiwnęłam głową.

Wzruszył ramionami i spojrzał na zachodzące słońce.

– Ale to był przygodny związek, tak jak mój z Giną.

Na samo wspomnienie imienia tej zdziwy poczułam zazdrość.

– Alec był wyjątkowy. Coś dla mnie znaczył. – Nieświadomie zaczęłam się bronić, odsłaniając kawałek siebie, a przecież nie wiedziałam, jak wybrnąć z tej sytuacją.

Wes przekrzywił głowę, pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach

i podłożył dłonie pod brodę.

– Naprawdę? Pod jakim względem był wyjątkowy?

Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu.

– Sprawił, że czułam się piękna.

– A przy mnie się tak nie czujesz? – spytał wyzywająco.

Najeżyłam się.

– Czuję, ale on odkrył we mnie Mię, której jeszcze nikt nigdy nie widział, taką samą, jaką jestem przy tobie, ale tamtą zobaczył cały świat, a ja na to pozwoliłam. Zmusił mnie do zdjęcia maski i dopuszczenia do siebie innych. Dał mi bardzo ważną lekcję życia.

– Czyli? – W jego głosie pobrzmiwało przerażenie i zawód.

– Nauczył mnie kochać samą siebie.

Wes zamknął oczy, nabrał powietrza, wypuścił je i się uspokoił.

– Mio, masz wszelkie powody, by kochać samą siebie.

Pokręciłam głową.

– Wtedy w to nie wierzyłam. Nie przed spotkaniem Aleca. Nie, zanim dzięki jego sztuce dostrzegłam to, co widzieli inni. I chociaż byłam splukana, moje życie było ciągłą walką, musiałam zostać dziewczyną do towarzystwa, bo mój ojciec hazardzista i alkoholik nie potrafił spłacić własnych długów. – Walnęłam się w pierś. – Ja, Mia Saunders, kelnerka z Vegas, zasługiwałam na coś więcej. Zasługiwałam na szczęście. Zasługiwałam na miłość.

– I ja ci tego nie daję? – Głos Wesa się załamał.

– Dajesz, ale wtedy dał mi to Alec. Pod pewnymi względami nadal mi to daje.

Spojrzał na mnie twardo, a potem posmutniał.

– Kocha cię.

Kiwnęłam głową, a Wes zamknął oczy. Musiałam szybko zareagować.

– Alec uważa, że można kogoś kochać tak długo, jak długo się z nim przebywa. I że można ze sobą zabrać kawałek duszy kochanej osoby i nieść go dalej przez życie.

– Czy on chce cię odzyskać?

No i proszę, mój wycofany zwykle surfer był zazdrosny!

– Nie. Nie w ten sposób. Alec kocha każdą kobietę, z którą jest, inaczej nie mógłby z nią być. Podejrzewam, że codziennie na całym świecie pęka wiele serc tylko dlatego, że on w tej chwili kocha kolejną kobietę.

– Ja mam inne zapatrywanie na związek. Mio, jestem monogamistą i gdy zadeklaruję miłość, to poświęcam się jednej kobiecie. Tobie. Nam. Żeby to wyszło, ty też musisz się poświęcić. – Odchrząknął. – I musimy poradzić sobie z całą tą historią. Bo, skarbie, tym właśnie jest twoja opowieść. Historią.

Przez chwilę myślałam o Ginie, nie wiedziałam jednak, kiedy ją pieprzył i czy wtedy jednocześnie mnie kochał. Wiedziałam tylko, że teraz już nie będzie się z nią widywał, i mu uwierzyłam.

– To są wszystkie miesiące. Czyli odkąd byliśmy razem, spałaś z jednym mężczyzną? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Miał ku temu powody.

Zamknęłam oczy i szykowałam się na zrzućenie bomby.

– Nie. Byłam jeszcze z Taiem Niko, modelem z Hawajów.

– Z Hawajów? W maju?

– Tak.

– To było jednorazowe?

Tak bardzo bałam się odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie – odparłam drżącym głosem. Gdybym odrzekła coś innego, skłamałabym. A nie miałam najmniejszego zamiaru zaczynać pierwszego prawdziwego związku od kłamstwa.

– Kurwa! – Wstał, zaczął chodzić po pokoju, targać się za włosy i przeklinać. Wyglądało na to, że to jego jedyna odpowiedź.

– Nie rozumiesz. Wes, to była tylko zabawa! On jest już z kimś innym. I zamierza się z nią ożenić! – krzyczałam. Wes był dla mnie zbyt ważny, musiał sobie z tym poradzić.

Zaczął kręcić głową. Ponownie zwiesił ramiona.

– Kuźwa. Skarbie, ja się przez ciebie zastrzele. Spędziłaś miesiąc w raju, uprawiając seks z kimś innym?

Słowa „raj” użył po to, żebym poczuła się jeszcze gorzej. Skończyło się granie fair.

– A ty ile ostatnich miesięcy spędziłaś na pieprzeniu się z Giną DeLuca, najpiękniejszą kobietą Ameryki, największą seksbombą na świecie? I co, ja mam przejść nad tym do porządku dziennego?

Niczym trafiony z armaty cofnął się kilka kroków i uderzył w stojący za nim stół.

– Mio, ona dla mnie nic nie znaczy! – Położył dłoń na piersi. – Nic! – powtórzył.

– Trudno mi w to uwierzyć. Pieprzyłeś ją przez kilka miesięcy. – Zaczęłam wymachiwać rękami. – I co, myślisz, że ona nie uważa, że to jest coś więcej?

Pokręcił głową.

– Nie uważa. Przysięgam.

– Jasne. Tak sobie tłumacz. Ja przynajmniej mogę powiedzieć, że spędziłam miło czas z Alekiem i Taiem, ale już to zakończyłam. Jestem w innym miejscu. Kocham... ciebie! Im nigdy tego nie powiedziałam. Mogę kochać ich jak przyjaciół, jak ludzi, na których mi zależy i którym zależy na mnie, ale nie kocham

ich jako mężczyzn. To kolosalna różnica. Nigdy ich nie kochałam. A ty możesz powiedzieć to samo o Ginie? Co? – Mówiłam coraz bardziej piskliwym głosem, aż wreszcie straciłam nad sobą panowanie, wstałam i cisnęłam szklanką o ścianę. Szkło nawet nie pękło. Żadnej satysfakcji. Cholerny Anton i jego miłość do szklanek najwyższej jakości.

Jęknęłam, opadłam z powrotem na kanapę, schowałam głowę w dłoniach.

– To właśnie dlatego nigdy się nie zakochuję. – Wypowiedziałam te słowa na głos i zaczęłam powtarzać je w głowie cały czas niczym mantrę.

Bez ostrzeżenia Wes mnie podniósł i odwrócił, tak że siedziałam na jego kolanach i przodem do niego.

– Nigdy nie żałuj tego, że mnie pokochałaś. To zraniłoby mnie bardziej niż cokolwiek innego. – Położył dłonie na moich policzkach. – I co, to wszystko? Już? Dwóch facetów? Jeden napastnik i mnóstwo nowych przyjaciół?

Oblizalam usta i pokiwałam głową.

– W porządku, skarbie. – Przełknął ślinę i zaczął mówić. – Spotykałem się z Giną nieregularnie. Myślę, że sobie z tym poradzimy. – Te słowa były dla mnie niczym kołysanka. Uspokoiliam się. Bycie z nim tak jak teraz, na jego kolanach, gdy jego dłonie gładziły moje boki, sprawiało, że się wyciszałam.

Damy radę.

Moje oczy ponownie napełniły się łzami. Gdy spłynęły po policzkach, otarł je kciukiem.

– Nie, kochanie, nie. Od tej pory, od tej chwili, jesteśmy tylko ty i ja. Z tamtym koniec. Wiem to, co mam wiedzieć, ty wiesz, że Giny już nie ma. NIE MA – powtórzył tak, żeby to zrozumiała. – Zostało tylko to. Ty i ja. I na tym będziemy budować nasz świat.

Kiwnęłam głową i wtuliłam się w jego szyję, wdychając uwielbiany zapach oceanu i Wesa.

– Kocham cię – powiedziałam to tak, żeby dobrze to usłyszał. Czułam, że też muszę usłyszeć te słowa.

– Skarbie, ja też cię kocham. Ty i ja. Tylko ty i ja.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzwonek komórki obudził mnie z najpiękniejszego snu. Zwiedzaliśmy z Wesem zamki w Niemczech, chodziliśmy za rękę, tak jak każda młoda, zakochana w sobie para. I wtedy mój telefon zaczął dzwonić. Na chwilę przestał, a potem znowu.

Wes sięgnął ręką nade mną, złapał hałasujący przedmiot i odebrał. Szlag. Nie. To kiepski pomysł. To mógł być każdy. Jeśli to któryś z moich byłych klientów, przyjaciel czy nie, mogło się to źle skończyć. Naprawdę źle.

Ziewnął.

– Tak, tak. Tak, chwileczkę. To pani Milan.

Przewróciłam oczami. Ciotka Millie.

Złapałam telefon i zasłoniłam dłonią głośnik, żeby stłumić dźwięk.

– Tak naprawdę to moja ciotka Millie. I nazywa się Millie, nie Milan.

– Naprawdę?

– Myślałam, że ci o tym wspominałam.

– Z pewnością bym to zapamiętał. – Przechylił się i pocałował mnie w ramię. – Zrobię nam kawy, żebyś mogła się napić, zanim pójdziesz do studia.

Ścisnęłam jego ramię, a potem wzięłam w dłonie jego głowę i go pocałowałam. Uśmiechnął się i cofnął.

Przyłożyłam telefon do ucha.

– Ciociu Millie, dlaczego, u diabła, dzwonisz do mnie tak wcześnie? To znaczy, przecież u ciebie jest teraz błąd świt.

Usłyszałam stukot palców po klawiaturze.

– Tak, tak, nie kładłam się dzisiaj spać. Przez cały tydzień ignorowałam moje telefony, a ja chciałam podać ci szczegóły na temat kolejnego klienta, bo jutro wylatuję na urlop. I muszę wszystko zarezerwować z wyprzedzeniem. Ten jest... no nie wiem. Coś mi nie pasuje. – Do tej pory ciocia Millie zawsze była pewna siebie.

– Co masz na myśli? Co nie pasuje? Ten facet to jakiś wariat?

Westchnęła.

– Nie, nie, na papierze wszystko wygląda zbyt pięknie. Upierał się, żebym cię zarezerwowała, gdy tylko będziesz dostępna. Dzwonił co kilka tygodni z pytaniem, czy przypadkiem ktoś nie zrezygnował. Co oczywiście nie nastąpiło.

– No dobrze, czyli naprawdę mnie chce. A powiedział dlaczego?

– Najwyraźniej masz być jego dawno utraconą siostrą. Wspominał coś

o tym, że jakiś interes zostanie przejęty przez nieodpowiednie osoby, jeśli nie przedstawi inwestorom swojego rodzeństwa, bla, bla. Nazwisko tej siostry pojawiło się gdzieś w jakimś dokumencie, ale on nigdy jej nie poznał. Nie potrafił nawet odcyfrować jej imienia. Mogła to być Mia Saunders albo Mia Sanders, albo Sonders przez „o”, ale ty i ta kobieta macie tę samą datę urodzenia, a ty się nazywasz Mia Saunders. Dlatego musi się z tobą spotkać.

Zaczęłam skubać dolną wargę.

– To jakieś dziwne. Sprawdziłaś go?

Westchnęła ciężko, a ja na chwilę zamarłam.

– Myślisz, że kiedykolwiek naraziłabym cię na niebezpieczeństwo?

Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem, zwłaszcza po napaści ze strony Aarona, ale przecież ciotka nie miała o tym pojęcia. Najmniejszego. Sprawa została zamieciona pod dywan.

– Ciociu, wiem, że chcesz jak najlepiej. Przepraszam.

Przytaknęła i wszystko znowu było dobrze.

– Dokładnie go sprawdziliśmy. Młody. Ma zaledwie trzydzieści lat, a już rządzi przemysłem naftowym w Teksasie.

– Wow! Czyli ma dużo kasy, tak?

– Owszem. – Ciotka Millie mruknęła potakująco. – Nie znam wszystkich szczegółów, ale nie może się już doczekać, kiedy cię pozna. No i tobie też powinno się to spodobać. Nie jest starym nudnym facetem, tylko seksownym kowbojem, mieszka na ranchu i w ogóle! – Przerwała. – Ale nie widzę dodatkowych dwudziestu pięciu patyków od Latin Lov-ah. Zgaduję, że nie bawisz się tak dobrze, jak myślałam.

– Millie, to nie twoja sprawa, ale nie. I nie mam zamiaru.

– Może zmienisz zdanie, gdy podeślę ci zdjęcie tego kowboja. Sama nigdy nie przepadałam za kowbojami, ale w tym jest coś znajomego, nie odczuwałam tego od dawna. Może to dlatego, że dzięki temu młodemu chłopakowi przeżywam *déjà vu*. Hmm, nieważne. Jutro zostanie zabukowany dla ciebie lot z Miami do Dallas. Chcesz zostać kilka dni w Miami, w Dallas, czy wolisz wrócić do domu?

*Dom.*

Na tę myśl szeroko się uśmiechnęłam. Tak szeroko, że gdy Wes wszedł do pokoju z filiżanką kawy, zatrzymał się, przechylił głowę i uniósł pytająco brew.

– Co jest? – spytał bezgłośnie, ale ja pokręciłam głową, ciesząc się jak wariatka.

– Millie, przed spotkaniem z kolejnym klientem chciałabym spędzić kilka dni w Malibu. Potem wylecę z Los Angeles.

Wes zakręcił tyłeczkiem w taki sposób, że natychmiast zapragnęłam ściągnąć z niego bokserki i przyssać się do jego kutasa. Od razu.

– Dobrze, laluniu, wszystko załatwię. To świetnie, że przyjeżdżasz do domu. Może pójdziemy na lunch?

– Brzmi nieźle. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Rozłączyła się, a ja odłożyłam telefon i odwróciłam się do mojego mężczyzny.

– W następnym tygodniu spędzę sześć dni w Malibu. Zastanawiam się, gdzie mogłabym się zatrzymać.

Kompletnie nic nierozumiejący Wes odparł:

– Przecież masz mieszkanie, prawda?

Wzdrygnęłam się. Mieszkanie. Powinam je opróżnić i przewieźć wszystkie moje rzeczy do jakiegoś magazynu. Może i powinienam dodać to do listy zadań do wykonania podczas pobytu w LA. Nie ma sensu płacić za wynajem miejsca, w którym nie byłam od siedmiu miesięcy.

– Kochanie, myślałam, że... – zaczęłam, ale Wes przewrócił mnie na łóżko.

– Nabrałem cię! – Pocałował mnie głęboko, namiętnie, tak że zupełnie zapomniałam, że powinienam szykować się na próbę. – Dałaś się nabrać. – Potarł nosem o mój nos i złożył na mojej szyi serię mokrych całusów. – Oczywiście, że chcę, żebyś zamieszkała u mnie. Moi rodzice cały czas mi trują, żebyś mnie odzyskał.

– Żebyś mnie odzyskał? Zaczniemy od tego, że nigdy mnie nie miałeś.

Usiadł, położył dłonie na moich żebrach i zaczął podciągać do góry halkę, centymetr po centymetrze.

– Miałem cię.

Pokręciłam głową.

– Byłaś moja już wtedy.

Znowu pokręciłam głową.

– Nie? – Zamiast podciągnąć halkę do góry i zabrać się do pieszczenia moich obolałych i spragnionych jego dłoni piersi, zaczął mnie łaskotać. Wbił palce we wrażliwe miejsce między żebrami, a ja wybuchnęłam głośnym śmiechem. – Przyznaj, że byłaś moja! – zażądał. Trudno mi było dosłyszeć jego słowa, bo cały czas ryczałam ze śmiechu. Pokręciłam głową i spróbowałam złapać jego palce. Nie mogłam oddychać. Moje ciało już do mnie nie należało, ale, do diabła, miał rację. Miał mnie od samego początku.

– No dobrze, dobrze – powiedziałam.

Pokręcił głową.

– To za mało. – Złapał moje ręce i przytrzymał nad głową. – Powiedz to.

Po jakichś dwudziestu oddechach przestałam się rzucać i śmiać. A potem spojrzałam w jego oczy i zrozumiałam, że moja odpowiedź była dla niego bardzo ważna.

– Miałeś mnie w styczniu, Wes – wykrztusiłam pełnym emocji głosem. – Nie chciałam w to uwierzyć. Próbowałam sobie wmówić, że jest inaczej. Zapomnieć o tym, schować to uczucie gdzieś, gdzie nikt go nie znajdzie. Nawet ja. A już zwłaszcza ty. Ale takie uczucia zawsze znajdują sposób, by się uwolnić. Cieszę się, że teraz też im się udało.

Po mojej twarzy popłynęła jedna łza. Pochylił się i ją zlizał.

– Uwielbiam smak twoich łez. I wiesz co?

– Co? – spytałam, wycierając policzki. Patrzył na mnie poważnie.

– Ty też mnie miałaś, skarbie. Już wtedy.

\* \* \*

Wczorajsza próba była brutalna. Nie pomógł fakt, że obserwował ją Wes, pomrukiwał i patrzył groźnie na Antona za każdym razem, gdy ten przyciskał swoje ciało do mojego albo kładł dłonie na moich biodrach. W tym teledysku uwodzicielka miała kusić mężczyznę, sprawić, by wił się z pożądania. Dzięki Wesowi czułam się już bezpiecznie w mojej skórze, nabrałam pewności siebie, której potrzebowałam, by pozwolić dotknąć się innemu mężczyźnie. Mówiąc krótko, byłam napalona. Niesamowicie napalona. Maria wychodziła z siebie, a moją radość było widać na każdym kroku.

– Tak, tak, cięcie! – Kamery przestały nagrywać. Anton położył dłonie na moich biodrach, jego twarz znajdowała się tuż przy moim brzuchu i wyglądało to bardzo sugestywnie. Cofnął się, jakby wcale nie przejechał nosem po moim kolanie i po udzie w pończochach, jakby nie szarpał króciutkiej sukienki zębami. Ale po chwili wszystko się skończyło. Koniec. Wrócił wyluzowany, przyjacielski Anton, który zachowywał dystans. Cały plan się udał, ponieważ przestałam bać się dotyku mężczyzn, nie odczuwałam już strachu, który prześladował mnie przez większą część miesiąca.

Maria miała rację. Rozmowa z Gin przez telefon i omówienie wszystkiego z Wesem – czyli zwierzenie się dwojgu ludziom, którzy znali mnie najlepiej na świecie – bardzo mi pomogło. Zrozumiałam, że to nie dotyk przywoływał straszliwe wspomnienia, tylko strach, który podświadomie odczuwałam przed spotkaniem z Antonem. Wiedziałam, że postąpiłam słusznie, i zaakceptowałam ten fakt. Ostatecznie ocaliłam samą siebie, podejmując decyzję, która pozwoliła ocalić innych. Nigdy nie mogłabym żyć ze świadomością, że osoby, na których mi zależało, oraz tysiące innych ludzi również poniosłyby konsekwencje czynu Aarona.

Podeszłam do stylistki, podniosła ostatni strój. To będzie najważniejszy test. Znajomy projektant Antona zaprojektował dla mnie kostium – o ile można było to tak nazwać. Po prostu połączono kilka luźno tkanych kawałków materiałów, które będzie można łatwo podrzeć. Makijażystka i projektant się mną zajęli, podczas gdy Wes stał z boku i starał się nie przeszkadzać.

Można by pomyśleć, że jako mężczyzna, który codziennie miał do czynienia z aktorami, będzie potrafił zaakceptować fakt, że po prostu odgrywam jakąś rolę. Guzik prawda. Siedział cicho, jak na profesjonalistę przystało, wiedziałam jednak, że wiele go to kosztowało. Był bardzo spięty, miał zaciśnięte usta, cały czas wpatrywał się w moją odsłoniętą skórę i miejsca, których przed chwilą dotykał Anton. Widziałam, że ledwo to wytrzymuje.

– Wiesz, że możesz wrócić do hotelu, prawda? Nakręcimy ostatnią scenę, a potem pójdziemy na wspólną kolację. – Jeszcze raz próbowałam go przekonać, żeby sobie poszedł, choć tak naprawdę wcale tego nie chciałam.

Pokręcił głową.

– Skarbie, zostaję tutaj. A ty po prostu rób, co masz robić.

Powiedział to obojętnym, pozbawionym emocji głosem. Spróbowałam więc innej taktyki.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że zostałeś. Dzięki temu jest mi łatwiej.

Zamrugałam, bo poczułam łzy napływające do oczu.

Podszedł do mnie, złapał mnie pod brodę, pochylił się i delikatnie mnie pocałował. Makijażystka jęknęła i zaklęła. Uśmiechnęłam się.

– Przez ciebie wpadnę w tarapaty.

Wreszcie on też się uśmiechnął.

– Lubię, jak wpadasz w tarapaty. Założę się, że istnieje wiele sposobów, żeby cię w nie wpakować.

Prychnęłam i go odepchnęłam, spojrzałam przeproszająco na makijażystkę i posłałam Wesowi pocałunek. Oblizął usta i zaczął skubać dolną wargę. Uwielbiałam to. To było tak cholernie seksowne.

– *Hermana*, teraz się skup. Scena finałowa to naprawdę coś wielkiego. Jesteś na to gotowa?

Wes straci głowę, gdy to zobaczy.

– Najbardziej, jak się da – potwierdziłam, ale miałam ochotę dodać, że oczywiście jak na kobietę, która ma stanąć naga w sali pełnej tancerzy, ekipy, z Antonem i jej facetem na czele. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie powinnam powiedzieć Wesowi o tym, co się zaraz wydarzy, stwierdziłam jednak, że to nie ma sensu. Jeśli uda się nakręcić scenę za pierwszym podejściem, nie będzie miał wyboru i będzie musiał sobie z tym poradzić.

Wszyscy wiedzieli, że o wiele łatwiej jest prosić o wybaczenie niż

o pozwolenie. To była właśnie jedna z tych sytuacji.

Stylistka zaprowadziła mnie na nową scenę, rozpluwając się w zachwytach nad kawałkami tkaniny, błyskotkami i klejnotami, czyli małymi kryształkami górskimi, płaskimi na dole i w różnych kolorach. Do moich brodawek przyklejono kamienie szlachetne, więc nie było ich widać, ale całe piersi – owszem. Założono mi skąpe stringi z połyskujących kamieni ozdobnych, na każdym biodrze wisiał sznur brylantów. Zostałam wszędzie wydepilowana, o czym Wes również nie miał pojęcia – poddałam się torturom, gdy poszedł na lunch. I to wszystko było ukryte pod kawałkiem materiału, którego z całą pewnością nie można było nazwać sukienką, zwłaszcza że po kilku sekundach miał ze mnie zostać zerwany.

Ostrożnie weszłam na podest. Otaczały nas ciężkie rytmy utworu Antona. Włączono oświetlenie, zamrugało światło stroboskopowe i trudno mi było cokolwiek dostrzec. Uruchomiono maszynę do robienia wiatru, dzięki czemu moje luźne loki delikatnie się uniosły i wyglądałam jeszcze bardziej zmysłowo. Miałam nadzieję, że wyglądam tak oszałamiająco, jak chciał Anton.

Wes stał w ciemności tuż przede mną. Widziałam głównie jego twarz, te zielone oczy. Skrzyżował ręce na piersi i się we mnie wpatrywał. Nagle wszystko wokół mnie zniknęło. Tancerze zaczęli wywijać wokół mnie, a ja poruszałam ramionami, kołysałam biodrami i oddychałam tak, jak nauczyła mnie Maria – dzięki temu mężczyźni mieli głupiec. To jej słowa, nie moje.

Anton zaczął tańczyć z tyłu. Poczułam, jak głaszcze ręką bok mojego ciała. Zamknęłam oczy i ponownie je otworzyłam, nie widziałam nikogo poza Wesem, a to, co zobaczyłam, trafiło prosto między moje uda. Pożądanie. Tak silne, że moje sutki zeszytywniały, wypychając klejnoty do przodu. Otaczała mnie setka ludzi, stałam na środku sceny, a mimo to Wes potrafił rozpalić mnie do czerwoności. Anton cały czas wokół mnie tańczył, dotykał mnie, błagał. Co jakiś czas dotykał mojego stroju, aż wreszcie go ze mnie zerwał. Szarpnęłam się tak, jak mi kazano, tak jakby zrywał ze mnie zbroję. To musiało wyglądać abstrakcyjnie. Zdierał zbroję swej uwodzicielki, żeby mogła stać się jego.

Wokół mnie tańczyli tancerze ubrani w czarne stroje z dziurami, przez które było widać ich błyszczącą skórę. Wyglądali jak zjawy – tę metaforę wymyśliła Heather, a Maria to podchwyciła. Pomysł był naprawdę niepowtarzalny. Gdy nadszedł punkt kulminacyjny, tancerze zebrali się wokół mnie. Kamery były skierowane pod każdym kątem. Anton kołysał mocno biodrami, każdy tancerz zrywał fragment mojego stroju, a reszta opadła i zostałam w samej biżuterii z kamieni szlachetnych. Anton padł na kolana. Zachowywałam się, jakbym sprawowała nad nim władzę, byłam pewna siebie, naprawdę wczułam się w rolę. Gdy Anton podniósł ręce jak do modlitwy, błagając mnie, bym mu się oddała, jedną dłoń położyłam na jego policzku, drugą na jego piersi, a kamera podjechała

najbliżej, jak to możliwe. Wydełam usta i wyszeptałam ostatnie słowa piosenki, idealnie synchronizując się z kobiecym głosem w utworze.

– Zapomnij o mnie.

A potem kamera się wycofała, jedną ręką zasłoniłam piersi, drugą go odepchnęłam i zasłoniłam krocze. Na końcu zamknęłam oczy, przechyliłam głowę na bok i do przodu. Światło zgasło.

– Cięcie, cięcie! Koniec zdjęć! – wrzasnął reżyser. Zarzucono mi szlafrok na ramiona, Anton błyskawicznie mnie przytulił.

– *Lucita*, byłaś rewelacyjna! – Całował moje policzki, czoło, skronie, włosy, aż wreszcie spojrzął mi głęboko w oczy i wiedziałam już, o co mu chodzi. Pochylił się i delikatnie pocałował mnie w usta. Jego dotyk był lekki jak piórko, ale wystarczający. Najlepsze w tym wszystkim było to, że nie odczuwałam przy tym absolutnie żadnego strachu. Nie naszły mnie żadne wspomnienia – Anton był tylko przyjacielem, który dziękował mi za pomoc. Złapał mnie za ramiona, ale po chwili gwałtownie je puścił i szeroko się uśmiechnął.

– Ej, *amigo*, chyba już dość przytulania mojej dziewczyny, co? – usłyszałam monotony głos Wesa.

Anton odwrócił się i przytulił Wesa po męsku, a następnie poklepał go po ramieniu.

– *Amigo*, jesteś dla niej dobry. A teraz musimy to uczcić! – powiedział. Jeden objął mnie w ramionach, a drugi w pasie i tak między nimi szłam mimo wcześniejszego ostrzeżenia ze strony Wesa. Anton najwyraźniej nie zwracał na nie uwagi. Żył chwilą, zignorował więc pierwotną wrogość ze strony mojego chłopaka. Już samo to czyniło z niego wyjątkowego człowieka. Cieszył się teraźniejszością, obecnością przyjaciół, pracą i imprezował tak często, jak się dało.

Heather i Maria czekały już na nas pod sceną z butelką szampana Cristal.

– Rety, ale wydałyście na to kasy – zauważyłam, ale chciwie wypiłam pyszny płyn i pozwoliłam, by złoty gazowany nektar pobudził moje kubki smakowe i zatańczył na moim języku.

– Byłaś niesamowita! – Heather mocno mnie uścisnęła.

– Miałam świetną nauczycielkę. – Uśmiechnęłam się radośnie do Marii. Nie potrafiłam ukryć entuzjazmu i zadowolenia. Świadomość, że ten teledysk będzie grany na całym świecie i że zobaczą mnie wszyscy ludzie... nie potrafiłam opisać tego uczucia. Cudowne. Wspaniałe. Niesamowite. I jeszcze więcej. A jeśli połączyć to z Wesem i trojgiem nowych przyjaciół – rewelacja!

\* \* \*

Byłam już spakowana, a w telewizji leciały najnowsze wiadomości z Miami.

Zapięłam ostatnią torbę pełną ubrań, które wybrali dla mnie Heather i Anton. Zabiorę je do Kalifornii, schowam do magazynu razem ze wszystkimi moimi rzeczami i wyprowadzę się z wynajmowanego mieszkania.

Rozmyślałam o tym przez ostatni tydzień mojego pobytu tutaj. Tak jak na Hawajach, był to jeden z najpiękniejszych okresów w moim życiu. A punktem kulminacyjnym było przybycie Wesa i nasze wyznania. Wyjechał dzień po nakręceniu teledysku. Powiedział, że zrobi, co będzie mógł, żeby mieć jak najwięcej wolnego, możliwe jednak, że będzie musiał trochę popracować. Głównie w gabinecie w domu. Ale mnie zależało tylko na tym, żeby być blisko niego. I wypocząć przed kolejną pracą.

Dallas w Teksasie i potentat naftowy. Nie miałam pojęcia, czego on ode mnie oczekuje oprócz tego, że mam udawać jego dawno zaginioną siostrę, której nigdy w życiu nie widział. Najwyraźniej więc mój wygląd nie miał dla niego większego znaczenia, najważniejsze, że nazywałam się tak samo jak ta kobieta i urodziłam się tego samego dnia. Dopiero po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że Millie nie podała mi jego imienia. Okazało się, że facet nazywa się Maxwell Cunningham. Sprawdziłam go. Posiadał pięćdziesiąt jeden procent udziałów w Cunningham Oil & Gas, jednym z dwudziestu pięciu najważniejszych koncernów naftowych na świecie. Jak na trzydziestolatka było to niezłe osiągnięcie. Podczas poszukiwań dowiedziałam się jednak, że swoją część udziałów odziedziczył zaledwie rok temu. Nie wiedziałam, do kogo należało pozostałe czterdzieści dziewięć procent, ale z reguły mniejsze udziały przypadały inwestorom. W każdym razie facet chciał mi zapłacić, żebym udawała jego siostrę, Mię Saunders. Bardzo dziwne. Gdy zobaczyłam jego zdjęcie, poczułam, że już kiedyś go spotkałam. Zastanawiałam się, czy może widzieliśmy się na jakiejś balandze albo przyjęciu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

Po chwili stwierdziłam, że nie ma co się tym teraz martwić, wkrótce i tak wszystkiego się dowiem. Podeszłam więc do mojej torby i wyjęłam papeterię.

*Antonie!*

*Jak można komuś podziękować za pomoc w poradzeniu sobie z traumą? Przecież nie da się pójść do sklepu i wybrać kartki okolicznościowej z napisem „Hej, pomogłeś mi odbić się od dna. Dziękuję, stary!”. Cha, cha.*

*Traktowałeś mnie z szacunkiem i byłeś opiekuńczy niczym prawdziwy przyjaciel. Opowiedziałeś mi historię swojego życia, pozwoliłeś opowiedzieć sobie moją, ocaliłeś mnie w sposób, którego nie potrafię określić. Bardzo się cieszę, że udało ci się dojść do porozumienia z Heather. To kobieta piękna i przestrzegająca zasad etyki zawodowej. Nigdy nie będziesz w stanie zapłacić jej tyle, ile jest warta – nawet ty nie masz takich pieniędzy. Dopilnuj tylko,*



*by okazywano jej należny szacunek i kochaj ją za dobrze wykonywaną pracę. Nawet najtwardsi menedżerowie muszą raz na jakiś czas usłyszeć pochwałę. Zwłaszcza od najlepszego przyjaciela.*

*Doświadczenia z kręceniem teledysku nigdy nie zapomnę, jednak najcudowniejszym wspomnieniem jest dla mnie nasza przejażdżka na motocyklach. Piękno w najczystszej postaci. Dziękuję, że pozwoliłeś mi pobawić się swoimi zabawkami; –).*

*Wiem, że Twój kolejny kawałek powali na kolana cały świat.*

*Do zobaczenia!*

*Twoja Lucita  
Mia*

*Heather!*

*Spotkanie Ciebie to dar. Mam nadzieję, że wiesz, że niezależnie od tego, gdzie będę, zawsze będziesz mieć we mnie przyjaciółkę. Pisz do mnie, dzwoń tak często, jak chcesz, a ja będę robić to samo. Dlaczego? Bo tak właśnie robią przyjaciele! Nie mogę się doczekać informacji o wszystkich tych tarapatach, w które włada cię Anton. Strasznie się cieszę, że się ze sobą dogadaliście. Najlepsi przyjaciele, tacy na całe życie, zawsze znajdują drogę do swoich serc.*

*Powodzenia na nowym stanowisku!*

*Twoja przyjaciółka  
Mia*

*Złapałam rączkę walizki, klucz do apartamentu zostawiłam na stole, zamknęłam drzwi i odeszłam. Anton i Heather myślą, że spotkają się tutaj ze mną za dwie godziny, ale ja nie lubię pożegnań. Wolę wylecieć w stronę zachodu słońca do następnego celu, ze świadomością, że kolejna przygoda jest tuż za rogiem.*

*Odzyskałam swoje życie, czułam się świetnie z podjętymi przez siebie decyzjami, z tym, gdzie się znajdowałam i jaka przyszłość mnie czekała. Przedemną nieskończone możliwości, których wyczekuję z utęsknieniem, zwłaszcza wyobrażając sobie mojego surfera-filmowca w spodenkach kąpielowych, z zapiaszczonymi stopami, machającego do mnie znad Pacyfiku.*

*Czas wracać do domu... przynajmniej na chwilę.*

SIERPIEŃ

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy tylko wyszłam na kalifornijskie słońce, zostałam porwana do góry i zakręcona w kółko. Wilgotne usta przylgnęły do moich. Powietrze wokół wypełniały słońce, ocean i zapach mojego mężczyzny. Ssać pożądliwie dolną wargę Wesa, odczuwałam spokój, radość i ulgę – pragnęłam więcej i więcej, chciałam czuć jego dłonie na całym swoim ciele.

*Otocz mnie sobą.* Tylko o tym myślałam, gdy Wes przechylał moją głowę z boku na bok, pogłębiając pocałunek, okazując uczucia o wiele gwałtowniej, niż powinno się to robić w przestrzeni publicznej.

– Wynajmijcie sobie pokój! – warknął jakiś dzieciak. Potarłam nosem nos Wesa, wdychając jego zapach, podziwiając sposób, w jaki jego rzęsy zatrzepotały, gdy je zamykał, tak jakby on też nie potrafił poradzić sobie z tym, że jesteśmy razem. Wes i Mia. W związku.

– Cześć, kochanie – powiedziałam cicho, próbując ukryć to, jak bardzo za nim tęskniłam.

Przejechał palcami od mojego karku aż do linii włosów, przytrzymując tył głowy.

– Moja dziewczyna – szepnął z zachwytem i pokręcił głową, a następnie jeszcze raz delikatnie mnie pocałował. W ostatnim całusie było mniej napiętności, ale był on tak samo wymowny. – Chodź. Pojedźmy już do domu. Pani Croft przygotowała wyżerkę specjalnie na twój przyjazd.

– Naprawdę? Powiedziałeś Judi, że przyjeżdżam? – Uśmiechnęłam się i ścisnęłam jego dłoń.

W drodze do limuzyny kołysał moją ręką.

– Oczywiście. Musiałem jej powiedzieć, że moja dziewczyna przyjeżdża na weekend. Upewnić się, że wszystko przygotowuje.

Mruczałam z radości.

– To bardzo troskliwe z pana strony, panie Channing... – Postawiłam jedną stopę na podłodze limuzyny i wypięłam tyłek, żeby skupić na sobie jego całkowitą uwagę. Udało mi się – przyfrunął niczym pszczoła do kwiatka. Uśmiechnęłam się szeroko, gdy na mnie spojrział. – Trzeci – dodałam i mrugnęłam.

Pokręcił głową i mocno klepnął mnie w pupę. Przez chwilę rozcierałam bolące miejsce.

– No już, kochanie. Marnujemy czas, a przed jedzeniem chcę cię jeszcze

przelecieć.

Zgrabnie wsiadł do limuzyny. Samo piękno. Wysoki, szczupły, wszystko na swoim miejscu. Przez cienki materiał koszulki widziałam pięknie wyrzeźbiony brzuch. Jak przystało na surfera, Wes miał na sobie krótkie bojówki, zupełnie nie przypominał filmowca, którym bywał, gdy musiał. Na nogi włożył vansy.

Gdy kierowca ruszył, Wes zamknął okienko oddzielające tył od przodu i rzucił się na mnie. Przez ułamek sekundy nie wiedziałam, czy wykona pierwszy ruch, ale powinnam była się domyślić. Oboje byliśmy mocno podnieceni. Nie widzieliśmy się od tygodnia. W ciągu sekundy Wes posadził mnie sobie na kolanach, rozsunął mi nogi, złapał mnie wielkimi dłońmi za tyłek, zaczął go gładzić i delikatnie ugniatać moją skórę.

– Spełnisz moją fantazję i pozwolisz mi przelecieć się w samochodzie? – W jego zielonych oczach połyskiwała żądza.

Pokręciłam głową i przytuliłam się mocniej, wciskając się w jego sztywnego kutasa. Poruszałam biodrami w przód i w tył w tempie, od którego oboje zaczęliśmy dyszeć.

– Nie-e. To ja tutaj będę pieprzyć. – Na moich ustach pojawił się pożądliwy uśmiech.

Przejechał dłońmi po mojej cienkiej krótkiej spódniczce, wsunął je pod bieliznę i jeszcze mocniej złapał mnie za pośladki.

– Skarbie, możesz mnie brać, ile chcesz. W każdy możliwy sposób. Dopóki twoja cipka będzie ścisnęła mojego kutasa, spełnię wszystkie twoje życzenia.

Na dźwięk słowa „kutas” rozbudziłam się jeszcze bardziej. Moja łechtaczka zaczęła pulsować i domagać się uwagi.

Nie chcąc tracić czasu, odsunęłam się od Wesa, ściągnęłam bieliznę i uklękłam na podłodze limuzyny, żeby zdjąć mu spodnie. Jego kutas wyskoczył na wolność. Eureka! Złapałam go u podstawy i ścisnęłam. Wes jęknął, odrzucił głowę do tyłu i oparł ją o skórzane siedzenie. Na czubeczku pojawiła się kropelka preejakulatu – wyglądała zbyt apetycznie, by jej nie ruszyć. Wes spojrzał na dół akurat w chwili, w której zaczęłam ją zlizywać.

– Chryste! – zgrzytnął zębami, a ja nadal mocno trzymałam go za uda. Potem spojrzałam na jego twarz i dostrzegłam mężczyznę na skraju wytrzymałości. Za chwilę podciągnie mnie do góry i nadzieje na swój członek. Wiedziałam o tym. On też o tym wiedział. Był przyzwyczajony do kontrolowania sytuacji, za każdym razem, gdy próbowałam przejąć kontrolę, próbował – jak przystało na dżentelmena – na to pozwolić. Jednakże w chwili, w której objęłam ustami jego kutasa, wiedziałam, że nie mam zbyt wiele czasu i Wes za chwilę straci nad sobą panowanie. Nie zrozumcie mnie źle. Wes uwielbiał, jak zaspokajałam go ustami, ale lód interesował go dopiero po ostrym seksie. Mój mężczyzna najpierw

chciał intymności, a potem brudnego pieprzenia.

Trzymając penis u nasady, zaczęłam ssać jego główkę, pieszcząc językiem szczelinę i spijając płyn, który się tam zebrał. Gdy Wes pchnął udami, wzięłam kutasa do gardła. Mając go głęboko, przełknęłam. Tak jak się spodziewałam, Wes stracił nad sobą panowanie. Złapał mnie za szyję i wszedł głęboko w moje usta, uderzył kilka razy, tracąc zdolność do sensownej komunikacji.

– Chcę pieprzyć twoje gorące usta. – Pchnął, przytrzymując ręką moją głowę.

– O tak. – Poczułam, jak wchodzi jeszcze głębiej.

– Weź go – jęknął i uderzył raz jeszcze, tak jakby był na mnie zły o to, że ssę jego kutasa. – Tak dobrze. – Zacisnął zęby i na chwilę się wysunął. – Kochanie, chcę jeszcze raz wejść w twoje usta. – Uderzał mocno, podczas gdy ja maksymalnie się rozluźniłam i zaczęłam oddychać przez nos. Zatrzymał się, by na chwilę powstrzymać przyjemność. – Weź mnie tak głęboko. Chryste, Mia. Kocham cię. – Całkowicie się wycofał. Złapał mnie pod rękę i podniósł, żebym usiadła na nim okrakiem. Rozłożył moje nogi i wargi sromowe, przyłożył kutasa. – A teraz, kochanie, weź, co twoje.

I to właśnie uczyniłam. Ostro i mocno, tak jak wyobrażałam to sobie przez cały tydzień. A on jak zwykle wsunął między nas swój zwinny kciuk i zaczął nim wirować. Jęknęłam. Nie przerwał. Wstrzymałam oddech i zaczęłam się ruszać, wzięłam go do środka i po chwili nie wiedziałam już, gdzie on się kończył, a gdzie ja się zaczynałam. Czas zwolnił. Liczyły się tylko upał, przyjemność i namiętne pocałunki.

Trzymał mnie za ramiona i wciskał na swojego kutasa, a w tym samym czasie jeszcze głębiej we mnie wchodził. Krzyknęłam prosto w jego usta, ale stłumił mój krzyk. Zawładnął mną orgazm. Byłam kompletnie nieprzygotowana na tę przyjemność i na gorąco, które rozpalało każdy nerw i por mojego ciała, gdy Wes cały czas we mnie uderzał.

Gdy zatraciłam się w tym wszystkim, pochylił się do przodu, objął moje plecy, oparł się kolanem o podłogę i rozłożył moje nogi. Uczucia we mnie buzowały.

– Wes, kochanie... – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć. W odpowiedzi złapał mnie za uda, przycisnął moje kolana do klatki piersiowej i w ten sposób wszedł we mnie jeszcze głębiej. To było jednocześnie niemożliwe i możliwe. Krzyknęłam, tym razem nie próbował tego stłumić, po prostu brutalnie mnie pieprzył. Dziko uderzał we mnie biodrami, pobudzając kutasem każdy nerw w moim ciele.

– Boże, jak ja tęskniłem za tą cipką. Kocham ją. Mógłbym w niej umrzeć. Pewnego dnia, gdy będziemy mieli po dziewięćdziesiąt lat, umrę, pieprząc cię.

Właśnie. W ten. Sposób. – Zakręcił biodrami i przechylił się, wciskając się we mnie tak głęboko, że miałam wrażenie, że czuję jego kutasa przy pępku. – Daj mi to – jęknął przez zęby.

– Kochanie, przecież już ci to dałam. – Przypomniałam mu o silnym orgazmie, który niedawno przeżyłam. Jezu, ten facet był jak robot, bezustannie poruszał rytmicznie biodrami.

Pokręcił głową.

– Nie, chcę raz jeszcze. Chcę, żeby twoja cipka zaciskała się na moim kutasie. Chcę dojść z twoją cipką zaciśniętą na mnie. Razem, kochanie. – Pocałował mnie i ugryzł moją dolną wargę, a potem zaczął od nowa.

Ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę, czego potrzebowałam, po raz kolejny wsunął dłoń między nas i zaczął wykonywać długie, powolne ruchy, aż wreszcie mięśnie mojej pochwy się zacisnęły – moje krocze, kończyny i całe ciało zrobiły dokładnie to, czego on chciał. Zacisnęły się.

– O tak. Tak, Mio, tak jest cudownie. – Wszedł we mnie głęboko i nie ruszał się, aż wreszcie nastąpił orgazm. Moja cipka wycisnęła jego kutasa do ostatniej kropli. Gdy już przestał drżeć, upadł na mnie, a potem razem ze mną przeturlał się na bok.

Uśmiechnął się leniwie i wyglądało na to, że się uspokoił.

– Lepiej? – spytałam, chichocząc.

Otworzył oczy i pogładził mnie po policzku.

– Gdy jestem z tobą, zawsze jest lepiej.

– Mnie też.

\* \* \*

– Mój szkrabie! – przywitała mnie Judie z otwartymi ramionami. Podbiegłam się do niej przytulić. Cofnęła się i zaczęła mi się przyglądać. – Kochanie, tak bardzo się cieszę, że cię widzę. – Jej angielski akcent był uroczy i sprawiał, że każde słowo, które padało z jej ust, brzmiało w moich uszach niczym cud, miód i orzeszki.

Uśmiechnęłam się.

– A ja się cieszę, że tu jestem, Judi. – Zaczęłam wdychać cudowny zapach czosnku, grillowanej cebuli i zielonej papryki. – Co na kolację? Coś rewelacyjnie pachnie. – Na samą myśl o jedzeniu poczułam, jak ślina napływa mi do ust. W ciągu sześciogodzinnego lotu z Miami do Malibu nie jadłam nic oprócz owsianego batonika, a po numerku w limuzynie potrzebowałam naprawdę porządnego żarcia. Jeśli czegoś nie zjem, z pewnością nie będę w stanie zaspokoić nienasyconego apetytu Wesa.

W oczach Judi pojawił się radosny błysk i ruszyła z powrotem do kuchni.

– Dzisiaj mamy jedzenie na poprawę nastroju. Coś, co przypomni ci o domu.  
– Spojrzała na Wesa i przewróciła oczami. – Schabowe z kością, parmezanowy kuskus i ciepły chleb czosnkowy. Co ty na to?

– Brzmi cudownie. – Tymi schabowymi podbiła moje serce. Nie jadłam ich od miesiąca. Anton i Heather nie jadali w domu, głównie dlatego, że nie mieli czasu na chodzenie po sklepach spożywczych, a ponieważ cały czas podróżowali, nie zatrudniali kucharza. Chociaż Antona bez problemu byłoby na to stać. Moim zdaniem powinien zatrudnić specjalistę od odżywiania, żeby utrzymać swoje boskie ciało w zdrowiu i dobrej kondycji. Bardzo ciężko nad nią pracował, ale gdyby jadał trochę zdrowiej, mógłby odrobinę wyluzować. Zapamiętałam, żeby napisać o tym Heather w kolejnym esemesie. Teraz, gdy oficjalnie była już menedżerką Antona, potrzebowała więcej czasu, żeby skupić się na jego karierze, a nie życzeniach co do śniadania, lunchu i kolacji.

Judi zaprowadziła mnie do baru śniadaniowego.

– Chodź, chodź. – Poklepała siedzisko wysokiego taboretu. – Opowiedz mi, co porabiałaś w ciągu ostatniego pół roku.

Opowiedzieć jej, co porabiałam? Hmm. Będę musiała wszystko ocenzurować.

– No cóż, byłam w różnych miejscach, w Portland, Chicago, Bostonie, Nowym Jorku, Waszyngtonie, na Hawajach i w Miami.

Kiwnęła głową i zamieszała sos, rozgrzewając olej na patelni.

– A spotkałaś kogoś interesującego? – Jej oczy wwierciły się w moje.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Judi, spotkałam mnóstwo osób. I nawiązałam dużo nowych przyjaźni.

– A mój Synek, czy on jest twoim przyjacielem? – spytała w matczyzny sposób, tak jak ktoś, kto wcześniej był twoją nianią, zanim zaczął opiekować się domem.

Pochyliłam się do przodu, oparłam łokieć o ladę i położyłam brodę na dłoni.

– Wydaje mi się, że wiesz, że jest kimś więcej niż tylko przyjacielem.

Spojrzała w górę i położyła rękę na piersi.

– Doprawdy? O niczym nie wiem. Uświadom starą kobietę.

Zachichotałam na myśl o uświadamianiu i o tym, co działo się w limuzynie, o dzikim seksie, który uprawialiśmy kilkanaście minut wcześniej, przestałam jednak, gdy ostro na mnie spojrzała.

– Przepraszam. Eee... – Zaczęłam bawić się kosmykiem włosów. – Chyba można powiedzieć, że ja i Wes zawarliśmy ugodę. I jesteśmy ze sobą.

– Ze sobą. – Powtórzyła oskarżycielsko, a ja nie wiedziałam, o co chodzi. A potem jeszcze głośno chrząknęła. Co wydarzyło się między tym, jak przyjechałam, przywitałam się z nią i przyjąłam zaproszenie na kolację?

– Czy coś nie tak? Masz coś przeciwko? – spytałam niepewnie.

Pokręciła głową.

– Nie, nie. Dlaczego pytasz?

– Bo zachowujesz się trochę dziwnie. Judi, czy powiedziałam coś, co cię uraziło?

Pochyliła się do przodu i pogłodziła moją dłoń, która leżała na blacie.

– Nie, nie, kochana. Chodzi tylko o to, że po twoim wyjeździe mój Synek strasznie za tobą tęsknił. A potem pojawiła się ta snobistyczna kobieta i zaczęłam się martwić.

Ach, rozumiem.

– Gina... W porządku. Wszystko o niej wiem.

– I się tym nie przejmujesz? – Zmrużyła oczy.

Przez chwilę rozmyślałam nad najlepszą możliwą odpowiedzią. Niewiele osób byłoby w stanie zrozumieć nasz związek. Cholera, przez połowę czasu ja sama go nie rozumiałam, a już na pewno nie teraz, gdy wszystko było takie nowe i świeże.

Oblizalam usta i nabrałam powietrza.

– Wes i ja zawsze coś do siebie czuliśmy. – Pokiwała głową, jak gdyby ta informacja w ogóle jej nie zaskoczyła. – I przez cały ten czas utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, ale nie byliśmy w związku. Mógł robić, co chciał, tak samo jak ja. Teraz doszliśmy do porozumienia, codziennie doceniamy to, co mamy. Czy to, co mówię, ma sens?

Wzruszyła ramionami.

– To nie mój interes, chciałabym jednak częściej widzieć uśmiech na twarzy mojego chłopca, tak jak wtedy, gdy cię obejmuje. Planował twój przyjazd przez cały tydzień. Upewnił się też, żebyś miała w czym chodzić, zajrzyj do jego garderoby. – Na jej twarzy pojawił się matczyzny uśmiech. Popatrzyła na mnie tak, jakby wiedziała o czymś, o czym nie miałam pojęcia, albo miała jakąś tajemną wiedzę na temat czegoś, co mnie zaszokuje.

– Czyli przeprowadził mnie do swojego pokoju, tak? – Zaśmiałam się.

– Tak, i otrzymałam instrukcje, żeby jutro zabrać cię do twojego mieszkania, wziąć ze sobą kilku pomocników i spakować wszystkie twoje rzeczy. Chce je tutaj przywieźć. – Uśmiechnęła się promiennie.

– Eee... Co? – Kręcenie głową nie pomagało mi w szybszym zrozumieniu jej słów. – Chce spakować wszystkie rzeczy z mojego mieszkania i mnie tutaj wprowadzić? To znaczy, mam się tutaj wprowadzić na stałe?

– To chyba oczywiste? – Uniosła brwi.

Walnęłam otwartą dłoń w blat. Poczułam ostre ukłucie. Zaczęłam masować dłoń drugą dłoń.



– Wygląda na to, że lord Channing i ja będziemy musieli sobie później porozmawiać. Nie planuj nic na jutro.

Judi ponownie pogłaskała mnie po dłoni.

– Och, skarbie, nie masz pojęcia, co robisz. Nie będę odwoływać ekipy na jutro. O dziesiątej będę gotowa na wyjazd do twojego mieszkania.

Zmrużyłam oczy.

– Mówię ci, że do tego nie dojdzie.

Tylko się zaśmiała.

– Dobrze, skarbie, możesz sobie w to wierzyć, jeśli chcesz.

– A dlaczego ty w to nie wierzysz? To moje mieszkanie. Ja mówię, co z nim zrobić, a już na pewno to ja decyduję, gdzie zamieszkać. – Wskazałam palcem granitowy blat. – A z całą pewnością nie zamieszkać tutaj. – Chociaż bardzo by mi się to podobało. Ktoś codziennie gotowałby dla mnie pyszne posiłki. Mogłabym siadać na tarasie i rozkoszować się widokiem na ocean albo na drugim tarasie i podziwiać wzgórze. Sypiać na tej miękkiej chmurze, będącej łóżkiem Wesa. Z całą pewnością jednak nie przeprowadzę się tutaj tylko dlatego, że mój nowy chłopak sobie tego życzył.

Judi przestała mieszać, wyłączyła kuchenkę i spojrzała na mnie. Po chwili oparła łokcie o blat i pochyliła się do przodu.

– Kochanie, mieszkam z Westonem od bardzo dawna. Odkąd był dzieckiem. Z reguły, gdy czegoś pragnie, nic nie może go powstrzymać. Z pewnością niedługo się o tym przekonasz. A ponieważ pragnie ciebie, to będzie cię miał. Albo umrze, próbując się zdobyć.

Gdy zaczęłam o tym myśleć, przyszło mi do głowy, że to miłe, że ktoś tak mnie pragnął. Z pewnością jednak nie miałam zamiaru stać się własnością jakiegoś bogatego faceta. Jeśli myślał, że bez słowa zgodzę się na przeprowadzkę, to dawno się tak nie pomylił.

– No cóż, mój kochany chłopak będzie musiał o tym ze mną porozmawiać – odparłam z pewnością siebie i determinacją, do której próbowałam się zmusić.

– Porozmawiać z tobą o czym? – Wes wszedł do kuchni ze swojego gabinetu, w którym musiał jeszcze popracować przed kolacją.

– Judi mówi, że chcesz, żebym jutro spakowała rzeczy w moim mieszkaniu i wszystko tutaj przeniosła. – Złapałam się pod biodro. Przez lata udoskonalałam pozę nieugiętej i pewnej siebie kobiety.

Zmarszczył brwi, a potem wzruszył ramionami.

– Nie chcesz ze mną być?

Jeezu, przecież musiałam odpowiedzieć:

– Oczywiście, że chcę.

– I ostatecznie chcesz tutaj zamieszkać? – Przekrzywił głowę.

– No cóż... tak – odparłam, nie rozumiejąc, do czego on zmierza.

– Dobrze. – Podszedł do mnie, oparł ręce o blat, zamykając mnie w swoich ramionach. Pochylił się, tak że mogłam spojrzeć mu prosto w twarz. Zielone oczy spojrzały w zielone oczy. Czułam na ustach jego oddech, inne części mojego ciała zaczęły się budzić. – Mia, skarbie, czy pozwolisz przewieźć swoje rzeczy do mojego domu, tak by mógł stać się również twoim domem?

Oblizalam usta i zaczęłam wpatrywać się w jego piękne oczy. Zauważyłam, że dzięki zmarszczkom wokół oczu i ust wyglądał bardzo dystyngowanie. Pięknie. Jeszcze bardziej przystojnie. Nabrałam powietrza, a on spokojnie czekał na moją odpowiedź. Wobec jego uroku byłam zupełnie bezbronna.

– Dobrze, wprowadzę się.

Uśmiechnął się w sposób, od którego stanęło mi serce, a majtki zrobiły się mokre. Niemal zaczęłam omdlewać.

– Kocham cię. – Gdy będzie mi to powtarzał, zawsze postawi na swoim. Serio, musiałam zacząć przygotowywać się na przyszłość z wypowiedzanymi łagodnym tonem wyznaniemi i ich wpływem na mój racjonalny umysł.

– Ja ciebie też – odpowiedziałam.

Pocałował mnie, a potem się cofnął i klasnął w dłonie.

– W porządku. To mamy to już ustalone. Judi, kolacja gotowa? Wszystko naszykowane?

Odwróciłam się na pięcie i opadłam z powrotem na krzesło. Nakładając kolację na talerze, Judi uśmiechała się ironicznie.

– Wszystko w należyтым porządku. – Spojrzała na mnie i mrugnęła. Miałam ochotę znieńawidzić ją za to, że miała rację, ale nie potrafiłam tego zrobić. Ona przecież od zawsze kochała Wesa i znała go lepiej ode mnie.

Przynajmniej na razie. Ale na pewno niedługo się to zmieni.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Pudło numer pięć zostało oklejone taśmą i przygotowane do wywiezienia. Zniosłam je do pozostałych. Judi mruczała radośnie w kuchni, oklejając to, co spakowała.

– Już skończyłam! – krzyknęła. Skrzywiłam się. – Szkrabie? Dlaczego jesteś taka smutna?

Zaczęłam kręcić szyją, czekając na trzask, po którym zwykle ustępowało napięcie, ale nic się nie wydarzyło.

– Nie wiem. Nienawidzę przewodzek. Zawsze wydają się takie ostateczne. Jeśli zdecydujesz się na ten krok, to nie ma już odwrotu.

– Och, bzdury. Zamieszkas z nami, tak jakbyś od zawsze do nas przynależała.

Przynależała. Świetnie. Niczym jakiś sprzęt. Ale przecież za kilka dni przeprowadzam się do kolejnego klienta. Wes doskonale zdawał sobie z tego sprawę, chociaż jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Musiałam mieć pewność, że będę mogła dokończyć to, co zaczęłam robić dla mojej rodziny, i że nie dostanę pieniędzy od swego szalenie bogatego chłopaka. Ostatnie, na co miałam ochotę, to bycie sępem. Ludzie nienawidzili sępów. Ja też ich nienawidziłam. Byli niczym zgniłe jaja, a ja postanowiłam, że nigdy się taka nie stanę. Jednak Wes musi bardzo lubić sępy i pewnie bardzo by chciał, żebym była jednym z nich. Trudno.

Do południa, w ciągu trzech godzin, spakowaliśmy całe moje dotychczasowe życie. Mój nastrój wcale nie uległ poprawie. Zatelefonowałam do mojej zdiiry.

– Lepiej, żebyś dzwoniła z dobrymi wiadomościami. Właśnie mam oko na pewnego przystojnego hazardzistę – powiedziała Gin do telefonu.

Skrzywiłam się jeszcze bardziej i zaczęłam jęczeć i wydawać z siebie dziwne odgłosy.

– No co? Tylko mnie nie oceniaj. Ja tu nie siedzę na setnym seksownym i bogatym facecie w ciągu – no ilu? – sześciu miesięcy? Dziewczyna musi umieć zainwestować w swoją przyszłość, wiesz?

– Serio, Gin? Hazardzista? To ty mi mówiłaś, że hazardziści odpadają w przedbiegach. Że w nadziei na wygraną te bydlaki przegrały już domy, żony i chesne za szkoły dzieci. Nie ładuj się w to gównno. Prawdziwy hazardzista ukryłby się za drzwiami i rznąłby w pokera ze swoimi bogatymi kolesiami, a nie popisowywałby się przed dziewczyną z Vegas. Wyluzuj i ze mną porozmawiaj.

Zaczęła głośno żuć gumę i chociaż miałam wrażenie, że odgłos ten zaraz rozerwie mi bębniaki w uszach, wolałam słyszeć to niż odgłos zaciągania się rakotwórczym papierosem.

– Przeprowadziłam się do domu Wesa.

Żucie gumy ucichło. Wszystko ucichło. W słuchawce zapadła śmiertelna cisza. Odsunęłam telefon i spojrzałam na wyświetlacz. Nie, rozmowa nadal trwała.

– Gin? Halo?

– Czyli się, kuźwa, przeprowadzasz do kawalera numer jeden? Ja. Chyba. Kurwa. Nie wytrzymam! – Była kompletnie zaskoczona.

– Eee, nie do końca. To znaczy, w pewnym sensie... Tak. Być może. Eee, tak? – Zaczęłam obgryzać paznokcie i czekałam na jej odpowiedź.

– Zamieszkałaś z Kenem z Malibu? – spytała.

Zamrugałam i poczekałam na ciąg dalszy.

– Z Panem od Zasad? – zaczęła drwić.

I znowu milczenie było jedyną sensowną odpowiedzią. Znałam Gin przez całe życie, wiedziałam, że potrzebowała czasu, żeby przetrwać takie informacje.

– Złotym chłopcem na desce surfingowej? – Teraz w jej głosie usłyszałam rozmarzenie. No dobrze, wreszcie do czegoś doszliśmy. – Facetem, który pisze scenariusze i zmienia postacie tak, żeby wyglądały jak moja seksowna najlepsza psiapsiółka? Wprowadziłaś się do niego, do jego rezydencji w Malibu?

– To w sumie nie jest rezydencja... – zaczęłam, ale mi przerwała.

– Daruj sobie! Czyś. Ty. Ocipiała? Może powinnaś iść do psychiatrii?

Podrapałam się po głowie i rozejrzałam się wokół.

– Od ostatniej wizyty minęło niewiele czasu.

Jęknęła.

– W porządku, powiedz mi jedno. I pytanie o to będzie dla mnie cholernie bolesne, ale muszę. – Powoli nabrałam powietrza i szykowałam się na to, co miała zamiar mi zarzucić. – Czy ty robisz to dlatego, że w Waszyngtonie napadł na ciebie ten sukinsyn o kutasiku tak małym, że trzeba go szukać z mapą i lupą?

Zamknęłam oczy i spróbowałam się uspokoić.

– Nie, skarbie, nie. To nie ma z tym nic wspólnego. Gdy byłam w Miami, Wes przyjechał na moje urodziny.

– Tak, tak, wiem. To moja sprawa, pamiętasz?

– I gdy u mnie był, przyznaliśmy się do pewnych uczuć. Do tego, co było między nami od stycznia. Gin, ja go kocham.

– O Jezusicku na patyku. Tylko mi tu znowu nie zaczynaj z miłością! – wymamrotała coś, czego nie słyszałam, wiedziałam jednak, że była wściekła. – Mio, przecież ty kochasz wszystkich. Takie jest już twoje DNA. Spotykasz

seksownego faceta. Pieprzysz seksownego faceta. Zakochujesz się w seksownym facecie. To nie pierwszy i nie ostatni raz, gdy powtarzasz ten sam schemat.

Miała rację. Kiedyś tak bywało. Ale nie teraz, nie z Wesem.

– Przecież nie zakochałam się w reszcie facetów, których w tym roku przeleciałam. Potrafisz to wyjaśnić?

– Mam ci wytłumaczyć, na czym polega tarzanie się z facetem po sianie? No dobrze, gdy chłopiec spotyka dziewczynę i jest między nimi chemia, do gry wkraczają feromony...

Jęknęłam i ostro nabrałam powietrza.

– Ginelle! Spróbuj się skupić. – Ze wzburzenia niemal tupnęłam nogą. Cholera, zadzwoniłam nie do tej siostry. Powinnam zadzwonić do Maddy, siostry krwi, a nie do tej, z którą łączy mnie duchowa więź. Maddy byłaby zachwycona. Głównie dlatego, że znalazła mężczyznę swojego życia i się z nim zaręczyła. Tacy ludzie pragnęli, żeby wszyscy byli na tym samym etapie co oni: żeby byli szczęśliwie zakochani.

– Mio, ja... ja po prostu nie chcę, żebyś została zraniona. Znowu. – Westchnęła głęboko. Tak głęboko, że usłyszałam jej przygnębienie nawet z takiej odległości.

– Wiem, Gin. Wiem. Tylko wiesz, przez te wszystkie miesiące się z nim spotykałam. Gdyby nie to, że muszę spłacić dług ojca, nadal bym tam była.

– Gdybyś nie musiała spłacić długu ojca, to w ogóle by cię tam nie było! – Brawo. W samo sedno. – A co z tą wa-Giną? O co z nią chodzi? – spytała ostro, nie ukrywając swojej niechęci.

– Już jej nie ma.

Chrząknęła głośno.

– Już jej nie ma. To wszystko. Koniec – powiedziała to z taką przesadą, że od razu wiedziałam, iż w to nie wierzy.

Wzruszyłam ramionami, ale ona tego nie widziała.

– Zdaniem Wesa tak właśnie jest.

Ze słuchawki po raz kolejny dobiegł dźwięk, jakby Gin się krztusiła.

– Przynajmniej ma trochę zdrowego rozsądku.

Zaśmiała się i ciężar spadł mi z serca. Poczułam ulgę.

– Ciesz się razem ze mną – szepnęłam. Niemal błagałam.

– Skarbie, przecież się cieszę. Zawsze będę się cieszyć, ale przecież wiesz, że najlepsza przyjaciółka musi wszystko przewidzieć. Chronić cię, nawet jeśli tego nie chcesz. Zasada ta znajduje się w księdze o najlepszych przyjaciółkach, tuż pod akapitem, w którym napisano, że jeśli twoja przyjaciółka miała przygodę na jedną noc, nie pamięta nawet imienia faceta i czuje się jak dziwka, po prostu poklep ją po plecach. Na tym polega moje zadanie: muszę dopilnować, żebyś nie

czuła się jak dziwka, nawet jeśli nią jesteś.

Rzeczywiście, to był logiczny tok myślenia. Popierdolony na maksa, owszem, ale wiedziałam, że jej na mnie zależało. Ginelle kochała mnie bardziej niż większość ludzi – w ten sposób, w jaki ja kochałam moje koszulki z koncertów i mój motocykl Suzi.

– Dziękuję. Za to, że ci zależy i się martwisz, chociaż jesteś zdzirowatą szelmą.

Nabrała powietrza.

– Rozumiem. Czyli wracamy do tego tematu. W porządku. – Cmoknęła. – Mam cię. Mam cię, pomyłona nierządniczo.

Wróciła moja dziewczyna. Uśmiechnęłam się.

– Ja przynajmniej nie muszę tańczyć, żeby coś osiągnąć – wypaliłam.

Sapnęła.

– A ja przynajmniej nie muszę leżeć na plecach i rozkładać nóg za kasę, dziwko!

– Kocham cię, Gin.

– Ja ciebie też, brzydalu. Zobaczymy się wkrótce?

– Mam nadzieję, wielka dupo. – Błyskawicznie się rozłączyłam. Takie były zasady. Wygrałam. Machnęłam pięścią w powietrze w geście zwycięstwa i zaczęłam tańczyć, uginając kolana i wymachując tyłkiem w sposób, jakiego nauczyła mnie Maria De La Torre w Miami. No i proszę, ta biała dziewczyna potrafiła tańczyć. Niezależnie od tego, czy wyglądała przy tym jak kurczak z obciętą głową, czy nie. Przynajmniej miałam ostatnie słowo w rozmowie z najlepszą przyjaciółką. Rzadko się to zdarzało, ale ta runda była moja.

\* \* \*

– Nie chcę, żebyś jechała. – Wes pchnął biodrami, wchodząc we mnie jeszcze głębiej. Znowu robił się twardy, chociaż właśnie skończyliśmy uprawiać szalony seks.

– Już to przerabialiśmy. Zgodziłeś się.

Zmarszczył brwi i delikatnie poruszył biodrami. Nadal byliśmy spoceni, a on pracował nad rundą numer dwa. Nienasycony. Miałam naprawdę ogromne, ogromne szczęście.

Wbił palce w moje biodra.

– Wiem, że już to przerabialiśmy, pomyślałem jednak, że może mógłbym cię przekonać w inny, przyjemniejszy sposób. – Podniósł się i wziął do ust różowy koniuszek. Gorące wargi i delikatnie pieszczący moją brodawkę język sprawiły, że instynktownie wcisnęłam się w miednicę Wesa, przez co jego twardy kutas wbił się jeszcze głębiej. Oboje jęknęliśmy. – Widzisz, zaczynasz to rozumieć. –

Wyszczrzył zęby, przycisnął mnie do materaca i trochę się podniósł. Znalazł się we mnie bardzo głęboko. Położyłam dłonie na jego piersi, uniosłam się i z całej siły opadłam na niego.

– Jezu! Dziewczyno, następnym razem mnie ostrzeż. Kochanie, wystrzeżę, zanim jeszcze zacznie się zabawa. – Podniósł się, usiadł na piętach, a następnie oparł się o wezglowie łóżka, położył się i mnie przytulił. Ustawił kolana pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, przez co jego twardy członek znalazł się w nowej, cudownej pozycji. Gdybym mogła, tobym się z nią ożeniła.

Westchnęłam, objęłam go za szyję i przycisnęłam jego usta do swoich. Język do języka, pierś do piersi i serce do serca. Żadne z nas się nie poruszało, był gruby i długi, nadal znajdował się głęboko we mnie. Całowałam Wesa, dając mu całą siebie. Chciałam, żeby wiedział, że to, co między nami, jest prawdziwe, i niezależnie od tego, co stanie się dalej, ja się zobowiązywałam. Wobec niego. Wobec nas.

Jęknął i delikatnie ugryzł mnie w usta.

– Wylecisz jutro tym samolotem, prawda?

Kiwnęłam głową i przytuliłam moje czoło do jego czoła. Nasze usta znajdowały się tak blisko, że dosłownie wdychaliśmy nasze oddechy. To była bardzo intymna chwila. Byłam tak blisko niego, oddychałam tym samym powietrzem, miałam go głęboko w sobie. To wszystko było bardzo magiczne.

Jak powiedział wcześniej... raj. I wtedy to zrozumiałam. Ja i Wes będziemy mieli na to całe lata, całe życie dzielenia się, kochania i życia dla siebie. Niestety, w tej chwili muszę przez jakiś czas żyć na własną rękę, dla taty i dla mnie, a potem już będę mogła zostać w tym rajku na zawsze.

– Wes, kochanie, przecież wiesz, że muszę. Nasz związek musi być wolny od długów mojego ojca.

Pokręcił głową.

– Wzięcie pieniędzy byłoby zbyt proste. Spłać tego idiotę i zostań tutaj, ze mną. Nie chcesz ze mną zostać? Zacząć swojego życia na nowo?

– Wes, bardzo bym chciała, ale przecież mnie znasz. – Przycisnęłam dłoń do piersi. – W głębi serca wiem, że zawsze czułabym, że jestem ci coś winna. Pół miliona dolarów to kwota, jakiej nigdy nie będę w stanie spłacić. Nigdy. Nie możemy zacząć naszego związku od zobowiązań wobec siebie. To nie w porządku. To wcale nie jest zaczynanie życia na nowo.

Zwiesił ramiona, objął dłońmi moje policzki.

– Świadomość, że będziesz spędzała czas z innym mężczyzną, nie daje mi spokoju. Że będzie się o ciebie starał, zabiegał.

Teraz to ja objęłam jego policzki.

– Tak się nie stanie.

– Nie? – Zmarszczył brwi.

Pogładziłam jedną z nich i pokręciłam głową.

– Nie.

– Ale ze mną tak się właśnie stało. Zacząłem się o ciebie starać. Założę się, że połowa z tych mężczyzn, jeśli nie wszyscy, w jakiś sposób się w tobie zakochiwała. A może jeden z nich będzie akurat najbardziej niesamowitym mężczyzną, którego spotkasz na swej drodze? A co, jeśli będzie chciał podbić twoje serce? Co wtedy? No?

Nabrałam powietrza.

– To niemożliwe.

– Oczywiście, że możliwe... – zaczął, ale położyłam palce na jego ustach, które miałam ochotę skubać i ssać.

– Nie, to niemożliwe, bo ktoś się już o mnie starał. Bo spotkałam już najbardziej niesamowitego mężczyznę na świecie, a moje serce zostało podbite. – Na jego twarzy pojawił się seksowny, chłopięcy uśmiech, który chciałam oglądać przez resztę swojego życia. Postanowiłam, że nadeszła chwila, w której powinnam mu pokazać, ile dla mnie znaczył. Przysunęłam się do niego i szepnęłam: – Moje serce należy do ciebie. Moje ciało należy do ciebie, bo cię kocham. Musisz we mnie uwierzyć i mi zaufać.

Zamknął oczy. Z zamkniętymi oczami wyglądał jak anioł. Czarne rzęsy na opalonej skórze. Gdy popatrzyłam na jego złote, poprzetykane jaśniejszymi i ciemniejszymi pasmami, włosy, teraz potargane, poczułam falę wręcz bolesnego oddania. Odsunęłam pasemko znad jego brwi i zaczęłam pieścić palcem skroń, przejeżdżając dłonią po boku twarzy, złapałam jego brodę między kciukiem a palcem wskazującym. Podniosłam jego twarz, aż wreszcie otworzył oczy.

– Kocham cię, Wes. Ciebie. Proszę, zaufaj mi, wiesz, że muszę zrobić to, czego potrzebuję. Przecież wiesz, że będę ci wierna. – A potem go pocałowałam.

Nasz pocałunek się zmienił. Usta Wesa stały się twardsze, otworzył je szerzej, jego język był coraz bardziej chciwy, do akcji wkroczyły zęby, złapał mnie za kark i zaczął mnie namiętnie całować. Pragnienie i pożądanie rozпалиły się w nas na nowo, zniknęło wszystko wokół. Nasze ciała się połączyły.

– Chcę mieć ciebie na zawsze – jęknął Wes, wbijając palce w moje ramię i jednocześnie wypychając biodra, wciskając się we mnie głębiej i głębiej. Przyjemność była tak intensywna, że zaczęły mi szcząć zęby.

Piłam z jego ust, ocierałam się o jego policzek, zostawiając mokre ślady pocałunków, dotarłam do ucha i zaczęłam ssać miękką chrząstkę, aż jęknął, a jego ciało się napięło.

– Ja też chcę mieć ciebie na zawsze – powiedziałam bez tchu, ponownie się podniosłam, ściskając jego kutasa wrażliwymi ściankami pochwy, próbując



wycisnąć z niego tyle przyjemności, ile się dało, nie tylko dla siebie, lecz także dla niego. Gdy zaciskałam się wokół niego, mięśnie jego szczęki się napięły. Uwielbiałam mu to robić. Dawać mu tyle przyjemności, że zapominał o każdej kobiecie, jaką miał wcześniej.

Pchnięcie po pchnięciu uderzaliśmy w siebie i braliśmy z tego jak najwięcej. To nie było kochanie się. To nie był seks. To było ostre pieprzenie, z całą pewnością nie miało nic wspólnego z motylami w brzuchu i składaniem przysięgi miłości. Brzydkie słowa, jakie mówił w trakcie, tylko mnie rozpałały, stawałam się jeszcze bardziej mokra i oszalała na punkcie jego kutasa.

– Twoja cipka będzie taka obolała. – Wszedł we mnie głęboko. Trzymałam się wezglowia łóżka, Wes wypychał biodra ku górze, a jednocześnie ja na nim siadałam, tak że się zderzaliśmy.

Pieprzył mnie tak mocno i z taką intensywnością, że straciłam umiejętność wysławiania się. Z moich ust wydobywały się tylko pomruki, jęki i krzyki. Ujeżdżałam Wesa, znajdując się tylko o milimetry od drugiego szczytu tego wieczoru.

Wes wessał do ust moją brodawkę i przygryzł ją. Krzyknęłam, przyciskając jego głowę do piersi, tak jak matka przyciska nowo narodzone dziecko. Nie chciałam, żeby przestał ssać i gryźć, żeby przestał posyłać fale ekstazy prosto do mojej lechtaczki.

– Ktoś tu lubi, jak obrabia się jej cycuszki, co, kochanie? – Nie mogłam odpowiedzieć, byłam zbyt w nim zatracona. Zmienił piersi i ssał dalej, pieścił moją pierś, aż zaczęłam kołysać biodrami, tak mokra, że słyszałam wilgoć chlupoczącą między naszymi ciałami. Wysuwał się ze mnie i wchodził we mnie z powrotem, drażniąc bardzo wrażliwą tkankę, przez co kręciło mi się w głowie. Miałam wrażenie, że jestem jednocześnie w piekle i w niebie. Każde pchnięcie było tak cudowne, że westchnęłam. Każde wyjście też, ale bałam się, że już nie wróci, a nigdy nie chciałam go wypuścić. – Kochanie, chcę, żebyś doszła na moim kutasie. Chcę czuć, jak ta słodka cipka się na mnie zamyka. Tak seksowna, że nie mam ochoty z niej wychodzić. Nie martw się. – Uderzał mocno, a ja jęczałam, czując, że zaraz eksploduje we mnie orgazm. – Będziesz taka pełna mnie, przez wiele dni będziesz czuła, jak z ciebie wypływam, będziesz pamiętała, czyja jest ta cipka. Moja. Daj mi ją! – nakazał, a moje ciało posłusznie mu odpowiedziało.

Zacisnęłam każdy mięsień, każde zakończenie nerwowe, zaczęły nadchodzić fale orgazmu. Miałam wrażenie, że każdy centymetr kwadratowy mojej skóry żyje własnym życiem, jest kochany i, co najważniejsze, czczony. Złapałam Wesa za szyję, przycisnęłam usta do jego ust i całowałam go, dając mu wszystko, co miałam. Pieściłam go językiem, przygryzałam zębami, aż wreszcie jego ciało

stało się twarde jak skała i jęknął, mruknął, po czym doszedł pode mną. Przyciskałam jego usta do moich, smakowałam jego pożądanie, namiętność i miłość, a on zaczął wpompowywać we mnie swoją esencję.

– Kocham – powiedział pełnymi, mokrymi i nabrzmiętymi wargami.

– Kocham – powtórzyłam.

– Moja – szepnął, gdy nadeszła ostatnia fala orgazmu.

– Mój – zgodziłam się, bo ja byłam jego, a on był mój. Nigdy więcej nie będzie potrzebna już żadna definicja. Miałam tylko nadzieję, że się uda, że wreszcie zaakceptuje moją pracę i naszą pozycję jako pary. Nie odchodziłam, ale nie mogłam zostać. Przynajmniej na razie. Ale wkrótce – i miałam nadzieję, że przez resztę życia – będę w tym łóżku, z tym mężczyzną, robiąc to samo za rok, dziesięć lat, pięćdziesiąt, aż do ostatniego tchnienia.

– I tak wylatujesz – rzekł, całując moją szyję i obojczyk, masując tył mojej głowy, przez co osiągnęłam stan kompletnego szczęścia. Nie żebym nie była szczęśliwa po dwóch rundach niesamowitego seksu.

– Tak, ale wiesz co? – Przejechałam palcami po jego włosach i szyi.

– No? – powiedział trochę melancholijnie.

– Wrócę za całe trzy tygodnie. Obiecuję, że będę wracała do domu po każdym kliencie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Do domu? – Nie ukrywał, że uwielbiał, jak wymieniałam to słowo w kontekście tego konkretnego domu w Malibu. Tego, do którego z początku nie chciałam się wprowadzić.

– Tak. Dom jest tam, gdzie jesteś ty. – Oparłam głowę na jego piersi i pocałowałam miejsce, gdzie biło jego serce. – Już za tobą tęsknię.

– Ja tęsknię bardziej. – Westchnął.

I chociaż w to wątpiłam, uwielbiałam tego słuchać.

Jeszcze nigdy nie należałam do nikogo w takim stopniu, teraz jednak rozumiałam, dlaczego ludzie byli do tego zdolni. Całkowicie oddawali się osobie, którą kochali. Świadomość, że jest się czymś wyborem, czymś światłem, dobrym zakończeniem gównianego dnia, dawała mi siłę, której nie można było mi odebrać. Zawsze będę ją miała, a ta miłość oświeci mi drogę do domu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przyjechałam na lotnisko z bolesnym skurczem w szyi i ciężkim sercem. Pożegnanie z Wesem przed wyjazdem do nowego klienta kiepsko mi poszło. Chciał, żebym została, wzięła pieniądze, które mi dawał, i zapomniała o całej sprawie. Ten uparty facet nie potrafił zrozumieć, że ja tego potrzebowałam. Chciałam samodzielnie spłacić dług wobec Blaine'a oraz ocalić tatę, żeby ocalić siebie. Zakończyć jedno, zanim rozpocznę drugie i ogłoszę zwycięstwo. Raz na zawsze przekonać się, że sama o sobie decyduję. Chciałam, żeby każda decyzja była moja. Tylko moja.

To była moja podróż i miałam zamiar ją dokończyć. Czy chciałam, żeby kosztowało mnie to związek z Wesem? Nie, za żadne skarby. Ale on musiał się uspokoić i zrozumieć, że nie wszystko zależy od niego i nie jest takie, jak by chciał. Myślał, że da mi pół miliona dolarów i rozwiąże wszystkie moje problemy? Nadal musieliśmy wiele się o sobie nauczyć. Ale mimo wszystko udało mu się jakoś nade mną zapanować i sprawić, bym przeprowadziła się do niego. I, co gorsza, ja mu na to pozwoliłam.

Bez większego sprzeciwu spakowałam zawartość mojego małego mieszkania w Los Angeles, schowałam pudła w jednym z jego pięciu garaży. Zostawiłam tylko niewielkie pudełko z przedmiotami, które naprawdę się dla mnie liczyły. Nie chcąc marnować cennego czasu, którego mieliśmy dla siebie tak mało, nie prosiłam o wypakowanie moich rzeczy w jego domu, tak bym mogła pozostawić po sobie normalny, kobiecy ślad. Może potrzebowałam czasu, żeby sobie uświadomić, że tak naprawdę to właśnie wprowadziłam się do Westona. Mimo to przez resztę roku zamierzałam nadal pracować jako dziewczyna do towarzystwa. Nie to chciałoby się powiedzieć rodzinie i przyjaciołom o swojej nowej dziewczynie.

W mojej głowie panował chaos. Opuściłam lotnisko bardzo zagubiona. Gdy szłam chodnikiem i coś do siebie mruczałam, jakaś ciepła dłoń złapała mnie za rękę i zatrzymała. Spojrzałam w górę, i w górę, i w górę, aż wreszcie dostrzegłam rondo kowbojskiego kapelusza. Po chwili zobaczyłam resztę. Jasnozielone oczy. Tak jasne, że przypominały zielony ametyst – były bardzo podobne do moich. Cholera, były identyczne jak moje. Dziwne. Na niedogolonej twarzy o kwadratowej szczęce pojawił się uśmiech. Facet coś powiedział i błysnął białymi zębami, ale ja już tego nie słyszałam, byłam zbyt zamyślona.

Na jego karku widziałam kręcące się złote włosy – ewidentnie potrzebował fryzjera.

– Mia? Ty jesteś Mia, prawda? – spytał, a jego głos trafił prosto w moje serce i je poruszył. Nie chodziło o pożądanie, to było coś innego. Coś znajomego, niczym przyjemny sen, który pamiętałam tuż po przebudzeniu, ale nie potrafiłam dopasować wszystkich elementów. – Kochana, wszystko w porządku? – Druga wielka łapa złapała mnie za drugą rękę. Popatrzyłam na obie jego dłonie. Miał czyste paznokcie, równo przycięte, jakby ostatnio robił sobie manikiur.

Cofnęłam się, ale on złapał mnie jeszcze mocniej.

– Eee... nic mi nie jest. Przepraszam. – Kilkakrotnie zamrugałam, próbując ocenić jasno sytuację. – Czy my się znamy?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie, ale wydaje mi się, że w ciągu kolejnego miesiąca poznamy się całkiem nieźle. Jestem Maxwell Cunningham. W skrócie Max. – Wyciągnął w moją stronę mięsistą dłoń. Poczułam, jak ostre odciski drapią moją skórę.

Miał na sobie żółtą koszulkę polo, opinającą szeroką umięśnioną pierś. Rękawy na jego wielkich bicepsach wyglądały, jakby miały się za chwilę podrzeć. Do koszulki, w której wyglądał naprawdę nieźle, włożył ciemne wranglery i szeroki pas z dużą srebrną sprzączką ze złotą gwiazdą pośrodku. Na stopach miał parę rdzawych kowbojskich butów, pasujących do paska. Zgadywałam, że sam je wybrał. Gdy tak mu się przyglądałam, on przyglądał się mnie. Zielone oczy – takie same jak moje – oceniały prostą letnią sukienkę i sandały. Rozpuściłam włosy, które kręciły się wokół mojej głowy.

– Jesteś taka piękna – szepnął zachrypniętym głosem. Miałam wrażenie, że wcale nie chciał tego powiedzieć. Spojrzał na mnie z takim niepokojem, że miałam ochotę go przytulić. Nie wiedziałam, dlaczego tego zapragnęłam, zwłaszcza po tym, co zrobił Aaron w Waszyngtonie.

Rozejrzałam się wokół, popatrzyłam na mijających nas ludzi i złapałam rąbek sukienki, żeby mieć co zrobić z rękami. W powietrzu wisiało napięcie. Gdy mężczyzna mówi kobiecie, że jest piękna, i patrzy na nią w taki sposób, ona musi odpowiedzieć.

– Eee, dziękuję.

Jego oczy się rozszerzyły.

– Och, nie, przepraszam. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu naprawdę jesteś ładna i chociaż widziałem twoje zdjęcie, nie byłem na to przygotowany w realu. Cholera, to też nie za bardzo mi wyszło. – Podrapał się po karku i spojrzał na swoje stopy. Skrzywił się.

– Proszę pana, czy to pański samochód? – Naszą dziwną rozmowę przerwał ubrany we fluorescencyjną kamizelkę ochroniarz lotniska i wskazał srebrnego

forda F-150.

– Tak, jakiś problem? – spytał.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Jeśli go pan nie przestawi, zostanie odholowany. Zablokował pan przejazd. Proszę jak najszybciej zaparkować gdzie indziej. – Jeszcze raz machnął ręką w stronę samochodu.

– Już idę. Przepraszam. Mio, chodź. – Wziął moją walizkę, otworzył drzwi trucka i wrzucił ją do środka. Potem przytrzymał mi drzwi i wyciągnął rękę. Spojrzałam na nią, jakby wcześniej zanurzył ją w kwasie. – Mio, kochana, nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy. Może jestem trochę nieokrzesany, ale jeśli pojedziesz ze mną na ranczo, zadomowisz się, a Cyndi z pewnością poprawi atmosferę. – Uśmiechnął się, nadal wyciągając do mnie rękę.

Gdy podałam mu moją, znowu naszło mnie to dziwne uczucie, jakby coś zaczęło wyłaniać się z pokładów mojej pamięci. Znajdowało się tuż na powierzchni, tak jak wtedy, gdy nie możesz sobie przypomnieć tytułu piosenki, ale masz go na końcu języka.

Weszłam do samochodu i usiadłam.

– Kim jest Cyndi?

Uśmiechnął się szeroko – w irytujący sposób jego uśmiech był mi znajomy. Byłam pewna, że już gdzieś spotkałam tego mężczyznę. Z pewnością. Usiadł za kierownicą, włączył silnik, zerknął w lusterko i ruszył.

– Cyndi to moja żona.

\* \* \*

Po dwóch godzinach wjeżdżaliśmy wreszcie na zwirowy podjazd. Na końcu drogi stał dwukondygnacyjny żółty dom z niebieskimi okiennicami. Z przodu znajdował się biały płot z pali, otaczający miejsce, w którym w promieniach słońca mała dziewczynka bawiła się na kocu lalkami. O biały drewniany słup obok prowadzących na ganek schodów opierała się kobieta w długiej letniej sukience w zielone i niebieskie wzory, przypominające mi te, które widziałam na wodach w Miami. Jedną białą dłoń położyła na dużym zaokrąglonym brzuchu. Pewnie niedługo urodzi. Jej brzuch był wielkości piłki do kosza. Jasnobrązowe związane wstążką włosy kobiety powiewały na wietrze. Wyglądała eterycznie.

Gdy samochód się zatrzymał, pomachała do Maxa, a on uśmiechnął się w odpowiedzi w ten sam sposób co jakiś czas temu, gdy opowiadał o swojej żonie. Dowiedziałam się już, że jego żona miała na imię Cyndi, że mieli córeczkę o imieniu Isabel, a teraz spodziewali się chłopca. Strasznie się cieszył, że będzie mógł przekazać nazwisko Cunningham synowi.

Dowiedziałam się też, że był jedynakiem, wychowywanym przez Jacksona

Cunninghama, który niedawno zmarł i zostawił mu pięćdziesiąt jeden procent udziałów w firmie. Pozostałe czterdzieści dziewięć procent miały trafić do jego siostry. Której nigdy w życiu nie widział. Która, jak się dowiedział, nazywała się tak jak ja i urodziła się dokładnie tego samego dnia. Nadal nie do końca wiedziałam, jaka miała być moja rola w tym wszystkim, powiedział jednak, że w ciągu kolejnego miesiąca wszystko się wyjaśni.

A ja byłam zachwycona faktem, że był żonaty, i do tego szczęśliwie. Nie musiałam zatem udawać zakochania. Ponieważ mój związek z Wesem był taki nowy, fakt, że miałam teraz grać odnalezioną siostrę, był dla mnie niczym dar od Boga. Nie będzie trzymania się za rączki, udawanych przytulasów ani pocałunków.

Mój surfer też z pewnością się z tego ucieszy. Gdy o nim pomyślałam, poczułam ukłucie w sercu. Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny, a już odległość między nami boleśnie mi przeszkadzała. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy mogłam przebywać gdzieś przez kilka tygodni i nie mieć od niego żadnych wieści. Do diabła, w maju, po kłótni o Ginę, nie wymieniliśmy ani jednego esemesa. Zgrzytnęłam zębami na myśl o najseksowniejszej aktorce Hollywood i o tym, jak uczepiła się mojego mężczyzny. Zanim to sobie uświadomiłam, Maxwell już przytrzymał mi drzwi i pomagał mi wysiąść.

– Kochanie, chodź przywitać się z Mią. Bell, poznaj przyjaciółkę taty – krzyknął do dziewczynki.

Żona chwiejnym krokiem zeszła po schodach, jedną ręką trzymając brzuch, a drugą poręcz. Gdy tylko do nas podeszła, położył dłoń na jej brzuchu, a drugą złapał ją za szyję. Spojrzał w oczy swojej kobiecie.

– Jak się czujesz, kochanie? Wszystko w porządku? – Uśmiechnęła się uroczo, kiwnęła głową. Na jej policzki wystąpił rumieniec. – A jak tam nasz chłopiec? – Poglaskał ją po brzuchu.

– Wszystko dobrze, Max. Nic nam nie jest, naprawdę. – Pochyliła się do przodu i delikatnie go pocałowała, dosłownie tylko musnęła jego usta, a potem się cofnęła. Przyjrzała mi się swoimi szafirowymi oczami. Wyciągnęła rękę. – Cyndi Cunningham. Witamy w naszym domu.

Uścisnęłam jej drobną dłoń.

– Mia Saunders. Bardzo mi miło, że tutaj przyjechałam. – Dziewczynka chowała się za nogami mamy, mała rączka ścisnęła ją za kolano. – A kim jest ta ślicznotka, która się tutaj ukrywa? – Wskazałam nieśmiało dziecko.

Maxwell nabrał powietrza, wydawało mi się, że jego szeroka pierś wreszcie pęknie z dumy.

– To moja pierworodna, Isabel. Bell, skarbie, chodź, przywitaj się z przyjaciółką tatusia.

Mała wystawiła główkę zza nogi mamy. Miała jasnozielone oczy, a złote włosy – takie jak u ojca – okalały jej buźkę w kształcie serca. Usta cherubinka zmarszczyły się, gdy wyrzała ze swej kryjówki. Spojrzałam na jej włosy i oczy i znowu poczułam, że jest w niej coś znajomego. Już kiedyś musiałam spotkać tę rodzinę, ale nie pamiętałam kiedy.

– Cześć, jestem Mia. – Pomachałam jednym palcem, a Isabel uczepiła się sukienki mamy i zaczęła się bujać, kopiąc stópkami w piachu. Miała sukieneczkę w tęcze, idealną dla dziewczynki w jej wieku. Dowiedziałam się od Maxa, że miała cztery latka. – Masz śliczną sukienkę.

Jej zielone oczy pociemniały.

– Kocham tęcze. Są takie kolorowe.

– Tak – zgodziłam się. – A widziałaś już kiedyś prawdziwą tęczę? – Uklękałam, by móc spojrzeć jej w oczy. Kiwnęła głową z przesadą, charakterystyczną dla dzieci w jej wieku. – Ja też. A wiesz, co mówią o tęczach, prawda?

Otworzyła szerzej wielkie śliczne oczy i pokręciła główką.

– Według irlandzkich legend na końcu tęczy znajduje się garniec ze złotem. A broni go leprechaun! Taki mały wesoły człowieczek w zielonym kubraczku i zielonym kapeluszu!

Zaśmiała się.

– Może znajdziemy takiego podczas twoich odwiedzin? – spytała z nadzieją w głosie.

Wzruszyłam ramionami.

– To by była wspaniała przygoda. Gdy tylko zobaczymy jakąś tęczę, wyruszymy na poszukiwania, ty i ja. Dobrze?

Złapała mnie za rękę. Cyndi i Max spojrzeli na nas ze zdziwieniem. Widziałam, że mieli ochotę coś powiedzieć, ale w końcu nie odezwali się ani słowem.

– Pokażę ci nasz dom. Lubisz naleśniki? Ach! A co z Troskliwymi Misiami? Który jest twój ulubiony?

Gdy małe radosne dziecko gdzieś cię ciągnie, jedyne, co możesz zrobić, to pójść razem za nim, więc to uczyniłam.

– Eee, uwielbiam Misia Szczęśliwe Serce, tego z koniczynką na brzuszku. I kocham naleśniki. Zwłaszcza z sosem czekoladowym.

Zatrzymała się i odwróciła, skrzyżowała ręce na piersi i tupnęła nóżką w sandałku.

– Dlaczego my nigdy nie jedliśmy naleśników z sosem czekoladowym? – spytała rodziców, najwyraźniej uważając, że ta sprawa powinna skupić uwagę wszystkich w pobliżu.

Cyndi i Max zaczęli się śmiać i kręcić głowami.

– Rano spróbujemy takie zjeść, Belluniu – odparła Cyndi i pogłaskała córkę po głowie. – Miałaś pokazać Mii jej pokój, pamiętasz?

Isabel odwróciła się na pięcie, roześmiała się i wbiegła po schodach.

– Chodź, Mio! – krzyknęła.

– Czy ona zawsze ma tyle energii? – spytałam jej rodziców, wchodząc po schodach.

– Tak! – odparli chórem i wszyscy zaczęliśmy się śmiać.

– Już widzę, że to będzie bardzo miły miesiąc – rzekłam i odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy idą za mną.

Max podrapał się po szyi i popatrzył na żonę. Ona odwróciła wzrok, unikając naszych spojrzeń.

– Mio, cieszymy się, że tutaj jesteś – powiedziała w dziwny, nerwowy sposób, sugerujący, że wkrótce zmienię zdanie co do mojego pobytu u nich.

\* \* \*

Gdy tego wieczoru byłam już w swoim pokoju, wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Wesa.

– Cześć, kochanie. Naszykowałeś się już do snu? – spytał bez wstępów.

Uśmiechnęłam się i otuliłam się kołdrą.

– Tak. A ty?

Ziewnął.

– Jeszcze nie.

– Masz zmęczony głos.

Mruknął coś, a jego „hmmm” trafiło prosto do wnętrza mojego ciała. Od razu zrobiłam się miękka i mokra. Zdrajca.

– Tak. To był długi dzień. Ale za tobą tęsknię. Spędziliśmy ze sobą mniej niż tydzień, a ja już przyzwyczailem się do tego, że mam ciebie w swoim łóżku.

Zaśmiałam się i zaczęłam bawić się nitką zwisającą z kołdry.

– Po prostu tęsknisz za pieprzeniem mnie.

– Racja. To efekt uboczny faktu, że mam ciebie nagą w łóżku. Miło jest nie chodzić samemu spać. To chyba w tym wszystkim najgorsze. Będzie mi też brakowało twojego pociągania nosem, gdy odwracasz się i wtulasz w moją rękę, a potem zaczynasz się ślinić.

– Wcale się nie ślinię!

Zaśmiał się serdecznie, a mnie zrobiło się smutno, ponieważ wiedziałam, że zobaczę go dopiero za trzy tygodnie, pod warunkiem że w ogóle będzie w domu, a nie na wyjeździe.

– Nie, nie ślinisz się, ale się we mnie wtulasz. Wydawało mi się, że nie będę



tego lubić, a to pokochałem.

– Kocham cię – rzekłam cicho.

Westchnął.

– Wiem. – Słyszałam jego oddech i wyobrażałam sobie, że jestem obok niego, opieram głowę o jego nagą pierś, słucham jego oddechu, który delikatnie porusza moimi włosami. Odwróciłam się i wtuliłam twarz w kołdrę, ciesząc się jej miękkością i lawendowym zapachem. – Opowiedz mi o kliencie. Wiesz już, dlaczego masz udawać akurat jego siostrę?

– Nie bardzo. W drodze z lotniska powiedział mi, że jego ojciec, Jackson, niedawno zmarł i zostawił mu pięćdziesiąt jeden procent udziałów w firmie, a resztę przepisał jego siostrze, o której istnieniu mój klient nawet nie wiedział.

– Dziwne – rzekł Wes.

– Prawda? W każdym razie z napisanego odręcznie przez ojca testamentu wynika, że siostra urodziła się tego samego dnia co ja i tak samo się nazywa. Co również jest dziwne, chociaż Mia to całkiem popularne imię. Tylko w mojej klasie były dwie. I nazwisko Saunders też jest dość powszechne. Chociaż, według Maxa, mojego klienta, nazwisko zostało napisane w taki sposób, że mogło być tam też „o” – co zwiększa listę potencjalnych sióstr. Max powiedział, że znalezienie mnie to prawdziwy wyczyn, a fakt, że można mnie wynająć, graniczył z cudem. Cokolwiek to oznacza.

– Fakt, to dziwne, że nazywasz się tak samo, urodziłaś się tego samego dnia i że udało mu się znaleźć właśnie ciebie. Ale jak on cię w ogóle znalazł?

Nie zastanawiałam się nad tym, ale to świetne pytanie.

– Nie wiem. Ale się dowiem.

– A co jeszcze wiesz o tym facecie?

Z tonu jego głosu mogłam wywnioskować, że miał zamiar sprawdzić mojego nowego klienta. Byłam tym jednocześnie wkurzona i zachwycona. Millie już go prześwietliła i powiedziała, że facet jest nieszkodliwy. Obrzydliwie bogaty, ale nie miałam się czym przejmować, a już na pewno Wes nie musiał niczego sprawdzać.

– Wes... – zaczęłam ostrzegawczym tonem, żeby wiedział, jak się czuję. –

Ten człowiek naprawdę jest nieszkodliwy. Ma trzydzieści lat, jest kowbojem, mieszka na normalnym ranczu, bez tych wszystkich ozdóbek i bajerów, których można by się spodziewać po kimś tak bogatym. Jego żona Cyndi jest urocza i w ciąży z drugim dzieckiem, synkiem. Max jest przeszczęśliwy. Ich córka, Isabel, ma cztery lata i jest cudowną dziewczynką. Normalna rodzina.

– To po co normalnej rodzinie dziewczyna do towarzystwa? Kochanie, to jest naprawdę dziwne. Wiem, o co chodzi, ale przecież mógł wynająć kogokolwiek, żeby udawał jego siostrę, skoro chodzi o interesy w jego firmie.

Dlaczego uparł się akurat na ciebie? Dlaczego musiał być ktoś, kto nazywa się tak samo i urodził się tego samego dnia?

– Ale może być inna pisownia. – Spróbowałam go przekonać, wiedziałam jednak, że mi się to nie udało, ponieważ jęknął w sposób, w jaki jęczał zawsze, gdy ciągnął się za włosy. – Nie ciągnij się za włosy! – wypaliłam.

Zaśmiał się.

– Skąd ty...

– Gdy jesteś zdenerwowany, zaczynasz ciągnąć się za włosy. Kocham je i chcę je oglądać przez resztę swojego życia albo przynajmniej przez trzydzieści następnych lat, więc przestań je ciągnąć! Bo wyłysiejesz.

Usłyszałam w słuchawce głośny rechot. Gdy po chwili Wes odpowiedział, nadal chichotał.

– Dobrze, dobrze, muszę cię jednak zapewnić, że włosy mojego ojca mają się całkiem nieźle, więc chyba nie masz się czym przejmować.

Wyobraziłam sobie Wesa za trzydzieści lat i zrobiło mi się ciepło w środku.

– Nie martw się o mnie, dobrze? – poprosiłam.

– To niemożliwe. Będę się martwił, dopóki nie wrócisz do domu i nie będziesz spała obok mnie. Aha, a gdzie znajduje się to ranczo?

Tym razem ja się zaśmiałam. Myślał tylko o jednym. Podałam mu adres, usłyszałam stukanie po klawiaturze.

– O w mordę – szepnął.

– Co? – Usiadłam na łóżku.

– Mieszka obok mojego przyjaciela. No dobrze, jego żona jest moją przyjaciółką, ale mieszka tam tylko przez pół roku. Byłem tam u nich na weselu.

– Kto to?

– Aspen Bright-Reynolds. – Słyszałam to nazwisko już wcześniej, ale nie potrafiłam skojarzyć. – No dobrze, teraz to już Aspen Jensen. Wyszła za Hankę Jensena, właściciela rancza położonego obok posiadłości Cunninghamów. To oznacza, że musiałem kiedyś spotkać Maxwella – powiedział z zaskoczeniem w głosie. – Jeśli są w domu, powinnaś spotkać się z Aspen. Zadzwoń do niej.

Gdy mój mężczyzna mówił o jakiejś kobiecie z taką radością w głosie, budziła się we mnie zielonooka wiedźma.

– A skąd ją znasz?

– Z branży. Jest właścicielką AIR Bright Enterprises. Myślisz, że ja jestem bogaty? Skarbie, ona znajduje się na szczycie listy najbogatszych kobiet. Poza tym jest młoda, ma coś około trzydziestu lat, niedawno urodziła córeczkę. Wiem, że jeżdżą na swoje ranczo tak często, jak to możliwe, bo Hank to typ kowboja. Potrzebuje otwartych przestrzeni i takich tam. Skontaktuję się z nią. Jeśli chcesz, to was umówię.

– Może. Nie wiem. Przecież nie musisz mnie nikomu przedstawiać. To może zostać źle odebrane.

– No cóż, tak czy siak, dowiem się więcej o Cunninghamsach.

– Kochanie, naprawdę, Millie już to zrobiła.

Przerwał mi.

– Moja dziewczyna, mój problem. Będę się z tym lepiej czuł. Skoro masz spędzić dużo czasu poza domem, muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna. Poza tym ta cała sprawa po prostu mi śmierdzi. Musisz przyznać, że to jest dziwne!

Szczerze mówiąc, zgubiłam się przy słowach „moja dziewczyna, mój problem”. Jakiemuś mężczyźnie zależy na mnie do tego stopnia, że sprawdza informacje na temat ludzi, z którymi pracuję – to był dla mnie nowy poziom miłości. Z całą pewnością jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Na samą myśl o tym miałam ochotę wskoczyć w samolot, polecieć do Malibu i wskoczyć na jego kutasa. Niestety, nie mogłam tego uczynić, więc odpowiedziałam:

– Aha. No dobrze. Jeśli ma cię to uspokoić. Tylko się o mnie nie martw. Daj sobie z tym siana.

– Daj sobie z tym siana? Czyżby już zamienili moją dziewczynę w kowbojkę? – Parsknął śmiechem.

Zaczęłam chichotać.

– Kocham cię.

– Śnij o rajku. – Jego głos był zachrypnięty i mrukliwy i uświadomiłam sobie, że strasznie tęsknię za Wesem. Ścisnęłam mocniej telefon.

– Czyli o tym, że jestem w twoich ramionach? – Usłyszałam ciche westchnięcie. – Jutro do ciebie zadzwonię.

– Kocham cię. Uważaj na siebie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Podróż trwała czterdzieści pięć minut – tyle właśnie jechaliśmy do siedziby firmy Cunningham Oil & Gas. Budynek był olbrzymi. Wyglądał bardziej jak mała uczelnia niż jak siedziba firmy. Nie wiem dlaczego, ale spodziewałam się, że będzie gdzieś na odludziu, w miejscu, które prawdziwy kowboj nazwałby swoim miejscem pracy. Gdziekolwiek sięgnąć okiem, dostrzegałam cienkie białe filary i szklane ściany. Przy drodze prowadzącej przez strzeżoną bramę rosły drzewa.

– Wow, ile osób tutaj pracuje?

Max jechał ostrożnie przez parking, aż wreszcie zatrzymał się obok drzwi wejściowych, w miejscu, w którym stała biała tabliczka z czarnym napisem „Maxwell Cunningham, Prezes”.

– Tutaj? W tym kampusie pracuje około dwunastu tysięcy ludzi.

– W kampusie? – Zachichotałam. – To określenie idealnie pasuje do tego miejsca. Wygląda jak uniwersytet.

– Odwalamy tutaj kawał dobrej roboty. Ale cała firma zatrudnia ponad siedemdziesiąt pięć tysięcy.

– Pracowników? O w mordę. I jesteś za nich wszystkich odpowiedzialny?

Zmarszczył czoło i dotknął kapelusza.

– To wcale nie jest takie fajne, jak mogłoby się wydawać. Chodź, oprowadzę cię. Musisz zobaczyć dużo rzeczy.

Wysiadłam z samochodu. Zamarł z ręką na klamce.

– Prawdziwy dżentelmen otwiera drzwi dla kobiety – upomniał mnie.

Na dźwięk jego głosu instynktownie złapałam się pod boki i wypchnęłam jedno biodro w przód.

– Kochany braciszku – zażartowałam. – Nie jestem twoją kobietą, tylko siostrą.

Uśmiechnął się, a na jego twarzy pojawił się spokój.

– Racja, kochana. Chodź, wiele osób chce poznać moją jedyną, dawno utraconą siostrę. – Wystawił łokieć, wzięłam go pod rękę i przesunęłam okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy.

– Twój tata zbudował to od podstaw? – Przyjrzałam się budynkom, przynajmniej tym, które widziałam z parkingu.

Pokręcił głową.

– Nie, nie. Wiele lat temu firmę założył mój dziadek, typowy kowboj z Dzikiego Zachodu. Potem zaczęła się rozrastać. A teraz – zakreślił ręką koło, zaznaczając wielkość posiadłości – to jest naprawdę coś olbrzymiego. Gdy dorastałem, jedyne, czego pragnąłem, to mieć swoje ranczo i pracować dla tej firmy. Zawsze byłem prawą ręką taty, teraz jednak, gdy go zabrakło, muszę przejąć dowodzenie. – Zaciśnął usta, zapanowała smutna atmosfera.

Pogłaskałam go po ramieniu.

– Bardzo mi przykro z powodu twojego taty. Jeśli był taki jak ty, to pewnie brakuje go wielu osobom.

– Tak, pewnie masz rację. Ale nie potrafię zrozumieć, dlaczego przez tyle lat trzymał w tajemnicy istnienie mojej siostry.

– Czyli twoja mama wyszła ponownie za mąż?

Naburmuszył się i otworzył szerokie szklane drzwi.

– Moja mama nigdy nie wyszła za tatę, nawet nie chciała. Tata opowiadał, że w ciągu tych wszystkich lat wielokrotnie jej się oświadczał. A gdy się urodziłem, wręcz tego żądał. Ale ona po prostu zniknęła. Zostawiła książeczkę, którą dla mnie zrobiła, jakieś zdjęcia przedstawiające ją i tatę, i to wszystko. I już nigdy się nie odezwała. Przynajmniej tak twierdził tata. – Spiał się, mięśnie jego szczęki się naprężyły. Najwyraźniej matka nie była jego ulubionym tematem rozmów.

Położył dłoń na moich plecach i zaprowadził mnie do windy. Wjechaliśmy pięć kondygnacji w górę. Firma zatrudniała mnóstwo osób, ale budynek wcale nie był taki wysoki. Wydaje mi się, że planowano zachowanie uroku otoczenia i nikt nie chciał, żeby drapacze chmur przesłaniały słońce.

– Cześć, Diane, jak się masz? – powiedział Max do drobnej kobiety siedzącej przy biurku przed podwójnymi drzwiami. Miała siwe włosy spięte w kok i różowe okulary na nosie. Uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła rękę. Max ją uścisnął, a potem się pochylił, pocałował ją i poklepał. Kobieta mogłaby być jego babcią, jednak po inteligentnych oczach widziałam, że była ostra jak brzytwa.

– A kim jest ta cudowna młoda dama? – Spojrzała na mnie od stóp do głów, na końcu oceniając mój ubiór. Jej pytanie nie zabrzmiało niegrzecznie, miałam wrażenie, że po prostu jest mnie ciekawa.

– To moja siostra, Mia – rzekł z taką dumą w głosie, że ścisnęło mi się serce i natychmiast pożałowałam, że nie jestem siostrą tego mężczyzny. Każda kobieta chciałaby mieć takiego brata, opiekuńczego, rodzinnego, a jednocześnie silnego.

Diane wstała i okazało się, że jest jeszcze niższa, niż się spodziewałam. Rozłożyła ręce i uśmiechnęła się radośnie. Mocno mnie do siebie przytuliła.

– Tak dobrze cię widzieć, Mio. Witamy w rodzinie, kochana dziewczyno. –

Objęła moje policzki. – Tylko nie czuj się tutaj obco, dobrze?

– Spróbuję.

– Dziękuję, Diane. Puść ją już. – Max pociągnął mnie za rękę. Kobieta wypuściła mnie z objęć i skrzyżowała ręce na piersi, uśmiechając się radośnie, jakby obejmowała samą siebie. Gdy odchodziliśmy, usłyszałam kilka szlochów i mruknięcie:

– Nigdy bym nie pomyślała, że dożyję tego dnia.

Max otworzył drzwi do biura – ale jakie to było biuro! Słowo „wielkie” to zdecydowanie za mało. Pokój znajdował się w rogu budynku, jego okna wychodziły na resztę kampusu. Widziałam setki akrów ziemi, wśród drzew stało wiele innych budynków.

– Robimy, co możemy, żeby nasza działalność była przyjazna dla środowiska, zawsze jednak znajdą się jacyś aktywiści, którzy chcą bronić Matki Ziemi. Rozumiem ich, ale to nie zmienia faktu, że ludzie potrzebują zasobów naturalnych – powiedział łagodnym, rzeczowym głosem.

– Czy prowadząc biznes, masz dużo takich problemów? – spytałam, wyglądając przez okno.

Oparł się o biurko i również zaczął podziwiać widoki.

– Trochę ich jest. W takich wielkich firmach nasze decyzje muszą być przejrzyste, odpowiedzialne, czasami mamy problemy z minerałami konfliktowymi.

– Co to jest? – Nie bardzo rozumiałam, o co mu chodzi.

– Do produkcji różnych sprzętów i innych produktów często wykorzystuje się złoto, miedź, cynę, wolfram i tantal. Jeśli mamy współpracować z zakładami w innych krajach, zawsze musimy dogadywać się z naszym rządem i rządem danego państwa w kwestii ochrony środowiska.

Kiwnęłam głową.

– To międzynarodowa firma?

– Tak. Pamiętaj, że zatrudniamy ponad siedemdziesiąt pięć tysięcy osób. Nie wszyscy mieszkają w Ameryce. Ale mam dyrektorów poszczególnych filii. Zatrudniłem moich kuzynów i kilku prezesów. W każdej filii w zarządzie siedzi jakiś Cunningham, który dba o interesy rodziny.

– A co z inwestorami?

– Mamy ich dużo, ale oni nie są właścicielami firmy, tylko robią z nią interesy. Im więcej zarobimy my, tym więcej zarobią oni. I, niestety, to jest właśnie powód, dla którego tutaj jesteś.

Odwróciłam się i usiadłam w jednym ze skórzanych foteli.

– Wyjaśnij mi to.

Westchnął i usiadł w fotelu naprzeciwko mnie. Między nami stał szklany stół

na drewnianym podnóżku. Idealnie pasował do rustykalnego wystroju w stylu Dzikiego Zachodu. Podobał mi się. Pasował do człowieka, który tutaj pracował.

– No cóż, w testamencie tata zostawił czterdzieści dziewięć procent mojej siostrze.

– Tej, której jeszcze nie spotkałeś.

Wyjrzał przez okno, a po chwili odpowiedział.

– Można to tak określić. Dokładnie rzecz biorąc, zostawił tej kobiecie prawie połowę firmy i dał mi rok na jej znalezienie. Szukałem przez wiele miesięcy. – Zaśmiał się. – To zabrzmiało absurdalnie i pewnie w to nie uwierzysz, ale usłyszałem twoje nazwisko w wiadomościach, które oglądała moja żona. Wymienili je w kontekście związku z mężczyzną, którego poznałem kilka lat temu. Zna naszych przyjaciół, więc ich o ciebie wypytałem.

– A jak nazywa się twój przyjaciel?

– Hank Jensen. To nasz sąsiad. I jego żona.

– Aspen, która przyjaźni się z Westonem Channingiem. Mam rację?

Jego nastrój ponownie się zmienił, melancholia zniknęła zupełnie.

– Tak! Spotkałem gościa na ich weselu na ranczu. Miły facet. Branża filmowa. W każdym razie zobaczyłem twoje nazwisko, a potem sprawdziłem je jeszcze w tabloidach w supermarkecie. Czyli, eee... szukałem informacji o tobie.

Wreszcie. Szczery, prosty facet. Nic na mnie nie czyhało, nic nie próbowało mnie podgryzać. To tylko facet szukający swojej siostry, która przez przypadek nazywa się tak samo jak ja.

– Wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy się dowiedziałem, że jesteś dziewczyną do towarzystwa. Powiedzmy, że trochę mnie to zszokowało. – W jego głosie pojawiła się irytacja, a wręcz złość, która zupełnie do niego nie pasowała. – Dlaczego jesteś dziewczyną do towarzystwa?

Podniosłam rękę.

– Chwileczkę. Nie zmieniaj tematu. Sprawdziłeś mnie. Czego jeszcze się o mnie dowiedziałeś?

– Trochę tego, trochę owego. Wiem, że twój ojciec leży w szpitalu. Że pracowałaś jako kelnerka w Vegas i Kalifornii, gdzie miałaś również krótki aktorski epizod. Obejrzałem kilka reklam, w których wystąpiłaś. Naprawdę niezłe.

Ojej, widział, jak grałam!

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, a potem sobie uświadomiłam, że znowu odbiegliśmy od tematu. – Co jeszcze?

– Że teraz pracujesz dla Luksusowych Towarzystek i tabloidy pisały o tobie jako o dziewczynie Westona Channinga. Ale potem, miesiąc później, pracowałaś

dla jakiegoś francuskiego malarza. A następnie łączono cię z rodem Fasano, tych od włoskich restauracji. Szkoda, że nie mają jednej w pobliżu. Kiedyś coś u nich jadłem, pamiętam, że było pyszne.

Znowu zaczęłam się śmiać i przypomniałam sobie czas spędzony z Tonym, Hectorem i resztą klanu.

– Niesamowici ludzie. Bardzo mi na nich zależy. I co, to wszystko?

Pokręcił głową.

– Potem wspomniano o tobie jako o dziewczynie zawodnika Boston Red Sox. Nie mam pojęcia, dlaczego miałabyś spotykać się z kimś, kto gra w tym głównym zespole. To powinien być ktoś z Texas Rangers! To jest najlepsza drużyna!

– Mówisz poważnie? Znasz całą historię mojego życia, a przejmujesz się zespołem, dla którego grał jeden z moich klientów? – Poczułam, że zaczynam się denerwować. Nikt nie powinien wiedzieć tyle o moim życiu prywatnym. A już zwłaszcza klient.

– Czyli to nie był twój chłopak? – Odwrócił się do mnie. – Ale przecież widziałem zdjęcia, na których się całujecie. I z tym Westonem też.

Jęknęłam i wypuściłam powietrze.

– To wszystko moi klienci. Poza Westonem. To mój chłopak. Jest nim teraz, wcześniej nim nie był. Jesteśmy ze sobą od niedawna. – Wyprostowałam się. – Nieważne. Powiedz mi lepiej, czego ode mnie oczekujesz.

Obliznął usta i podrapał się po szczęce.

– To proste. Masz być moją siostrą, tak by inwestorzy nie mogli przejąć udziałów w firmie.

– Ale jak chcesz to zrobić? Przecież w końcu wszyscy się zorientują.

– Nie, raczej nie. Pasujesz idealnie. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy się dowiedziałem, że Mia Saunders, którą widziałem w telewizji i w tabloidach, nie tylko nazywa się tak samo jak ona, lecz także ma tę samą datę urodzenia. Na razie wystarczy tylko twoje prawo jazdy, do czasu aż znajdziemy akt urodzenia i zaczną się testy DNA, może uda mi się znaleźć prawdziwą Mię Saunders. Moją Mię. Najbardziej na świecie pragnąłem należeć do dużej rodziny. Tata nie miał więcej dzieci. Dlatego tak młodo ożeniłem się z Cyndi i od razu zaczęliśmy się starać o dziecko. Chcę, żeby pewnego dnia po mojej firmie biegało dużo dzieci. I muszę chronić to marzenie. Dlatego tutaj jesteś.

Gdy usłyszałam, jak mówi „moja Mia”, ponownie poczułam ukłucie w sercu. Doskonale go rozumiałam. Chciał mieć prawdziwą rodzinę – matkę, ojca, siostrę, brata i tak dalej. Ja miałam Maddy, a teraz jeszcze dużo przyjaciół, ale zawsze byłam tylko ja, Maddy i ojciec – o ile był dostatecznie trzeźwy, żeby odgrywać rolę pana domu. Ja również pragnęłam prawdziwej rodziny. Głębokie więzy krwi,



które łączyły mnie i Maddy, były dla mnie wszystkim.

– Zrobię, co będzie trzeba. Tylko daj mi znać, co to jest.

– To takie proste? Zgadzasz się mi pomóc i udawać moją siostrę?

Decyzja wcale nie była taka trudna. Byłam już dziewczyną, mużką, narzeczoną, modelką i uwodzicielką. Dlaczego nie miałabym być siostrą dobrego faceta, który chciał tylko chronić rodzinny interes? Wyciągnęłam rękę.

– Jeśli zgodzisz się dać moje imię kolejnej córce, to się zgadzam – rzekłam, zachowując kamienną twarz.

– Naprawdę? Tylko tego chcesz? Żebym dał córce twoje imię? – W jego oczach pojawiła się dziwna łagodność, po raz kolejny uderzyło mnie wrażenie, że go znam, że gdzieś widziałam już ten wzrok.

Opuściłam rękę.

– Naprawdę dałbyś córce moje imię?

Wzruszył ramionami.

– Zgodziłaś się ocalić moją firmę, więc dlaczego miałbym tego nie zrobić? Poza tym przecież jesteś moją siostrą – powiedział to z takim przekonaniem, że niemal w to uwierzyłam.

– Naprawdę szczery z ciebie facet. Ale żartowałam. Nie będziesz mi nic winien. Po prostu zapewnij swojej rodzinie dobre życie.

– Nie chcesz więcej pieniędzy? Nie chcesz mnie szantażować? Masz ku temu świetną okazję. Firma ma miliardy przychodów rocznie. Mógłbym ustawić cię na całe życie.

Pokręciłam głową z przekonaniem.

– Robię to, bo powinnam, a nie dlatego, że mi za to płacą. Już przecież zapłaciłeś za mój przyjazd tutaj. Wysłałam pieniądze od windykatora. Wszystko się zgadza.

Jego oczy zmieniły odcień – z jasnozielonych stały się ciemne.

– Windykatora? Pieniądze, które zapłaciłem, poszły na długi? Nie udało mi się dowiedzieć o żadnym twoim długi. Owszem, masz mało oszczędności, chociaż płacisz za jakieś studia. Myślałem, że zbierasz pieniądze na naukę. Te pieniądze miały pójść do ciebie! – Jego głos stał się wściekły, zwinął dłonie w pięści. Nie do końca takiej reakcji się spodziewałam.

Jęknęłam.

– Max, posłuchaj, moje długi to nie twój problem. Cholera, one nie są nawet moim problemem – powiedziałam to odruchowo, po czym ugryzłam się w język.

– Co masz na myśli? Czyje długi spłacasz? – Wstał i położył ręce na biodrach. Promienie słońca zaczęły odbijać się od sprzączki przy jego pasku i mnie oślepiły.

– To nie twoja sprawa. – Zamknęłam oczy przed słońcem. Miałam wrażenie,

że to promień prawdy, który trafia prosto w moje serce.

– Oczywiście, że moja. Jesteś moją siostrą.

– Udawaną – przypomniałam mu ostrzegawczym tonem. Gdy tak mówiłam, ludzie z reguły mnie słuchali. Ale nie on. Mój ton nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

Zamaszystym ruchem ściągnął kapelusz i położył go na biurku. Przeczesał palcami potargane włosy. Gdy złote fale opadły mu na uszy, cały czas miałam wrażenie, że skądś go znam. Przez ułamek sekundy wyglądał jak moja siostra Maddy. Jeezu, przecież nawet zaproponował mi napój truskawkowy.

– Posłuchaj, nie mam zamiaru wdawać się w szczegóły. Jakoś sobie radzę.

– Ale co ze studiami? Skoro jesteś tutaj, to z pewnością nie jesteś na uczelni.

Przycisnęłam pięści do oczu. To naprawdę nie była jego sprawa. Większość moich klientów nie miała pojęcia o szczegółach mojego życia osobistego. Znał je tylko Wes, ale z nim było inaczej. Gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że był kimś więcej. Tylko musiałam to potwierdzić. A teraz ten wielki kowboj wtrąca się w moje sprawy, a po zaciśniętej szczęce i wściekłym spojrzeniu mogłam wnioskować, że nie odpuści, dopóki nie pozna odpowiedzi.

Nabrałam powietrza i pochyliłam się do przodu.

– Max, rzuciłam szkołę dawno temu. Opłacam chesne, ale nie swoje.

Podrapał się po szczęce.

– A czyje?

– Mojej siostry, Madison. Płacę jej za studia.

Jego ręce opadły na biurko, oparł się o nie ciężko, drewno skrzypnęło pod jego ciężarem.

– Masz siostrę? – sapnął.

– Tak, młodszą o pięć lat. Uczy się w Nevadzie, będzie naukowcem – rzekłam z dumą w głosie. Moja młodsza siostra była moim jedynym powodem do dumy. Wszystko, co robiłam w życiu, robiłam dla niej albo ze względu na nią. Będzie miała wszystko, co tylko się da. A potem się zaśmiałam, uświadomiwszy sobie pewien szczegół. – Wydaje mi się, że powinieneś odkryć taką informację. – Pogroziłam mu palcem.

Gdy spojrzał mi w oczy, zobaczyłam ogromny ból. Max przełknął ślinę kilka razy, otworzył usta, a potem je zamknął.

– Druga siostra – szepnął. – Madison. – Wypowiedział jej imię, tak jakby to była modlitwa, coś, co mógł wynieść na ołtarz i czcić. – Dwie siostry. Zawsze tego pragnąłem. A niech mnie.

Pokręcił głową, zamknął oczy, a po jego policzku popłynęła łza.

Co. Się. Tutaj. Do cholery. Dzieje?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Max, co się stało? – spytałam, gdy wstał, podszedł do okna i przejechał wielkimi łapami po złotych lokach.

Odchrząknął.

– Och... nic. – Pociągnął nosem i spróbował się ogarnąć. Byłam kompletnie zagubiona. Przeszedł od omawiania biznesu naftowego do mojego życia osobistego, a potem gwałtownie zrobił obrót o sto osiemdziesiąt stopni i się rozpląkał. To nie miało najmniejszego sensu. To znaczy zorientowałam się już, że miał słabość do swojej rodziny, ale nie powiedziałam przecież nic takiego, co mogłoby go doprowadzić do łez.

Wstałam, podeszłam do okna i położyłam dłoń na ramieniu Maxa. Było twarde, co oznaczało, że to bardzo silny mężczyzna. Z całą pewnością nie siedział na farmie z założonymi rękami. Nie, miałam wrażenie, że Max pracował fizycznie, i to dość często.

– Czy chodzi o twojego tatę?

Ściągnął brwi, pokręcił głową i spojrzał na mnie z rozpaczą w oczach. Zaczęło z niego schodzić napięcie. Zanim się zorientowałam, wziął mnie w ramiona, a moja twarz wylądowała na samym środku jego piersi. Złapał mnie za głowę i zaczął się trząść. Przy facecie tych rozmiarów oznaczało to, że razem z nim trzęsła się cała podłoga. Co miałam zrobić? Trzymałam się go, bo inaczej bym się przewróciła. Wyszepotałam kilka słów, które miały go pocieszyć.

– Już dobrze, Max. Wszystko będzie dobrze. Jest w lepszym świecie. –

Po ostatnim zdaniu miałam wrażenie, że zaraz zemdleje. Wybrałam więc inną taktykę. – Uspokój się. Pamiętaj, że masz piękną żonę, cudowną córeczkę i rodzinę, która cię kocha. – Wreszcie zaczął się rozluźniać.

Zakasłał, cofnął się i odwrócił. Wytarł policzki, odchrząknął i znowu zakasłał. Taktownie przeszłam na drugą stronę gabinetu, żeby spokojnie mógł się pozbierać.

Po chwili zaczął mówić.

– Przepraszam, Mio. Ja... nie myślałem, że jestem taki miękki. – Walnął się w pierś. – Byłbym zobowiązany, gdybyś nikomu o tym nie mówiła. – Spojrzał w dół, a potem odwrócił wzrok.

Wzruszyłam ramionami.

– Ej, Max, i tak mamy mnóstwo rzeczy do załatwienia. Po co sobie jeszcze

dokładać?

Z jego postawy i sposobu zaciskania szczęki wnioskowałam, że był naprawdę silnym facetem.

– Chodź, pokażę ci resztę kampusu.

– Prowadź. – Wyciągnęłam rękę na znak, że jestem gotowa.

Wyszliśmy z gabinetu i mineliśmy Diane. Uśmiechnęła się szeroko i promiennie. Splotła dłonie i przycisnęła je do piersi. Gdy Max mnie objął, niemal pisnęła z radości. Zachichotałam i się o niego oparłam. Wydawało mi się, że tego potrzebował.

Przez kilka godzin oprowadzał mnie po wszystkich działach i przedstawiał jako swoją siostrę. Mogłabym przysiąc, że za każdym razem mówił to z coraz większą dumą. Wszystko to mnie bardzo zaskoczyło i czułam się dziwnie, tak jakbym znalazła się na jeziorze w łodzi bez kotwicy ani wiosła. Aby wrócić na stały ląd, musiałam wiosłować własnymi rękami.

Maxwell zabrał mnie do działu konstrukcji, gdzie przedstawił mnie smukłej kobiecie o długich brązowych włosach zaplecionych we francuski warkocz. Miała na sobie okulary bez oprawki i wyglądała na wychudzoną. Gdy weszliśmy do biura, od razu wyczułam z jej strony nieufność. Wiedziałam, że będzie sprawiać problemy.

– Mio, poznaj moją kuzynkę, Sofię Cunningham. Prowadzi dział konstrukcji i zasiada w komitecie sponsorów, nabyła interes własnościowy w firmie.

Kiedy wyciągnęłam rękę, spojrzała na nią z pogardą, a potem ścisnęła ją tak mocno, że się skrzywiłam, cofnęłam i zaczęłam ją masować.

– Miło mi cię poznać – skłamałam.

– Na pewno. Więc to ty jesteś Mia, zaginiona siostra, o której istnieniu nikt nie miał pojęcia? – Jej złośliwy komentarz dotknął Maxa. Jęknął. Ja się kontrolowałam, patrzyłam więc na nią obojętnie, nie dając po sobie poznać, co czuję. – Gdzieś ty się ukrywała przez cały ten czas?

Natychmiast przewróciłam oczami. Nie potrafiłam dłużej się powstrzymać.

– Eee... w Vegas? – odparłam zgodnie z prawdą, przecież mieszkałam tam przez większość życia. Jeśli ktokolwiek miałby ochotę mnie sprawdzić, to dowiedziałby się, że nie kłamię.

– Serio? – Wypchnęła biodro i poprawiła okulary. – To ciekawe, że mój wujek nagle umiera i zostawia ci połowę tego, na co wszyscy harowaliśmy przez ostatnie dziesięć lat.

Wiedziałam, że przy takiej lasce nie można się wycofywać, odrzuciłam więc włosy do tyłu, wzięłam Maxwella pod ramię i spojrzałam na nią z góry.

– Szczęściara ze mnie, co nie?

Sofia odchrząknęła i machnęła ręką, żebyśmy podeszli do stołu. Wskazała

wielką kartkę z napisami, które równie dobrze mogłyby być w innym języku, bo dla mnie były to tylko kreski, kropki i przecinki. – Max, te schematy musi przejrzeć komisja i dział prawny, a potem finanse, żeby ruszyć w końcu z projektem zakładu we wschodniej Azji. Kiedy będziesz mógł je sprawdzić?

Objął mnie ramieniem.

– Sof, dopiero co poznałem moją siostrę. Spędziliśmy razem jeden dzień. Mogłabyś dać mi kilka dni, żebym lepiej ją poznał, a dopiero potem męcz mnie sprawami zawodowymi? Przecież mówiłem, że gdy ona przyjedzie, przez jakiś czas będę niedostępny.

Westchnęła i wydeła usta.

– Wiesz, że nie lubię się spóźniać. Max, to bardzo ważne. O wiele ważniejsze niż jakaś obca... – prychnęła.

Zesztywniał.

– Sofio, przecież wiesz, ile znaczy dla mnie rodzina, poza tym nie pozwolę, żebyś mówiła w ten sposób o mojej siostrze. Jest dla mnie taką samą rodziną jak ty. Nie zmienia tego fakt, że tak długo nie wiedzieliśmy o jej istnieniu.

– Tak, jasne, jeszcze zobaczymy, co wyjdzie z tej sprawy z twoją siostrą.

– Będziesz sprawdzała jej kwalifikacje?

Uniosła wysoko brwi.

– Może i tak. Co ty na to?

Oparł rękę na jej biurku i spojrzał prosto w twarz kuzynki.

– Sofio, szukaj sobie do woli. Nic nie znajdziesz, bo nie ma nic do znalezienia. Ale próbuj. Wiem, co zamierzasz. Wiem, że masz ochotę na te czterdzieści dziewięć procent, ale najważniejszy jest testament. Porozmawiaj z działem prawnym. Sprawdź szczegóły. Kop, gdzie tylko zechcesz, ale nie znajdziesz niczego oprócz prawdy. – Zwinął schematy, które mu pokazała, i włożył je pod pachę. – Zerknę na to, jeśli tylko będę miał okazję. Jeśli nie będę zbyt zajęty rozmowami z siostrą.

To rzekłszy, odwrócił się, objął mnie i wyprowadził z biura.

– Czy twoja kuzynka zawsze była taką suką? – spytałam bez cienia złośliwości w głosie. Ostatnie, czego teraz pragnęłam, to dodatkowo go wkurzyć.

Zaśmiał się, przyciągnął mnie do siebie i znowu zaczęliśmy wędrówkę po cholernie długich korytarzach. Nie chciałam przyznać, ale podobała mi się bliskość między kobietą a mężczyzną bez podtekstów seksualnych. Z Maxwelllem coś takiego było bardzo proste. Znajdowałam się na poziomie, na którym nigdy nie spodziewałabym się znaleźć. Max był dobrym facetem, a im więcej czasu z nim spędzałam, tym lepiej czułam się w jego towarzystwie. Podobało mi się to, że był bezpośredni, rozsądny, taki prawdziwy facet.

Oczywiście od razu pomyślałam o moim kowboju. Że polubiłby Maxa. Tak

naprawdę to mieli ze sobą dużo wspólnego. Obaj bardzo szanowali swoją rodzinę, cieszyli się prostymi rzeczami, chociaż było ich stać na luksusy. Obaj ciężko pracowali i z tego, co mogłam powiedzieć, kochali swoje kobiety. Przypomniałam sobie, jak Wes obejmował mnie w drodze na lotnisko.

\*\*\*

*Luźno obejmował mnie w talii. Jego palce robiły kółka na wrażliwej skórze moich pleców.*

*– Nie chcę, żebyś jechała – rzekł z bólem w oczach, tak jakbym jeszcze nie wiedziała, co o tym sądził. Odkąd wyznaliśmy sobie uczucia, wyczuwałam jego nastrój i domyślałam się, o czym myślał. Może wcześniej moja podświadomość nie chciała dopuścić do takiej bliskości.*

*– Wrócę za trzy tygodnie, poza tym będziemy ze sobą codziennie rozmawiać.*

*– Obiecujesz? – Sposób, w jaki wypowiedział to słowo, sprawił, że moje serce drgnęło, a kolana zmiękły. Oparłam się mocno o jego pierś. Zaczął mruzczyć, a ja wtuliłam nos w jego koszulę, żeby przeszedł na mnie jego zapach, by podczas lotu do Dallas móc go głęboko wdychać.*

*– Trzy tygodnie i wracam. O ile nie zaproponujesz spotkania gdzie indziej, zamierzam pojechać prosto do domu.*

*Za każdym razem, gdy nazywałam jego posiadłość w Malibu „domem”, na jego twarzy pojawiał się niesamowicie seksowny uśmiech.*

*– Kocham, gdy mówisz o naszym domu. – Zjechał dłońmi na mój tyłek i go ścisnął, przytulił mnie do siebie, poczułam na wpół sztywnego kutasa.*

*– Wiem. Mogę też powiedzieć, że będziesz bardzo za mną tęsknić. – Gdy otarłam się o jego sztywniejącego penisa, mruknął coś sprośnego i wsunął palce w moje włosy, odchylając moją głowę. W owej chwili byłam kompletnie zdana na łaskę i niełaskę jego miłości.*

*– Siostra, bardzo dobrze się z tobą spędza czas. – Max przerwał moje wspomnienia sprzed dwóch dni. Rozejrzałam się wokół, żeby sprawdzić, czy nikt mnie nie widział. Na korytarzach panowała cisza. Zza każdych mijanych drzwi dochodziły jakieś odgłosy. Ktoś rozmawiał przez telefon, ktoś miał zbyt głośno ustawiony głośnik, ktoś chodził i uderzał w dłoń zwiniętym czasopismem. Nawet pisanie na klawiaturze komputera zdawało się zbyt głośne – ale wokół nas z pewnością nikogo nie było.*

*Dlaczego więc nazwał mnie siostrą? Może chciał się przyzwyczaić do tego nowego słowa. Z opóźnieniem uświadomiłam sobie, że aż za bardzo mi się to podobało i jeśli Max nadal będzie mnie tak nazywał, zapomnę o tym, że wcale*

nie jestem jego siostrą, a jedynie kimś, kto odgrywa tę rolę. Aktorką do wynajęcia.

Chciałam szturchnąć go w ramię, ale ponieważ był taki wielki, trafiłam w biceps. Przeprowadził mnie przez wielki budynek do bufetu. Tyle że to nie był taki zwykły bufet, jaki się widzi na filmach. W tym miejscu znajdowały się cztery restauracje, stoisko z przekąskami oraz drewniane stoły i krzesła dla tych, którzy przynosili sobie lunch z domu.

Max opisywał mi każdą restaurację. Jedna była włoska, jedna amerykańska, jedna azjatycka, a w ostatniej można było zjeść dania kuchni teksańskiej i meksykańskiej.

– Gdzie chcesz zjeść? Wszystko za darmo.

– Za darmo? – spytałam zszokowana. Zaczęłam rozważać różne możliwości. Byłam w Teksasie. Głupio by było, gdybym nie zjadła czegoś teksańskiego, wskazałam więc na restaurację z wielką papryką chili i sombrero w logo.

– Ta. Moi pracownicy często pracują na zmiany dwunasto- lub osiemnastogodzinne. Do diaska, niektórzy z nich tutaj nocują w czymś, co nazywamy bunkrem. Drzemią przez kilka godzin, a potem wracają do pracy.

Wzdrygnęłam się.

– Dlaczego każesz im tak harować?

Poprowadził mnie przez restaurację, która wyglądała całkiem zwyczajnie, poza tym, że nie było w niej kasy. Usiedliśmy, gdzie zechcieliśmy, menu czekało już na stole.

– Nie robię tego celowo, ale, kochana, niektóre z naszych projektów mają bardzo ograniczony czas wykonania. Wszystko zależy też od aktualnej ceny baryłki ropy. Czas to pieniądz, który przekłada się na cenę paliwa dla zwykłego śmiertelnika. – Kiwnęłam głową, przysunęłam do siebie menu. – To ciężka praca, nie będę kłamał, że nie, ale bardzo dobrze opłacam swoich pracowników, żeby wynagrodzić im wszelkie niewygody. Na przykład mamy darmowe jedzenie. Mamy tutaj żłobek, salę gimnastyczną, pokój z gramami dla tych, którzy muszą spuścić trochę pary, gdy robi się zbyt gorąco. Do diaska, mamy nawet ogród zen dla tych, którzy chcą poczuć kontakt z naturą.

– Wow, wygląda na to, że naprawdę dbasz o swoich pracowników.

Uśmiechnął się i machnął ręką na jedną z kelnerek.

– Robimy, co możemy. Chcę, żeby moi ludzie ciężko pracowali, ale jednocześnie mieli świadomość, że ich doceniam, wiesz?

Kiwnęłam głową.

– To znaczy, rozumiem to w teorii, ale nigdy tego nie doświadczyłam. No dobrze, aż do tej pory. Millie dobrze się mną opiekuje.

– Millie?

– Och, przepraszam. Pani Milan, woli, żeby tak o niej mówić. To moja ciotka.

– Ze strony ojca? – spytał nagle.

Bawiąc się solniczką, pokręciłam głową.

– Nie. Ze strony matki.

Oparł łokieć o stół i położył głowę na dłoni.

– Opowiedz mi o niej.

Gdybym myślała logicznie, nie pod wpływem chłodnego otoczenia, i gdyby mi się nie rozmawiało tak dobrze z Maxem, z pewnością jego zainteresowanie wydałoby mi się dziwne. Bo kogo obchodziła czyjaś ciotka?

– Och... na początek powiem, że jestem podobna do niej i do mamy.

– Prawda – rzekł, a ja zmrużyłam oczy. Skąd niby miał to wiedzieć?

Zanim zdążyłam o to spytać, przerwała nam kelnerka. Oboje zamówiliśmy to samo, talerze z tostadą i serową enchiladą, ale Max zamówił jeszcze dwa taco. Był wielkim facetem, z pewnością musiał dobrze zjeść. Pewnie potrafiłby pożreć konia z kopytami.

– Mów dalej. Ciocia Millie jest siostrą twojej mamy i prowadzi firmę Luksusowe Towarzyszki. Tak? I właśnie w ten sposób weszłaś w ten biznes?

– Tak, potrzebowałam szybkich i dużych pieniędzy.

– Czy mogę spytać dlaczego?

Prychnęłam.

– Nie rozumiem, dlaczego tak cię to interesuje.

Odwrócił wzrok, jego policzki się zaróżowiły.

– Możesz to nazwać ciekawością. Mio, lubię cię jako człowieka. Od razu widać, że masz dobre serce, chciałbym, żeby spędzony tutaj czas był dla ciebie ważny. A na końcu, gdy wrócisz do domu, będziesz miała kolejną osobę, na którą będziesz mogła liczyć. Chciałbym być właśnie tą osobą.

W trakcie mojej podróży nauczyłam się nie podchodzić cynicznie do takich spraw. Przecież Tai był z natury taki sam. Chronił kobiety, wszystkie, i to nie ze względu na jakieś staroświeckie poglądy, tylko dlatego, że mu na tym zależało. Max był podobny. Nabrałam powietrza i postanowiłam zagrać w otwarte karty. Wyłożyć kawę na ławę, a jeśli Max zmieni o mnie zdanie, to trudno. W życiu wiele razy już ryzykowałam. Jeśli na dłuższą metę chce się mieć prawdziwe i szczerze relacje, trzeba ryzykować.

– Mój ojciec wpadł w tarapaty. Przez większość czasu jest alkoholikiem, a przez cały czas hazardzistą. Z reguły przynosił do domu tyle, żeby było na czynsz. A za resztę, jedzenie, sprzęty i inne przedmioty, które są niezbędne ludziom do życia, trzeba było płacić w inny sposób.

Spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem.



– I w jaki sposób za to płaciłyście, gdy byłyście dziećmi?

Pogłaskałam się po brodzie i skupiłam się na herbacie, którą postawiła przede mną kelnerka. Dosypałam cukru i wcisnęłam cytrynę.

– Z reguły pracowałam. Ubrania dla siebie i Mads kupowałam w miejscowym lumpeksie. Bardzo dbałam o ciuchy, bo wiedziałam, że musiała je założyć jeszcze moja siostra. I wiesz co, nigdy nie narzekała. Ona jest tą lepszą z nas dwóch. Moja dziewczyna.

Opowiadałam o Maddy z bólem serca. Gdy tylko wrócimy na jego ranczo, zadzwonię do niej. Od dawna z nią nie rozmawiałam, a przecież musiała być na bieżąco, zwłaszcza że wprowadziłam się do Wesa. Może udałoby mi się ściągnąć ją i Matta na Boże Narodzenie. Ale to chyba zależało od tego, gdzie ja będę je spędzać. Nadal miałam dług do spłacenia.

– Musicie być sobie naprawdę bliskie – powiedział lekko zachrypniętym głosem, tak jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

– Tak, tak blisko, jak może być ze sobą dwoje ludzi. Mamy tylko siebie, bo mama odeszła, a ojciec poszedł w tango. Nigdy nie pogodził się z tym, że nas porzuciła.

Skrzywił się i wymamrotał coś, co brzmiało jak „znam to uczucie”. Nie znał naszej matki, mówił jednak, że nie znał też swojej, więc może o to mu chodziło.

Zapadła długa cisza. Max zaczął bawić się papierową serwetką i pograżył się w przeszłości. Pamiętałam czasy, gdy ja i Maddy dałybyśmy wiele za obecność jakiejś kobiety w naszym życiu – takiej, która wprowadziłaby nas w dorosłość.

Kelnerka przyniosła nasze zamówienie. Przez chwilę byliśmy zadowoleni, że tak po prostu możemy razem zjeść. W końcu Max wziął olbrzymiego kęsa swojej enchilady, a potem odłożył widelec. Żuł i przełykał, aż wreszcie klasnął w dłonie i oparł o nie brodę.

– A może opowiesz mi o Madison? – W jego głosie pobrzmiwała dziwna łagodność i chęć dowiedzenia się jak najwięcej o mojej siostrze.

Ponieważ byłam dumna niczym matka, nie miałam najmniejszych problemów z rozmawianiem o mojej dziewczynie.

– Maddy albo Mads, jak ją nazywam – uśmiechnął się i ponownie wziął do ręki widelec, tak jakby jednocześnie miał zamiar pochłaniać moją opowieść i żarcie – jest piękna. Ma długie blond włosy, jest bardzo wysoka, szczupła i ma moje oczy. Codziennie robi się coraz bardziej kobieca.

– Nie jest brunetką? – zaczął szydzić. Było to dziwne, ale postanowiłam nie zwracać na to uwagi.

– Nie. Pod względem urody jest moim przeciwieństwem. – Spojrzałam na jego zszokowaną twarz. – Wiesz co – zaczęłam się śmiać – ona jest w sumie

bardziej podobna do ciebie niż do mnie! To ona powinna udawać twoją siostrę! – Zaczęłam chichotać, ale on zacisnął szczękę.

– Czy twój ojciec jest blondynem?

Nie – pokręciłam głową – ma ciemne włosy tak jak ja. Mads wrodziła się chyba w babkę. Tak przynajmniej powiedział tata.

– Hmm. I co jeszcze? Mówiłaś, że się uczy?

Wyprostowałam się.

– Będzie doktorem i naukowcem. Nie miałam się absolutnie czego wstydić. Moja mała siostra osiągnie w życiu coś niesamowitego, więc byłam z niej straszliwie dumna.

– Jesteś tym bardzo podekscytowana, prawda?

Przekrzywiłam głowę i patrzyłam, jak bawi się jedzeniem. Najwyraźniej stracił apetyt.

– A dlaczego miałabym nie być? Przez całe życie starałam się wychować ją tak, żeby osiągnęła coś niesamowitego. Przez ostatnie piętnaście lat musiałam być dla niej matką, ojcem i siostrą. Poza tym płacę za jej studia, jeżdżę od stanu do stanu, żeby zapłacić za jej czesne i spłacić długi ojca.

Zmrużył oczy w wąskie szparki.

– Opowiedz mi o kłopotach, w jakie wpadł twój ojciec. Mówiłaś, że jest hazardzistą. Czy to ma coś z tym wspólnego?

Wsadziłam do ust kawałek tostady, rozkoszując się smakiem chrupiącej sałaty, sera, zielonego sosu i fasoli. Było mi cudownie. Max czekał cierpliwie, aż zjem.

– Okazało się, że był winien sporą sumę pieniędzy rekinom pożyczkowym. Jak zwykle nie mógł spłacić tego długu. Pobili go do nieprzytomności. Jest w śpiączce. A mnie dorwali w szpitalu i powiedzieli, że jeśli nie dostaną swoich pieniędzy, to go zabiją, a jeśli on umrze, dorwą mnie i Maddy. Nazwali to dziedziczeniem długów po rodzicach. – Poprawiłam się na krześle i odgarnęłam włosy z twarzy. – Niestety, znam tego sukinkota, który pożyczył mi pieniądze. To mój były, jest bezwzględny. Jeśli nie dostanie pieniędzy, bez problemu zabije mnie, mojego ojca i siostrę. Robię więc, co mogę, żeby go spłacić.

– A ile jesteś mu winna?

Normalna osoba pewnie zachowałaby tę informację dla siebie, ale miałam już dość tajemnic. Czasami trzeba się wygadać i zrzucić z siebie ciężar.

– Milion dolarów.

Max otworzył oczy ze zdziwienia.

– Wiem. To szaleństwo, prawda?

Zamknął oczy i oparł głowę o ścianę.

– A ty dostajesz sto tysięcy miesięcznie. Czyli płacisz w ratach?  
Przyłożyłam palec do nosa.  
– Bingo! – Zaśmiałam się, ale Max nawet się nie uśmiechnął.  
– Ile jeszcze jesteś winna?  
Zaczęłam jeść i obliczać.  
– Jeśli wliczymy ten miesiąc, to jeszcze czterysta tysięcy.  
Wydął usta.  
– To dlatego nie masz na koncie żadnych pieniędzy. A jeśli wpadnie ci coś dodatkowego, to odsyłasz to siostrze, tak?  
– Znowu bingo. Robisz się w to niezły, Maximusie!  
Zaśmiał się.  
– Maximusie. – Przyjrzałam się jego olbrzymiemu cielsku. – Widziałeś siebie w lustrze? Jesteś olbrzymi. To imię idealnie do ciebie pasuje.  
– Mio – zaczął śmiertelnie poważnym tonem. Położył dłoń na mojej dłoni i wiedziałam, że zaraz coś się stanie. – Chciałbym spłacić twój dług. Cały milion. Wtedy odzyskasz swoje pieniądze. Nie powinnaś płacić za grzechy ojca.  
Oblizałam usta, zabrałam rękę i spojrzałam Maxowi prosto w oczy. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego mężczyznom takim jak on wydawało się, że wszystkie problemy można rozwiązać pieniędzmi.  
– Dlaczego miałbyś to zrobić? – spytałam impertynencko. Kiepsko to przyjął. Całe jego ciało się spięło, a szczękę zacisnął tak mocno, że bałam się, że połamię sobie zęby.  
– Bo mogę. – Słowa przecisnęły się między jego zębami tak jak czosnek przez praskę.  
Wyprostowałam się i spojrzałam mu w oczy, żeby wiedział, że mówię śmiertelnie poważnie.  
– Nie dopuszczę do tego.  
On również się wyprostował i wyciągnął swoją długą rękę, tak jakby było nam miło i przyjemnie.  
– Byłoby mądrze nauczyć się przyjmować prezenty.  
Prezenty. Był szurnięty, tak jak ci faceci, którzy próbowali rzucić zaklęcie na grzechotnika.  
– Powiedz to mojemu bogatemu chłopakowi. Mam świetny pomysł. Może założycie sobie jakiś klub? Wtedy moglibyście się zrzucać i dawać swoje „prezenty” tym, którzy właśnie potrzebują pomocy. Daję sobie radę i mam zamiar robić to dalej po tym, jak spłacę ten dług. Przeprowadzę swój tyłek do Malibu i będę patrzyła, jak moja młodsza siostra odbiera na scenie pieprzone dyplomy. Możemy już skończyć ten temat? Wkurzasz mnie, a już cieszyłam się z miłego lunchu. Darmowego. – Odchyliłam głowę i zanurzyłam zęby w najbardziej

chrupiącej i najsmaczniejszej tostadzie, jaką dane mi było jeść. – Pyszności!

Patrzył na mnie, jakby na środku mojego czoła wyrosło trzecie oko.

– Jak sobie życzysz, kochana – rzekł z ironicznym uśmiechem.

Kochana. Ja do niego „Maximusię”, a on mi tu wyjeżdża z „kochaną”? Słabe to.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kolejny tydzień spędzaliśmy na poznawaniu siebie. Spotykałam się z różnymi członkami jego zespołu, spędzałam dużo czasu w biurze, żeby wszyscy mnie widzieli, ale głównie siedziałam z jego rodziną i czułam się z tym dziwnie cudownie. Gdyby byli tutaj Maddy i Wes, czułabym się jak w domu. Max zabrał mnie do każdej z darmowych restauracji. Trudno mi było wybrać najlepszą, jedzenie we wszystkich było pyszne.

Dzisiaj, po lunchu, Max pokazał mi drugą część kampusu. Tę, w której dotychczas spędziliśmy bardzo mało czasu. Głównie były tam nudne korporacyjne działy, takie jak HR, prawny, PR i marketing. Gdybym miała przy sobie pedometr, z pewnością wykazałby z dziesięć tysięcy kroków, które przeszłam w ciągu jednego dnia. Wreszcie wsiedliśmy z powrotem do jego samochodu i wróciliśmy na ranczo.

Gdy wysiadłam z trucka, zobaczyłam drugiego olbrzyma, tyle że ten trzymał na rękę niemowlę. Drugą ręką obejmował w talii blondynkę o posągowej figurze. Miała włosy niczym złota nić, które opadały luźno na jej plecy. Była ubrana w ołówkową spódnicę, błękitną jedwabną bluzkę i japonki. Pomijając obuwie, wyglądała na o wiele bardziej elegancką osobę niż większość moich znajomych. Myślę, że bez problemu mogłaby wymienić japonki na parę szalenie drogich szpilek.

Kiedy wchodziliśmy po schodach, usłyszeliśmy koniec rozmowy.

Mówił kobiecie głos.

– ...dziękuję, my również wkrótce zapraszamy na kolację.

– No i proszę, kogo tu przyniosło! – rzekł radośnie Max i klepnął się w biodra, a następnie wyszczerzył zęby do pary stojącej na ganku.

Mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął szeroko. Zatrzymałam się i popatrzyłam na wzorcowy egzemplarz przystojniaka. Był zbudowany niczym wiking. Włosy koloru piasku, pięknie wyrzeźbiona szczęka, równe białe zęby i idealnie taka ilość zarostu, jaka robi wrażenie na dziewczynach. Rękawy obcisłej koszulki poło opinały wielkie bicepsy, szersze niż moje uda, a przecież nie byłam chudzielcem. Niebieskozielone oczy błysnęły, gdy omiółł moją sylwetkę wzrokiem. Nie byłam wprawdzie modelką, ale nie brakowało mi zainteresowania mężczyzn i przyznaję, miałam rewelacyjny tyłek.

Przystojniak wpatrywał się we mnie, jakby mnie oceniał. Już miałam wydać

usta, gdy w moją stronę odwróciła się blondynka. I wtedy wszystko zrozumiałam. Jej błękitne oczy przypominały mi wodę u wybrzeży Hawajów. Owe oczy były osadzone na jasnej twarzy z pięknie wyrzeźbionymi czerwonymi ustami, wysokimi kośćmi policzkowymi i małym nosem. To była jedna z najpiękniejszych i najbardziej eleganckich kobiet, jakie widziałam. I wszystko to było doklejone do szczupłej, ale kobiecej sylwetki. Zrozumiałam, dlaczego ten przystojniak świata poza nią nie widzi. Co kilka chwil patrzył na nią, jakby zaraz miał ją zjeść. W jego oczach widać było głód. Znałam to, ponieważ Wes patrzył na mnie właśnie w ten sposób – tak jakby nigdy nie mógł się mną nasycić. Blondynka uśmiechnęła się do męża.

Na biodrze trzymał najśliczniejszą małą dziewczynkę, jaką kiedykolwiek widziałam. Oczywiście poza Isabel. Ja i Isabel bardzo się zakumplowałyśmy. Gdy obudziłam się tego ranka, jej rączka bawiła się moimi włosami. Mała przyszła do mnie do łóżka.

– Jak to się stało, że masz czarne włosy? – spytała. Zaśmiałam się, potarłam oczy i powiedziałam jej, że to dlatego, że moja mamusia miała czarne włosy. Gdy wszystko zrozumiała, jej małe usteczka ułożyły się w kształt litery „o”.

– A mój tatuś ma żółte, więc ja też mam żółte!

Zaczęłam się śmiać i powiedziałam jej, że jest bardzo mądra, a potem pozwoliłam pobawić się moimi rzeczami, gdy szykowałam się do biura Maxa.

– Hank i Aspen Jensenowie. – Max wskazał seksownego faceta w obcisłych wranglerach, a potem jego idealną kobietę. – I ich córka Hannah. – Połaskotał małą po brzuszku, rozległ się radosny pisk. – A to moja siostra, Mia Saunders. –

Po raz kolejny oznajmił to z dumą większą, niż można by się spodziewać w tej sytuacji.

Wyciągnęłam rękę, przywitałam się z nimi i byłam zadowolona, że Hank nie zmiażdżył mi dłoni. Uwielbiałam, gdy facet miał silny uścisk, ale bez przesady.

– Miło mi was poznać. To zabawne, ale znacie już moją drugą połówkę, Westona Channinga – rzekłam.

Oczy Aspen rozbłysły. Gdy mówię „rozbłysły”, mam na myśli to, że wyszło słońce, zaczęły śpiewać ptaki i fruwały obok nas motylki. Była taka śliczna. Gdyby nie wydawała się miła, ja i Gin pewnie obrobiłybyśmy jej tyłek, pomstując, że to niesprawiedliwe, żeby takie zdziry zgarniały samych najlepszych facetów.

– Uwielbiam Westona! – Przycisnęła obie dłonie do piersi.

Jej mąż wydał z siebie samczy pomruk w stylu: „Ja Tarzan, ty Jane”.

– Aniołku, o co chodzi z tym uwielbieniem dla innego faceta? – spytał śmiertelnie poważnym tonem, ale ona machnęła tylko ręką.

– Nie wiedziałam, że się z kimś spotyka. Jest strasznie miły i bez wątplenia

szalenie przystojny.

W tej samej chwili Hank mocno objął żonę w pasie i przytulił ją do swojej piersi.

– Kochanie, czy ty sugerujesz, że uganasz się za innymi mężczyznami?

Aspen przewróciła oczami i poklepała go po dłoni.

– Do tej pory chadzaliśmy tylko na biznesowe kolacje... Aha i raz z nim zatańczyłam. Na naszym weselu. Tak więc wyluzuj, wielkoludzie. – Zaakcentowała słowo „wesele”. Przejechał dłonią po jej żebrach, bardzo blisko piersi, a ona sapnęła, jakby co najmniej zaczął ją całować po karku, nie przejmując się tym, że oto właśnie publicznie okazywali sobie uczucia. Uśmiechnęła się. – Jaskiniowiec – rzekła cicho. A potem cofnęła gwałtownie tyłek i zrzuciła z siebie jego rękę. – Idźcie sobie gdzieś z Maxem i dziećmi i dajcie poplotkować nam, kobietom.

Zacisnął szczękę, ale kiwnął głową – gdy jednak zaczęła się odwracać, złapał ją za szyję, przyciągnął do siebie i gwałtownie pocałował. Pisnęła, a potem z miejsca się rozpląnęła. Zateęskniłam za Wesem tak mocno, że aż mnie to zabolalo. Miałam wrażenie, że z każdym kolejnym dniem odległość między nami rosła. Nie wiedziałam, czy chodziło o to, że nasz związek był taki świeży, czy o potrzebę bycia z kimś, kto tak dobrze mnie znał, wiedział, kim naprawdę jestem i kto mnie kochał, ale miałam wrażenie, że dzieli nas cały świat, a przecież to było zaledwie kilka stanów.

Cyndi zaprowadziła nas na taras z tyłu, gdzie działał wiatrak i stały plecione fotele z miękkimi oparciami oraz dzbanek z jakimś różowym płynem.

– Różowa lemoniada z wkładką. – Uśmiechnęła się szeroko.

Objęłam ją ramionami i mocno do siebie przyciągnęłam.

– Kobieto, czytasz w moich myślach. – Uśmiechnęłam się.

Jej reakcja była nader dziwna. Zamiast się roześmiać, wymamrotała:

– Mam nadzieję. – A potem odeszła i zajęła się rozlewaniem napoju do wysokich szklanek. Obok stał drugi dzbanek, oznaczony smutną buźką. Wskazałam go i zmarszczyłam pytająco brwi.

– To dla mnie. – Poglaskała zaokrąglony brzuch. – Zero alkoholu przez następne dwa miesiące. – O w mordę. Ta kobieta miała urodzić dopiero za dwa miesiące, a już miała taki wielki bęben. Ale przecież tak naprawdę nie miałam pojęcia o tych sprawach i nie wiedziałam, jak powinna wyglądać kobieta w siódmym miesiącu ciąży.

Zanim usiadłam, poklepałam ją po plecach.

– No to pech.

Wzruszyła ramionami.

– Jak już się urodzi, poczuje, że warto.

Nigdy nie potrafiłam zrezygnować z darmowego alkoholu, napiłam się więc i pozwoliłam, by chłodna lemoniada z dodatkiem wódki pobudziła moje kubki smakowe. Nie tylko była pyszna, lecz także trochę uspokoiła moje nerwy, zszargane po dziwnym dniu. Odrobinę się zrelaksowałam.

Usiadłyśmy we trzy i zaczęłyśmy gadać, z początku o rzeczach mało istotnych, takich jak pogoda czy najnowsze trendy w modzie, o których nie miałam zielonego pojęcia. Aspen przyznała, że miała osobistego asystenta, który wybierał jej wszystkie ubrania i który chyba padłby trupem, gdyby zobaczył ją w japonkach. Najwyraźniej gardził nimi w takim stopniu, w jakim ona uwielbiała o tym rozmawiać. Zapomniałam jego imię, bo alkohol zaczął rozgrzewać moje wnętrze i rozwiązał mi język.

– Moja siostra też jest w ciąży. Mieszka w Londynie. Będzie miała bliźniaki!  
– powiedziała po chwili Aspen z radością w głosie, świadczącą o tym, że nie mogła się już doczekać, jak zostanie ciocią.

Gdy padło słowo „siostra”, zerwałam się na równe nogi, podeszłam do torebki i wyjęłam telefon.

Cyndi zmrużyła oczy ze zmartwienia.

– Co się stało? – spytała.

Pokręciłam uspokajająco głową.

– Nie. Nic. Tylko Aspen przypomniała mi, że muszę zadzwonić do Maddy. Miałam to już zrobić dawno temu.

– A kim jest Maddy? – spytała, gładząc się po brzuchu. Odkąd usiadła, cały czas głaskała brzuch w różnych kierunkach. Bardzo bałam się spytać, dlaczego to robiła, poza tym nie chciałam, żeby poczuła się nieswojo. Ciężarne to dziwny gatunek. Pomyślałam jednak, że kiedyś pewnie znajdę się w ich gronie, o ile Wes będzie tego chciał. To była kolejna rzecz, jaką musieliśmy omówić. Ale cieszyłam się, że czekały nas takie rozmowy. Jeszcze nigdy nie mówiłam o takich sprawach z żadnym z moich chłopaków, a przecież myślałam, że będą już na zawsze. Jaką byłam kretynką. Teraz miałam nową ścieżkę, drogę zachodów słońca, surfowania i chodzenia po wzgórzach Malibu z moim osobistym byczkiem.

Ponieważ wypiliśmy dwie pełne szklanki lemoniady z dużą ilością wódki, zachichotałam głupawo i odpowiedziałam:

– To moja siostra, głuptyś.

Cyndi pobladła i zakryła usta dłonią. Jej oczy natychmiast wypełniły się łzami. Szlag.

Co ja takiego powiedziałam?

– Masz siostrę ze strony matki? – spytała drżącym głosem, a ja kiwnęłam głową. – Max mi o tym nie wspominał. – Zaczęła niemal szlochać. Co było nie tak z tymi ludźmi? Miałam wrażenie, że na słowo „siostra” dostawali załamania



nerwowego.

Wybrałam numer, ale rozmawiałam w oczekiwaniu na połączenie.

– Nie dziwię się. Powiedziałam mu o tym dopiero w zeszłym tygodniu.

Wstała tak szybko, że się zachwiała. Aspen ją objęła i położyła dłoń na jej brzuchu.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Muszę porozmawiać z Maxem. Jezu, to dlatego tak dziwnie się zachowywał.

Rozejrzałam się wokół, nie rozumiejąc, o co takie wielkie halo.

– Skoro tak mówisz – odparłam. Nie wiedziałam, dlaczego nagle atmosfera zrobiła się tak napięta. Moim zdaniem nie stało się nic takiego.

– Słucham? – odebrała Maddy. – Mia?

Oooch, jak to miło usłyszeć głos mojego słońca.

– Cześć, dzieciaku – odparłam i odwróciłam się, żeby spojrzeć na otwartą przestrzeń. Widziałam zielone wzgórza i rosnące na nich kępki pomarańczowych kwiatów. W oddali dostrzegłam tył czerwonej stodoły. Po prawej stronie widziałam zarys kolejnej, tyle że ta miała jasnożółty kolor, pasujący do domu. Nad drzwiami napisano wielkie „C”. Obok budynku przechadzało się kilka koni. Były tam jeszcze inne zwierzęta, ale z tej odległości nie widziałam jakie. Zapamiętałam, żeby sprawdzić, jakie zwierzęta żyją na ranchu moich klientów. Jeszcze nigdy nie byłam w takim miejscu. Może Max mógłby nauczyć mnie jeździć konno? Na liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią mogłabym wtedy odhaczyć dwie rzeczy. Odwiedziny na ranchu i jazdę konną.

– Gdzie jesteś, siostra? – spytała Maddy.

– W Dallas, w Teksasie, na prawdziwej farmie. Prawdziwa farma. Najprawdziwsza. Farma pełna farmy.

Prychnęłam, bo jakoś nie mogłam tego ogarnąć. Alkohol sprawił, że wszystko mi się mieszało.

– Och, nie mów! To super! A mają zwierzęta?

Pokiwałam głową, chociaż nie mogła tego zobaczyć.

– Mają. I konie. Spytam Maxa, czy nauczy mnie jeździć.

– Ale ty masz szczęście. Ja i Matt mieliśmy dziś intensywny dzień zapisywania się na jesienne zajęcia. – Jej głos się zmienił, jakby posmutniała, chociaż zawsze była taka szczęśliwa.

Odwróciłam się i uświadomiłam sobie, że nie jestem sama. Cyndi i Aspen siedziały przy stole i mnie obserwowały. Głównie Cyndi – tak jakby próbowała zapamiętać każde wypowiedziane przeze mnie słowo. Aspen natomiast patrzyła na mnie, uśmiechała się i piła lemoniadę. Jeśli utrzyma to tempo, to Hank będzie miał dzisiaj w domu pijaną blondynę.

Skoro Maddy zapisywała się na zajęcia, to znaczy, że chwilowo nie musiała się dużo uczyć. W przeszłości jej przerwę międzysemestralną spędzałyśmy razem. Teraz jednak nie miałam czasu na takie luksusy.

– Przykro mi, że nie mogę przyjechać do Vegas i spędzić z tobą wolnego. – Opadłam z powrotem na fotel i zaczęłam rozcierać sobie skroń, próbując pozbyć się stresu. Zaczęłam myśleć, jak bardzo tęsknię za moją siostrą.

Maddy pociągnęła nosem – wiedziałam, że płacze.

– W porządku. Teraz mam Matta... chyba.

– Chyba? Co się zmieniło? – spytałam, natychmiast trzeźwiejąc. Do głosu doszła siedząca we mnie matka kwoka.

– Nic. Wszystko dobrze. Naprawdę dobrze. Mio, on zaczyna mówić o przyspieszeniu ślubu.

Poczułam, jakbym dostała obuchem w głowę. Odczuwałam jednocześnie strach, wściekłość i ból serca. Czułam się jak Kojot, bez końca ganiający upierdliwego Strusia Pędziwiatra. Nigdy go nie złapał, za to zawsze zostawał ranny w jakiś wyjątkowo drastyczny sposób.

– Maddy, ale ty nie możesz wyjść tak szybko za mąż. – Przełknęłam wielką gulę w gardle, starając się, by mój głos brzmiał rozsądnie i by nie wyjść na nadopiekuńczą siostrę.

Znowu pociągnęła nosem, tym razem głośniej. Ocierałam jej łzy i pocieszałam ją przez całe lata i wiedziałam, kiedy miała do czynienia z problemem, który ją przerastał. W głębi duszy przeklełam naszego durnego ojca. Gdyby nie on, byłabym teraz z Maddy, pomagałabym jej w poradeniu sobie z tym, co ją dręczyło.

– Nie wiem, Mio. Chcę z nim być, ale to dla mnie za szybko.

Pokręciłam głową ze zrozumieniem.

– Jesteśmy tacy młodzi i dopiero co razem zamieszkaliśmy.

Próbowałam postawić się na miejscu siostry i nie zachowywać się jak nadopiekuńcza matka, zadałam więc pytanie za milion dolarów.

– Czy jesteś szczęśliwa?

– Och, mój Boże, Mio, jestem bardzo szczęśliwa. Wszystko jest wręcz idealne. To znaczy kilka ostatnich miesięcy było jak sen. Po prostu zaskoczyło, wiesz?

– Wiem. – To samo czułam w stosunku do Wesa, stwierdziłam jednak, że nie pora wspominać o tej zmianie, skoro moja siostra ma właśnie o wiele poważniejsze problemy.

Cyndi przechyliła się w moją stronę i zrobiła zmartwioną minę. Położyła dłoń na moim kolanie, a ja przykryłam ją swoją. Potrzebowałam trochę kobiecej solidarności podczas rozmowy z Maddy.

Nadal żywiłam nadzieję, że uda mi się ją przekonać, by poczekała, nacieszyła się młodością i miłością i nie decydowała się na takie ogromne zmiany w życiu.

Maddy westchnęła.

– Mam wrażenie, że on chce wszystko przyspieszyć, i chociaż wiem, że chcę go poślubić i że to on jest tym jedynym, nadal wolałabym jeszcze trochę poczekać, wiesz?

Kiwnęłam gwałtownie głową i założyłam włosy za ucho.

– Powiedziałaś mu to?

Usłyszałam jęk i jakieś uderzenie, tak jakby opadła na miękką powierzchnię, na przykład na łóżko, i przycisnęła telefon do ucha, tak jak wtedy, gdy była nastolatką i mieszkała w domu ze mną i tatą.

– Tak, ale wtedy on strasznie posmutniał i pomyślał, że go nie kocham, bo nie chcę uciec i się z nim pobrać. On chciał, żebyśmy to zrobili sami, po kryjomu, w jednej z tych niewielkich kapliczek. Powiedział, że teraz zrobimy to w tajemnicy, a potem, po obronie, z pompą, tak jak planowaliśmy.

Nie, nie, nie, nie, nie. Wcisnęłam kciuki w skronie tak mocno, że chyba zostały ślady. Z ogromnym trudem zrobiłam kilka wolnych wydechów, aż wreszcie się odezwałam.

– I co odpowiedziałaś?

Nastąpiła długa cisza, a potem mojej siostrze załamał się głos.

– Że nigdy nie mogłabym wziąć ślubu bez ciebie. To by złamało ci serce, i że wolałabym przejść po rozżarzonych węglach, niż cię zranić. Kocham cię, Mio. Nigdy bym tego nie zrobiła. Przecież ci to obiecałam.

Westchnęłam i złapałam się za włosy tak mocno, że zabolęło, ale dzięki temu odzyskałam jasność umysłu.

– Ja ciebie też kocham, siostra, ale nie możesz podejmować decyzji na podstawie tego, jak ja bym na coś zareagowała. Jeśli tego właśnie pragniesz, to będę cię wspierała, nawet jeśli miałyby mnie to zasmucić.

Szloch, jaki rozległ się w słuchawce, niemal rozerwał mnie na strzępy. Chciałam tam teraz z nią być, przytulić ją, pomóc jej przejść przez ten trudny czas.

– Nie chodzi tylko o to. Ja chcę, żebyś była. I kropka. A jeśli Matt nie potrafi tego zrozumieć, to w dupie.

– W dupie? – Prychnęłam i powtórzyłam to raz jeszcze, tym razem chichocząc. – W dupie? Maddy, nie wierzę, że właśnie to powiedziałaś! – Moja sztywna i ułożona młodsza siostra zaczynała być wygadana. Jeszcze nigdy jej takiej nie słyszałam.

Zaśmiała się.

– Wymusnęło mi się.

– No cóż, zabawnie to zabrzmiało. Skarbie, nie martw się. Ty i Matt jakoś sobie z tym poradzicie. Istotą bycia w związku, takim prawdziwym i na zawsze, jest radzenie sobie w dobrych, złych i strasznych chwilach. A to jest jeden z tych momentów, gdy będziecie musieli się zgodzić co do tego, że się nie zgadzacie. Powiedz mu, co czujesz. Wyjaśnij, że chcesz poczekać, spędzić więcej czasu jako narzeczona i skupić się na nauce. A reszta sama przyjdzie. Kochanie, jeśli on cię kocha, a wiem, że tak jest, to zrozumie. Kiedyś. Nie pozwól, żeby zmusił cię do czegoś, na co nie jesteś gotowa, dobrze?

Kolejne westchnienie, a potem usłyszałam w tle jakiś hałas. Maddy sapnęła, a po chwili w słuchawce coś trzasnęło, jakby zakłócenia.

– Kochanie, przepraszam. Tak strasznie mi przykro. Nigdy nie powinienem zmuszać cię do ślubu. Tak bardzo cię kocham. Wybacz mi. Wybacz. Nie zostawiaj mnie. – Usłyszałam stłumione błaganie Matta.

A potem Maddy szepnęła:

– Mio, muszę lecieć. – Znowu szlochała.

– Idź do swojego mężczyzny, dzieciaku. Kocham cię. – Otarłam zbłąkaną łzę, która spłynęła mi po policzku.

– Ja ciebie bardziej – odparła i się rozłączyła.

Wyłączyłam telefon, skrzyżowałam ręce na piersi i rozplakałam się. Zanim się zorientowałam, objęły mnie wielkie ręce i zaczęły kołysać.

– Tak strasznie za nią tęsknię – powiedziałam w twardą jak skała pierś, do której zostałam przyciśnięta po raz drugi tego dnia.

Max mocno mnie przytulił, a druga dłoń, drobniejsza i kobieca, zaczęła głaskać mnie po plecach. To pewnie Cyndi.

– Ściągnijmy twoją siostrę do Teksasu – powiedział mi Max we włosy, a potem pocałował mnie w skroń tak jak brat siostrę. Ale nie byłam jego siostrą, przez co jeszcze bardziej się rozkleiłam.

Wdychając zapach jego skórzanej kurtki i jego samego, przycisnęłam dłonie do jego piersi. Cholera, on rzeczywiście był twardy jak skała.

– Nie mogę tego zrobić. Muszę skupić się na twojej firmie, poza tym już i tak jesteś dla mnie zbyt miły.

Pokręcił głową, po chwili jego żona zrobiła to samo.

– Nie. Jeśli może przyjechać, to my bardzo chętnie byśmy ją tutaj ugościli.

Moja podświadomość usłużnie podpowiedziała, że przecież moja siostra właśnie miała przerwę. A potem przypomniałam sobie o jej narzeczonym.

– I tak by nie przyjechała. Mieszka razem z narzeczonym, wszystko jest bardzo świeże i wątpię, żeby pozwolił jej przyjechać do Teksasu do domu obcego mężczyzny.

Max zmarszczył czoło, a jego żona rozejrzała się wokół, jakby próbowała

znaleźć coś, na czym mogłaby skupić wzrok.

– Nie jestem dla ciebie obcy. Poza tym możemy przywieźć ich oboje. Mamy tutaj mnóstwo miejsca. Im nas więcej, tym weselej – powiedział Max.

Wysunęłam się z jego objęć. Nagle zapragnęłam więcej miejsca. Jego ramiona i uspokajający sposób bycia uniemożliwiały mi trzeźwy osąd sytuacji.

– Co? Nie możesz tego zrobić. Nawet ich nie znasz. Poza tym dlaczego w ogóle miałbyś chcieć gościć tutaj moją siostrę i jej narzeczonego? To przecież bez sensu.

– Ale czy to by cię uszczęśliwiło? Mówiłaś, że za nią tęsknisz.

Pokręciłam głową, czekałam, aż zacznę trzeźwo myśleć, ale ta chwila nie nadeszła. Tylko jeszcze więcej zdumienia.

– No tak, ale w tej podróży nie chodzi o mnie, tylko o ciebie i ocalenie twoich pieniędzy.

I to wtedy miły, kochany i rzeczowy Max zmienił się nie do poznania. Zmrużył oczy w szparki i zacisnął usta tak mocno, że powstała cienka kreska.

– Moje pieniądze nie mają żadnego znaczenia bez miłości mojej rodziny. Tak więc przywieziemy tutaj twoją siostrę i jej chłopaka. I koniec. Cyndi, kochanie, zorganizujesz to? – spytał tonem nieznośnym sprzeciwu.

– Tak, skarbie. Ja i Mia jutro się tym zajmujemy. A ty idź się uspokoić. Zapal sobie cygaro, napij się szkockiej z Hankiem. Ja z nią porozmawiam – rzekła, tak jakby mnie tam w ogóle nie było. Ba, nie tylko tam, jakby mnie nie było w ogóle na tym kontynencie.

Najpierw stres w ciągu dnia, spędzanie czasu z Maxem, picie różowej lemoniady, rozmawianie z Mads na temat życiowych problemów, a teraz Max, który wymuszał na mnie swoje decyzje. Miałam już tego dość. Serdecznie. DOŚĆ. Potrzebowałam łóżka i jakichś dziesięciu godzin snu.

Bez słowa pobiegłam w stronę mojego pokoju.

Cyndi zaczęła mnie wołać, dogoniła mnie przy schodach.

– Mia?

– Jutro. Teraz potrzebuję trochę spokoju i snu. Możesz mi to zapewnić teraz czy dopiero wtedy, gdy każe ci to zrobić twój mąż? – warknęłam.

Nabrała powietrza, widziałam, że ją zraniłam. Oblizwała usta, pokiwała głową, odwróciła się i stoczyła na dół.

Z ciężkim sercem weszłam po schodach. Jutro ją przeproszę. Nie zasłużyła na mój gniew. Chodziło o to, że odkąd tutaj przyjechałam, nic nie miało sensu. Byłam kompletnie skołowana nieustanną potrzebą Maxa, żeby nazywać mnie swoją siostrą, wybuchami smutku Maxa i Maddy. A teraz mój klient, facet, który zatrudnił mnie, żebym wykonała konkretną pracę, chciał ściągnąć do Teksasu moją siostrę i jej narzeczonego. Kto, u diabła, jest w stanie zrobić coś takiego?

Gdy tak o tym pomyślałam, stwierdziłam, że na widok mojego smutku większość moich klientów zrobiłaby to samo. Nie powinnam była rozmawiać z Maddy w obecności świadków. Ale gdy zaczęłam z nią rozmawiać, była taka zestresowana, że jedyne, czego zapragnęłam, to upewnić się, że sobie poradzi.

Jej szczęście było dla mnie jedną z najważniejszych spraw. A teraz wyglądało na to, że mam wokół siebie ludzi, których rzeczywiście obchodziło to, co czułam i czego potrzebowałam. Ledwo byłam w stanie przyzwycząić się do Westona, nie mówiąc już o całym zastępie ludzi, których uważałam za przyjaciół.

Przyjaciół.

I właśnie o to chodziło. Czy tak reagują przyjaciele? To znaczy weźmy na przykład taką Ginelle – ta wariatka poruszyłaby niebo i ziemię, bylebym tylko czuła się bezpieczna i szczęśliwa. Dawała mi wszystko, co tylko mogła. Czy ta sytuacja była taka sama? Czyżby Max i Cyndi po prostu próbowali być mili? Chyba tak. Do diabła, nie miałam pojęcia. Przecież byliśmy na przyjacielskiej stopie od niedawna. Czy był jakiś ustalony okres przyjaźnienia się, zanim przyjaciele zaczną kupować ci drogie bilety na samolot i proponować pobyt u siebie twojej rodzinie? Miesiąc, rok, dekada?

Przetarłam oczy, padłam na łóżko i się w nie wtuliłam. Dlaczego tak bardzo przejmowali się osobą, która tak naprawdę wcale nie była ich rodziną? Wymęczona i przytłoczona postanowiłam, że dzisiaj i tak już nic z tym nie zrobię. Powinnam się przespać. Jutro spróbuję zmierzyć się ze zbyt szczodrymi Cunninghamami i przeproszę Cyndi za to, że byłam dla niej niegrzeczna. W świetle dnia wszystko będzie łatwiejsze do zrozumienia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Najwyraźniej Cunninghamowie kompletnie nie przejmowali się prywatnością innych osób. Gdy się obudziłam i sprawdziłam telefon, zobaczyłam wiadomości zarówno od Westona, jak i od Maddy. Przejrzałam je, przecierając oczy ze zmęczenia. Wiadomość od Maddy udowodniła, że miałam rację.

Do: Mia Saunders

Od: Maddy

*O mój Boże, tak strasznie się z Mattem cieszymy z przyjazdu do Teksasu. Iiii-ha! Będziemy w piątek! BTW, twoja przyjaciółka Cyndi była naprawdę miła. Bomba! Zarezerwowała nam prywatny samolot!*

Do: Mia Saunders

Od: Maddy

*Dostałaś moją poprzednią wiadomość?*

Do: Mia Saunders

Od: Maddy

*Prywatny samolot!!! O ja cię! Niesamowite!*

Jezu! Wyglądało na to, że panienka Cyndi z farmy działała naprawdę błyskawicznie. Jakimś cudem wydostała numer Maddy z mojego telefonu. Rozejrzałam się po pokoju. Moje wczorajsze ubranie leżało złożone na toalecie, a ja miałam na sobie męską koszulkę. Naprawdę wielką. Olbrzymią. Odetchnęłam głęboko. Przebrała mnie. O rety. Teraz poczułam się jak prawdziwa suka.

Uroczą ciężarówka przyszła do mojego pokoju, zobaczyła, że padłam jak trup, w butach i w ogóle, i się mną zajęła. A nawet dała mi jedną z koszulek swojego męża. Cholera. Miałam tylko nadzieję, że nie zawołała Maxa na pomoc. To byłoby podwójnie żenujące. Ale przecież ukradła mi telefon i naruszyła granice mojej prywatności, byleby tylko spełnić polecenie męża, przez co okazała się wcale nie taka słodka i uroczą, jak myślałam.

Do: Mia Saunders

Od: Wes Channing

*Cześć, kochanie. Brakowało mi wczoraj twojego głosu. Daj znać, czy*

*wszystko w porządku.*

Bez wahania zadzwoniłam do Westona. Potrzebowałam kontaktu z mężczyzną, którego zaczęłam kochać całą sobą. Siedziałam na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i niecierpliwie czekałam na odpowiedź.

Gdy już myślałam, że będę musiała zostawić wiadomość, usłyszałam jego chrapliwy głos.

– Mio – powiedział zamiast przywitania – wszystko w porządku?

Prychnęłam i pomyślałam, że jestem bardzo daleka od „w porządku”, ale przecież nie znajduję się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Po prostu zaraz stracę rozum.

– Tak. Przepraszam, że wczoraj nie zadzwoniłam, ale chyba zasnęłam, jeszcze zanim moja głowa dotknęła poduszki. To był naprawdę bardzo długi dzień. Niewiarygodnie długi.

– Opowiedz mi o tym. Mam teraz trochę czasu, no i strasznie tęsknię za twoim głosem.

Gdy tylko usłyszałam, że za mną tęskni, poczułam ścisk w klatce piersiowej i łechtaczce. Cholera, co ten facet ze mną robił. Jeszcze trochę i ja będę mogła zrobić coś jemu.

Teraz jednak nie było go przy mnie, żebym mogła się przytulić, ale opowiedziałam mu o całym dniu, o reakcjach Maxa i o tym, jak Cyndi dziwnie się zachowywała i cały czas była bardzo ostrożna. Opowiedziałam mu o kuzynce Sofii Cunningham, która była mniej niż zachwycona moim pojawieniem się w rodzinie, bo to ona miała dostać spory kawałek tortu w postaci czterdziestu dziewięciu procent udziałów w Cunningham Oil & Gas. Potem wyjaśniłam sytuację z Maddy i to, co się wydarzyło zeszłego wieczoru, łącznie z tym, jak Cyndi się mną zajęła i skontaktowała się z Maddy bez mojego pozwolenia.

Przez długi czas Wes się nie odzywał.

– Kochanie, jesteś tam?

– Tak, jestem. Ale nie podoba mi się to, co powiedziałaś. Od samego początku wiedziałem, że to dziwna praca, ale mnie i mojemu detektywowi udało się znaleźć same dobre informacje na temat tego gościa. Jest porządnym, rodzinnym człowiekiem, świetnym biznesmenem i odziedziczył fortunę Cunningham Oil & Gas. Najwyraźniej zamietli sprawę z siostrą pod dywan, bo na ten temat nie udało się nic ustalić.

– Naprawdę? W takim razie chyba powinnam siedzieć cicho, dopóki nie wyłożą kawy na ławę. – Założyłam włosy za ucho i wygięłam usta w podkówkę.  
– Wes, tak trudno tutaj być. Im więcej czasu spędzam z tą rodziną, tym bardziej chciałabym, żeby była prawdziwa – szepnęłam w obawie, że wypowiedzenie tego



na głos mogłoby mnie załamać.

Nabrał głośno powietrza.

– Kochanie, wiem, że bardzo ci brakuje czegoś takiego. Tylko się za bardzo nie angażuj. Poza tym, masz przecież mnie i Maddy. Jesteśmy twoją rodziną. Zawsze będziesz miała ze mną dom, kochanie, i z moją rodziną. A któregoś dnia to wszystko zalegalizujemy. – Powiedział to rzeczowym tonem, ale jego słowa trafiły prosto w moje serce i mnie zszokowały, zszargały mi nerwy. Teraz byłam już tylko kulą energii, czekającą na kolejny impuls magnetyczny. Oż kuźwa. Czy on właśnie zasugerował to, co myślę, że zasugerował?

– Wes – powiedziałam ostrzegającym tonem, w ogóle nie chcąc poruszać tego tematu. Wiedziałam jednak, że jeśli tego nie zrobię, w mojej głowie pojawią się jakieś straszne myśli.

– Wiem, wiem. Nie jesteś gotowa na gadki o ślubie. – Zaśmiał się i od razu poprawił atmosferę. – Skarbie, chcę tylko, żebyś wiedziała, że jestem ci oddany już na dobre. Twój dom jest tam, gdzie ja, i teraz jesteśmy już rodziną. Dobrze?

Rodziną. Sama myśl o tym raczej dobrze na mnie wpłynęła.

– Tak, skarbie. W porządku. A jak tam twój biznes filmowy? – spytałam, nie chcąc, żeby nasze rozmowy toczyły się tylko wokół mnie i moich problemów.

– Dobrze. Chociaż mam teraz romantyczną scenę i przydałaby mi się jakaś pomoc. – W jego głosie pojawiła się chryпка, która sprawiała, że natychmiast zapragnęłam jego dotyku. – Znasz jakieś namiętne, długonogie brunetki z cyckami tak wielkimi, że ślinię się na samą myśl o nich, i tyłku tak cudownym, że mógłbym napisać o nim scenę na dziesięć stron?

Zaśmiałam się i zaczęłam owijać pasemko włosów wokół palca.

– Hmm, ktoś przychodzi mi do głowy – odparłam kuszącym, chrapliwym głosem, który doprowadzał go do szaleństwa.

– Chryste, kochanie, już jestem twardy – jęknął

– Mmm, no to go wyciągaj. – Usłyszałam odgłos odpinanego zamka błyskawicznego i ściągania ubrań.

– W porządku – odparł. Od razu poczułam, że moja pewność siebie szybuje w górę.

Oparłam się o wezglowie łóżka i przycisnęłam telefon do ucha, żeby nie umknął mi żaden oddech.

– Złap się u podstawy i pomyśl sobie, że to moja ręka. Ściśnij go, ale nie za mocno. – Jęknął. – A teraz poliz kciuk i zacznij kreślić kółka na samym czubeczk. Wyobraź sobie, że właśnie ssę główkę twojego twardego kutasa. Pieszczę językiem tę wążutką szczelinkę, co zawsze doprowadza cię do szaleństwa.

– Kurwa, już szaleję. Kochanie, potrzebuję cię – jęknął.

– Liżę twojego kutasa w górę i w dół, gładkimi pociągnięciami. Łapię cię za jądra i je pieścę, a potem jednym krótkim ruchem biorę cię do gardła. Jesteś tak głęboko, że ledwo oddycham, zaczynam sapać, aż wreszcie się nade mną litujesz i się wycofujesz, dajesz mi odetchnąć. Masz taki cudowny smak, smakujesz morzem i mężczyzną. Moim mężczyzną. Och, kochanie, jestem taka mokra – jęknęłam i usłyszałam, że oddech Wesa się rwie.

Przestałam się kontrolować, wsunęłam dłoń między nogi i pod koronkę majtek.

– Wes, przez ciebie mam wszystko mokre.

– Dotykasz swojej ślicznej cipki? – zamruczał.

– Mmm, tak, wyobrażenie o tym, jak wkładasz mi swojego twardego kutasa, strasznie mnie nakręca. – Zaczęłam jęczeć i rysować szybkie kółka wokół łechtaczki. Po krótkiej chwili moje biodra już się kołysały, próbując dosięgnąć ciała, które znajdowało się setki kilometrów dalej.

– Doszedłeś już? – spytałam, gdy usłyszałam jęk.

– Prawie... a ty pieprzysz swoją cudowną cipkę palcami, gładko i ostro, tak jak zrobiłbym to ja? – Moja wyobraźnia zaczęła pracować na zwiększonych obrotach, a na myśl o tym, że jego wielkie palce są we mnie, poczułam kolejny przypływ fali wilgoci.

– Tak – szepnęłam, wstrzymałam oddech i włożyłam w siebie dwa palce. Podstawą dłoni uderzałam w łechtaczkę, posyłając dreszcze przyjemności aż do piersi i każdej kończyny. – Zaraz dojdę.

– Ja też. Ostro obrabiam kutasa, myśląc o tym, jak za dwa tygodnie przycisnę cię do drzwi, gdy tylko się w nich zjawisz. Zedrę z ciebie majtki i w ciebie wejdem, będę nabijał cię na kutasa tak mocno, że już nigdy nie będziesz chciała mnie opuścić.

– Wes, Wes, Wes – zaczęłam powtarzać, uniosłam biodra i pieprzyłam siebie, niemal czując, jak przyciska mnie do drzwi. Mój mężczyzna uwielbiał rznąć mnie przy drzwiach i ścianach. Mocno naciskałam łechtaczkę, która dosłownie pulsowała, a gdy usłyszałam w słuchawce urywany oddech, poczułam, jak ogarnia mnie orgazm. Moje ciało się spięło, a wrażliwe mięśnie między udami zaczęły zaciskać się na dwóch palcach, które nadal trzymałam głęboko w sobie. – Boże, tak! Kocham cię – szepnęłam do telefonu, a z drugiej strony usłyszałam:

– Kochanie, kurwa! Cudownie. Seksowna, pieprząca mnie kobieta. Chryste. Moja. Cała moja – ryknął do słuchawki, a ja leniwie pieściłam łechtaczkę, wyzwalając jeszcze niewielkie fale przyjemności i słuchając, jak mój mężczyzna dochodzi na myśl o tym, że mnie pieprzy. Wreszcie jego oddech zwolnił.

– Skarbie... Kocham twój głos. To jak seks w płynie, który leje się przez

telefon.

Zachichotałam i przycisnęłam słuchawkę do ucha.

– Bardzo mi było miło słuchać, jak dochodzisz. I dziękuję za rewanż.

Zamruczał.

– Mmm, cała przyjemność po mojej stronie, Mio. Dzisiaj jestem bardzo zajęty, ale i tak zadzwoń. Nagraj mi wiadomość przed pójściem spać, żebym wiedział, że wszystko w porządku. I pamiętaj, że cię kocham.

Uśmiechnęłam się szeroko. Taka intymna więź z Wesem, nawet tylko przez telefon, dodała mi siły, by spróbować rozgryźć, o co chodzi z Cunninghamami.

– Ja też cię kocham. Miłego dnia w pracy.

– Tobie też, kochanie. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Chciałam mu powiedzieć, że zawsze go potrzebuję, ale było to zbyt kłliwe nawet dla mnie. Zamiast tego po prostu poczekałam, aż się rozłączył. Połączenie się przerwało niczym moja osobista linia ratunkowa.

\* \* \*

Tego wieczoru powrócił sen, który prześladował mnie od lat. Miałam jakieś cztery lata i bawiłam się w parku zaaranżowanym przy jednym z miejscowych kasyn w Vegas. Prowadził mnie za rękę chłopiec z burzą blond loków.

– *Tatус mówi, że mam cię pilnować, bo ma naprawdę bardzo ważne spotkanie z twoją mamą. – Chłopiec był ode mnie starszy, może nawet ze dwa razy. Miał zabawną fryzurę i duże zęby z wielką szparą między jedynekami. – Ile masz lat?*

– *Cztery i pół – odparłam, tak jakbym była o wiele starsza niż w rzeczywistości.*

– *Wszedł na mały murek, uklęknął i wyciągnął rękę, żeby mi pomóc. Zaczęłam niepewnie stawiać stopy, aż wreszcie sobie uświadomiłam, że bez problemu potrafię utrzymać równowagę.*

– *Ja mam już dziesięć. To już liczba dwucyfrowa – rzekł z dumą, tak jakby starzenie się było jakoś nagradzane, a on dostał już swoje odznaczenie.*

– *Zamiast złapać go za rękę, podciągnęłam się. Byłam z siebie bardzo dumna, ale udawałam, że podciąganie się jest łatwe.*

– *Mój tata mówi, że wiek to tylko liczba. I że najlepsze liczby są na tych czarno-biało-czerwonych kółkach w kasynie u mamusi – powiedziałam.*

– *Mówisz o ruletce? – Uniósł brwi.*

– *Wzruszyłam ramionami, nie wiedząc do końca, co odpowiedzieć, chociaż tata lubił wystawać przy stole, na którym stało to koło. I teraz też tam był. Grał w tę grę. A mama dawała przedstawienie dla tamtego mężczyzny. Wiedziałam,*

że to musiało być naprawdę ważne, bo założyła kostium z diamentkami i wielkimi piórami, wystającymi znad włosów i na plecach. Te z pleców niemal dotykały podłogi i były bardzo miękkie. Pozwalała mi ich dotykać, ale nigdy nie mogłam bawić się jej eleganckimi ubraniami. Mówiła, że są zbyt drogie i boi się, żebym ich nie popsowała.

– Mój tatuś lubi twoją mamę – powiedział chłopiec, wisząc na drabince i podciągając się na kolejnych szczebelkach. Ja nie mogłam ich dosięgnąć, nawet gdy stanęłam na palcach.

– Moją mamę lubią wszyscy. Jest aktorką. – Mój język zablokował się na słowie, które cały czas wypowiadała moja matka. – Gdyby ludzie jej nie lubili, toby oznaczało, że ona źle wykonuje swoją pracę – powtórzyłam słowa matki.

Chłopiec kiwnął głową, odrzucił włosy z czoła. Popatrzył na mnie intensywnie zielonymi oczami. Ludzie ciągle mi powtarzali, że miałam oczy jak kot, pomyślałam sobie jednak, że oczy tego chłopca są jeszcze bardziej kocie. Takie jak mamy.

– No cóż, mój tatuś mówi, że chce ożenić się z twoją mamusią i stworzyć z nią rodzinę. I wtedy byłabyś moją siostrą.

Zmarszczyłam czoło.

– Nie może ożenić się z moją mamusią, bo przecież ona jest już z moim tatą. Ma obrączkę i w ogóle.

Chłopiec zmrużył oczy.

– Naprawdę? To on chyba o tym nie wie. – Jego radosna twarz nagle posmutniała. – Miałem nadzieję, że będę miał mamusię, a twoja jest bardzo miła.

Pokręciłam głową.

– Nie jest miła, tylko udaje.

Przekrzywił głowę.

– Jest dla ciebie zła?

Usiadłam na huśtawce.

– Nie, ale nie lubi mnie tak bardzo, jak inne mamusie lubią swoje dzieci.

Stanął za mną, odciągnął huśtawkę do tyłu i ją popchnął. Wiedziałam, że teraz dam już sobie radę z huśtaniem się. Potem usiadł na drugiej huśtawce, ale się nie poruszył.

– W takim razie nie chcę, żeby była moją mamusią.

– No pewnie, może twój tatuś znajdzie jakąś miłą panią? – podpowiedziałam.

– Świetny pomysł. Chyba pomogę mu znaleźć taką naprawdę miłą i ładną. Mogłabyś mi pomóc?

Uśmiechnęłam się szeroko i zaryłam nogami w ziemię, żeby się zatrzymać.  
– To będzie świetna zabawa.

Spędziłam razem z chłopcem kolejnych kilka godzin, chodziliśmy po kasynie i wybieraliśmy kobiety, które mogłyby być jego nową mamusią. Niestety, każde z nas wybrało inną i nie mogliśmy się zgodzić, a w końcu znaleźli nas moja mama i jego tata. Mama płakała, a gdy uklękła na jedno kolano, zaczęła mną potrząsać i krzyczeć, że mieliśmy być na placu zabaw. Mężczyzna uklękł, spojrział chłopcu w oczy, położył obie dłonie na jego ramionach i zaczął go strofować, ale chłopiec się nie rozplakał. Przeprosił, a tata powiedział, że bardzo się bał, i mocno go przytulił. Moja mama w ogóle mnie nie przytuliła. Chłopiec spojrział na mnie ze smutkiem ponad ramieniem taty i szepnął „przepraszam”. Pomachałam mu ręką i patrzyłam, jak mężczyzna łapie mamę za rękę, przyciąga ją do siebie i całuje.

Całował ją do chwili, w której go odepchnęła i kazała mu przestać. Poprosił, żeby z nim poszła, wzięła mnie i uciekła, zostawiła to życie i zaczęła nowe razem z nim. I wtedy przyszedł mój tata i pokazał mamie mnóstwo żetonów do gry. Podniósł mnie, okręcił wokół i bardzo mocno przytulił, tak jak zawsze. Tata przytulał najlepiej. Potem pokazał mamie żetony, przyciągnął ją do siebie i powiedział, że idziemy na kolację ze stekami. Uśmiechnęła się i odwróciła od chłopca i mężczyzny, tak jakby nigdy ich nie znała.

Patrzyłam, jak mężczyzna zwiesza ramiona i spuszcza głowę. Położył dłoń na ramieniu chłopca, który pomachał do mnie na do widzenia.

Obudziłam się, sen nadal był bardzo żywy, tak jakbym wciąż słyszała odgłosy kasyna w pokoju, widziała maszyny i migoczące jaskrawe światła. Zamknęłam oczy i ponownie nakryłam się kołdrą, wygładziłam poduszkę i przewróciłam się na chłodną stronę. Z reguły potrafiłam na tyle kontrolować swoje sny, że mogłam do nich wrócić. Tym razem jednak, gdy zamknęłam oczy, zobaczyłam zupełnie inne wspomnienie.

Mama i tata znowu się pokłócili. Maddy czekała w domu razem z ciocią Millie. To były jej czwarte urodziny, nieśliśmy jej prezent. Tata chciał przyjechać po mamę do pracy, żeby mieć pewność, że przyjdzie na przyjęcie. Mama uważała, że to nie w porządku, że musi się wrywać tylko po to, żeby świętować urodziny czteroletniej córki. Stwierdziła, że Maddy i tak nie będzie ich pamiętała, jakie to więc miało znaczenie?

I wtedy na ulicy wpadł na nich jakiś mężczyzna. Obok niego stanął nastolatek, który złapał mamę w pasie. Odwróciła się, żeby na niego nakrzyczeć. Od razu wiedziałam, że to ten chłopiec z przeszłości, tylko dużo

starszy. Jego ojciec wyglądał tak samo. Miał nawet na głowie taki sam kapelusz jak wtedy, kilka lat wcześniej. Gdy mama zobaczyła jego twarz, zrobiła się biała jak ściana i cofnęła się do taty. Objął ją.

– Meryl? – powiedział mężczyzna, jego ręce drżały. – Mój Boże, tyle lat. Eee, a to jest...

– Maxwell. – Gdy wypowiadała imię nastolatka, jej głos się załamał.

Max. Prawda. Miał na imię Max. Tyle że wcześniej o tym zapomniałam. Chłopak podniósł kapelusz i odpowiedział:

– Dzień dobry, proszę pani. – A następnie schował ręce do kieszeni dzinsów. Spod runda kapelusza wystawały blond loki. A potem na mnie spojrzął. W jasnozielonych oczach pojawił się miły błysk. Chłopak ponownie podniósł kapelusz, tym razem w moją stronę.

– Cześć, panienko – powiedział, a ja się uśmiechnęłam. Zastanawiałam się, czy mnie pamiętał, ale szczerze w to wątpiłam.

– Kto to? – spytał tata mamę.

– Och, stary przyjaciel. Jackson Cunningham i jego syn... Maxwell. – Miałam wrażenie, że jej głos się załamywał, gdy miała wypowiedzieć imię tego chłopaka. Tata wyciągnął rękę i się przedstawił. Jackson nie spuszczał niebieskich oczu z mamy. Ona wpatrywała się w Maxa. W jej wzroku była jakaś tajemnica, coś takiego, że wiedziałam, że jeśli to coś wyjdzie na jaw, to zmieni życie nas wszystkich.

Zapanowała niezręczna cisza, Jackson otwarcie gapił się na mamę, a ona zdawała się maleć pod wpływem jego spojrzenia. Wreszcie tata pociągnął mnie za rękę i oznajmił, że przecież spóźnimy się na ważne przyjęcie.

– Ach, tak, musimy iść. Miło było cię spotkać, Jacksonie. Mam nadzieję, że ty i Max, eee... twój syn, macie się dobrze.

– Meryl, poczekaj, wymieńmy się numerami telefonów. – Jackson wyciągnął rękę, ale ona pokręciła głową i zrobiła unik. Ruszyła za tatą i za mną. – Meryl, nie. Tylko nie znowu... – Jego błagalny szept był cichym niczym podmuch wiatru.

– Tak będzie dla was najlepiej.

Włączył się budzik, ale jedyne, co słyszałam, to te słowa, powtarzające się ciągle i ciągle na mojej piekielnej drodze ku przeszłości.

– Tak będzie dla was najlepiej. – Zacisnęłam powieki, próbując o tym zapomnieć.

– Tak będzie dla was najlepiej. – Jej głos był łagodny, brzmiał niczym piosenka.

– Tak będzie dla was najlepiej. – Zapach jej perfum unosił się w mojej

sypialni na długo po jej odejściu.

– Mio, kochanie... – Ledwo pamiętałam, jak głaskała mnie po czole, gdy spałam, miałam zaledwie dziesięć lat i kołdrę w księżniczki, było bardzo gorąco, ale ja się nią szczelnie owinęłam. Matka pocałowała moje włosy i szepnęła dokładnie te same słowa. – Tak będzie dla was najlepiej.

I to właśnie wtedy odeszła i już nigdy nie wróciła. Przez długi czas wypierałam to wspomnienie, myśląc, że to nieprawda, że to sobie wymyśliłam. Tak samo wyparłam sny o chłopcu i jego ojcu. Tyle że to nie były sny. To były wspomnienia, które wszystko wyjaśniały.

Znałam Maxwella Cunningham, a jego ojciec znał moją matkę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Max, musimy porozmawiać – oznajmiłam po wejściu do kuchni. Cyndi szykowała obfite śniadanie, z naleśnikami, bekonem i jajkami. Gdy poczułam zapach bekonu, mój żołądek głośno zaburczał.

Cyndi wskazała pusty talerz przy stole, a Max właśnie nakładał sobie wszystkiego po trochu. Usiadłam niczym słonica – moje nogi były zbyt zmęczone dźwiganiem ciężaru zmartwień i po prostu się pode mną ugięły.

– Jedz. Musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy – rzekł opryskliwie.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, przerwała mi Cyndi.

– Wiem, że pewnie jesteś na mnie wściekła – zaczęła i postawiła przede mną kubek z parującą kawą. Ze sprawnością, o jaką bym jej nie podejrzewała, wsypała dwie łyżeczki cukru i dołała śmietanki – dobrze pamiętała, jaką kawę lubię najbardziej. Takie drobiazgi sprawiały, że stawała się jeszcze bardziej kochana. Zwracała uwagę na szczegóły, tak z pozoru mało istotne, jak to, jaką kawę lubią jej goście. – Chciałabym zacząć od tego, że jest mi przykro – ogłosiła Cyndi.

– Nie, wcale nie jest ci przykro – stwierdziłam, przyglądając się jej twarzy i próbując dostrzec choćby odrobinę żalu.

Przewróciła wielkimi niebieskimi oczami, a potem przystanęła, przycisnęła dłoń do brzucha i machnęła łopatką, którą trzymała w drugiej ręce.

– Masz rację. Wcale nie jest mi przykro. Chcesz mieć przy sobie swoją siostrę, a my i tak musimy się z nią spotkać.

Musieli się z nią spotkać. Ostatnia część mnie rozzłościła.

– Po co? To, co dzieje się między mną a moją siostrą, nie ma nic wspólnego z tobą, twoim mężem i jego interesami. – Spojrzałam na Maxa, który spuścił wzrok, unikał rozmowy i dłubał widelcem w jajkach na talerzu. Nie pochłaniał jedzenia tak jak zwykle, to również było dziwne. Przecież on uwielbiał sobie podjeść. Podczas każdego posiłku potrafił wyczyścić dwa talerze pełne żarcia, zanim ktokolwiek zdołał opróżnić jeden.

– Mio, chcieliśmy zrobić dla ciebie coś dobrego. Nie możesz po prostu tego zaakceptować? – Westchnął głęboko i przeciągle.

Naburmuszyłam się i wsadziłam do ust gruby plaster bekonu. Moje kubki smakowe się rozszalały, gdy poczuły chrupiącą skórkę i miękki słony środek. Bekon. Jedzenie Boga. Przez kilka chwil żułam w zamyśleniu, myśląc, jak ja mam



to powiedzieć. Owszem, byli mili, aż za bardzo. Ale – i to było bardzo duże „ale” – uczynili to bez konsultacji ze mną. To moje życie i moja rodzina – nie ich. Musieli zrozumieć powagę sytuacji.

– Max, Cyndi, posłuchajcie. – Wskazałam najpierw na jedno, potem na drugie.

Cyndi odłożyła łąpatkę, wyłączyła kuchenkę i potoczyła się w stronę męża. Objął ją w pasie, a ona złapała go za ramię. Tworzyli wspólny front i coś mi w tym przeszkadzało. Nieważne, musiałam przecież coś powiedzieć i, na Boga, zaraz to powiem.

– Nie możecie grzebać w moim życiu. Jestem tutaj, żeby wykonać pewne zadanie. Zapłaciliście za to ciężką kasę. I chociaż się zaprzyjaźniliśmy, nie macie prawa mieszać się w moje problemy. Jesteście moimi klientami. A ja jestem tylko zatrudnioną pomocą, a nie waszą rodziną. To, co zrobiliście, czyli sprowadzenie tutaj Maddy i jej narzeczonego, było ogromnym naruszeniem granic. – Pokręciłam głową, nie wiedząc, jak mam to ująć, żeby zbyt ich nie urazić. – Przekroczyliście granicę. – Ze złości trząś mi się głos.

Max nabrał powietrza i pokiwał głową.

– W imieniu swoim i żony powiem, że żałujemy sposobu, w jaki wtrąciliśmy się w twoje życie, chciałbym jednak, żebyś wiedziała, że mieliśmy dobre intencje.

– Jasne, no cóż, dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane. – Zacisnęłam usta, przyciągnęłam kolano do piersi i oparłam je o krawędź stołu. – Pamiętajcie, proszę, gdzie jest wasze miejsce. Wydaje mi się, że to wszystko nam się trochę rozmyło. Udaję kogoś, żeby pomóc wam wyprowadzić inwestorów w pole, dopóki nie znajdziecie prawdziwej siostry. Bardzo bym chciała, żeby wam się to udało. Nie jestem twoją siostrą. Przestań więc zachowywać się jak starszy brat, który musi bronić swojej małej siostrzyczki.

Wyłożyłam im wszystko czarno na białym. Max zacisnął zęby i zamknął oczy. Cyndi pochyliła się, pocałowała go w skroń i szepnęła coś, co zabrzmiało jak: „Powiedz jej”, ale nie byłam pewna.

Minęło kilka minut bardzo niezręcznej ciszy, aż wreszcie Max otworzył oczy i uwolnił się z objęć żony.

– W porządku, Mio. Rozumiem. Rozegramy to tak, jak sobie życzysz.

– Max, kochanie... – zaczęła Cyndi, przerwał jej machnięciem ręki. Pokręcił głową i spojrzał na mnie.

– Możemy iść dalej? – spytał tonem nieugiętego i szybko działającego biznesmena.

Kiwnęłam głową i zaczęłam bawić się serwetką, nagle czując, że gdzieś się pomyliłam. Rozmowa przebiegła tak szybko, że nie miałam nawet okazji poruszyć

tematu moich snów i wspomnień. Nagle Max wstał i zaszurał krzesłem po podłodze.

– Mio, szykuj się do pracy. Dzisiaj jest dzień garnituru i garsonki.

– Garnituru?

Wysunął szczękę.

– Mamy spotkanie z inwestorami. Pora raz na zawsze załatwić tę sprawę z siostrą. – Powiedział to w taki sposób, że poczułam, jak w moje serce wbija się kilka igieł. W to samo serce, które dopiero co uspokoiłam po tym, jak rano się zorientowałam, że mnie wykiwali. Słowa Maxa mnie zabolaly. Naprawdę. Moje zmartwienia były dla mnie ważne, poza tym to on przekroczył granicę i wykorzystał swoją władzę nade mną, nie ja. Dlaczego więc czułam się jak śmieć?

– O której wyjeżdżamy? – spytałam z ustami pełnymi jajka.

– Za czterdzieści pięć minut. Cyndi, kochanie, będę na tarasie. Muszę odetchnąć – wymruczał i odszedł.

Skończyłam jeść śniadanie i myślałam o tym, jak mam poprawić Maxowi nastrój, ale nic sensownego nie przychodziło mi do głowy. I oczywiście akurat teraz, gdy panowało między nami takie napięcie, musieliśmy spotkać się z komisją inwestorów i miałam zostać przedstawiona jako siostra. Powinnam wypaść na tyle przekonująco, żeby na razie zrzekli się praw do firmy.

\* \* \*

Podczas jazdy do Cunningham Oil & Gas panowała bardzo nieprzyjemna atmosfera. Max włączył radio i nie odezwał się do mnie ani słowem przez całą podróż. Kilka razy widziałam, jak zaciskał dłonie na kierownicy. Myślałam, że może coś powie, ale on wtedy głęboko wzdychał i skupiał się na drodze.

Gdy wysiadaliśmy z samochodu, podszedł z mojej strony i pomógł mi wysiąść jak prawdziwy dżentelmen. Kostium, który na sobie miałam, był bardzo obcisły, ale leżał idealnie. Czułam się silna i gotowa stawić czoło nudnym i drętwym biznesmenom. Ołówkowa spódniczka była dość długa i miała rozcięcie z tyłu, ale nie była prowokująca. Włożyłam do niej miętową bluzkę, podkreślającą kolor moich oczu. Szara marynarka idealnie pasowała do moich włosów. Ten, kto wybrał mi ubrania, odwalił kawał dobrej roboty.

Gdy weszliśmy do budynku, każda kobieta w promieniu dwudziestu metrów gapiła się na Maxa. Wyglądał rewelacyjnie w czarnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli. Na szyi miał krawat bolo z gwiazdą, taką samą jak logo firmy. Do tego włożył piękny, czarny jak smoła, kapelusz. Z tyłu wystawały mu włosy. Uśmiechnęłam się i wzięłam go za rękę. Nabrał gwałtownie powietrza i zacisnął palce na mojej dłoni. Miałam wrażenie, że przeszywa mnie elektryczny prąd.

– Czujesz to? – spytałam, pragnąc usłyszeć, że on również czuje to, co nas łączy. Nie miało to podtekstu seksualnego, tak jak z innymi mężczyznami. Po prostu czułam się dobrze, trzymając go za rękę. Tak jakby połączył nas wszechświat, żebyśmy byli tutaj w danej chwili, zjednoczeni w sposób, którego nie potrafiłam pojąć.

Kiwnął głową w moją stronę.

– Kochana, od zawsze czułem tę więź. Odkąd cię spotkałem, gdy byliśmy mali.

Stłumiłam szloch, który wyrwał mi się z gardła.

– Wiedziałaś?

Pokiwał głową.

– Przypomniałem sobie ciebie w chwili, gdy wysiadłaś z samolotu, ale jest coś więcej. Coś mnie do ciebie ciągnie. Tak jakbyś była brakującą częścią mnie. Fragmentem, którego nie mogę dotknąć ani zobaczyć, ale wiem, że gdzieś tam jest.

– Nie rozumiem. – Pokręciłam głową i jeszcze mocniej ścisnęłam jego rękę.  
– Mam wrażenie, że cię znam, ale przecież wcale tak nie jest.

Objął mnie i przytulił do piersi. Moje serce wypełnił spokój.

– Będzie dobrze. Jakoś to załatwimy. Najpierw musimy przebrnąć przez to spotkanie. Pora na nas, kochana. – Zaprowadził mnie do windy. W moim umyśle toczyła się bitwa nostalgii z rzeczywistością.

Na chwilę zamknęłam oczy i zobaczyłam chłopca z moich snów, jego oczy były takie podobne do moich. Odrzuciłam te myśli, wysunęłam brodę i zacisnęłam szczękę. Wyprostowałam się, wypięłam pierś i szykowałam się do walki. Niezależnie od tego, co łączyło mnie z Maxem w przeszłości, teraz musiałam skupić się na teraźniejszości. Jego prawo do firmy, która była w posiadaniu jego rodziny od wielu pokoleń i którą zbudowali od podstaw, zależało od tego, czy inwestorzy uwierzą w to, że jesteśmy rodzeństwem. Złapałam Maxa za rękę, gdy otworzył szklane drzwi do wielkiej sali konferencyjnej, której okna wychodziły na kampus i drzewa.

– Daj im popalić – szepnęłam, a on zaczął się śmiać.

Zaprowadził mnie do krzesła z przodu sali. Zostały już tylko dwa puste, a na kilkunastu pozostałych siedzieli elegancko ubrani mężczyźni i kobiety. Krzesło trzecie od mojej strony zajęła Sofia Cunningham. Gdy wygładziłam spódniczkę i usiadłam, zauważyłam jej pogardę i niechęć. Max nie usiadł. Stał za swoim krzesłem i położył dłonie na oparciu.

– Panie i panowie, zwołałem dzisiejsze zebranie, żeby opowiedzieć państwu o pewnym bardzo zaskakującym obrocie spraw. Jak zapewne pamiętacie, kilka miesięcy temu mój ojciec Jackson Cunningham zaskoczył nas wszystkich swoim testamentem. Gdy umierał, powiadomił nas, że czterdzieści dziewięć procent

firmy Cunningham Oil & Gas przypada mojej przyrodniej siostrze, kobiecie młodszej ode mnie o pięć lat, o której istnieniu nie miałem pojęcia.

Zgromadzeni w sali ludzie zaczęli szeptać między sobą.

– Proszę o ciszę! – Max szeroko rozłożył ręce i rozmowy ucichły. – W swoim testamencie ojciec podał nazwisko i datę urodzenia kobiety, która jest moją siostrą. Nazywa się Mia Saunders. Urodzona czternastego lipca pięć lat po mnie. Kobieta po mojej lewej stronie to właśnie ta osoba. Z dumą przedstawiam państwu moją siostrę, którą poznałem dopiero niedawno, ale z którą już łączą mnie rodzinne więzi. Oto Mia Saunders. Wstań, siostra.

Gdy spełniłam jego prośbę, skupiły się na mnie wszystkie oczy w sali. Znowu zaczęły się szepty.

– *W ogóle nie są do siebie podobni.*

– *Widzę to w jej oczach.*

– *Ale jest piękna.*

– *Widać podobieństwo.*

– *Nie ma szans, żeby byli spokrewnieni, tylko na nią spójrz.*

– *Ona ma czarne włosy, on jest blondynem. Na pewno nie są rodzeństwem.*

W sali panowała już niemal wrzawa.

– Dosyć! – Maxwell uciszył inwestorów po raz drugi.

Niektóre osoby wyglądały na bardzo rozczarowane, a inne na zmartwione. Wreszcie rękę uniosła Sofia.

Maxwell kiwnął głową w jej stronę.

– Sofia, masz jakieś pytania?

Kobieta oparła dłonie na mahoniowym blacie stołu.

– Jako członek tej rodziny i jako inwestor chyba się nie spodziewasz, że wszyscy członkowie komisji i inwestorzy uwierzą ci na słowo. Chodzi o miliardy dolarów, na które pracowały pokolenia Cunninghamów. Jak możesz nam udowodnić, że rzeczywiście jesteście spokrewnieni?

Patrzyłam, jak Max zaciska palce i wbija je w czarną skórę, którą było obite krzesło. Jego paznokcie pozostawiły na niej ślad.

– Powinno wystarczyć moje słowo i szacunek, jakim cieszę się jako prezes tej firmy i głowa rodziny, prawda? – spytał wyzywająco w sali pełnej inwestorów.

Sofia popatrzyła na niego wściekle, a złośliwy uśmieszek na jej twarzy mówił wszystko. Żeby się odczepiła, będzie potrzebny niebudzący żadnych wątpliwości dowód. Ta kobieta była żądna krwi i pieniędzy. Ogarnął mnie strach, spłotłam dłonie na podolku, wykręcając palce w przód i w tył. Zastanawiałam się, w jaki sposób Max z tego wybrnie.

Przekrzywił głowę i spojrzał na kuzynkę.

– Jeśli żądasz dowodu, to go dostaniesz. – Kiwnął ręką i do pokoju weszła Diane, jego radosna osobista asystentka. Trzymała w dłoni pilota. Za nią wmaszerowała elegancko ubrana na biało Afroamerykanka. Jej kostium tak pięknie odcinał się od czarnej skóry, że ogarnęła mnie zazdrość. Czarne kobiety miały najpiękniejszą skórę – a uroda tej kobiety zapierała dech w piersiach. Na głowie miała warkoczyki spięte z tyłu na karku. Sięgały jej tyłka. Była piękna. – Dziękuję, Diane. – Maxwell uśmiechnął się, a ona się rozpromieniła, poklepała go po piersi dokładnie w miejscu, w którym znajdowało się jego serce, podeszła do dwóch stojących w rogu sali krzeseł i usiadła na jednym z nich. Wspaniała czarnoskóra kobieta postawiła teczkę obok swojego krzesła i usiadła. Gdy z gracją założyła nogę na nogę, błysnęła czerwona podeszwa jej wysokich szpilek od Louboutina. Przydałoby mi się kilka takich przyjaciółek. Takie zawsze wiedzą, jak się ubrać. Od tej kobiety mogłabym się dużo nauczyć.

Max wcisnął kilka przycisków na pilocie i z sufitu zjechał ekran LCD, oświetlił go reflektor wiszący na środku sufitu. Jeszcze kilka guzików i pojawiło się zdjęcie mojego prawa jazdy z Nevady.

Zaczął od razu mówić.

– Chcecie dowodu. Dowód rzeczowy A. Prawo jazdy Mii Saunders, na którym podano nie tylko jej imię i nazwisko, lecz także datę urodzenia, takie same jak te podane w testamencie.

Zaskoczył mnie. Myślałam, że Millie i Max mówili o tym, że nazwisko zostało zapisane w niewyraźny sposób. Będę musiała to potem sprawdzić.

– Czy to ci wystarczy, czy chcesz czegoś więcej? – spytał Sofię.

– Każdy może podrobić prawo jazdy. – Machnęła ręką w stronę monitora, ale była już wyraźnie zdenerwowana.

– W porządku, zatem przechodzimy do dowodu B. Karta systemu opieki społecznej Mii Saunders, potwierdzająca jej nazwisko i obywatelstwo. Mam mówić dalej?

Sofia wydeła policzki i odparła arogancko:

– Z całym szacunkiem, wykonujesz świetną pracę, ale nie pokazałeś jeszcze niczego, czego nie można by podważyć w sądzie.

Gdy zobaczyłam kolejny slajd, zaparło mi dech w piersiach. W oczach stanęły mi łzy. Zaczęłam masować sobie skronie i wpatrywałam się w ekran, zatracona we wspomnieniach.

– To jest zdjęcie moje i mojej matki, które zrobił mój ojciec, a na następnym zdjęciu widzicie zdjęcie Mii. Podobieństwo jest zadziwiające – powiedział drżącym głosem i odchrząknął.

Jak to możliwe? Na tym zdjęciu znajdowała się moja matka, owszem, młodsza, ale to z pewnością była ona. Wszędzie bym ją poznała. Na zdjęciu

trzymała niemowlę, mające może roczek, z blond lokami na główce. Pokręciłam głową, łzy polały mi się po policzkach.

Rozmowy stawały się coraz głośniejsze.

Sofia nie zamierzała odpuszczać, chociaż teraz w jej głosie słychać było już coraz większe napięcie. Musiałam jej to przyznać: była wzorcowym przykładem zawziętości.

– Max, wiele osób jest do siebie podobnych.

Pokiwał głową.

– Owszem, ale mamy coś więcej. – Wyciągnął rękę w stronę czarnoskórej kobiety.

– Szanowni państwo, nazywam się Ree Cee Zayas i jestem prawnikiem zmarłego Jacksona Cunninghama oraz Maxwella Cunninghama. Pan Cunningham zatrudnił mnie, żebym udowodniła prawo Mii Saunders do dziedziczenia majątku ze względu na rodowód. – Mówiła chłodnym, spokojnym głosem. Od razu ją polubiłam, ale jednocześnie zaczęłam bać się tego, co zaraz usłyszę. –

Na ekranie zobaczą państwo kopię aktu urodzenia Maxwella Cunninghama z Dallas, a obok niego kopię aktu urodzenia Mii Saunders z Las Vegas w Nevadzie. Proszę zauważyć, że w miejscu matki widnieje to samo nazwisko, Meryl Colgrove, oraz ten sam numer jej ubezpieczenia społecznego. Te dowody z pewnością zostaną zaakceptowane przez sąd. Na ich podstawie można jednoznacznie stwierdzić, że Maxwell Cunningham i Mia Saunders mają tę samą matkę.

W sali zapanowała idealna cisza. Nie dochodził żaden dźwięk. Byłam w ciężkim szoku. Przestałam oddychać, za to zaczęłam się trząść. Przedstawione dowody nie pozostawiały cienia wątpliwości. Po policzkach płynęły mi łzy. Maxwell usłyszał, że szlocham. Ukucnął obok mnie z jednym kolaniem na podłodze i ścisnął moje dłonie tak mocno, że aż mnie to zabolalo, ale zupełnie nie zwróciłam na to uwagi. Byłam otępiała i wstrząśnięta.

Max zaczął delikatnie całować mnie po rękach.

– Powinienem był powiedzieć ci prawdę – szepnął. – Wy... wybacz mi. – Był tak przejęty, że ledwo mówił.

Nie byłam w stanie nic wykrztusić, ale to się jeszcze nie skończyło. Nie – ta piękna kobieta, o której później myślałam jako o „ciemnym aniele przełomów w życiu”, nie miała zamiaru przestać.

– Ze względu na fakt, iż pokrewieństwo jest czynnikiem decydującym, a w tej sytuacji mamy na szali wiele milionów dolarów, stwierdziłam, że należy jeszcze przeprowadzić testy DNA. Ze szczotki pani Mii Saunders pobrano próbkę włosów i porównano wyniki z wynikami pana Cunninghama. Na ekranie widać, że wnioski są jednoznaczne: Maxwell Cunningham i Mia Saunders mają takie

same markery genetyczne ze strony matki, co bez wątpienia świadczy o tym, że są przyrodnim rodzeństwem po tej samej matce.

I wtedy kompletnie się zagubiłam. Nie byłam w stanie myśleć w hałasie, jaki zapanował w sali. Siedziałam nieruchomo, próbując poukładać fragmenty mojego życia w coś, co mogłabym zrozumieć. Nie udało mi się to. Nie poczułam żadnego natchnienia, nie znalazłam wyjaśnienia tego, jakim cudem te kwadraciki i kreski na wiszącym przede mną ekranie na zawsze zmieniły moje życie. Nie byłam już Mią Saunders, dziewczyną, która wychowała swoją młodszą siostrę i którą matka porzuciła, gdy dziewczynka miała dziesięć lat, zostawiwszy ją z ojcem alkohikiem. Nie byłam już tylko kobietą zakochaną po uszy w o wiele lepszym od siebie mężczyźnie. Zaczęłam sobie uświadamiać, że jestem kimś więcej.

Ja, Mia Saunders, byłam biologiczną siostrą Maxwella Cunninghama. Mężczyzny, stojącego na czele imperium naftowego i rodziny. Człowieka, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Ale te dowody były jednoznaczne. Max i ja byliśmy przyrodnim rodzeństwem.

– Mio, Mio, kochana, proszę, powiedz coś. Cokolwiek – zaczął mnie błagać Max, który nadal klęczał obok mnie. Spojrzałam w takie same jasnozielone oczy, jakie matka dała mnie i Maddy.

– Jesteś moim bratem – sapnęłam.

Max pokiwał głową.

– Tak. – Przyjrzał się mojej twarzy, tak jakby patrzył bezpośrednio na moją duszę i widział fragment siebie.

– Moim prawdziwym bratem – powtórzyłam.

– Tak. A ty jesteś moją młodszą siostrą. – Przełknął głośno ślinę i oblizał usta. Zmarszczki na jego twarzy stały się wyraźniejsze.

– Dobry Boże. Ja nie... – Wciągnęłam powietrze. – Maddy! – Po moich policzkach znowu popłynęły łzy. Max wziął moją twarz w dłonie i otarł mi łzy kciukami.

– Tak. Teraz rozumiesz, dlaczego sprowadzenie jej tutaj było takie ważne. Zasługuje na poznanie prawdy.

Zamknęłam oczy i pomyślałam o tym, jaki ta informacja będzie miała wpływ na nią i na naszą rodzinę. Odsunęłam gwałtownie krzesło, Max musiał przytrzymać się dłońmi podłogi, żeby się nie przewrócić. Wstałam i rozejrzałam się wokół.

Odczuwałam silną potrzebę ucieczki, tak jakby ktoś drażnił moje odsłonięte nerwy, i uświadomiłam sobie powagę sytuacji. To już nie było udawanie. Max ściągnął mnie tutaj, bo o tym wszystkim wiedział, i czekał, żeby mi to powiedzieć przed wszystkimi tymi obcymi ludźmi.

Bardzo chciałam być prawdziwą siostrą Maxwella. W ciągu ostatnich

dziesięciu dni myślałam o tym kilka razy. Ale w tamtej chwili w mojej głowie panował taki chaos, że pragnęłam krzyknąć, drapać i wycić tak długo, aż moje życie wróci do normy, a ta puszka Pandory zostanie zamknięta, zakopana i zgubiona na zawsze. Wybiegłam z sali z jedną jedyną myślą – uważaj, czego sobie życzysz, bo może się spełnić i wywrócić całe twoje życie do góry nogami.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maska samochodu była zimna i przyjemnie chłodziła moje dłonie, gdy się o nią oparłam. Zgięłam się wóół i zaczęłam wpatrywać w moje stopy.

Oddychaj. Wdech... wydech. Wdech... wydech. I od nowa. Wkrótce to wszystko nabierze sensu.

Powtarzałam to sobie tak długo, aż w końcu usłyszałam za sobą kroki na żwirze i zobaczyłam czarne kowbojskie buty. Przez długi czas Max nic nie mówił, bardzo to doceniłam. Wreszcie moje serce się uspokoiło, wyprostowałam się i odwróciłam, opierając się o samochód.

Max stał przede mną ze zwieszonymi ramionami. Miał zmarszczone czoło. Jego oczy, takie same jak moje, spoglądały na mnie niepewnie.

– Mio, ja...

Podniosłam dłoń, żeby przestał.

– Wiedziałaś i mi nie powiedziałaś.

Westchnął i zaczął wykręcać sobie palce.

– Nie mam wytłumaczenia. Po prostu chciałem cię poznać, spędzić z tobą trochę czasu, może pozwolić, żeby prawda sama wyszła na jaw.

– „Sama”, czyli w pokoju pełnym jakichś dziwnych obcych osób, gdy nie miałam możliwości reakcji! Max, coś ty sobie myślał, do kurwy nędzy? – wrzasnęłam, nie próbując już powstrzymać wściekłości. – Teraz myślę tylko o tym, dlaczego chciałeś mnie zranić? – Nabrałam powietrza, bo czułam, że zaraz znowu się rozpłaczę.

Podniósł ręce i podszedł do mnie. Nie mogłam uciec, bo otoczył mnie ramionami, a z tyłu blokował mnie samochód.

– Mio, kochana, nigdy świadomie bym cię nie zranił. To nie miało wyjść na jaw w ten sposób. Nie wiedziałem, że Sofia zacznie zadawać tyle pytań, no i to wszystko stało się tak szybko. – Pokręcił głową. – Chryste. Jesteś przecież moją siostrą. Mio, przecież ja już cię pokochałem. – Jego jasne oczy pociemniały, zacisnął szczękę, mięsień na brodzie zaczął mu drgać. – Prędeziej bym umarł, niż celowo cię skrzywdził.

Zamknęłam oczy. Kochał mnie. Mój brat. Miałam więcej żywego, oddychającego rodzeństwa. O w mordę, to było takie intensywne uczucie, że nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Jedyne, czego pragnęłam, to się stamtąd wydostać.

- Zabierz mnie do domu.
- Do Vegas? – Jego głos się załamał.
- Nie. Boże! – wydusiłam. – Na ranczo. Potrzebuję czasu. I muszę wymyślić,

jak ja, u diabła, powiem o tym Maddy.

Pokiwał głową, otworzył samochód i drzwi od mojej strony. Potem wsiadł do środka i włączył silnik. Gdy byliśmy jakieś dziesięć minut drogi od rancza, położył mi dłoń na kolanie.

– Wiem, że teraz nie ma to żadnego znaczenia i że próbujesz to wszystko przetrwać, ale naprawdę cieszę się, że jesteś moją siostrą. Po śmierci taty, zanim znaleźliśmy jego testament, byłem zupełnie zagubiony. Gdy się dowiedziałem, że mam siostrę, kogoś, w kim płynie ta sama krew, miałem nowy cel w życiu. Coś dobrego, na czym mogłem się skupić. A kiedy zobaczyłem na tej stronie twoje zdjęcie... wyglądałaś dokładnie tak jak moja matka. Wiedziałem, że jak najszybciej musimy się spotkać. Że wreszcie nie będę już taki samotny.

– Ale przecież masz Cyndi, Isabel, a zaraz będziesz miał jeszcze syna. Nie jesteś sam. – Położyłam dłoń na jego dłoni i ją ścisnęłam, a lód w moim sercu zaczął topnieć.

Pokiwał głową.

– Owszem, i są najwspanialszą częścią mojej przyszłości. Ale w tym, że ma się wspólnego rodzica z inną osobą, jest coś wyjątkowego. To tak, jakbyśmy byli dwiema stronami tej samej monety. Przeczuwałem to, tak jak ci powiedziałem. A potem, gdy cię zobaczyłem i przypomniałem sobie, że dawno temu spotkaliśmy się już kilka razy, wiedziałem, że to prawda.

Oblizyłam usta i wyjrzałam przez okno.

– Przez całe swoje życie śniłam o tobie. No dobrze, nie wiedziałam, że to ty, śniłam o chłopcu, który bawił się ze mną na placu zabaw. – A potem zaczęłam się śmiać, przypomniawszy sobie nasze „polowanie”. – I z którym szukałam nowej mamusi.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak, wiele razy zastanawiałem się nad tym, co stało się z kobietą, którą mój tata był tak zafascynowany. Teraz to ma sens. Wydaje mi się, że tata ganiał za naszą matką, a ona nie chciała dać się złapać.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– No cóż, mój tata też nie potrafił utrzymać jej przy sobie. Wiesz, gdzie ona jest?

Pokręcił głową i ominął leżącego na drodze martwego skunka.

– Nigdy nie próbowałem jej szukać.

– Wydaje mi się, że z twoimi pieniędzmi i znajomościami pewnie nie byłoby z tym większego problemu.

Spojrzał na mnie kątem oka, ale cały czas skupiał się na drodze.

– Może i tak. Tyle że problem polega na tym, że skoro jakaś kobieta zostawia swoje dziecko, a potem wychodzi ponownie za męża, ma rodzinę przez dziesięć lat i ją też porzuca, to oznacza, że nie chce być częścią życia swoich dzieci. Inaczej nigdy by nie odeszła. Czasami ludzie po prostu nie chcą zostać odnalezieni, w przeciwnym razie by nie uciekali.

Analizowałam jego wypowiedź, gdy jechaliśmy na ranczo. Zdecydowanie miało to sens, ale po moim ostatnim śnie przysłała mi do głowy jeszcze inna możliwość.

– A myślałeś kiedyś, że może ona chciała, żeby ktoś za nią pobiegł?

Max wyłączył silnik, zdjął kapelusz i przeczesał palcami włosy.

– Wiesz, nigdy nie patrzyłem na to z tej strony. Co o tym sądzisz? – Odwrócił się do mnie. Przez chwilę na siebie patrzyliśmy.

– Myślę, że nasza matka schrzaniła wiele rzeczy. A gdy ktoś ciągle coś chrzani, nie chce, żeby przesłoniło to tych niewiele pozytywów w ich życiu. Może kochała nas bardziej, niż podejrzewamy.

Zamknął oczy i zmarszczył czoło.

– Jeśli tak, to może przynajmniej powinniśmy spróbować to zrozumieć.

– Zgadza się. – Decyzja została podjęta. Max wykorzystał swoje możliwości i spróbujemy odnaleźć naszą matkę. Miałam do niej kilka pytań. Pierwszym było: dlaczego nigdy nam nie powiedziała, że mamy brata?

\* \* \*

W chwili, w której otworzyły się drzwi limuzyny i zobaczyłam powiewające na wietrze jasne włosy mojej siostry, przestałam oddychać. Madison Saunders, moja młodsza siostra, wyglądała powalająco w spodniach trzy czwarte, butach na koturnie i zwykłej koszulce na ramiączkach. Wyciągnęła torebkę, a Matt ledwo zdążył ją złapać, bo moja siostra już biegła w moją stronę. Naszykowałam się na przyjęcie jej ciężaru. Po chwili miałam wrażenie, że wokół mnie owinęła się chmura miłości, która całkowicie wypełniła mnie radością.

Maddy pizzczała mi do ucha. Z reguły podnosiłam ją do góry i kręciłam wokół, teraz jednak trzymała mnie tak mocno, że myślałam, że mnie złamie. Bałam się wypuścić ją z objęć, bo wiedziałam, że podczas tej wizyty w jej życiu nastąpi przełom.

Gdy wreszcie mnie puściła, zmarszczyła czoło, objęła dłońmi moje policzki i przycisnęła swoje czoło do mojego.

– Co się stało? Dlaczego jesteś smutna? – Otarła łzy z moich policzków. Nawet nie czułam, że się popłakałam.

Odchrząknęłam, a potem nabrałam powietrza.

– Po prostu tak strasznie za tobą tęskniłam. – Próbowałam ją uspokoić.  
– Nie mówisz prawdy. – Zmrużyła oczy. – Nie podoba mi się to, ale przycisnę cię, gdy już będziemy same.

Na wpół prychnęłam, na wpół się zaśmiałam.

– Dobrze, dzieciaku. Pokaż no mi się! – Przytrzymałam ją na długość ręki, a ona rozjaśniła się niczym słońce, które wygląda zza chmur. – Najpiękniejsza dziewczyna na świecie, ale...

– ...tylko, gdy się uśmiecha – wtrącił Matt. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Dosłownie wyrwał mi ją z rąk. Zapłaci mi za to.

Zmrużyłam oczy i popatrzyłam na niego.

– To moja kwestia!

Zachichotał.

– Wiem. – Spojrzał na mnie znacząco. – Maddy mówiła mi to milion razy! Nie mogę się doczekać, gdy pewnego dnia będzie tak mówiła do naszych dzieci. – Zaczęli pocierać się nosami, a ja miałam ochotę przywalić mu tu i ówdzie.

I nagle usłyszałam za sobą głośne chrząknięcie albo ciche przekleństwo. Nie do końca wiedziałam, co to było.

– Maddy, jest tu... eee... kilka osób, które chciałem ci przedstawić. –

Odwróciłam się i zobaczyłam Maxwella obejmującego Cyndi. Isabel skakała po schodach na ganek, pogrążona we własnym świecie, tak jak większość czterolatków.

Max zrobił wielkie oczy i otworzył szeroko usta. Oczy Cyndi również zrobiły się wielkie, tyle że ona zasłoniła usta dłonią. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, gdy złapałam Maddy za rękę i przyprowadziłam bliżej.

– Och, ej, halo! – Pomachałam przed nimi drugą ręką i chyba równocześnie odzyskali świadomość.

– Jezu – szepnął Max.

– O mój Boże – sapnęła Cyndi.

Odwróciłam się do Maddy.

– Z reguły zachowują się w miarę normalnie. To jest Maxwell Cunningham i jego żona Cyndi. Kochani, to moja młodsza siostra, Madison Saunders, i jej narzeczony Matt Rains.

Maddy uniosła brew, gdy Max i Cyndi nadal się na nią gapili. Maxwell nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Wyglądał, jakby ktoś poraził go paralizatorem.

Cyndi przemówiła pierwsza, ale jej słowa z pewnością nie miały dla Maddy większego sensu.

– Wygląda... Jezu, ona wygląda dokładnie tak jak ty – powiedziała to tak, jakby ona też została porażona.

– To niewiarygodne – rzekł w końcu Max, przekrzywiając głowę na bok.

Matt objął Maddy w tali i przyciągnął ją do siebie.

– Co się tutaj dzieje? Wyglądacie, jakbyście zobaczyli ducha.

Wypowiedział słowa, które przysły mi na myśl. Chociaż to musiało być dziwne: zobaczyć swoją siostrę po raz pierwszy w życiu i przekonać się, że jest do ciebie bardzo podobna. Splotłam palce. Martwiłam się, że puszcza farbę, zanim będę miała okazję sama wyjaśnić wszystko mojej siostrze. To ode mnie musiała się dowiedzieć, że miała jeszcze rodzeństwo.

Wreszcie Isabel wepchnęła się między rodziców i spojrzała na nowego gościa.

– Wow. Jesteś śliczna jak księżniczka. – Isabel poklepała Maddy po nodze. Moja siostra uklękła na jedno kolano, tak by dziewczynka mogła spojrzeć jej w twarz. Zarówno ja, jak i Maddy zawsze świetnie dogadywałyśmy się z dziećmi, ale Maddy miała pod tym względem wyjątkowe umiejętności. Przyciągała je do siebie jak konsola nastolatki. Dziewczynka złapała pasemko włosów Maddy. Po chwili zrobiła wielkie oczy.

– Żółte! Takie jak moje i tatusia!

Spojrzałam na twarz małej dziewczynki i dostrzegłam podobieństwo między nią i Maddy, a potem popatrzyłam na Maxwella innymi oczami. Mieli włosy tego samego koloru – złotego blondu. A nawet taką samą karnację i kształty twarzy. Tak naprawdę to oni wyglądali jak rodzeństwo, podczas gdy ja i Max byliśmy do siebie tylko trochę podobni. Oni natomiast byli niemal identyczni.

Maddy popatrzyła na Maxa i się uśmiechnęła. I wtedy to się stało. Zobaczyłam to. Wokół panowała atmosfera zażyłości, gdy jednak zobaczyłam twarz Isabel obok Maddy, a potem identyczny uśmiech Maxwella, wszystko zaskoczyło. Miałam wrażenie, że patrzę przez mikroskop i widzę kod genetyczny, tyle że na żywo i w kolorze. Pod względem fizycznym Maxwell, Maddy i jego córka Isabel mieli te same uśmiechy, ale niepodobne do mojego ani mojej matki. Cały czas wszyscy mi powtarzali, że ja i Meryl miałyśmy takie same uśmiechy. Zawsze uważałam, że Maddy ma trochę rysów twarzy taty, ale w owej chwili nie pamiętałam ani razu, żebym uznała ich za podobnych do siebie.

Maddy pogłaskała Isabel po rączce.

– A jak się nazywasz? – spytała.

– Isabel, ale też Bell.

Maddy dotknęła jej noska.

– No cóż, jesteś chyba najśliczniejszą dziewczynką, jaką widziałam, więc jeśli uważasz, że ja wyglądam jak księżniczka, to ty musisz być królową! –

Westchnęła i przycisnęła dłoń do piersi. Isabel zachichotała uroczo. – Może podczas mojej wizyty tutaj, po tym jak poznam już twoich rodziców, uda nam się trochę pobawić? Co ty na to?

– Pewnie! – pisnęła mała i zaklaskała w dłonie. A potem odwróciła się i ruszyła pędem po schodach, krzycząc: – Biegnę po moją koronę! – Po chwili trzasnęła moskitierą i zniknęła w domu.

Maddy zaśmiała się i wstała, a następnie wyciągnęła rękę.

– Miło mi poznać przyjaciół Mii. I jeszcze raz dziękujemy za przysłanie samolotu i limuzyny. Po raz pierwszy w życiu siedziałam w limuzynie! – Uśmiechnęła się szeroko.

Max pokręcił głową, jakby odpędzał muchy.

– Cała przyjemność po mojej stronie, skarbie. No dalej, chodźcie. – Wyciągnął rękę i poprowadził nas po schodach. – Cyndi ugotowała swoje najpyszniejsze dania. Kotlety drobiowe, smażona ketmia piżmowa, domowe cheeseburgery i świeżo pieczone ciasto z orzechami pekan.

Ponieważ znałam kuchnię Cyndi już od dwóch tygodni, zaczęłam się ślinić na samą myśl o tych pysznościach.

– Powaga, jej jedzenie jest najsmaczniejsze. Chodźcie.

– Prowadź – odparła Maddy.

Wzięłam ją za rękę i pogłaskałam po ramieniu.

– Dziękuję, że przyjechaliście. Tęskniłam za tobą.

Maddy oparła się o moje ramię w sposób, w jaki robiła to już setki razy przez te wszystkie lata.

– Muszę wykorzystać każdą szansę, żeby cię zobaczyć. Zwłaszcza jeśli ktoś proponuje mi lot prywatnym odrzutowcem! – Zaśmiała się. – O mój Boże, żałuj, że tego nie widziałeś. Ja i Matt dostaliśmy szampana... na pokładzie samolotu! –

Z podekscytowania zaczęła mówić jeszcze głośniej. – I nawet nie sprawdzali naszych dowodów! – szepnęła tak, żebym tylko ja to usłyszała.

Siostrzane sekrety to coś normalnego między nami, wiedziałam jednak, że niedługo to się zmieni. Poczułam ukłucie w sercu. Teraz Max również był jej rodzeństwem, a na mnie spoczywała cholerna odpowiedzialność wymyślenia sposobu, w jaki jej to powiem.

Do tej pory zawsze byliśmy tylko Maddy, tata i ja. Trio samotnych serc, których matka i żona porzuciła z Bóg wie jakiego powodu. Teraz jednak wiedziałam, że pojawił się kolejny element, mający ogromny wpływ na to, kim byliśmy i jaką rodziną staniemy się w przyszłości. A przecież nie miałam jeszcze okazji przyzwyczaić się nawet do Matta. Zastanawiałam się, czy Maddy w ogóle miała na to szansę przy natłoku nauki i ostatnich zmianach, jakie zaszły w jej życiu.

Jak na dwudziestolatkę musiała naprawdę dużo znieść. Ojciec w śpiączce, siostra jeżdżąca po świecie w charakterze dziewczyny do towarzystwa, od niedawna zaręczona, mieszkająca z narzeczonym, a niedługo dojdzie do tego

jeszcze nowy brat. Którego nigdy nie znała i o którego istnieniu nie miała pojęcia. Mnie samej było trudno to ogarnąć. Bałam się, że to będzie dla niej za dużo. Była wrażliwa w sposób, w jaki ja nigdy nie byłam. Przez to była również wyjątkowa, chociaż często mi przypominała, że nie jest porcelanową laleczką i nie potłucze się za każdym razem, gdy pojawią się jakieś złe wieści. Tyle że w ciągu ostatnich piętnastu lat moim zadaniem było chronienie jej przed wszystkimi gównianymi niespodziankami, jakie mogło jej sprawić życie. Nadal nie wiedziałam, czy miałam dla niej dobre wieści, czy nie.

Gdy pomyślałam o Maksie i jego rodzinie jak o kolejnym naszym problemie, poczułam się jak zimna suka, ale niestety taka właśnie była prawda. Przez ostatnie piętnaście lat natrafialiśmy na poważne trudności, a teraz została na nas spuszczone bomba rodem z programów Jerry'ego Springera.

Brat. Co gorsza, starszy, który żył już, gdy my się rodziłyśmy. Mama wiedziała o jego istnieniu, ale ani razu o nim nie wspomniała. Do diabła, ja go nawet dwa razy spotkałam. Miała szansę, żeby wszystko wyjaśnić, ale z niej nie skorzystała. Ciekawe, czy tata o tym wiedział. Od razu odrzuciłam tę myśl. Nie, na pewno nie miał o tym pojęcia. Gdyby wiedział, toby nam o tym powiedział. Rodzina była dla niego zbyt ważna, nawet jeśli miał dziwny sposób okazywania tego uczucia.

No ale co z biednym Maxem? Mama zostawiła go, gdy był niemowlęciem. Był tak mały, że jej nawet nie pamięta. Tak jak Maddy. Zupełnie nie pamiętała naszej mamy. Ja za to pamiętałam wszystko. Każdy jebany szczegół. Im bardziej o tym myślałam, tym bardziej się wściekałam. Jak śmiała zostawić Maxa w ten sposób? Uciec do Vegas, urodzić mnie, wyjść za tatę, urodzić Maddy, a potem powtórzyć ten schemat na nas?

Dlaczego tak łatwo przyszło jej porzucenie swoich dzieci?

Popatrzyłam, jak Maddy śmieje się z jakiegoś dowcipu Maxa, jak trzyma Matta za rękę, siedząc przy stole. Trudno było nie dostrzec radosnego i nieziemskiego blasku w jej oczach. A jej uśmiech, raj, nie jestem poetką, ale miałam wrażenie, że mogłabym napisać kilka sonetów na temat tego, jak potrafił poprawić nastrój. Nigdy w życiu nie porzuciłabym miłości Maddy i nie zawiodłabym jej zaufania. A nasza matka zrobiła to nie jednemu, a trojgu dzieciom. I, co gorsza, dodatkowo nas zaniedbała, co było niewybaczalne – nie powiedziała nam o rodzeństwie. Max miał trzydzieści lat. Ja miałam dwadzieścia pięć, a Maddy dwadzieścia. Czyli nigdy nie odzyskamy ponad dwóch dekad bycia rodzeństwem.

Gdy tak sobie siedziałam, myślałam o wszystkich świętach, urodzinach, rozdaniach świadectw i rodzinnych zjazdach, które nas ominęły. Poczułam narastającą wściekłość. I nieodpartą chęć zemsty. Zrobiłam wszystko, żeby nie

dać tego po sobie poznać. Meryl Colgrove-Saunders, moja matka, popełniła najcięższy grzech, jaki mogła popełnić kobieta.

Złamała serca dwóm mężczyznom, którzy po jej odejściu przestali wierzyć w miłość.

Porzuciła troje dzieci.

Uniemożliwiła im poznanie rodzeństwa.

Gdy patrzyłam, jak Maddy i Max ze sobą rozmawiają, pomyślałam o tych wszystkich razach, gdy powinna z nami być, czułam, że chęć zemsty jest jeszcze większa, miałam ochotę walczyć, gryźć i krzywdzić. Zaprażyłam odnaleźć moją matkę bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Tak naprawdę to tego potrzebowałam. Tym razem zostanie rozliczona ze swoich czynów, i nie chodziło o mężczyzn, których zraniła, ale o jej dzieci. Nie było mi jej już szkoda. Było mi szkoda siebie, Maxwella i Maddy. Trojga dzieci, które odrzuciła.

Przez te wszystkie lata często zastanawiałam się, dlaczego odeszła. Co ja takiego zrobiłam, że podjęła taką decyzję? Co zrobiła mała słodka Maddy? Co musiał zrobić tata, żeby zmusić ją do odejścia? Teraz, kiedy wiedziałam, że Jackson i Maxwell również na próżno na nią czekali, poczułam ogromną nienawiść, przepełniającą każdy nerw i por mojego ciała.

– Mio, wróć do nas. – Mads podała mi zimne piwo. – Wznosimy toast.

– A za co pijemy? – spytał Max, nasze spojrzenia spotkały się nad stołem. Max miał jednocześnie smutne i wesołe oczy. Pomyślałam, że prawdopodobnie tak właśnie wyglądałam przez ostatnich piętnaście lat.

– Nie ma niczego ważniejszego niż terazniejszość. Dlatego nazywają ją darem – rzekłam, wszyscy podnieśli szklanki z piwem.

– Wypiję za to – powiedział Max zmienionym głosem, ale wyłapałyśmy to tylko ja i Cyndi.

– Za przyszłość, niech będzie taka wspaniała jak dzisiaj! – powiedziała Maddy ze szczęściem w głosie.

– Za przyszłość.

Niech będzie wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyliśmy.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cholera! Po raz piąty próbowałam dodzwonić się do Wesa. Ciągłe włączała się poczta głosowa. Niestety w dniu, w którym dowiedziałam się, że Maxwell jest moim prawdziwym bratem, dostałam wiadomość, że Wes musi gdzieś lecieć. Tym razem do jakiegoś odległego miejsca w samym sercu Azji. Jeden z aktorów miał poważny wypadek samochodowy, co oznaczało, że ktoś inny musiał ponownie zagrać jego sceny na polu bitwy. Domyślałam się, że przez jakiś czas Wes będzie poza zasięgiem, ale to nie powstrzymało mnie przed próbami skontaktowania się z nim przez następne pięć dni.

Fakt, że nie mogę podzielić się z nim tym, co się u mnie działo, niezmiernie mnie poruszył. W tak krótkim czasie nauczyłam się bardzo na niego liczyć. Może właśnie na tym polegała miłość. Para zakochanych liczyła na siebie w zakresie, w jakim nie mogła liczyć na nikogo innego. Oczywiście miałam jeszcze Ginelle w Vegas, nie chciałam jednak jej tym obciążać. Poza tym Maddy zasługiwała, żeby dowiedzieć się o tym pierwsza. Przecież dotyczyło to bezpośrednio jej – nadal nie wiedziałam, w jaki sposób mam powiedzieć siostrze, że Maxwell jest naszym przyrodnim bratem. Jedyne, co zrobiłam, to ukradłam włosy z jej szczotki i poprosiłam, żeby Max i jego ludzie przeprowadzili ponowne testy DNA. Potrzebowałam jakiegoś dokumentu potwierdzającego fakt, że rzeczywiście była jego rodzeństwem. Nie, żeby nie wierzyła, że to prawda. Do diabła, im więcej czasu spędzałam z Maddy i Maxem, tym bardziej czułam się jak ktoś obcy.

Nie tylko byli do siebie podobni, lecz także wykonywali te same gesty, przekrzywiali głowy w ten sam sposób, gdy myśleli, i zupełnie niepotrzebnie przeczesywali włosy palcami. Uśmiechali się tak samo. Łączyło ich coś, czego nie potrafiłam pojąć. Nie chciałam tego pojąć. Maddy zawsze była tylko moja, a teraz będę musiała się nią podzielić. Oczywiście Max był cudowny.

Już traktował mnie jak młodszą siostrę, chociaż powoli ustępowałam tego miejsca Maddy. Na całe szczęście szanował nasze relacje i to, z czego musiałam zrezygnować przez te wszystkie lata, i nie próbował tego zniszczyć. Tyle że codziennie pytał, kiedy jej powiemy. Zostały jeszcze dwa dni do wylotu Maddy i Matta z powrotem do Malibu i jeszcze kilka, zanim ja wracałam do domu. W tej chwili nie miałam nawet pewności, czy Wes tam będzie. Nie wiedziałam, jak będę się z tym czuła. Sama w takim wielkim domu. Pewnie, teraz to miał być również mój dom, nie miałam jednak zbyt wiele czasu, żeby poczuć się w nim jak

u siebie. Teraz po prostu miałam tam pomieszkiwać między kolejnymi klientami. Ale w końcu kiedyś się przyzwyczaję.

Ktoś zapukał do drzwi mojej sypialni.

– Proszę! – Zamknęłam pamiętnik, w którym spisywałam swoje przemyślenia, i uśmiechnęłam się, gdy do środka wszedł Max. Był taki wielki, że niemal zajmował całą szerokość drzwi, zaskoczyła mnie jednak obecność idącej za nim osoby. To była jego adwokat, Ree Cee Zayas. Cholera, jak ona elegancko wyglądała. Ja tu siedziałam w dresach, podkoszulku i z gołymi stopami, z włosami spiętymi w niedbały kok i bez makijażu, a ona wkroczyła w czerwonym kostiumie i z dopasowaną do niego pomadką. Jej czarne oczy popatrzyły na mnie łagodnie. Położyła swoje teczki na łóżku.

– Och, co się dzieje? – Patrzyłam to na Maxa, to na Ree Cee.

– Mam szokujące informacje na temat wyników testu DNA, złeczonego przez panią i pana Cunninghama.

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że poczułam dreszcz przerażenia i natychmiast się wyprostowałam.

– Co się stało? Nic jej nie jest, prawda? – Nie miałam pojęcia, co taki test mógł wykazać pod względem medycznym, o ile w ogóle mógł coś wykazać, ale gdy usłyszałam, że mają „szokujące” informacje, natychmiast zacisnęłam pięści na narzucie łóżka.

Max usiadł obok mnie i objął mnie ramieniem.

– Kochana, uspokój się. Maddy jest zdrowa jak ryba. Szokujące informacje dotyczą naszego kodu genetycznego. Przyprowadziłem panią adwokat, żeby osobiście cię o tym powiadomiła, i chcę ci powiedzieć, że będę z tobą na każdym kroku.

Przełknęłam ślinę i złapałam go za rękę, a drugą przycisnęłam do mojej piersi.

– Max, przeraziłeś mnie.

Zwiesił ramiona, ujął mój policzek i pocałował mnie w czoło.

– W porządku. Nic się nikomu nie stanie. – Odchrząknął. – No dobrze, pani Zayas, proszę powiedzieć, co udało się pani ustalić.

W pokoju zapanowała idealna cisza. Miałam wrażenie, że powietrze wokół mnie gęstnieje niczym mgła. Patrzyłam, jak kobieta wyciąga papiery z teczki i kładzie je na łóżku.

– Będzie prościej, jeśli to pani pokażę. – Położyła obok mnie trzy zestawy dokumentów, tak żebym wszystko widziała. Na jednym dokumencie był napis Mia Saunders, na drugim Maxwell Cunningham, a na trzecim Madison Saunders. To były takie same wyniki, jakie w zeszłym tygodniu widziałam na ekranie w sali konferencyjnej. Takie same kwadraty i kreski. – Widzi pani, w którym miejscu

pani markery genetyczne pokrywają się z markerami pana Cunninghama? – Kiwnęłam głową. A potem pokazała wyniki Maddy. – A teraz widzi pani, jak pokrywają się te wyniki? – Kartki Maddy i Maxa były niemal identyczne.

– Tak. I co to oznacza? – Zmarszczyłam brwi, próbując zebrać wszystko do kupy i to zrozumieć.

– A teraz proszę porównać swoje z wynikami pani Madison Saunders. – Położyła moje obok wyników mojej siostry. Nie wszystkie kratki się pokrywały, ale większość tak.

Wzruszyłam ramionami.

– Co to oznacza?

Max gładził mnie po plecach, podczas gdy próbowałam odnaleźć odpowiedź, którą ich zdaniem powinnam sama odkryć.

Ree Cee westchnęła.

– Pani Saunders, dla pewności test przeprowadzono trzy razy. Pan Cunningham zlecił trzykrotne badania, tak by nie można było podważyć wyników.

– No i? – Pokręciłam głową. – Niech pani to wreszcie z siebie wydusi. Wiemy już, że Maddy również jest siostrą Maxa. Co w tym takiego zaskakującego?

Maxwell zamknął oczy, ale poczekał na odpowiedź adwokatkę.

– Pani Saunders, to oznacza, że Madison Saunders i Maxwell Cunningham są ze sobą spokrewnieni w stu procentach. Mają tych samych rodziców. A pani ma z nimi wspólną matkę, ale innego ojca.

Świat wokół mnie przestał się liczyć. Zamarł we mnie każdy miesiąc, każdy atom. Przez kilka chwil widziałam wszystko niewyraźnie, a moje serce biło tak mocno, że miałam wrażenie, iż ktoś depcze mi po piersi.

– Chryste, ona zaraz zemdleje. – To były ostatnie słowa, które usłyszałam, zanim wszystko stało się czarne.

\* \* \*

Gdy się obudziłam, poczułam ciepło z jednej strony całego ciała. Moja prawa dłoń była zupełnie odrętwiała. Coś mocno mnie trzymało, a lewa strona mojego ciała była gorąca. Kilka razy zamrugałam, patrząc w sufit pokoju gościnnego na ranchu Cunninghamów. W pomieszczeniu było ciemno, paliła się tylko mała lampka w rogu.

Usłyszałam jakieś pomruki przypominające powiew wiatru. Dochodziły z mojej prawej strony. Wysiłałam się, żeby coś usłyszeć.

– Pomóż jej dojść do siebie. Nie mogę jej stracić, nie teraz, gdy dopiero co ją odnalazłem. Nie mogę jej teraz stracić. Nie mogę. Pomóż jej dojść do siebie.

To był Max. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak opiera się o łóżko, trzymając mnie za rękę i wtula w nie czoło. Jego uścisk był tak mocny, że byłam przekonana, że w mojej dłoni przestała krążyć krew. Spróbowałam poruszyć palcami, podniósł głowę.

– Bogu dzięki! – Podszedł do wezglowia i zaczął mnie całować po brwi. Kiedy się cofnął, zobaczyłam, że ma mokre oczy. – Strasznie nas przeraziłaś. Straciłaś świadomość na prawie godzinę.

Spróbowałam przewrócić się na bok, ale moja lewa strona nadal była bardzo ciężka. Odwróciłam głowę i zobaczyłam wtuloną we mnie Maddy z ręką owiniętą wokół mojej talii. Przyciskała głowę do mojej klatki piersiowej, jej oddech łaskotał mnie w szyję.

– Co się stało? – szepnęłam, nie chcąc zepsuć tej chwili. Bardzo dawno się tak nie przytulałyśmy.

– Zemdlałaś, a potem zasnęłaś z wycieńczenia. Wezwałem lekarza. Powiedział, że nic ci nie będzie, po prostu mocno zasnęłaś. I że ciało czasami tak reaguje pod wpływem ekstremalnego stresu, z którym mózg nie potrafi sobie poradzić. Przepraszam, Mio. Nie wiedziałem, że aż tak na to zareagujesz.

– Bzdury. – Pokręciłam głową. – Nic mi nie jest. Gdybym miała się tym wszystkim martwić, z pewnością bym nie zasnęła. – Machnęłam ręką, ale Max dobrze wiedział, o co mi chodziło. – I martwiłam się o mojego chłopaka. Nie mam od niego informacji od kilku dni, a jest teraz w Azji. A potem jeszcze informacje od twojej adwokatkę i to już było za dużo.

Kiwnął głową ze współczuciem i zrozumieniem. Maddy się poruszyła i zamrugowała.

– Hej, wszystko w porządku? – spytała i usiadła.

Zaczęłam gładzić ją po włosach i przyglądać się każdemu szczegółowi jej ślicznej twarzy: oczom, które były takie same jak moje, małowemu noskowi i czerwonym ustom. Niezależnie od tego, co się wydarzy, nadal była moją siostrą, nawet jeśli tylko w połowie, co oznaczało dla nas dodatkowe problemy.

– Wszystko w porządku. Chodź, usiądź obok mnie. Musimy o czymś porozmawiać.

Oparłam się o wezglowie łóżka i zaczęłam bawić się kołdrą. Mogłam się założyć, że Cyndi własnoręcznie ją uszyła. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Była wzorem żony idealnej. Max usiadł w nogach łóżka i położył swoją ciepłą dłoń na moim kolanie. Zaczęłam się przyzwyczajać do miłych gestów ze strony mojego starszego brata.

– Maddy, skarbie, wyszły na jaw pewne informacje na temat nas i naszej rodziny.

– Co na przykład? – Uniosła brwi ze zdumieniem.

– No cóż, okazało się, że nasza matka miała przed nami dziecko. – Odrzuciła głowę do tyłu i otworzyła usta. – Tak, wierz mi, mnie też to zszokowało. Ale, no cóż, kochanie... Max jest naszym bratem. – Spróbowałam jakoś załagodzić cios.

Oczy Maddy szeroko się otworzyły, zrobiła coś, czego bym się nie spodziewała. Uśmiechnęła się łagodnie.

– Jesteś naszym prawdziwym bratem? – spytała z zachwytem.

Max pokiwał głową.

– Tak, kochana, jestem.

– Ale jakim cudem...? – spytała niepewnie.

– W testamencie mojego zmarłego ojca znalazłem pewne informacje. Połowę naszej firmy przekazał kobiecie nazywającej się Mia Saunders.

– Niemożliwe! – Zasłoniła usta dłonią.

Zaśmiał się cicho.

– Możliwe. W każdym razie zleciłem poszukiwania Mii Saunders. Gdy zobaczyłem jej zdjęcie, wiedziałem, że to ona. Kiedyś się nawet spotkaliśmy, gdy mój ojciec pojechał do Las Vegas, jeszcze zanim się urodziłaś.

– Max zlecił przeprowadzenie testów DNA, które potwierdziły, że rzeczywiście jesteśmy rodzeństwem.

Maddy usiadła na kolanach i położyła dłonie na udach. Rozpromieniła się, przyjęła to lepiej, niż się spodziewałam.

– To świetnie! – Objęła Maxwella. – Zawsze chciałam mieć brata! – pisnęła z zachwytem. Tak, zdecydowanie lepiej, niż się spodziewałam. A ja to przesuwałam z tygodnia na tydzień. Tyle że to nie był jeszcze koniec.

Poklepałam ją po plecach, a Max wypuścił ją z objęć. Otarła łzy z policzków i się uśmiechnęła.

– Kochanie, jest coś więcej i nie bardzo wiem, jak ci to powiedzieć...

Jej uśmiech zniknął, przekrzywiła głowę i na mnie popatrzyła.

– Mio, po prostu to z siebie wyduś. To, co powiedziałaś mi do tej pory, to świetne wieści. Nasza rodzina się powiększyła. Jesteśmy już nie tylko ty i ja. Teraz mamy brata i bratową... i och! – klasnęła w dłonie – mamy bratanicę i bratanka w drodze! Nie mogę się doczekać, jak opowiem o tym Mattowi i tacie! To będzie najlepszy rok w naszym życiu. Matt będzie chciał zaprosić was na wesele, a Isabel będzie sypała przed nami kwiatki! – Gadała i gadała.

Westchnęłam, a Max położył dłoń na jej ramieniu.

– Kochana, twoja siostra próbuje przekazać ci informacje, które mogą nie być już takie wesołe. Cieszę się, ba, jestem wniebowzięty, że tak strasznie się cieszysz z naszego pokrewieństwa. Podzielałam te uczucia.

Spojrzała na niego promiennie, tak jak tylko ona potrafiła. Kurwa, co za sytuacja. Dlaczego, u diabła, to musiało być takie trudne? Wychodzi na to,

że zawsze to ja dostarczam złe wiadomości. Tym razem chciałabym, żebyśmy mogli przestać na tym, że Maxwell jest naszym bratem, radujmy się i świętujmy, zacznijmy organizować rodzinne zjazdy i lepiej się poznawać i tak dalej. Ale nie, zaraz będę musiała ci powiedzieć, że człowiek, o którym przez całe życie myślałaś jak o ojcu, wcale nim nie jest. Och, a tak przy okazji, twój prawdziwy biologiczny ojciec nie żyje, więc nigdy nie będziesz miała okazji go poznać.

Po moich policzkach popłynęły niepohamowane łzy. Nabrałam powietrza i po prostu to z siebie wydusiłam.

– Mads, adwokatka ustaliła coś jeszcze w kwestii twojego DNA. – Otarłam łzy, wkurzona na to, że płynęły, a ja nie potrafiłam ich powstrzymać.

Max wyciągnął rękę. Widziałam smutek w jego oczach. Wiedział, ile to wszystko mnie kosztuje, przecież cały czas przy mnie był. Nie podobało mu się, że cierpiałam i że to, co zaraz powiem, dodatkowo dołoży mi cierpienia. Zawsze pragnął mieć dużą rodzinę, a teraz znalazł nagle dwie siostry.

– Mogę? – spytał i właśnie wtedy sobie uświadomiłam, że naprawdę nie jestem sama. Może i był moim bratem od zaledwie tygodnia, ale był gotowy wkroczyć do akcji i załatwić za mnie to, co najtrudniejsze, powiedzieć, co należało, i ustrzec mnie przed jeszcze większym bólem. Kiwnęłam głową, nie wiedząc, co innego mogłabym odpowiedzieć.

Odczuwałam tak silne emocje, że każdy szloch groził rozsądzeniem mi klatki piersiowej.

– Maddy, kochana, Mia próbuje ci powiedzieć, że adwokat ustaliła, iż ja i ty mamy tych samych rodziców.

Zamrugła kilka razy, ale się nie poruszyła.

– Masz na myśli to, że cała nasza trójka ma tych samych rodziców? Ale to by oznaczało, że tata jest również twoim tatą i nawet o tym nie wiedział? – Uniosła wysoko brwi.

Poczułam przerażenie, wiedziałam jednak, że muszę wypowiedzieć słowa, które miały raz na zawsze zmienić jej życie.

– Nie, skarbie. Nasz tata nie jest twoim tatą. Ty i Maxwell macie tych samych rodziców. To oznacza, że twoim biologicznym ojcem był Jackson Cunningham.

Zaczęła głośno płakać, po jej twarzy popłynęły strumienie łez. Wyglądało to tak jak lawina błotna zsuwająca się po jakiejś górze w Kalifornii. Twarz Maddy była cała załzawiona. Rozległy się głośne szluchy.

– Ale, ale... tata... ja nic nie rozumiem. – Pokręciła głową i zakryła twarz dłońmi. Posadziłam ją sobie na kolanach, zaczęła płakać mi w szyję, tak jak zawsze, gdy przeżywała ciężkie chwile. – Ale nadal jesteś moją siostrą –

zaszlochała.

– Tak, kochanie, tak, nadal jesteśmy biologicznymi siostrami, ale tylko w połowie.

– Dla mnie w całości! – krzyknęła, mocząc łzami skórę na moim obojczyku.

Pocałowałam jej włosy i cały czas ją głaskałam, szepcząc, że ją kocham, że zawsze przy niej będę, że między nami nic się nie zmieni. Próbowałam jej przypomnieć, jak to cudownie, że Maxwell jest naszym bratem, chciałam jakoś wyciągnąć ją z tego dołka. Wreszcie przestała się trząść, a jej oddech się uspokoił. Usnęła wyczerpana płaczem.

Nie było to u niej nic niezwykłego. Gdy w szkole średniej jakiś chłopak złamał jej serce, reagowała mniej więcej tak samo.

Max wstał i zaczął chodzić po pokoju.

– Nic jej nie będzie, prawda? – Wyglądał jak zwierzę w klatce. Był spięty, zacisnął dłonie w olbrzymie pięści, przyjął pozycję gotową do ataku. Przecież nawet dobrze nas nie znał, a już był gotowy nas bronić, nas – swojej nowej rodziny.

– Tak, nic jej nie będzie. Wyobrażam sobie, że to dla niej ogromny cios. Tak jak dla mnie, ale jesteśmy już przyzwyczajone do radzenia sobie z takimi trudnymi sytuacjami.

Nie powinnam była tego mówić, bo się skrzywił i dziwnie na mnie popatrzył. Jego zielone oczy spoglądały zimno.

– Już nie. Teraz macie pieniądze naszej rodziny i nasze kontakty.

Zmarszczyłam czoło.

– Ale my nie chcemy waszych pieniędzy ani kontaktów.

– Nieważne. – Pokręcił głową. – I tak je dostaniecie. Prawnicy właśnie pracują nad tym, żeby przepisać te czterdzieści dziewięć procent na was.

– Co? Chyba żartujesz.

Przystanął i klepnął się w biodra.

– Mio, nic się nie zmieniło. Najważniejszy jest testament. Mój ojciec najwyraźniej nie miał pojęcia o istnieniu Maddy, ale i tak dostaniesz niemal połowę firmy.

– Nie chcę jej!

– Nie chcesz być częścią mojej rodziny? – spytał zraniony.

– Oczywiście, że będziemy rodziną. Ale nie potrzebuję twojej firmy, żeby być twoją siostrą. Poza tym co z Maddy? Przecież to ona jest twoją prawdziwą siostrą! – mówiłam ostrym, nieznoszącym sprzeciwu głosem.

– Tak jak ty! W połowie czy w stu procentach, dla mnie to bez różnicy.

Zamknęłam oczy i spróbowałam myśleć, ale zbyt dużo emocji we mnie buzowało.

– W takim razie chcę przekazać mój spadek jej.  
Zaśmiał się. Odrzucił głowę do tyłu, złapał się za brzuch i śmiał się z całego serca, niemal histerycznie.

– Chcesz oddać miliardy dolarów w akcjach swojej młodszej siostrze?  
Wzdrygnęłam się i zacisnęłam usta.

– Tylko ona się dla mnie liczy.  
Wydął usta.

– No jasne, to ty harujesz jak wół, żeby zapłacić za jej szkołę, jeździsz z miejsca w miejsce i spełniasz życzenia jakichś obcych osób, żeby spłacić dług swego ojca, ale nie przyjmiesz pieniędzy, które zgodnie z prawem ci się należą? Kochana, dziwna jesteś.

– Sama powiem to prawnikom.

– Za późno. Już kazałem podzielić firmę na trzy osoby. Wkrótce ty i Maddy będziecie bardzo bogatymi kobietami, ale przygotowanie właściwej umowy zajmie pół roku, a potem będziemy musieli przepisać na Maddy część od siebie.

– Ale Jackson nie był moim ojcem. Dlaczego miałabym w ogóle na tym korzystać? Podzielcie to między siebie.  
Gwałtownie pokręcił głową.

– Tata wcale tego nie chciał. Wiedział, kim jesteś, że nie jesteś jego córką, a mimo to i tak ci to przepisał. Gdyby wiedział o Maddy, z całą pewnością, czuję to w głębi serca, chciałby podzielić to na nas troje. Takim był człowiekiem i tyle. Honor i rodzina były dla niego wszystkim.

– I nie zmienisz zdania, prawda? – spytałam.

– Nie.

– Zawsze taki jesteś?

– Jaki?

– Uparty, władczy i apodyktyczny? – Wbrew mojej woli na ustach pojawił mi się złośliwy uśmiech.

Max również się uśmiechnął, usiadł na łóżku i wziął mnie za rękę.

– Gdy chodzi o moją rodzinę, owszem.

\* \* \*

Ze snu wyrwał mnie dzwonek telefonu. Był to sen tak mocny jak po zażyciu kilku tabletek. Sięgnęłam po omacku po telefon i odebrałam go bez sprawdzania, kto dzwoni. To pewnie Millie. Wysłałam jej esemesa z prośbą, żeby podała mi szczegóły kolejnego zlecenia przy uwzględnieniu kilku dni wolnego w Malibu. Zgodziła się, a ja nawet nie sprawdziłam, kto był moim kolejnym klientem. Do tej pory wydawało mi się to nieważne, ale teraz pewnie ciotka chciała się ze mną skontaktować, bo do Malibu miałam wylecieć już następnego dnia. Maddy i Matt



wylatywali do Vegas już dzisiaj prywatnym odrzutowcem Maxwella. Maddy musiała przyzwycząić się do myśli, że ma brata, wkrótce zostanie bogatą kobietą, a mężczyzna, który ją wychował, nie był jej ojcem.

– Dzień dobry, czy mogę rozmawiać z panią Mią Saunders? – usłyszałam nosowy głos.

Odchrząknęłam.

– Eee... tak. Z tej strony Mia Saunders, z kim mam przyjemność?

– Tu Wilma Brown ze szpitala i domu rehabilitacyjnego w Vegas w Nevadzie.

Natychmiast usiadłam, tak jakby ktoś wylał mi na głowę kubeł zimnej wody.

– Co się stało z tatą? – spytałam, czekając z niecierpliwością na uspokajające słowa.

– Pani Saunders, obawiam się, że pani ojcu bardzo się pogorszyło. Przeszedł infekcję wirusową, która uszkodziła jego układ nerwowy. Niestety, nie mieliśmy wcześniejszych dokumentów ani wyników badań, ponieważ pani ojciec rzadko był leczony, i podaliśmy mu najsilniejszy możliwy antybiotyk, żeby jak najszybciej zwalczyć chorobę.

Och, nie, nie, nie. W jej głosie słyszałam, że jest naprawdę źle. Bardzo, kurwa, źle.

– Ale wyjdzie z tego, prawda? – wtrąciłam.

– Przykro mi, pani Saunders, ale okazało się, że pani tata jest uczulony na nasz antybiotyk. Dostał kilka napadów padaczkowych, zanim zdołaliśmy mu podać dodatkowy lek mający zwalczyć skutki alergii. Okazało się, że jest uczulony również na ten drugi lek i nastąpiło u niego zatrzymanie akcji serca.

Jego. Serce. Przestało bić.

Jego serce przestało bić.

Jego serce... przestało bić.

Niezależnie od tego, ile razy powtarzałam to sobie w głowie, nadal zapierało mi dech w piersiach.

– Pani Saunders? On żyje, ale jest w stanie krytycznym. To naprawdę źle wygląda. Przykro mi to mówić, ale teraz sytuacja jest bardzo niepewna. Pani i pani rodzina powinniście jak najszybciej tutaj przyjechać.

– Co? – Gdy widziałam go po raz ostatni, nic mu nie było. Maddy niedawno opowiadała, że świetnie wyglądał, tyle że lekarze nie potrafili zrozumieć, dlaczego się jeszcze nie obudził.

– Możliwe, że zostało mu już mało czasu. Jeśli chcą się państwo pożegnać, musicie jak najszybciej przylecieć.

– Dziękuję. Wsiadam w następny samolot. Proszę, zróbcie, co w waszej mocy – zaczęłam błagać.

– Oczywiście. Do widzenia, pani Saunders.

*Stan krytyczny. To naprawdę źle wygląda. Przyjedźcie jak najszybciej. Pożegnajcie się.*

Zamknęłam oczy, pod powiekami widziałam te słowa niczym pole informacji w wiadomościach.

Niezależnie od tego, ile razy czytałam te słowa, ile razy powtarzałam je od nowa i od nowa, skutek był wciąż ten sam.

Mój ojciec umierał.

WRZESIEN

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Białe ściany. Nic oprócz białych ścian z popękaną odłóżającą farbą i poplamione panele na suficie. Kilka razy zamrugałam, podniosłam głowę i zaczęłam nią kręcić i kiwać do przodu i do tyłu. Już od niemal tygodnia czułam olbrzymi ucisk w karku.

- *Tak mi przykro, moja droga. Nie ma żadnej poprawy.*
- *Mio, jesteśmy z tobą.*
- *Będziemy modlić się o cud.*
- *Obawiam się, że szanse pani taty są bardzo małe.*
- *Powiadom resztę rodziny.*
- *Porozmawiaj z nim. Pożegnaj się.*

W głowie wirowały mi wycinki z kondolencji i informacji od lekarza.

Bardzo zmęczonymi oczami patrzyłam na jedynego mężczyznę, który kochał mnie od zawsze i bezwarunkowo, od mojego pierwszego oddechu, który uczył mnie grać w baseball i wspierał, jak mógł, dopóki mama nas nie porzuciła. Wtedy się załamał. Kochał mnie, nawet gdy miał czerwoną twarz i bełkotał. Miałam nadzieję, że dzięki tej miłości uda nam się przetrwać. Przez większość czasu tak właśnie było.

Siedząc obok jego łóżka, trzymałam go za rękę z nadzieją, że mój uścisk, ciepło, jakie przekazywałam mu poprzez dłoń, przywróci mu świadomość i każe mu walczyć. Walczyć dla swoich córek. Dla mnie, krwi z jego krwi. Ostatnie piętnaście lat spędziłam na walce dla niego, dla Maddy, a teraz to on musiał być mężczyzną. Być dla nas. Ciężko pracować, żeby móc do nas wrócić. Nie było nas dużo – tylko dwie młode kobiety, próbujące odnaleźć swoją drogę w życiu, ale byliśmy jego. W głębi duszy wierzyłam, że jesteśmy warte tej walki, inaczej utracimy go... na zawsze.

Wraz z początkiem nowej porannej zmiany przysłała do nas pielęgniarka. Chodziła bardzo lekko, niemal bezgłośnie sprawdziła stan taty i zaznaczyła coś w karcie, a potem uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem. Przez ostatnie dni otrzymywałam głównie to. Współczucie, zmarszczone czoła, nieśmiało składane kondolencje. Spojrzałam na śpiącą Maddy, zwiniętą w pozycji embrionalnej na małej kanapie. Tak jak ja, tak i ona odmówiła odejścia od łóżka taty, pomijając chwile na błyskawiczny prysznic i przebranie się. Jeśli tata miał wydać ostatnie

technienie, to my przy tym będziemy.

Nadal nie rozmawialiśmy o ostatnich wydarzeniach. O tym, co tak bardzo mi ciążyło, że przysięgam, że z pewnością miałam złamanych kilka żeber. Nie mogłam porządnie nabrać powietrza, bo wiedziałam, że Maddy cierpiała. Informacja o tym, że to Jackson Cunningham był jej prawdziwym ojcem, spadła na nią jak grom z jasnego nieba, obie dostałyśmy porządnie po głowach. Po tym wszystkim omijałyśmy się i unikałyśmy w sposób, od którego cierpła mi skóra. Potrzebowałam teraz Maddy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, a ona zdawała mi się wymykać, niepewna miejsca, które zajmuje w rodzinie. Strasznie źle się z tym czułam i przez to nienawidziłam naszej matki jeszcze bardziej.

Jedynym plusem w tym wszystkim był Maxwell. Przysłał nas tutaj prywatnym samolotem i codziennie do nas dzwonił. Zabukował nam nawet miejsce w pobliskim hotelu na cały miesiąc. Nasz nowy brat pomyślał o wszystkim i dopilnował, żeby nie brakło nam pieniędzy. Nagle miałyśmy najlepszych lekarzy – całe ich zastępy przychodziły, żeby sprawdzić, jak się ma nasz ojciec, debatować na temat jego wyników. Próbowali sprawdzać jego stan, żeby się upewnić, że jego mózg nie obumarł, oceniali, czy poradzi sobie z konsekwencjami infekcji wirusowej i dwukrotnego zatrzymania akcji serca.

Kilku lekarzy obawiało się najgorszego. Aż do przyjazdu nowych specjalistów nasz tata był spisany na straty. Powiedziano nam, że nie możemy już nic zrobić, i zalecono odłączenie go od aparatury podtrzymującej życie.

Podtrzymującej życie.

Chcieli wyłączyć sprzęt, dzięki któremu żył. Nie mogłam do tego dopuścić. Czy gdybym znajdowała się w takim samym stanie, to czy tata by się poddał i zgodził się na wyłączenie maszyn, które zapewniały mi powietrze? Prędzej by go piekło pochłonęło. Ten człowiek stałby nade mną i wykonywałby sztuczne oddychanie najdłużej, jak tylko się da – nawet jeśli miałoby to przedłużyć moje życie choćby o minutę. Musiałam uczynić dla niego to samo.

– Dzień dobry, pani Saunders – powiedział doktor McHottie, wyjął kartę taty z nóg łóżka i zaczął ją czytać. Przez kilka minut sporządzał notatki, coś sprawdzał, przewracał strony, a potem zaczął od nowa.

Stałam, wyciągałam ręce nad głową i delikatnie odginałam się do tyłu, próbując pozbyć się uporczywego bólu pośrodku kręgosłupa, powstałego wskutek siedzenia na plastikowym krześle przez niemal tydzień. Plecy zaprotestowały, a ja się skrzywiłam. Doktor McHottie pokręcił głową i gapił się na mnie znad czarnych oprawek okularów. Jego ciemne kręcone włosy były gładko zaczesane i niemal lśniły. Wyglądały na mokre, a sądząc po świeżym zapachu mydła Irish Spring, właśnie wyszedł spod prysznic. Co mi z kolei przypomniało, że ostatnio opuściłam szpital dwa dni temu. Żadna ilość dezodorantu nie mogła zamaskować

przykrego zapachu, który pojawił się pod moimi pachami.

– Dzień dobry, doktorze. Jakie są rokowania? Jakaś poprawa? – Próbowałam nie robić sobie zbyt wielkich nadziei, ponieważ codziennie od blisko siedmiu dni marszczył czoło i po prostu kręcił głową. Dzisiaj jednak zachował się inaczej. Czułam, po prostu czułam, że nasza sytuacja powoli się zmienia.

Młody szczupły lekarz podszedł do mnie i położył dłoń na moim ramieniu. Mocno je ścisnął, a ja spróbowałam nie jęknąć. Stałam się bardzo wrażliwa na dotyk, każde muśnięcie odczuwałam bardzo mocno.

– Według odczytów w którejś chwili w nocy płuca pani taty zaczęły się kurczyć. Jest to pozytywna odpowiedź, wskazująca na to, że może uda mu się samodzielnie oddychać, ale nie chcę chwalić dnia przed zachodem słońca.

Żadne słowa nie mogły wyrazić mojej wdzięczności za tę iskrę nadziei. Rzuciłam się na niego i objęłam go w pasie. Przelałam w ten gest wszystkie uczucia, jakie miałam, trzymałam się tego faceta, jakby zależało od tego moje życie. Nie przeszkadzało mu to. Tak naprawdę to on mnie też przytulał. Objął rękami moje ciało i przyciskał do swojej piersi. I tak sobie staliśmy, wycieńczona kobieta i lekarz, uzdrowiciel. Oparłam się o niego i zaczęłam się modlić, żeby Bóg dał mi możliwość ocalenia taty, niezależnie od tego, czy on na to zasługiwał, czy nie. Musiałam uwierzyć, że wszyscy zasługują na drugą szansę. Jeśli ojciec z tego wyjdzie, to z pewnością się ze mną zgodzi. Może to właśnie będzie ten kopniak, który uświadomi mu, że warto żyć.

Zadzwoił telefon, przerywając euforię, która była jedyną pozytywną chwilą w ciągu tego tygodnia. Odskokczyłam i spojrzałam w błękitne oczy doktora McHottiego.

– Przepraszam. Po prostu za dużo... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Mio, nigdy nie przepraszaj za to, że musiałaś się przytulić. Widzę, że jesteś bardzo silną młodą kobietą, ale każdy potrzebuje kiedyś oparcia. Musimy dalej modlić się o cud. Za kilka godzin wrócę, żeby sprawdzić, jak on się ma.

Kiwnęłam głową, odwróciłam się i zobaczyłam Maddy, przyciskającą do ucha swój telefon.

– Tak, ciociu, tak, jest tutaj. – Wyciągnęła komórkę w moją stronę i odrzuciła blond włosy z twarzy. Wyglądała tak, jak ja się czułam, chociaż jestem pewna, że gdybym miała gdzieś lustro, stwierdziłabym, że mogę bez charakterystyki grać żywe trupy.

Wypuściłam powietrze z płuc i podniosłam telefon do ucha.

– Słucham?

– Co tam się, u diabła, dzieje? Nie odbierasz moich telefonów, nie wsiadłaś do samolotu i z pewnością nie pojawiłaś się w Tucson w Arizonie, gdzie czeka

na ciebie klient numer dziewięć!

Próbowałam wymyślić jakąś odpowiedź, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Powinnam przeprosić, powiedzieć cokolwiek, ale nie miałam czasu, żeby w ogóle o tym pomyśleć.

– Millie...

– Tylko mi tutaj nie ściemniaj, młoda damo. Siedzisz po uszy w gównie! Gdy przeczytasz drobny druczek na dole umowy, dowiesz się, że jeśli wystawisz klienta, nie tylko stracisz sto tysięcy dolarów, lecz także będziesz mu winna drugie sto tysięcy!

Idąc tak szybko, jak tylko mogłam, wyszłam z sali taty i ruszyłam korytarzem w stronę ogrodu. Było wcześniej, więc nikt nie zdążył jeszcze wyjść na zewnątrz.

– Czy ty próbujesz mi powiedzieć, że wiszę sto tysięcy dolarów jakiemś bogatemu sukinsynowi? – ryknęłam do słuchawki.

– Czy ty na mnie krzyczysz? – Teraz z mojego telefonu dosłownie lał się jad. – Sama się w to wpakowałaś.

– Nie miałam wyboru! Tata leży na łożu śmierci!

– I tak po prostu się zwinęłaś i nic mi o tym nie powiedziałaś? Mio, gdybym wcześniej skontaktowała się z klientem, można by było tego uniknąć. A teraz jesteś w plecy dwieście tysięcy dolarów. Nie miałaś na koncie dostatecznej ilości pieniędzy, żeby zapłacić Blaine’owi kolejną ratę.

O nie. Moje ciało zaczęło drżeć, a nogi nie były już w stanie mnie utrzymać. Trzęsąc się, usiadłam na najbliższej ławce.

– Zapomniałam o zapłacie. – Zaczęłam szlochać, nie mogłam wydusić z siebie nic więcej.

– Tak! Dzwoniłam do ciebie po kilka razy dziennie. Wreszcie próbowałam dobić się do Maddy, chociaż ona też aż do dzisiaj ignorowała moje telefony.

– Mój był wyłączony. Millie, w ciągu ostatniego tygodnia tacie bardzo się pogorszyło. Jego stan nadal się nie poprawił. Nie mogę go zostawić. –

Przeczesałam palcami drżące włosy i pociągnęłam je u nasady. Natychmiastowy ból przywrócił mi jasność myślenia, której tak desperacko pragnęłam.

– Mio, nie mogę wspierać cię finansowo. Zainwestowałam pieniądze w ten interes i w nowe przedsięwzięcie i nie mam nic. Będziesz musiała porozmawiać z którymś ze swoich bogatych przyjaciół. Może z takim, który zapłacił ci dodatkowe pieniądze? – zasugerowała, jakby to było takie proste. Seks i pieniądze. Taka była nazwa prowadzonej przez nią gry.

Poprosić Wesa albo Aleca o dwieście tysięcy dolarów? W żadnym razie. Nie ma szans.

– Coś wymyślę.

– Wiem tylko, że musisz to zrobić jak najszybciej. Twoim kolejnym klientem

jest Drew Hoffman.

Nazwisko to kołatało się po mojej głowie tak długo, aż wreszcie coś zaskoczyło.

– Lekarz gwiazd? Ten, który ma własną codzienną telewizję, linię witamin, kolekcję odzieży treningowej i wydaje płyty DVD? Chyba żartujesz.

– Ten sam. Najwyraźniej widział twoją kampanię w kostiumach o pięknie we wszystkich rozmiarach. Chce, żebyś pojawiała się w jego show codziennie w części, którą nazwie „Żywe Piękno”. Mio, jeśli to się uda, mogłabyś zapewnić sobie regularny udział w tym programie od początku przyszłego roku. Będzie tylko musiał poczekać kilka miesięcy. Bez ciśnienia. – Zagadkała tak jak czarownice w kiepskich filmach. Gdybym stała obok niej, z trudem powstrzymałabym się od oderwania moich kościstych palców od jej szyi.

Bez ciśnienia. Powiedziała to takim tonem, jakby nie chodziło o zmianę stulecia. Ponownie przycisnęłam dłoń do skroni. Czułam się tak, jakby cała krew w moim ciele płynęła do serca, przez co waliło o wiele mocniej niż zwykle. Gdybym nie była teraz w szpitalu u taty, z całą pewnością te wieści powaliłyby mnie na kolana. Do tej pory miałam już trochę do czynienia z aktorstwem. Media mnie zauważyły, a gdy w przyszłym miesiącu wyjdzie teledysk Antona, zrobi się naprawdę ciekawie. Ale żeby regularnie występować w telewizji z doktorem Hoffmanem? Jakieś szaleństwo. To był właśnie przełom, którego potrzebowałam.

Cholera, musiałam porozmawiać z Wesem. Poprosić go o zdanie, sprawdzić, czy znał tego słynnego lekarza osobiście i czy słyszał coś na jego temat. Oczywiście nie mogłam tego uczynić, ponieważ nie miałam od niego wieści od dwóch tygodni. Nie wiedziałam, gdzie on jest i kiedy wróci. Judi powiedziała, że pewnej nocy po prostu wyjechał i już. Oznajmił, że nie będzie go przez dwa albo trzy tygodnie i że do mnie zadzwoni. To były wszystkie informacje, jakie dla mnie miała. Nagrał mi jakąś wiadomość, ale trzaski były tak głośne, że prawie nic nie słyszałam. Oprócz tego, że wkrótce wraca do domu i że mnie kocha. Poza tym nic.

Oczywiście miałam kolejny problem i musiałam wymyślić, skąd teraz wytrzasnę dwieście tysięcy dolarów, albo będę musiała uprosić Blaine'a, żeby dał mi więcej czasu.

– Mam nadzieję, że tata wkrótce poczuje się lepiej. Nie odwołuj paździenikowej roboty, dopóki się do ciebie nie odezwę. Spróbuję odbierać telefony, ale jest teraz strasznie ciężko, Millie. Wyszły również na jaw różne sprawy rodzinne i muszę o tym z tobą porozmawiać. Coś bardzo poważnego, związanego z mamą.

– Masz jakieś wieści od Meryl? – Nagle zniżyła głos do szeptu i musiałam mocniej przycisnąć telefon do ucha.



Pokręciłam głową, słysząc takie absurdalne pytanie, ale nie chciałam teraz wdawać się w szczegóły. Tata walczył o życie. Nasza matka, siostra Millie, i seria złych wyborów, jakich dokonała przez ostatnich trzydzieści lat, nie były teraz najważniejsze. Ostatnie, czym chciałam się teraz zajmować, to mama i jej tajemnice.

– Nie. Ale wyszły na jaw nowe fakty. Zadzwoń do ciebie, gdy tata do siebie dojdzie, dobrze?

Westchnęła.

– Ale... wyjdzie z tego, prawda? – spytała.

Zaśmiałam się poirytowana.

– Nie udawaj, że obchodzi cię, co stanie się z moim ojcem. Zawsze go nienawidziłaś, miałaś pretensje, że nie przywiózł nas do Kalifornii, gdy mama zostawiła nas na lodzie. Robił, co mógł.

Po drugiej stronie słuchawki usłyszałam pełne niedowierzania mruknięcie.

– Najlepsze, co kiedykolwiek uczynił, to podarowanie wam życia. Gdy mieszkała z wami moja siostra, byliście bardzo szczęśliwi. Po jej odejściu nie potrafił się niczym zająć – powiedziała to lodowatym tonem, który zmroził mnie do szpiku kości.

Odezwała się we mnie głęboka chęć bronienia taty. Ciotka czy nie, sama się o to prosiła.

– Przynajmniej nas nie zostawił. Tak jak twoja siostra. Kobieta, za którą tak tęsknisz, porzuciła dziesięcio- i pięcioletnią córkę, ale to pewnie w porządku, prawda? I nie po raz pierwszy porzuciła swoją rodzinę. Do diabła, może się okazać, że takich dzieciaków jak my jest mnóstwo w całym kraju. Pewnie mam garstkę rodzeństwa, o którego istnieniu nie mam najmniejszego pojęcia.

Millie pociągnęła nosem, jej głos drżał.

– Laluniu, z twoją matką nigdy nie było dobrze. Przecież wiesz. W głębi duszy doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że nie nadawała się do wychowywania dzieci i życia w małżeństwie. Potrzebowała wolności, inaczej czuła się jak w więzieniu.

– Czy ty próbujesz ją tłumaczyć?

– Kochała was.

Prychnęłam.

– Tak to nazywasz? Porzucenie swoich dzieci? Miłością? Ona nie miała pojęcia, co to jest miłość.

Teraz, gdy miałam Wesa, dobrze wiedziałam, jak to jest. Gdy się kogoś tak mocno kocha, bardziej martwi się jego szczęściem niż swoim. Poświęca się dla niego, nie myśli o sobie. Pewnie, że można dawać i brać, ale to wszystko jest częścią twojego życia i posiadania rodziny.

– Millie, mama nie wiedziała, co to jest miłość.

– Nie mów tak. Ona po prostu nie zawsze miała wszystko po kolei. Było tak od samego początku.

I właśnie wtedy stwierdziłam, że muszę ją uświadomić, co zrobiła jej siostra.

– Usłyszałam już dostatecznie dużo. Zrób coś pożytecznego. Możesz jeszcze raz sprawdzić Maxwella Cunninghama?

– Ostatniego klienta? Już go prześwieciłam. Przecież wiesz – powiedziała znudzonym i poirytowanym głosem.

– Po prostu to zrób. Sprawdź jego akt urodzenia.

W słuchawce zaczęło trzeszczeć, gdy wchodziłam przez drzwi z powrotem do szpitala. Potrzebowałam kofeiny, i to natychmiast.

– Mio, gadasz bez ładu i składu. Jego akt urodzenia?

– Tak.

– I co niby miałabym znaleźć?

Roześmiałam się. A raczej prychnęłam jak świnia albo hiena. Grupa lekarzy, którzy właśnie mijali mnie na korytarzu, popatrzyła na mnie, jakby właśnie wyrosły mi skrzydła. Zupełnie nie zwróciłam na to uwagi. Pomyślałam, że mieli do czynienia z taką liczbą chorób psychicznych, że nie powinno to zrobić na nich większego wrażenia.

– Wtedy się dowiesz, że matka Maxwella Cunninghama nazywa się Meryl Colgrove. A jego ojciec to Jackson Cunningham.

– Co, kurwa? To musi być jakiś żart. To niemożliwe. Okłamuje cię. Ktoś cię okłamuje. – Przerazenie i szok w jej głosie były autentyczne. Przynajmniej nie wiedziała o tym, co zrobiła jej siostra.

– Tak, Meryl porzuciła rocznego synka. A trzy lata później wyszła za tatę, a rok później urodziła mnie.

Nie zamierzałam analizować z nią teraz całego pieprzonego drzewa genealogicznego, ale sama się prosiła, broniąc kobiety, która kompletnie na to nie zasługiwała.

– To niemożliwe. Z pewnością bym o tym wiedziała – powiedziała jednym tchem.

Gdy już dotarłam do baru, podeszłam do maszyny z kawą, wrzuciłam pięćdziesiąt pięć centów i podstawiłam papierowy kubek pod lejek. Połała się lura, ale to dzięki niej utrzymywałam jasność umysłu. No cóż, przez jakąś godzinę będę w stanie myśleć, a potem przyturlam się tutaj raz jeszcze. Robiłam tak kilka razy dziennie.

Nabrałam powietrza i oparłam głowę o automat, podczas gdy on ożył i zaczął płuć kawą. Jego pomruki dobrze mi robiły na ból głowy.

– Lepiej w to uwierz. Ale jest coś o wiele gorszego.

– Mio, nie. – Szlochała, smarkała i mówiła przerywanym głosem. Szczerze mówiąc, miałam to gdzieś. W ciągu ostatnich kilku tygodni przechodziłam przez koszmar, którego nikt nie powinien przeżywać. Ona również musiała poczuć ten ciężar na swoich barkach.

– Maxwell Cunningham. Nie tylko jest naszym bratem, lecz także jest rodzonym bratem Maddy. Po obu rodzicach. Millie, wiesz, co to oznacza, prawda? Co? – zaczęłam mówić coraz głośniejszym głosem, byłam niesamowicie wściekła. –

To oznacza, że twoja siostra zdradziła mojego tatę. Że dziesięć lat po tym, jak urodziła dziecko Jacksonowi Cunninghamowi, zaszła w ciążę z Maddy. Ta podła suka podrzuciła tacie Maddy jako jego własne dziecko i nigdy nie zadała sobie trudu, żeby komukolwiek to wyjaśnić. Taką właśnie kobietą jest twoja siostra. Naucz się z tym żyć. Tak jak ja musiałam się nauczyć.

Wyłączyłam telefon, wzięłam kubek i wypiałam jego zawartość jednym haustem. Kawa była tak gorąca, że poparzyłam sobie język, ale kompletnie mnie to nie obchodziło. Dzięki temu bólowi skupię się na czymś innym poza sytuacją, w której znalazł się mój tata.

Wyjęłam banknot dolarowy, włożyłam go do maszyny, dorzuciłam dziesięć centów i wstawiłam pusty kubek z powrotem, a obok ustawiłam drugi dla Maddy. Ponownie przycisnęłam czoło do maszyny, tym razem pomruki trwały o wiele dłużej. Przez minutę pogrążałam się w ciemności.

– Jezu Chryste, kochana, chodź tu do mnie – usłyszałam najcudowniejszy głos, poza głosem Wesa, odwróciłam się i wpadłam w wielkie ramiona mężczyzny, który teraz był moim bratem.

– Max – zaczęłam łkać mu w pierś. Złapałam go za plecy i pozwoliłam, by polały się łzy. Były szybkie i gwałtowne. Łąły się niczym ulewa, zamoczyły czarną koszulkę Maxa, ale cały czas mocno mnie przytulał. Poczułam się bezpiecznie po raz pierwszy od czasu, gdy otrzymałam telefon ze szpitala. Ktoś mnie chronił. – Dziękuję. Dziękuję, że przyjechałeś – powiedziałam między kolejnymi szlochami.

Przycisnął mnie jeszcze mocniej. Otoczyło mnie jeszcze większe ciepło.

– A gdzie miałbym być? Przecież muszę wspierać moje siostry w tym ciężkim okresie. Po prostu się o mnie oprzyj, kochana.

I staliśmy tak przez długi, długi czas.

Gdy szlochałam i się trzęsłam, mocno mnie trzymał w ramionach. Kiedy kolana odmówiły mi posłuszeństwa i nie mogłam już stać, wziął mnie na ręce. Gdy błagałam i modliłam się do Boga, żeby mój ojciec żył, Max szeptał te słowa razem ze mną.

Jeszcze nigdy nie miałam nikogo, na kim mogłabym polegać, osoby, która

rzuciłaby wszystko, żeby być ze mną, gdy jej potrzebowałam. W owej chwili dałam się zamknąć w niebie, czyli w jego ramionach. Miałam brata i teraz, gdy udało mi się go odnaleźć, już nigdy nie chciałam się przekonywać, jak by to było bez niego.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Mio, kochana, przecież ty padasz z nóg. Musisz się przespać, inaczej twój organizm przestanie funkcjonować i wyłączy się tak jak ostatnio.

Cofnęłam się i opuściłam jego ciepłe ramiona, otarłam łzy rękawem koszuli i wzięłam kilka uspokajających oddechów.

– Nic mi nie jest. Spokojnie, Max, nic mi nie będzie.

– Nieprawda – usłyszałam głos Maddy, która właśnie szła w naszą stronę. Spojrzała na automat do kawy i wskazała kubki. – Rozumiem, że jeden z nich jest dla mnie?

Kiwnęłam głową i patrzyłam na nią, gdy szykowała obie kawy. Wysiliła się na tyle, żeby dodać śmietanki i cukru. Ja wypiałam czarną i gorzką, chociaż takiej nienawidziłam. Zresztą i tak nie czułam smaku. To samo było z jedzeniem. Niemal wszystko straciło swój smak, ale nic dziwnego – przecież świat wokół mnie stał się kompletnie bezbarwny.

Maddy podeszła do Maxa, prosto w jego ramiona. Po raz pierwszy. Objął ją i mocno do siebie przytulił, głaszcząc po włosach. Zamknął oczy, tak jakby ta chwila wzbudzała w nim ogromne emocje. Wiedziałam, że bardzo chciał być blisko ze mną i z Maddy, ale w Teksasie wszystko potoczyło się tak błyskawicznie, że nie mieli zbyt dużo czasu na nawiązanie odpowiednich relacji. Od chwili, w której dowiedzieliśmy się, że Maxwell był naszym bratem, aż do odkrycia, że Maddy była jego rodzoną siostrą, minęło bardzo niewiele czasu, a potem był ten telefon ze szpitala.

Podniosła głowę i oparła brodę o jego pierś.

– Max, dziękuję, że przyjechałeś.

– Jak już powiedziałem twojej siostrze, nie ma innego miejsca, w którym chciałbym teraz być.

– *Naszej* siostrze – poprawiła trochę drżącym głosem.

Zmarszczył czoło i ściągnął brwi.

– O co chodzi, skarbie? – Skarbie. Do niej mówił „skarbie”, do mnie „kochana”. Mnie bardziej podobało się moje „kochana”.

– *Naszej* siostrze – powtórzyła Maddy. – Po prostu cię poprawiłam. Wszyscy jesteśmy ze sobą spokrewnieni i chcę teraz dać jasno do zrozumienia, że niezależnie od tego, ile wspólnej krwi płynie w naszych żyłach, Mia zawsze będzie w stu procentach naszą siostrą.

Zacisnął usta.

– Oczywiście, masz rację. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Przepraszam.

On przepraszał? Co?

– Max, nie musisz przepraszać, naprawdę. Maddy jest po prostu trochę przewrażliwiona. Wszystkim nam towarzyszą ogromne emocje.

Zmrużyła oczy.

– Wcale nie jestem przewrażliwiona. Mówię, jak jest. To samo powtarzałaś, gdy mnie wychowywałaś. Nigdy nie kryj się za kłamstwem. Nigdy nie gryź się w język, gdy trzeba omówić jakąś ważną sprawę. Nie chcę się dłużej tym zamęczać. Max musi wiedzieć, że jesteś dla mnie ważniejsza niż ktokolwiek inny na tym świecie. Jeśli mamy być rodziną, to niezależnie od tego, co się wydarzy, zawsze będę tam, gdzie ty. I tak już będzie. Kropka. I nie obchodzi mnie, kim jest mój biologiczny ojciec. – Machnęła ręką w stronę korytarza. – Moim prawdziwym ojcem jest tamten człowiek. I nie zmieni tego żaden test DNA.

Max nabrał powoli powietrza, a ja zaczęłam szurać po linoleum, pozostawiając czarne ślady. Zastanawiałam się, jak zareagować na ten wybuch ze strony siostry. To oczywiste, że nie wiedziała teraz, gdzie jest jej miejsce, że starała się bronić naszych relacji, martwiła się o tatę i o swoje pochodzenie.

– Maddy. Max, jego żona Cyndi i mała Isabel oraz ten mały człowieczek, który niedługo przyjdzie na świat, należą teraz do klanu Saundersów, prawda? Nie wydaje mi się, żeby to aż tak dużo zmieniało, po prostu jest nas więcej. I fakt, że oni są Cunninghamami, nie oznacza, że ty też nimi jesteś.

I właśnie wtedy Max popełnił ogromny błąd.

– No cóż, pod względem technicznym to ona jest Cunninghamem, tylko o tym nie wiedziała.

Zobaczyłam, jak bardzo uderzyło Maddy to stwierdzenie. Gwałtownie się wyprostowała, wypchnęła pierś, najeżyła się, spojrzała wściekle na Maxa i rzuciła się na niego, kilka razy dźgając go swoim ostrym palcem wskazującym. Ała. Z doświadczenia wiedziałam, że to boli.

– Czyś ty oszalał? Wiem, że w Teksasie może to wyglądać inaczej, ale posłuchaj mnie, posłuchaj uważnie. Zawsze byłam i będę Madison Saunders. Dotarło? Do tej pory było mi z tym dobrze i nie mam zamiaru tego zmieniać tylko dlatego, że jakiś durny test DNA wykazał coś innego. Przyznaję, zszokował mnie fakt, że mam brata, i w sumie bardzo się z tego cieszę, ale z całą pewnością nie zrobisz sobie ze mnie nagrody pocieszenia po Meryl Colgrove. Rozumiesz?

– Dzieciaku... – powiedziałam nie swoim od cierpienia głosem i objęłam siostrę. Z całej siły do mnie przyłgnęła, wtuliła twarz w moją szyję.

– Jestem Madison Saunders! Nie jestem Cunninghamem – załkała i zakryła

sobie twarz moimi włosami.

– Ej, kochanie, nikt nie próbuje zmienić ciebie, twojego nazwiska ani tego, kim jesteś. Zawsze będziesz moją siostrą. Zawsze będziesz córką taty. Tyle że teraz mamy dużo więcej rodziny do kochania i poznania. Mads, nic się nie zmienia. Nic. Nadal jesteśmy ty i ja przeciwko reszcie świata, tak? – Kiwnęła głową, ale dalej płakała. – Naprawdę. Max nie przyjechał tutaj po to, żeby cokolwiek zmieniać, prawda, Max?

Maxwell odchrząknął i położył wielkie łapsko na głowie mojej siostry.

– Skarbie, ja już bardzo kocham zarówno ciebie, jak i Mię. Jesteście moimi młodszymi siostrami i od pierwszego spotkania czułem, że jesteśmy rodziną. Taką, której pragnąłem przez całe swoje życie. Bardzo. A teraz, gdy ją mam, jestem bardzo szczęśliwy. W życiu Cyndi, Isabel i małego Jacka będą dwie cudowne kobiety, a ja czuję, że los się do mnie uśmiechnął. I to wszystko, kochanie. Właśnie dlatego tutaj jestem. Żeby wesprzeć ciebie i Mię w opiece nad waszym tatą.

Po kilku chwilach Maddy podniosła głowę. Objęłam jej policzki i otarłam łzy.

– Nic się nie zmieniło, tak?

– M-mam wrażenie, że wiele się z-zmieniło. – Wytarła nos w rękaw. Okropieństwo. Obie byliśmy obleśne.

– Może ci się tak wydaje, ale wcale tak nie jest. Nadal studiujesz, jesteś na dobrej drodze do zostania panią Rains i masz mnie na zawsze. Teraz tylko zyskałaś w pakiecie wielkiego, bogatego i groźnego brata kowboja.

– No cóż, teraz to wszyscy jesteśmy bogaci – wtrącił Max, który chciał być pomocny. No cóż, nie udało mu się.

Jezusie Nazareński. Gdzieś musiał być jakiś przycisk, żeby go wyłączyć. Bracia chyba taki mieli, prawda? Nie miałam okazji omówić z nim kwestii biznesowych, ponieważ wyskoczyła sprawa z tatą.

Maddy ściągnęła brwi, nad jej nosem powstała urocza zmarszczka. Gdy moja siostra była mała, całowałam tę zmarszczkę i mówiłam, żeby się tak nie marszczyła, bo jej tak zostanie i później w życiu będzie się z tym źle czuła.

– Max, nie jesteśmy bogate – zaczęła szydzić. – Wręcz przeciwnie.

Spojrzał na mnie ostro.

– Nie powiedziałaś jej? – Skrzyżował wielkie ręce na jeszcze większej kłacie.

Miałam ochotę zamienić się w jakąś śliską breję pod jego stopami, żeby się wywalił i zamknął. Ostatnio przechodziłyśmy przez bardzo ciężki okres, nie chciałam dokładać nic więcej. Najpierw Millie, teraz Max i Maddy. Na litość boską.

- Nie powiedziałaś o czym? – dopytywała Maddy.
- Max, mamy tutaj naprawdę dużo problemów. Ostatnie, czego chcę, to dodawanie kolejnych komplikacji.
- Jakich komplikacji? – spytała Maddy.
- No cóż, tak naprawdę to nie jest żadna komplikacja, bardziej korzyść – dorzucił Max.
- Czyli? – naciskała.

Byłam zbyt zmęczona, żeby brać udział w dalszej rozmowie, a Max zdawał się być taki hop do przodu, więc niech sam z nią gada. Napiłam się smacznej kawy – kawa zawsze smakuje lepiej, gdy ktoś ją dla ciebie zrobi, a może to po prostu kwestia dodania cukru i śmietanki? – i słuchałam, jak Max wyjaśnia Maddy, że teraz każde z nas dostanie kawałek Cunningham Oil & Gas, chociaż udało mi się go namówić, żeby zostawił sobie pięćdziesiąt jeden procent udziałów w firmie, a resztę podzielił między nas. To było jego dziedzictwo, wychował się w tej firmie, a my nawet nie wiedziałyśmy o jej istnieniu i nie chciałyśmy w niej pracować. Miałyśmy otrzymać po dwadzieścia cztery i pół procent, co oznaczało jakieś szalone pieniądze, ale jednocześnie nie będziemy musiały podejmować codziennych decyzji i pracować w koncernie, jeśli nie będziemy chciały. Ja z całą pewnością nie chciałam. Natomiast Maddy, gdy już skończy studia, może być zainteresowana.

Gdy Max wyjaśnił jej wszystkie szczegóły, stała w bezruchu, zszokowana albo pogrążona w myślach. Nie wiedziałam dokładnie. Wreszcie jej oczy rozblęły, policzki oblały się rumieńcem i wróciła moja radosna dziewczynka.

– Czyli będę właścicielką dwudziestu czterech i pół procent udziałów w jednej z największych firm w kraju, zajmujących się wydobywaniem ropy i gazu.

- Tak, szepani. – Uśmiechnął się złośliwie.
- Daj spokój! – Skrzyżowała ręce na piersi. – To przecież niemożliwe.
- Tak samo jak to, że mam dwie siostry. Macie prawo być częścią naszego rodzinnego biznesu – ogłosił dumnie Max.

– Czyli gdy skończę studia i będę chciała, mogę tak po prostu przyjść do was pracować? – Tak jak podejrzewałam, moja mądra siostra naukowiec była zachwycona tą perspektywą.

– Oczywiście. – Zaśmiał się. – Bardzo bym chciał, żebyście obie przyjechały tam pracować.

Wzdrygnęłam się i pokręciłam głową.

- Przykro mi, ale ta dziewczyna z Vegas jest teraz dziewczyną z Kalifornii.
- To się okaże. – Wyszczrzył zęby i objął mnie oraz Maddy. – Ale na razie musicie obie zjeść porządny posiłek. – Pociągnął nosem. – I iść pod prysznic. I przespać się co najmniej cztery godziny.



Już miałyśmy zacząć protestować, ale on odprowadził nas prosto pod salę taty. W ciągu piętnastu minut naszej nieobecności nic się nie zmieniło.

– Nie możemy zostawić taty samego – zaproponowała Maddy.

– I nie zostawicie. Wpadłem do twojego chłopaka. On i jego mama i tak już tutaj jechali, żeby wam pomóc. Posiedzą z twoim tatą, a wy trochę odpoczniecie. Żadnych wymówek. W takim stanie i tak do niczego mu się nie przydadacie. Jestem pewien, że gdyby was teraz widział, wściekłby się, że o sobie nie dbacie – powiedział stanowczo tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Wydałam z siebie coś pomiędzy śmiechem a prychnięciem, ale nie odezwałam się ani słowem. Tacie na nas zależało. Z pewnością nas kochał, ale z reguły był taki pijany, że nawet by się nie zorientował, gdybyśmy przez wiele dni chodziły głodne.

Raz było tak, że nie jadłyśmy przez dwa dni. Miałam dwanaście lat i byłam za mała, żeby iść do pracy, a Maddy miała lat siedem. Zjadłyśmy wszystko, co było w domu, łącznie z suszoną i puszkowaną żywnością. Ale gdy nie miałyśmy nic w ustach od dwóch dni, ogarnęła mnie desperacja. Udałam się więc do jednego z największych bufetów w kasynie i gdy nikt nie widział, napakowałam do torby bułek i kurczaka. Stałam blisko jakiejś rodziny, która miała dzieci, nikt nie podejrzewał, że do nich nie należałam. Następnie wymknęłam się z bufetu i ja i Maddy miałyśmy jedzenia na trzy dni. Potem tata wrócił z popijawy i w domu znowu było żarcie. Robiłam tak jeszcze kilka razy w ciągu kolejnych lat – wtedy, kiedy było naprawdę źle. Czyli pod tym względem Max się mylił. Tata prawdopodobnie nie zauważyłby, że cierpimy, jesteśmy zmęczone i tak dalej. Max znał mnie od miesiąca, a Maddy od tygodnia, nie mógł więc tak naprawdę znać naszych potrzeb.

Nasz apodyktyczny brat wyprowadził nas na ulicę do hotelu, do wynajętego przez niego tydzień temu apartamentu z dwiema sypialniami. Nie spałyśmy w nim ani razu. Od czasu do czasu brałyśmy tam prysznic, a i to niekoniecznie, jeśli tylko byłyśmy w stanie wytrzymać swój zapach. Max włączył klimatyzację i usiadł na łóżku.

– Najpierw pod prysznic. – Wskazał na mnie i Maddy. A potem podniósł słuchawkę. – Tak, chciałbym zamówić... chwileczkę. Lubicie hamburgery?

Na samą myśl o soczystym, pełnym mięsa i sera hamburgerze zaczęłam się ślinić. Przez te wszystkie dni wcale nie miałam apetytu. Ale też bardzo kiepsko się odżywiałam. Moja dieta bazowała wyłącznie na kawie, Snickersach i mieszance studenckiej – tylko do zjedzenia tego byłam w stanie się zmusić. Aha, idealna przyszła teściowa Maddy codziennie przynosiła nam jedzenie, ale nie potrafiłam przełknąć nic innego. Tata nie jadł. Dlaczego ja miałabym jeść? Byłam teraz kilka kilogramów lżejsza, a mój żołądek zaczął trawić sam siebie –

wiedziałam, że to nie może się dobrze skończyć.

– Hamburgery mogą być, Max, dzięki – odparłam, a Mads po prostu kiwnęła głową. Widziałam po niej, że ona też straciła na wadze.

Ponieważ w apartamencie były dwie sypialnie, były też i dwie łazienki. Ja wzięłam prysznic w jednej, Mads w drugiej. Gdy wyszłam, zobaczyłam na toalecie męski podkoszulek i czyste bokserki. Podczas pakowania nawet nie pomyślałam o zabraniu piżamy. Poszłam do salonu, gdzie siedziała już Maddy i zajadała wielkiego hamburgera. Ona również miała ma sobie męską koszulę i bokserki.

– Bliźniaczki – zażartowałam, a Maddy zachichotała i niemal zakrztusiła się jedzeniem.

– Przecież musiałem dać wam coś do spania. Nic ze sobą nie wzięłyście. W czym wcześniej spałyście?

Zaczęłam gapić się w okno, żeby uniknąć odpowiedzi na to pytanie.

Maddy natomiast wybrała szczerłość.

– Max, cały czas trzymałyśmy wartę w szpitalu.

Odrzucił głowę do tyłu i złapał się za kolana.

– To znaczy że od chwili wyjazdu z rancza nie spałyście w łóżku?

Kochana Maddy nie usłyszała ostrzegawczej nutki w jego głosie.

– Nie. Przez większość nocy ja spałam na małej sofie, a Mia na krześle.

– Przez tydzień spałaś na krześle? – Popatrzył na mnie ostro. – A ty musiałaś zwiijać się w precel, żeby zmieścić się na tej małej sofie – powiedział do Maddy.

– Chryste, nic dziwnego, że wyglądacie jak chodzące trupy. A gdzie, u diabła, są wasi faceci? – Spojrzał groźnie i jeszcze mocniej objął swoje kolana.

– Dobre pytanie, kurwa mać – wymamrotałam, chrupiąc słoną frytkę. Była idealna. Gdy pochłonęłam dziesięć sztuk, zabrałam się do hamburgera.

Maddy przeżuła, co miała w ustach, a potem się odezwała.

– Mia nie chciała wyjść. Ja nie chciałam zostawić jej samej. Przecież tkwimy w tym razem, prawda, siostra? – powiedziała, tak jakby patrzenie na umierającego ojca miało w jakiś sposób wzmocnić naszą siostrzaną solidarność. Mimo wszystko jej zachowanie było urocze. Wiedziałam, że chciała, żeby tata wyszedł z tego, tak bardzo jak ja, bałyśmy się jednak, co się stanie, gdy on się dowie, że Mads nie jest jego biologiczną córką.

Max wstał, zaczął chodzić po pokoju i kręcić głową.

– No cóż, zostanę z wami tutaj przez dwa tygodnie i zobaczymy, czy przez ten czas coś się zmieni. A potem muszę wracać do Cyndi, bo zacznie ostatni miesiąc ciąży. Cholera, może w sumie powinienem był przywieźć je tutaj. Wtedy wszyscy byśmy przez to przeszli, niezależnie od tego, co się wydarzy.

Czy mógłby być bardziej miłym i kochanym stworzeniem? Chyba nie.

Jeszcze nigdy nie znałam takiego mężczyzny i już pewnie nigdy takiego nie poznam. Owszem, w ciągu ostatniego roku poznałam kilku wyjątkowych facetów, takich, którzy byli dla mnie przyjaciółmi, wspianymi kochankami, a jeden nawet czymś więcej. Ale Max był niepowtarzalny. Jego miłość do rodziny przypominała uczucia Taia do samońskiego klanu. Wszyscy byli ze sobą bardzo związani, ale od Maxa biła gwałtowność i oddanie. Zajął się nami tak, jak chciał to zrobić od zawsze, i wiele to dla niego znaczyło. Naprawdę nie można było tego opisać tak, żeby nie brzmiało patetycznie.

Przez następne dziesięć minut jadłyśmy. Gdy któraś z nas chciała przestać i chwilę odpocząć, Max władczy gestem wskazywał talerz. Talerze miały być puste i kropka. Wreszcie byłyśmy syte. Zanim się zorientowałam, leżałyśmy obok siebie ramię w ramię i nasze powieki robiły się coraz cięższe.

– Ej, dziewczyny. – Max mnie szturchnął, ale ja tylko bardziej położyłam się na Maddy. Gdy jej ciężar nagle zniknął, zadrżałam przy zmianie temperatury. Moje powieki nadal były zbyt ciężkie, żeby je otworzyć. Potrzebowałam tylko kilku minut – potem będę jak nowo narodzona.

I nagle stałam się nieważka, tak jakbym frunęła na nitce babiego lata w nieznanym kierunku. Po kilku niespodziewanych zakrętach zostałam ułożona na miękkich niczym chmura warstwach bawełny i owinięta mięciutką kołdrą. Wtuliłam w nią policzek, ale nie otworzyłam oczu.

– Tylko kilka minut i do was wracam – wymamrotałam.

Do mojego czoła przycisnęło się coś miękkiego i wilgotnego.

– Dobrze, kochana, kilka minut. Pewnie.

Max powiedział coś jeszcze, ale już go nie zrozumiałam.

\* \* \*

Gdy się obudziłam, było ciemno. Usiadłam i zerknęłam na miejsce obok. Maddy głęboko spała. Wyszłam z łóżka. Kiedy tylko moja stopa stanęła na miękkim dywanie, zakręciło mi się w głowie. Byłam potwornie zmęczona. Naprawdę wyczerpana. Siódma wieczór.

O w mordę. Odpadłyśmy na ponad osiem godzin. Tata!

Przypomniałam sobie, że mój tata leżał po drugiej stronie ulicy i walczył o życie. Ruszyłam do działania. Włożyłam jakieś dżinsy i czystą koszulkę, świeżą parę skarpetek i trampki. Byłam gotowa do wyjścia po niecałych pięciu minutach. Na stoliku nocnym znalazłam gumkę do włosów, związałam je w długi kucyk i wyszłam z pokoju. Max siedział na kanapie i oglądał telewizję.

– Obudziłaś się.

– Max, spałam przez pieprzonych osiem godzin! – ryknęłam i ruszyłam w stronę szafki, na której leżały klucz do pokoju i mój portfel.

Maxwell w ogóle się nie przejął moim wybuchem.

– Potrzebowałam snu.

W życiu każdego człowieka przychodzi chwila, gdy ma się ochotę strzelić dobremu człowiekowi w twarz. To była właśnie jedna z tych chwil, ale tego nie uczyniłam.

– Muszę być przy ojcu. A co, jeśli obudzi się w pustej sali? Albo... – Nawet nie byłam w stanie o tym myśleć, a co dopiero wypowiedzieć to na głos.

Max wstał i wyciągnął przed siebie ręce, próbując mnie uspokoić.

– Spokojnie. Właśnie skończyłem rozmawiać z Mattem i Tiffany Rains. Nic się nie zmieniło.

– Miałaś mnie obudzić za kilka minut! – wrzasnęłam i złapałam za gałkę drzwi. – Jak mam ci zaufać, skoro nie potrafisz spełnić nawet takiej prośby? – wypaliłam, wybiegłam z pokoju i spróbowałam trzasnąć drzwiami. Ponieważ znajdowaliśmy się w hotelu, za cholerę nie dało się nimi trzasnąć. Wściekłam się jeszcze bardziej.

– Mia! – usłyszałam za sobą głos Maxa, ale już byłam przy windzie i zaczęłam gwałtownie wciskać guzik. Oczywiście nie miałam szans na przyspieszenie windy, ale przynajmniej poczułam się lepiej!

Max wyszedł z pokoju i ostrożnie do mnie podszedł.

– Przepraszam, Mio. Naprawdę potrzebowałam snu. Cały czas byłem w kontakcie z rodziną, żeby mieć pewność, że jeśli coś się zmieni, będziemy na miejscu w ciągu dwóch minut. Nie próbowałem cię kontrolować.

Przewróciłam oczami i skrzyżowałam ręce na piersi.

– No dobrze, ale gdzie twoim zdaniem powinnam być? Martwię się o mojego tatę. Nie wiem, gdzie dokładnie przebywa mój chłopak, od dwóch tygodni nie mam od niego wieści.

– Weston nie odzywał się od dwóch tygodni?

– Kurwa, czy ja się jąkam? Jezu. – Przycisnęłam dłoń do czoła, bo powrócił ostry ból głowy.

Max zmarszczył czoło i położył dłoń na moim ramieniu.

– Wykonam kilka telefonów. Jeśli ktoś może coś ustalić, to Aspen. Ma mnóstwo znajomości w przemyśle filmowym. Czy to ci pomoże?

Czy on proponuje mi spokój? Biorę w ciemno.

– Tak, dziękuję. – Kiwnęłam głową. Drzwi windy się otworzyły, weszłam do środka. Max pozostał na korytarzu.

– Poczekam, aż Maddy się obudzi – powiedział.

– Tylko jej nie budź. Musi odpocząć.

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami i uśmiechnął się złośliwie.

– A ty nie musiałaś? Widzisz, tak to właśnie jest. Ty możesz wydawać

polecenia odnośnie do Maddy, a gdy ja próbuję ci pomóc, to jestem ten zły? – Uśmiechnął się tak, że Cyndi z pewnością zmiękłyby kolana.

– Jestem starszą siostrą – odparłam, tak jakby to była uniwersalna odpowiedź na wszystkie pytania.

– A ja starszym bratem. – Wskazał kciukiem na swoją pierś. Wyszczерzył zęby, a ja uśmiechnęłam się po raz pierwszy od tygodnia.

– No ale to jest nowy tytuł. Na taki zaszczyt trzeba sobie zapracować, Maximusie.

W jego oczach pojawił się błysk. Przytrzymał drzwi windy, żeby się nie zamknęły.

– Kochana, mam zamiar utrzymać go przez resztę życia.

Puścił drzwi, pomachał do mnie, a potem się odwrócił i poszedł w stronę pokoju. Czyli wyraził jasno swoje zdanie. Chciał zostać z nami na dłuższą metę i nie miał zamiaru dopuścić do tego, żebyśmy nie stali się jedną dużą, szczęśliwą rodziną. Zyskał dwie siostry. Związane krwią z jego ojcem i matką. Jeszcze kilka tygodni temu tego nie miał. Ten typ faceta miał zamiar wycisnąć z tego, ile się dało, i zapewnić nam wszystko. Do diabła, już zrobił bardzo dużo, ale byłam zbyt zajęta sobą i swoimi zmartwieniami, żeby wyrazić, ile znaczyła dla mnie jego obecność. Gdy ten rok się skończy, muszę zrobić wszystko, żeby stać się częścią jego życia. Nie mogłam się już doczekać. Będę się starała, jeśli tylko będę mogła. Nadejdzie jeszcze taki czas. Miałam nadzieję, że tak.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przyniosłam prezenty! – Ginelle wpadła do szpitalnej sali. W jednej ręce trzymała roślinę – nie bukiet kwiatów – a w drugiej tajemniczą torbę z szarego papieru.

Postawiła doniczkę z pustynnymi sukulentami obok kilku bukietów kwiatów, podeszła do taty i pocałowała go w czoło, nie zwracając uwagi na wszystkie rurki, które go otaczały.

– Pobudka, staruszku. Twoje dziewczyny się starzeją, patrząc, jak śpisz – rzekła.

Tylko Gin potrafiła być jednocześnie urocza i złośliwa. Przez chwilę patrzyła mu w twarz, tak jakby czekała, aż on wreszcie spełni jej prośbę i otworzy oczy. Nie zrobił tego. Pokręciła głową, odwróciła się i spojrzała na mnie. Przekrzywiła głowę. Przyjrzała mi się od stóp do głów, a potem mlasnęła językiem.

– No cóż, wyglądasz odrobinę lepiej. Nadal wybitnie kijowo, ale widzę, że wreszcie się przespałaś i pobłogosławiłaś wszystkich prysznicem. – Pochyliła się do przodu i powąchała moją głowę, wciągając głośno powietrze. – Tak, świeżutka niczym stokrotka.

Odepchnęłam ją i zaczęłam się śmiać.

– Zamknij się, małpo. Co jest w tej torbie?

Zamrugnęła gwałtownie, a potem podniosła palec do ust.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi?

Nadal się śmiałam, w jej towarzystwie od razu poczułam się lepiej. Zakręciła biodrami i rękami, usiadła na sofie i zaczęła wyciągać wszystko z torby.

– No dobrze, ponieważ minął już tydzień, a wasze wiotkie tyłki niemal stąd nie wychodziły, stwierdziłam, że pora przywieźć wam coś do porządnej rozrywki.

– Wyciągała każdy przedmiot po kolei i mi go demonstrowała. – Talia kart, krzyżówki, sudoku...

– Sudoku? Co to, u diabła, jest?

Wzruszyła ramionami.

– Taki rodzaj gry matematycznej.

– Przyniosłaś grę matematyczną? *Dla mnie?*

Wyszczrzyła zęby i przewróciła kilka kartek w zeszycie.

– Nie wiem. W sklepie spożywczym pracował naprawdę miły facet i trochę

zaczęliśmy gadać. Powiedziałam mu, czego szukam, i zaproponował mi te gówna. Kupiłam i flirtowałam dalej. – Wyjrzała przez okno, tak jakby zaczęła wspominać tę chwilę. – W każdym razie powiedział, że bardzo lubi radzić sobie z tymi wszystkimi łamigłówkami, bla, bla, bla. Tak naprawdę to najbardziej byłam zainteresowana jego poruszającymi się ustami i zaczęłam się zastanawiać, jak by to było, gdyby przyłożył te mięsiste wargi do mojej... – Wskazała swoje krocze.

– Gin! – Spojrzałam na tatę. – Dziewczyno, przecież on cię słyszy.

– Naprawdę? – Ściągnęła brwi. – Tak sądzisz?

– Owszem. Tak więc nie gadaj o tym, jak sobie wyobrażałaś, że sprzedawca robi ci... no wiesz. – Wskazałam na swoje krocze.

Wywróciła oczami.

– Nieważne. W każdym razie z pewnością spodobają się Mads. – W tej rodzinie to Maddy była umysłem ścisłym. – Mam też kilka czasopism o modzie i, oczywiście twój ulubiony. – Podniosła do góry „Street Bike Magazine” i machnęła nim przed moją twarzą.

Na okładce znajdował się szalenie seksowny króliczek Playboya, siedzący na nowiutkim motocyklu Yamaha YZF-R1. Maszyna była tak śliska jak autostrada na pustyni po pierwszym deszczu. Była wykończona w kolorze królewskiego błękitu i miała mnóstwo chromowanych elementów, które oślepiały gapiących się na niego kierowców. Czterocyldrowy szesnastozaworowy silnik był technicznym cudem z wałem korbowym cross-plane, tytanowymi korbowodami i kompaktowymi komorami spalania. Seksowny potwór ważył około dwustu kilogramów. Za coś tak pięknego oddałabym lewą pierś. No dobrze, może nie. A może...

Do moich oczu napłynęły łzy. Cholera, moja przyjaciółka była najbardziej niesamowita na świecie.

– Dzięki, Gin – powiedziałam głosem pełnym emocji.

Założyła jedną chudą i cholernie opaloną nogę na drugą, oparła się i rozłożyła ręce.

– No dobra, a teraz mi o wszystkim opowiedz. Gdzie nasz surfer? Dlaczego go tu nie ma?

Po usłyszeniu tego jednego pytania znowu poczułam na ramionach ciężar całego świata. Skontaktowałam się z Judi, jego gospodynią, a nawet z jego siostrą Jeananną i matką Claire. Nikt nic nie wiedział, wszyscy się martwili. Dla nich fakt, że Wes nie odzywał się do nich przez jakiś czas, wcale nie był tak zaskakujący, ale zastanawiające było to, że nie skontaktował się ze mną. A ja? A ja niespecjalnie się martwiłam, zwłaszcza od chwili, w której padły deklaracje i przeprowadziłam się do jego domu. Zamierzaliśmy spędzać ze sobą najbliższy

czas. Miał być w domu, gdy wyjadę z Teksasu, a potem chciałam spotkać się z nim przed przeprowadzką do klienta numer dziewięć. Ale nie miałam od niego żadnych informacji.

Wreszcie zadzwoniłam do Jennifer, żony reżysera. Była w ostatnim miesiącu ciąży, więc jej mąż nie pojechał z Wesem – to dlatego właśnie Wes musiał jechać i zajęło mu to dłużej, niż się spodziewał. Okazało się, że przejął funkcję głównego reżysera. Ostatnie, co słyszał mąż Jennifer, to informacje od asystentki, która mówiła, że wszystko idzie zgodnie z planem, ale nie mają możliwości dzwonienia czy wejścia do internetu. Razem z niewielką ekipą filmowców znajdowali się na jakiejś wyspie w południowej części Azji. Było ich zaledwie około piętnastu osób – a jedną z nich była Gina DeLuca. Miało to sens, chociaż gdy o tym usłyszałam, rozboleły mnie zęby i ścisnęło mi się serce. Wiedziałam, że jej postać znajdowała się w samym środku trójkąta miłosnego, a ponieważ jedna z osób odpadła, Gina musiała jeszcze raz zagrać wszystkie sceny. To nie dawało jednak odpowiedzi na to, kiedy wrócą albo dlaczego on nie mógł do mnie zadzwonić.

– Wiem tylko, że znajduje się teraz gdzieś w głębi Azji i ponownie kręci materiał, ale nie mam pojęcia, co dalej.

– Mio, powinien tutaj być. Wcale nie zyskuje w moich oczach jako chłopak. Z każdym dniem swojej nieobecności trafia coraz wyżej na listę sukinsynów.

Westchnęłam i podrapałam się po szyi, próbując trochę ją rozmasować.

– Uwierz mi, gdyby wiedział, co się dzieje, z pewnością by tutaj był. Ma wypełnioną skrzynkę w poczcie głosowej. Od razu słyszysz wiadomość, że skrzynka jest pełna i żeby zadzwonić później.

– Myślisz, że mogło stać się coś naprawdę złego? – Spojrzała na mnie łagodnie i zacisnęła usta.

Wyjrzałam przez okno, a potem spojrzałam na tatę. Z bólem serca opowiedziałam jej o moich podejrzeniach.

– Tak, Gin. Wydaje mi się, że wydarzyło się coś naprawdę złego.

– A może powinniśmy zadzwonić na policję albo coś?

– Jeszcze za wcześnie. Spytałam o to rodzinę, nie chcą trafić na pierwsze strony gazet, ale, szczerze mówiąc, mam to w dupie. Im więcej osób o tym wie, tym lepiej, ale może jestem egoistką. Za mało znam ten biznes, żeby wiedzieć, czy to normalne, czy nie. Chyba jestem przewrażliwiona. Z pewnością wszystko będzie dobrze. Na pewno – powtórzyłam to, żeby przekonać samą siebie, chociaż nie potrafiłam pozbyć się złego przeczucia.

Gin złożyła dłonie, oparła łokcie na kolanach, a brodę na splecionych palcach.

– Co zamierzasz zrobić?



Nie chciała sprawić mi przykrości, jednak świadomość, że tak naprawdę to nie mogę nic zrobić, przeszła mnie niczym strzała. Facet, którego kochałam, zginął, nikt nie miał od niego wieści od trzech tygodni. I, co gorsza, ja zdawałam się jedyną osobą, która się tym martwiła. Może to właśnie był mój problem – wszystko wyolbrzymiałam.

Wzruszyłam ramionami i oparłam się na krześle, położyłam głowę na plastikowym kancie i zaczęłam się wpatrywać w sufit.

– Nie wiem. Max zadzwonił do Aspen Reynolds, przyjaciółki Wesa.

– Chwileczkę... co? Stop. Cofnij to! Aspen Reynolds. Aspen Bright-Reynolds z AIR Bright Industries? Do tej niezmiernie pięknej blondynki, która ma wielkiego męża kowboja? I najśliczniejsze dziecko świata o imieniu Hannah?

– Och, tak. I to naprawdę dziwne, że wiesz aż tyle o kobiecie, którą niedawno poznałam.

Wstała.

– Poznałaś ją? – Złapała się ręką pod biodro i zrobiła naprawdę wkurzoną minę.

O nie, nie, jeszcze tego mi dzisiaj brakowało, scen ze strony Gin. Charakterek mojej przyjaciółki można poskromić, ale brakowało mi dzisiaj do tego energii.

– Nie wierzę. Przysięgam, że za każdym razem, gdy chwalisz się znajomościami, zamiast mi pomóc, ty bestio, ty małpo, ja...

Przycisnęłam dłoń do skroni.

– Gin, wyjaśnij mi proszę, dlaczego fakt, że znam Aspen, jest dla ciebie taki ważny.

Wydała z siebie coś pomiędzy jękiem a krztuszeniem się.

– Jest najważniejszą osobą w branży. Modelki, czasopisma, aktorki, największe show w Vegas. – Podkreśliła zwłaszcza dwa ostatnie słowa.

– Czyli ona kieruje jakimiś show, a ty chcesz brać w nich udział? – spytałam prosto z mostu, żeby jak najszybciej zrozumieć powody jej frustracji. Im szybciej to załatwię, tym lepiej.

– To zabrzmiało, jakbym była zachłanna albo coś. A tak naprawdę to Aspen rządzi w obu naszych branżach. Każdy ją zna. To jedna z najbogatszych kobiet na świecie, a przecież ma dopiero trzydzieści lat! – Z podekscytowania zaczęła mówić jeszcze głośniej.

Przypomniałam sobie popołudnie na ranczu, gdy poznałam tę długonogą blondynkę. Była miła, świetnie ubrana, ale do eleganckich ciuchów włożyła japonki. Świadczyło to o tym, że wkładała ładne ubrania tak jak reszta z nas, ale po długim dniu pracy lubiła czuć się swobodnie. Mieszkała na skromnym ranczu na dalekim zadupiu poza granicami Dallas – obok Maxa. Mieli ładny dom, ale nie

w stylu innych słynnych i bogatych. To było po prostu miłe miejsce na wsi, piękne krajobrazy, konie, kilka wołów, ale co najważniejsze, było to spokojne miejsce do życia dla niewielkiej trzyosobowej rodziny.

– Ta kobieta wydawała mi się całkiem normalna.

Ginelle machnęła ręką w powietrzu.

– Ona nie jest normalna. Perfekcyjna owszem. Ale normalna nie. To moja wielka kobieca miłość.

Zmrużyłam oczy.

– Myślałam, że to ja jestem twoją miłością. – Wydęłam wargi.

Gin zaczęła się śmiać i opadła z powrotem na krzesło. Napięcie opadło.

– Ona jest moją fantazją. Myślisz, że mogłabyś mnie jej przedstawić?

– Tak. Jeśli kiedykolwiek będę w domu, gdy będziemy u Maxa, to cię przedstawię.

Klasnęła w dłonie i zaczęła wpatrywać się z rozmarzeniem w ścianę za moją głową.

– Byłoby cudownie.

Być może.

– Jesteś jebnięta.

– Mmm, jebanko... – jęknęła.

\* \* \*

Następnego dnia, gdy wyciągałam zwiędnięte kwiaty z bukietów przy łóżku taty, zadzwonił mój telefon. Stokrotki, które Judi Croft przysłała w imieniu Wesa – chociaż on sam nie miał jeszcze pojęcia o tym, co się wydarzyło – nadal świetnie się trzymały. Ładne białe płatki i żółte środki przypominały mi o naprawdę cudownym czasie w moim życiu. Miałam nadzieję, że to metafora trwałości naszego związku i miłości Wesa, ale, co najważniejsze, jego życia.

Spojrzałam na telefon – nie znałam tego numeru. Odebrałam.

– Słucham?

– Czy to Mia Saunders? – spytała jakaś kobieta.

– Tak, to ja. Kto mówi? – Krótkie włoski na moim karku stanęły dęba. Coś było nie tak. Czułam to wcześniej, gdy zadzwoniono ze szpitala w sprawie taty.

– Z tej strony Aspen Jensen. Pamiętasz, spotkałyśmy się u... – zaczęła, ale jej przerwałam.

– Tak, cześć. Przepraszam, Aspen. Nie rozpoznałam twojego głosu przez telefon. Co mogę dla ciebie zrobić?

Po drugiej stronie słuchawki nastąpiła długa przerwa.

– Mio, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale Max mnie poprosił, żebym ustaliła miejsce pobytu Westona.

Zamarłam. Ogarnęło mnie obezwładniające przerażenie. Z trudem oddychałam.

– Wiem. Powiedział mi o tym. Dziękuję, że wykorzystujesz swoje znajomości. Dowiedziałaś się czegoś? – spytałam, wiedząc, że to, co zaraz usłyszę, bardzo mnie zaboli.

– Mio, skarbie, jego ekipa została uznana za zaginioną. No dobrze, nie cała. Mój informator się dowiedział, że ekipa kręciła film na jednej z południowoazjatyckich wysp. I wtedy nadpłynęły trzy łodzie z uzbrojonymi mężczyznami. Wiadomo, że należą oni do ekstremistycznej grupy terrorystów. Uzbrojeni ludzie wyskoczyli na brzeg, zaczęli krzyczeć, że oczyszczają swoje terytorium i pokażą to całemu światu na przykładzie Amerykanów.

Przerwała na chwilę, odchrząknęła, i mówiła dalej.

– Kochanie, postrzelili dziewięciu członków ekipy, siedem osób zginęło, ukradli ich sprzęt, pozostałe sześć osób wzięli w niewolę. Dwie ranne osoby zostały przetransportowane do szpitala, jedna zmarła podczas operacji. Druga nadal walczy o życie. Mio, sześć pozostałych osób jest trzymany w charakterze zakładników. Skarbie, tak mi przykro. Nasz rząd już działa w tej sprawie. Zaangażowano nawet prezydenta.

O. Mój. Boże.

– Nie rozumiem! Czy ty próbujesz mi powiedzieć, że on albo nie żyje, albo walczy o życie w szpitalu, albo jest zakładnikiem terrorystów? – Gdy zrozumiałam powagę sytuacji, w moim gardle stanęła gęła wielkości piłki do golfa.

Jej głos się załamał, usłyszałam szloch.

– Przykro mi, tak mi przykro... – Potem na chwilę zapadła cisza, a następnie usłyszałam męski głos.

– Kochanie, z tej strony Hank. Domyślam się, że jesteś przerażona jak diabli, ale nie wiemy, czy Wes znajdował się w grupie postrzelonych, czy pojmany. Może żyje. Robimy, co możemy, żeby uzyskać te informacje.

Gdy Max wbiegał do pokoju, właśnie osuwałam się na podłogę.

– Co się dzieje? – Podniósł mnie, posadził na małej sofie, a potem wziął do ręki telefon. – Z tej strony Maxwell Cunningham. Kto mówi? – Przez długi czas tylko słuchał. Jego ciało zeszywniało. Zaciśnął szczękę, a potem ryknął przez zaciśnięte zęby. – Co się robi w tej sprawie? Potrzebuję informacji. Nazwiska osób, które nie przeżyły, i tych, które trafiły do szpitala. Hank, muszę to wiedzieć natychmiast. Czy ty albo Aspen macie jakieś kontakty wśród władz?

Gdy obserwowałam chodzącego po linoleum Maxa, coś sobie uświadomiłam. Przecież miałam znajomości w rządzie. Warren Shipley. Ten facet był mi winien ogromną przysługę, ponieważ nie wsadziłam do więzienia jego

syna, który próbował mnie zgwałcić.

– Ja mam – odparłam. Był to raczej szept, bo moje gardło nadal blokowała gula.

Max cały czas mówił coś do słuchawki, ale na chwilę zasłonił głośnik dłonią.

– Chwileczkę. Co jest, siostra?

Usiadłam, tłumiąc chęć zwinięcia się w kłębek i zapłakania się na śmierć.

– Ach... to mój czerwcowy klient. Warren Shipley. Jego syn jest senatorem Kalifornii, a Warren prowadzi interesy na najwyższym szczeblu między rządem naszego kraju a resztą świata. Zna prezydenta. W jego gabinecie stoi zdjęcie ich obu. I jest mi winien przysługę.

Max zmrużył oczy i się skrzywił. Nie miałam zamiaru wyjaśniać, dlaczego bogaty polityk miałby być mi coś winien. Przeszłam nad tym do porządku dziennego. To była już przeszłość, poradziłam sobie z tym zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Wszystko było dobrze, dopóki nie wydarzył się cały ten bałagan.

Plan, jakikolwiek plan, pomógł mi uwierzyć, że uda mi się przez to przejść, przynajmniej do czasu otrzymania następnych informacji. Wes, mój piękny Wes. Mógł znajdować się w szponach ludzi, których kompletnie nie interesowała Ameryka, nasza polityka czy nasza religia – ludzi, którzy spędzali czas na torturowaniu i zabijaniu osób niepodzielających ich poglądów. Co gorsza, już mógł nie żyć – albo walczył o życie w jakimś azjatyckim szpitalu.

*Och, Boże, proszę, proszę, pozwól mu żyć. Proszę, pozwól mu do mnie wrócić.*

\* \* \*

Gdy już umyłam się w hotelu, usiadłam i trzęsąc się jak liść na wietrze, zadzwoniłam do Warrena. Ucieszył się na dźwięk mojego głosu, ale spochmurniał, gdy wyjawiłam mu powód naszej rozmowy. Obiecał, że wykorzysta każdy kontakt, łącznie z osobistą znajomością z prezydentem, i w ciągu dwudziestu czterech godzin – albo i szybciej – do mnie oddzwoni. Ponoć miał jakieś znajomości na Filipinach i mógł ustalić szczegóły dotyczące grup terrorystycznych. Kontakty były na tyle dobre, że ludzie ci pomagali mu w transporcie towarów przez Azję.

Przez kolejne sześć godzin miałam wrażenie, że brodzę w betonie. Ludzie wchodzili i wychodzili, zbierali się wokół mnie, ale ja nawet nie zauważałam ich obecności. Nie w sensie psychicznym. Może i kiwałam głową, odpowiadałam „tak” albo „nie”, przeważnie jednak włączyłam się po szpitalu i hotelu niczym zombi. Bo nim byłam. Całe moje ciało przeniknął strach. Miałam wrażenie,

że gdyby ktoś mnie dotknął, poraziłabym go niczym prądem. Nie było możliwości przerwania tej bariery. Jedyne, co mogłam zrobić, to czekać i się martwić. Chryste, martwienie się o bezpieczeństwo Wesa było czymś niemal fizycznym, przerażenie kontrolowało każdą moją myśl i moje działanie. To już nie byłam ja, tylko strach.

Ze strachu nie mogłam jeść. Ze strachu nie mogłam prowadzić najbardziej podstawowych rozmów z ludźmi, którzy mnie kochali i którym na mnie zależało. Strach wwiерcił się w moją podświadomość do tego stopnia, że Mia zniknęła. W moim ciele żył tylko on, cały czas podsuwał mi straszne i przerażające wizje. Podsuwał mi obrazy przedstawiające mojego pięknego Wesa siedzącego w jakimś kącie, nagiego, sparaliżowanego strachem, rannego, cierpiącego katusze i krzyczącego, żeby go wypuszczono. W głębi duszy wie, że może już nigdy stamtąd nie wyjść, że prawdopodobnie tam umrze.

Pobiegłam do łazienki i zwróciłam resztki śniadania, które zjadłam wcześniej tego ranka. Wisząc nad toaletą, próbowałam pozbyć się tej bestii, która napełniała mnie przerażeniem do tego stopnia, że zapomniałam już, jak wygląda piękno. Nie widziałam go już nawet w twarzy mojej młodszej siostry. Jedynej twarzy na świecie, w jakiej potrafiłam odnaleźć pociechę, dopóki Wes...

– Wes! – krzyknęłam i zwymiotowałam do zlewu. – Wracaj, do ciężkiej cholery! Nie zostawiaj mnie tutaj. Przecież obiecałeś mi raj! – ryczałam, nieświadoma nawet tego, że właśnie znajduję się w prywatnej łazience obok pokoju, w którym mój tata walczy o życie. Razem z żółcią płynęły moje łzy, wyrzucałam z siebie kwas żołądkowy.

– Kochana! – Max uklęknął obok mnie. Jego uda zacisnęły się na moich żebrach, przytrzymał mi włosy. – Mio, nie jesteś sama. Siostra, jestem tutaj z tobą. Zawsze przy tobie będę. Nie jesteś sama – szeptał mi we włosy. Po jakimś czasie mój żołądek przestał się kurczyć. Max okrył mnie swoim ciałem niczym kocem, strzegąc mnie przed chłodem, którego nie potrafiłam się pozbyć od chwili, gdy ponad tydzień wcześniej przyleciałam do Vegas. Pomógł mi wstać, oparł mnie o umywalkę, namoczył kilka ręczników papierowych, wydarł mi usta, a potem twarz.

– Jeśli on nie żyje, to ja nie dam rady – szepnęłam.

Max zamknął oczy i przytulił swoje czoło do mojego.

– Pomogę ci. Maddy cię potrzebuje. Twój tata cię potrzebuje i, Mio, ja też cię potrzebuję.

– Ale Max, ja go kocham.

Westchnął udręczony.

– Wiem, kochanie. Wiem, i gdyby kiedykolwiek cokolwiek stało się Cyndi, z pewnością postradałbym zmysły, ale ty nie możesz tego zrobić. Nie teraz.

Jeszcze nie wiemy, co się wydarzyło. Potrzeba trochę czasu. Niech twój przyjaciel dowie się tego, co potrzeba. A potem razem sobie z tym poradzimy. Razem. Dobrze?

Oblizałam usta i oparłam obolałe czoło o jego czoło. Objęłam dłońmi jego głowę, wtuliłam twarz w ciepłą szyję i pozwoliłam popłynąć łzom. Max mnie trzymał i dał mi się wypłakać, podczas gdy ja szeptałam mu wszystkie moje obawy – że stracę Wesa, że stracę tatę, że stracę Maddy, gdy ta wyjdzie za mąż, a teraz, gdy mam Maxa, że stracę jeszcze jego. Cały czas zapewniał mnie, że żadna z tych rzeczy nigdy się nie wydarzy.

Mówił, że musimy mieć trochę wiary w Boga, w siłę taty i Wesa, i że wszyscy jakoś z tego wybrniemy.

Najbardziej w świecie chciałam uwierzyć w jego słowa. Po raz pierwszy w życiu byłam gotowa zdać się na Boga, wszechświat i każdego, kto chciał mnie wysłuchać – byleby moi bliscy wyszli z tego cali i zdrowi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kochany Boże, eee... wiem, że trochę rzadko się modłę i nie chodzę do kościoła tak często, jak bym chciała. – Jęknęłam i wypuściłam powietrze. – Kłamałam. Wiesz, że to kłamstwo. Nigdy nie chodzę do kościoła. Nie pamiętam, kiedy ostatnio w nim byłam.

Zacisnęłam usta, przycisnęłam je do złożonych rąk i zamknęłam oczy. Leżałam na skraju łóżka w hotelu. Słońce właśnie zaszło, Maddy i Matt zesłi na kolację przed nocną zmianą przy tacie. Ja miałam odpoczywać, ale w ogóle nie mogłam zasnąć. Potrafiłam skupić się tylko na Wesie – byłam przerażona tym, co mogło mu się przytrafić. Tak strasznie chciałam po prostu wsiąść w samolot i polecieć na wyspę, na której widziano go po raz ostatni. Ale przecież nie udało mi się ustalić, co to za wyspa. Warren nie dzwonił, a minęło już dwanaście godzin. Dwanaście godzin absolutnej ciszy.

Żadnej informacji, żadnej nadziei, nic.

Wreszcie poczułam, że uklęknę przy łóżku, złożę ręce jak do modlitwy i zacznę błagać Boga, z którym tak naprawdę nigdy wcześniej nie byłam związana.

– Boże, pozwól mi zacząć od nowa. Mogę to zrobić, prawda? – Pokręciłam głową. – No pewnie. Ty masz to gdzieś. Przecież wiesz, że nie jestem idealna. No dobrze, to zaczynam. – Kiedy zaczynałam modlitwę od nowa, trzęsło się całe moje ciało. – Mężczyzna, którego kocham, zaginął. Nie chcę myśleć, że nie żyje. Chybabym czuła, gdyby nie żył, prawda? To znaczy, to przecież dzięki tobie połączyła nas taka silna więź, co nie? Bratnie dusze wyczuwają drugą osobę w sposób, którego nie da się opisać. Tak więc gdyby moja druga połówka już nie żyła, z pewnością bym o tym wiedziała. – Czekałam na odpowiedź Boga, ale jedyne, co poczułam, to pustka. Gdyby zesłał na mnie coś, cokolwiek, jakiś błysk, energię, falę, cokolwiek, co pozwoliłoby mi sądzić, że jestem na dobrej drodze, byłabym zachwycona.

Mijał czas, a ja czekałam. Nic.

Jęknęłam i wypuściłam powietrze.

– Chodzi o to, że Wes znaczy dla mnie więcej, niż kiedykolwiek byłam w stanie to przed nim przyznać. Jeśli mi go odbierzesz, nie będę miała szansy mu tego powiedzieć.

Westchnęłam i zebrałam się na odwagę, by wypowiedzieć na głos słowa,

które chciałam powiedzieć Wesowi, nawet jeśli miałyby to do niego dotrzeć przez modlitwę.

– Sprawiasz, że kochanie kogoś jest bardzo łatwe, gdy do tej pory zawsze było ciężko. Bycie z tobą jest jak siedzenie na powierzchni słońca, ale nie można się spalić. Miłość do ciebie mnie zmieniła. Uczyniła ze mnie kogoś innego. Kobietę wartą tego, co obiecywałeś. Naszego raję.

Polowały się łzy.

– Boże, proszę, błagam, nie zabieraj raję, zanim jeszcze miałam okazję wdychać jego powietrze, chłonać ciepło, zanurzyć się w głębi jego piękna.

Zaczęłam się kołysać do przodu i do tyłu, w kółko powtarzałam słowa modlitwy.

– Proszę. Nie zabieraj mi Wesa.

Nie zabieraj Wesa.

Nie zabieraj Wesa.

\* \* \*

Kilka piknięć w telefonie wyrwało mnie z niespokojnego snu. Zasnęłam przy łóżku, przy którym się modliłam.

Ostatnie, co pamiętałam, to błaganie Boga, żeby nie zabierał mi Wesa. Czas pokaże, czy On się nade mną zlituje.

Ekran mojego telefonu się podświetlił, światło odbiło się od ściany nad stolikiem nocnym. Niczym staruszka cierpiąca na zapalenie stawów wyprostowałam sztywne kończyny i zmęczone ciało i zmusiłam się do przyjęcia pionowej pozycji. Wyciągnęłam ręce wysoko w stronę sufitu, stanęłam na palcach i się przeciągnęłam, próbując rozruszać nieużywane ostatnio długie mięśnie. Niektóre stawy zaczęły trzaskać, protestując przeciwko kilkunastu dniom siedzenia na plastikowych krzesłach, klęczenia przy łóżkach i braku odpoczynku.

Podeszłam do boku łóżka i usiadłam. Sprawdziłam telefon.

A może to jakieś wieści na temat Wesa?

Poczułam jednocześnie niepokój i ekscytację. Spojrzałam na ekran i zmarszczyłam czoło.

Do: Mia Saunders

Od: Blaine Dupek Pintero

*Ładna, ładna Mio. Nie dostałem ostatniej płatności. Masz u mnie dług.*

Ja mam u niego dług! Co za pewny siebie i bezczelny sukinsyn.

Przycisnęłam palce do skroni, ale nie udało mi się rozładować napięcia wywołanego koniecznością radzenia sobie z Blaine'em. Prawda była taka, że nie



miałam jego pieniędzy i z całą pewnością nie będę mogła ich wyczarować. Nie tylko byłam sto tysięcy w plecy, bo nie zapłaciłam w tym miesiącu. Zapłata z poprzedniego miesiąca poszła do klienta, u którego teraz nawaliłam. Tak więc, technicznie rzecz biorąc, byłam w plecy dwieście patyków, bo Blaine nie dostanie swoich pieniędzy także pod koniec tego miesiąca. Na razie dostał ode mnie raty za sześć miesięcy, czyli sześćset tysięcy z miliona długu taty. Millie nie miała wyjścia i musiała zapłacić klientowi numer dziewięć sto tysięcy, które otrzymałam w sierpniu od Maxa. Ciotka chroniła własny tyłek i swoją firmę. Z reguły otrzymywałam pieniądze dopiero pod koniec miesiąca, a ponieważ we wrześniu nie pracowałam, to oznaczało kolejne sto tysięcy długu. Biznes to biznes, a facet, który potrafił wydać sto tysięcy dolarów na dziewczynę do towarzystwa, z pewnością mógł narobić Millie mnóstwo kłopotów. A ona miała mnóstwo do stracenia. A teraz ja miałam do stracenia wszystko... znowu. Kurwa!

Co ja niby miałam zrobić? Gdyby był tutaj Wes, z całą pewnością zaproponowałby spłacenie długu. Oczywiście, że tak właśnie by uczynił. W tej chwili nie miałabym wyjścia i musiałabym zaakceptować jego propozycję, przynajmniej do czasu, gdy otrzymam kasę z moich nowiutkich akcji Cunningham Oil & Gas. Mogłam też poprosić Maxa o te pieniądze. Dałby mi je, ale... ej, nie mogłam mu tego zrobić. Nie ma nic gorszego niż dopiero co odnaleziona siostra błagająca o gotówkę. „Cześć, jestem twoją siostrą. Dziękuję za niemal dwadzieścia pięć procent udziałów w twojej firmie. Czy mogę pożyczyć od ciebie dwieście patyków do czasu, aż dostanę kasę z twojej firmy i będę mogła je zwrócić?”

Opadłam na łóżko i ponownie przeczytałam wiadomość. Musiałam poprosić o więcej czasu.

Do: Blaine Dupek Pintero

Od: Mia Saunders

*Z tatą jest gorzej. Przez te dwa miesiące nie pracowałam, potrzebuję więcej czasu. Jeszcze pięć miesięcy i spłacę to z odsetkami.*

Pomyślałam sobie, że dodanie informacji o odsetkach załatwi sprawę. Co jak co, ale Blaine był biznesmenem, a jego kryptonitem były pieniądze.

Do: Mia Saunders

Od: Blaine Dupek Pintero

*Pogadajmy o tym przy kolacji. W naszym miejscu. Z pewnością je pamiętasz.*

Od podenerwowania przeszłam od razu do wściekłości. Jak on śmiał próbować się ze mną umówić, gdy mój ojciec umierał, a chłopak zaginął? No dobrze, nie miał pojęcia o chłopaku, ale tak czy siak... Co próbował ugrać? Gdy ostatnio tutaj byłam, chciał się ze mną umówić. Teraz to samo. Tak jakby zapomniał, że zdradził mnie nie z jedną kobietą, ale z dwoma naraz, kurwa, w dniu, w którym mi się oświadczył. Poprosiłam wtedy o czas do namysłu. Musiałam podjąć decyzję, czy chciałam być utrzymanką. Blaine dawał mi wszystko – klejnoty, piękny apartament z widokiem na Las Vegas Strip. Zajęcie. Powiedział, że jedyne, o co będę musiała się martwić, to żeby ładnie wyglądać i odpowiednio zajmować się swoim mężczyzną. Wtedy brzmiało to jak genialny układ. Dodatkowy bonus polegał na tym, że jeśli przyjmę oświadczyzny, Blaine miał płacić za studia Maddy.

Ale byłam tak młoda, że musiałam to sobie przemyśleć. Z jednej strony miałam szansę wydostać się z piekła, ale z drugiej – mogłam się łatwo władować w drugie. Wiedziałam, że Blaine był nie tylko biznesmenem. Organizował jakieś potajemne spotkania, cały czas chodził z goryłami. Ludzie, których spotykaliśmy w kasynach lub na ulicy, albo go znali, albo o nim słyszeli, a wiedza, jaką posiadali, wywoływała przerażenie w ich oczach, nie dało się tego ukryć. Nigdy mi się to nie podobało. Niewiele później zastałam Blaine'a z kutasem wsadzonym po jaja w pizdę recepcjonistki i z ustami na cipce jej siostry bliźniaczki. Wtedy się dowiedziałam, na czym polegało jego główne zajęcie. Gdy mówił, że działał w biznesie pożyczkowym, nie chodziło mu o maklerstwo czy bankowość. Był to zupełnie inny rodzaj pożyczek – jeśli nie spłaciłeś długu na czas i z odsetkami, dostawałeś betonowe buciki i spychano cię z mostu do morza pełnego rekinów.

Takim właśnie człowiekiem był Blaine Pintero, a ja miałam to szczęście i wylądowałam w jego branży, ponieważ po drodze zrobił w konia mojego tatę i mnie.

Do: Blaine Dupek Pintero

Od: Mia Saunders

*Nie mogę. Mój ojciec umiera. Podaj warunki.*

Do: Mia Saunders

Od: Blaine Dupek Pintero

*Ja nie renegocjuję umów. Kolacja. W naszym miejscu. Nie sprzeciwiaj mi się, bo tego pożałujesz.*

Co on by jeszcze mógł zrobić, żeby dodatkowo pogorszyć moją sytuację? Wyrządzić jeszcze większą krzywdę mojemu ojcu? Poza tym przecież dostał ode

mnie już sześćset tysięcy. Udowodniłam, że warto poczekać. Szybko przeliczyłam sobie wszystko w głowie i zaczęłam pisać, modląc się, żeby złapał przynętę. Skurcz w żołądku wcale mi nie pomagał. Jeśli miałam użerać się z sukinsynem takim jak Blaine, musiałam zjeść coś więcej niż torebkę słonych paluszków, która została od wczoraj.

Do: Blaine Dupek Pintero

Od: Mia Saunders

*Nie. Następna płatność pod koniec października plus pięć procent odsetek. Tylko tyle mogę ci dać.*

Przeczytałam to kilka razy, a potem wcisnęłam „Wyślij”. Siedziałam, trzymając telefon i czekając, aż pojawi się mały symbol oznaczający, że Blaine przeczytał wiadomość. A następnie zaczęłam się modlić. Żarliwie. Niech on to zaakceptuje. Niech chociaż to mi się uda.

Do: Mia Saunders

Od: Blaine Dupek Pintero

*To oznacza pominięcie dwóch płatności. Przykro mi, ładna Mio, ale albo dasz mi to, czego chcę, i spotkasz się ze mną na kolacji w piątek wieczorem, albo nigdy nie wyjdiesz z długów.*

Kurwa! Nic mi się nie udawało. Z rozmyślań wyrwało mnie trzaśnięcie drzwiami. Do mojego pokoju weszła wielka postać.

– Cześć, twój tata ma się lepiej! – powiedział Max triumfalnie i radośnie. Oddychał gwałtownie, jakby właśnie miał za sobą sprint.

Wstałam, a potem musiałam się czegoś przytrzymać, bo strasznie zaczęło mi się kręcić w głowie. Zobaczyłam małe jasne gwiazdki i gwałtownie zamrugałam.

– Co się stało? – Gdy już odzyskałam równowagę, podeszłam do Maxa, szybko wyszliśmy z pokoju i ruszyliśmy do szpitala.

– Nie bardzo wiem. Lekarz właśnie powiedział, że odłączają go od respiratora. Najwyraźniej zaczął sam oddychać.

Zatrzymanie się na samym środku ruchliwej ulicy w Vegas nie było zbyt dobrym pomysłem, ale mnie to nie powstrzymało.

Byłam zachwycona wiadomościami, jakie mi przekazał. Fala ulgi obmyła mnie niczym tsunami, przez chwilę miałam wrażenie, że nie będę mogła się poruszyć.

Max zachichotał i objął mnie ramionami.

– Chodź, siostra. Sprawdźmy, co u twojego taty, i zobaczmy, czy lekarz ma coś jeszcze do powiedzenia.

Kiedy weszliśmy do sali, zobaczyliśmy tam Maddy, wtuloną w ramię swojego narzeczonego. Jego rodzice stali z tyłu. Lekarz wciskał różne guziki na aparaturze medycznej. Gdy stanęłam w drzwiach, spojrzał na mnie z aprobatą.

– Och, świetnie. Panie Cunningham, dziękuję, że tak szybko ją pan przyprowadził – powiedział do Maxa, a potem skupił się na mnie. – Teraz, gdy jesteście tutaj panie obie, mogę wam podać wszelkie informacje. Pan Saunders najwyraźniej zaczął próbować samodzielnie oddychać. Jego wysiłki są teraz na tyle duże, że możemy ustawić aparaturę tak, by oddychała za niego jedynie wtedy, gdy saturacja spadnie poniżej pewnego poziomu.

Oblizalam usta i powoli wypuściłam powietrze, próbując zebrać myśli.

– Czy to oznacza, że on ma się lepiej? Że leczenie daje efekty?

Lekarz spojrzał na mnie.

– Nie wiemy tego na pewno, ale to dobry znak. Z mojego doświadczenia wynika, że pacjenci, którzy zaczynają sami oddychać, dużo szybciej odzyskują siły. Z pani ojcem jest taki problem, że przecież znajdował się już w śpiączce. I nie potrafiliśmy wyjaśnić dlaczego. Przed tym kryzysem miał prawidłowe wszystkie wyniki. Do czasu, gdy złapał wirusa, a następnie przeszedł dwie reakcje anafilaktyczne, które były ogromnym obciążeniem dla całego organizmu. Zachodziło również ryzyko, że stanie się zależny od respiratora. Dobrze, że próbuje sam oddychać, ale dochodzenie do siebie po takim kryzysie wymaga dużo czasu. Będziemy musieli uzbroić się w cierpliwość. W ciągu kolejnych kilku dni powinniśmy wiedzieć już więcej, na razie jednak powiedziałbym, że prognozy znacznie się poprawiły – rzekł, a następnie zamknął kartę taty, odwiesił ją na łóżko i opuścił salę.

Maddy szybko do mnie podeszła.

– To dobre wieści, prawda? – Jej usta drżały w ten sam sposób jak wtedy, gdy w dzieciństwie próbowała być dzielna.

Przytuliłam ją.

– Tak mi się wydaje, dzieciaku. Naprawdę. Tata jest silny. Dużo przeszedł, ale musi do nas wrócić. To musi coś dla niego znaczyć. Musi mu to wystarczyć.

Max stanął za nami i przytulił nas obie do swojej szerokiej klaty.

– Wystarczy. Uwierzcie mi, moje drogie, wystarczy aż nadto.

– No pewnie – dorzucił Matt i uśmiechnął się do mojej siostry.

Zebrał kolejny punkt. Był tutaj z Maddy przez cały czas, wychodził tylko na noc, gdy w szpitalu nie było odwiedzin, ale wracał przy pierwszej okazji. Jego rodzice też wpadali codziennie na kilka godzin. Cała rodzina bardzo nas wspierała. Wiedziałam, że będą kochali Maddy przez całe życie, a jeśli ona

i Matt będą mieli dzieci, będą one rozpieszczane do granic możliwości.

Świetna robota, Mio. W myślach poklepałam się po ramieniu. Udała mi się przynajmniej ta jedna rzecz. Wychowałam siostrę na kogoś lepszego, kogoś, kto chciał i ciężko pracował na to, co mogło mu zaoferować życie. Bardzo się z tego cieszyłam. Teraz jeszcze chciałam, żeby ta dobra karma spłynęła również na mnie, sprowadziła Wesa do domu i tatę do żywych.

Pragnęłam tylko tego.

Pod wpływem impulsu wyjęłam telefon z kieszeni i napisałam wiadomość do mężczyzny, którego nie chciałam już nigdy w życiu widzieć na oczy.

Do: Blaine Dupek Pintero

Od: Mia Saunders

*W piątek wieczorem będziesz jadł sam. Przygotuj się na to.*

Mocno wcisnęłam kciukiem „Wyślij”. Walić go i ten kit, który próbuje mi wciskać.

\* \* \*

Później tego wieczoru otrzymałam telefon, na który czekałam cały dzień.

– Cześć, Warrenie – odebrałam tak szybko, że słowa zbiły się w całość.

– Cześć, Mio. – Jego głos był dość obojętny, ale jednocześnie stanowczy i pełen troski. Dobry Boże, nie.

Usiadłam na krawędzi stolika i zaczęłam szykować się na najgorsze. Max wpatrywał się we mnie, po chwili przykucnął i położył dłonie na moich kolanach. Palce jednej ręki splotłam z jego palcami, tak mocno, że pobieleły mi kostki.

– Po prostu mi to powiedz. Czy on nie żyje? – Dwie sekundy ciszy trwały całą wieczność. Nigdy nie zapomnę, jak się wtedy czułam. Zniszczona. Skończona. Załamana. Natychmiast poczułam się tak, jak już nigdy w życiu nie chciałam się czuć. Na całe szczęście Warren przemówił.

– Nie, skarbie, żyje. – Nabrał powietrza i odchrząknął.

– Czyli leży w szpitalu?

Ciche westchnienie. Nie musiał mówić nic więcej. Wiedziałam. Kurwa, wiedziałam. Żył, ale nadal był zaginiony. Mężczyzna, którego kochałam, z którym chciałam spędzić resztę życia, dla którego przez siedem miesięcy rozbierałam mur wokół mojego serca, był przetrzymywany przez terrorystów na drugim krańcu świata. A ja byłam tutaj, siedziałam na stole w hotelu tuż obok szpitala, w którym mój ojciec walczył o życie. Jeszcze nigdy moje życie nie było tak popieprzone, a ja nie miałam pojęcia, jak mogłabym to naprawić.

– Posłuchaj, sprawą zajęli się prezydent i sekretarz stanu. Ameryka nie

negocjuje z terrorystami, rozmawiamy jednak z władzami Indonezji.

– Indonezji? To tam kręcili ten film? – spytałam zdziwiona.

– Nie, kręcili w bardzo odległej części północnej Sri Lanki. Nie było tam ataku terrorystycznego od dwa tysiące dziewiątego roku, wojsko cały czas jest obecne w kraju, ale nie tak daleko na północy. Teren ten jest uważany za bardzo niebezpieczny.

– To po kiego grzyba kręcili tam film, skoro to było niebezpieczne?

Warren jęknął.

– Skarbie, ekipa znalazła kilka wyjątkowych miejsc, w których można by nakręcić daną scenę, a twój mężczyzna chciał po prostu wszystkiego dopilnować. Chciał, żeby wszystko było jak należy.

Wes, niech cię szlag. Spróbowałam odnaleźć się w tej nowej dla mnie sytuacji.

– Kretyn – zgrzytnęłam zębami.

– Z tego, co ustalono, wśród zakładników znajdują się Weston i Gina DeLuca, aktorka, która grała główną rolę w filmie.

– Gina DeLuca – wymamrotałam, już sam dźwięk jej imienia działał mi na nerwy.

– Mają ich dwoje i cztery inne osoby. Jest źle. Mio, kochanie, jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć. – Jego głos stał się ostrzejszy. Zrozumiałam, że to, co zaraz usłyszę, wstrząśnie mną do głębi.

Przełknęłam strach i czekałam na ciąg dalszy. Dłoń Maxa była ciepła, przesyłała mi wsparcie i miłość, złapałam ją z całych sił.

– Do armii przesłano pewien filmik, który potem trafił do nas.

– Warrenie, co jest na tym filmiku? – Poczułam dreszcz przerażenia. Wyprostowałam się. Mój żołądek ścisnął się tak mocno, że nie mogłam zrobić nic, tylko wstrzymać oddech.

– Na filmiku przemawia twój mężczyzna. Jest na kolanach, klęczy naprzeciwko innej osoby z ekipy. Terrorysty zmuszają go, żeby mówił to, co oni chcą. – Przerwał, usłyszałam kilka urywanych oddechów.

Po mojej twarzy polały się łzy i wiedziałam już, że sytuacja zmieniła się z przerażającej w rozwalającą całe moje życie. Max chciał otrzeć moje łzy, ale potrząsnęłam głową.

Warren odchrząknął, a potem ze spokojem mówił dalej.

– Powiedział, że pokażą wszystkim mieszkańcom Zachodu, co się z nimi stanie, jeśli zaleją ich kraj swoją nikczemną liberalną polityką i obrzydliwymi wierzeniami religijnymi. Kochanie... gdy Wes mówił, zamaskowany mężczyzna podniósł maczetę i odciął głowę jednej z osób z ekipy.

Gwałtowny szloch rozerwał mi płuca.

– Dobry Boże, nie. Nie, Jezu, proszę, nie! – wrzeszczałam.

Max wyrwał mi telefon z ręki i włączył głośnik, żeby wszystko słyszeć, i odłożył komórkę na stół.

– Co on powiedział? – ryknął, obejmując mnie, żeby mnie chronić.

– Na oczach Wesa odcięli głowę jednemu z członków ekipy! – krzyczałam, a po moich policzkach lały się łzy.

Max zrobił zaciętą minę, jego usta przypominały białą kreskę.

– Mio, weź się w garść. Kochanie, musisz wziąć się w garść. Co jeszcze, panie Shipley? Z tej strony Maxwell Cunningham, jej brat. Może pan swobodnie mówić.

Warren odchrząknął i zaczął opowiadać dalej, że terroryści wsadzili sześciu zakładników na łódź i popłynęli z nimi do Indonezji, o wiele większego kraju, w którym łatwiej było się ukryć. Nasza armia domyślała się już, gdzie mogą się znajdować, a po obejrzeniu tego filmu przeglądali wszystkie możliwe miejsca. Było pięć możliwości. Zmobilizowano siły specjalne i gdy już zostanie ustalone, gdzie dokładnie przetrzymuje się zakładników, wyruszą, żeby ich ocalić. Powiedział też, że to wszystko może potrwać wiele dni.

Po rozmowie siedziałam jak zamroczona. Mój wyluzowany filmowiec, mój przystojniak, facet z moich snów, patrzył, jak jego współpracownik – a znając tendencję Wesa do nawiązywania przyjacielskich relacji z ludźmi, także przyjaciel – zostaje zamordowany na jego oczach. Jak ktokolwiek miałby poradzić sobie z taką traumą? Niezależnie od wszystkiego będę przy nim. Jeśli z boską pomocą przetrwa, wycaluję każdą z jego ran, psychicznych i fizycznych. Będę wspierać go słowami, ciałem i miłością.

– Kocham cię, Wes – powiedziałam na głos. Do niego, dla niego. I chociaż nie było go przy mnie, może wiatr zanieśie te słowa do odległego miejsca gdzieś w Indonezji, prosto do jego skóry, jego serca, jego duszy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Po dwóch tygodniach w Vegas wkroczyłam na zupełnie nowy poziom szaleństwa. Snułyśmy się z Maddy wokół niczym małe roboty, które automatycznie czyszczą podłogę, ale na siebie nie wpadają. To się chyba nazywa Roomba? Tak jakbyśmy miały jakieś czujniki w stopach, przechodziłyśmy każdy dzień na autopilocie, ale w ogóle się nie dotykałyśmy. Może i tego potrzebowałyśmy, ale żadna z nas nie potrafiła się wysilić. Kilka dni wcześniej wywieziono respirator. Tata oddychał już sam, a leki wreszcie zwalczyły infekcję. Lekarze byli bardzo zadowoleni nowymi prognozami.

My też byłyśmy zadowolone, ale nadal wystawały mu rurki z każdego otworu, co już nie wprawiało nas w zachwyt. W kolejnym tygodniu Maddy i Matt wracali do szkoły. Moja siostra musiała się przygotować na tę zmianę. To był już trzeci rok studiów, jak zwykle nabrała tyle zajęć, ile tylko możliwe. Maddy była nadambitna. Nigdy się do tego nie przyznałam, ale cieszyłam się, że tyle na siebie brała, bo to oznaczało, że w najbliższym czasie nie ma zamiaru wychodzić za mąż.

Mając to w pamięci, nadal zamierzałam porozmawiać z wzorem cnót wszelakich Mattem na temat namawiania mojej siostry do ślubu. Skoro ją kochał, to niech poczeka. Niech skończy szkołę i pokaże jej, jakim jest mężczyzną. Poza tym zastanawiałam się, jak on przyjmie fakt, że Maddy jest zainteresowana pracą w Cunningham Oil & Gas w Teksasie. Czy to przypadkiem nie będzie mu przeszkadzało? Matt miał w Vegas cudowną rodzinę, taką jakiej z reguły się nie porzuca. Czy będzie w stanie zrobić do dla Maddy? Pewnie czas pokaże.

Rozległo się piknięcie w moim telefonie, wyjęłam go z kieszeni. To był filmik z jakiegoś nieznanego numeru. Zmarszczyłam brwi i obejrzałam wiadomość. Ledwo utrzymałam się na nogach. Jeszcze nie otworzyłam całego filmu, ale na początku dostrzegłam twarz, którą znałam niemal tak dobrze jak własną. Ginelle. Oczy miała zasłonięte czarnym kawałkiem materiału, z nosa lała jej się krew, spływała po wardze do ust.

Bez słowa wybiegłam do ogrodu i wcisnęłam strzałkę uruchamiającą filmik.

Co ja, u diabła, zrobiłam?

Na początku filmu Ginelle krzyczała z przerażenia, łzy lały jej się po policzkach. Oblizwała usta i zaczęła szlochać. Miała rozciętą, opuchniętą i nabrzmiętą dolną wargę. Ten, kto nagrywał, trochę się cofnął i zobaczyłam, że była ubrana w strój do pracy. Pióra były połamane, cekiny poodrywane. Nagle



zobaczyłam męską dłoń. Mężczyzna opuszkami grubych palców zaczął głaskać miejsce między piersiami. Miałam ochotę krzyczeć, wrzeszczeć i rzucić telefon na chodnik, ale nie mogłam tego uczynić. Gin była gdzieś tam, brutalnie traktowana przez jakichś mężczyzn, co do których mogłam tylko podejrzewać, że byli ludźmi Blaine'a.

Ten skurwiel dorwał moją najlepszą przyjaciółkę.

Nie przyszło mi do głowy, że mógłby ją porwać. Patrzyłam z przerażeniem, jak tłusta łapa dotyka szyi Gin i pokazuje, że niedługo ją poderżnie.

– Mia! – krzyknęła Gin, a ja opadłam na trawę, wszystko wokół mnie stało się czarne. Słońce zniknęło. Ogród zniknął. Byłam tylko ja, ciemność i filmik, na którym moja najlepsza przyjaciółka krzyczy ze strachu przed śmiercią.

– Mów, suko! – Dłonie zacisnęły się na jej szyi.

Ginelle zaczęła się krztusić, dławić i pokiwała głową.

– Mio, kolacja o siódmej... dzisiaj. Znasz miejsce. Jeśli zawiadomisz gliny, to oni... – Głos jej się załamał, mężczyzna zaczął mocno nią potrząsać. Z jej nosa pociekła kolejna strużka krwi. Oblizła ją i krzyknęła, gdy napastnik złapał ją za włosy i pociągnął. – J-jeśli komuś p-powiesz, to mnie zabiją. Gdy ten, co kręcił, zaczął się oddalać, szepnęła: – To nie twoja wina. Kocham cię, Mio.

Potem ekran zrobił się czarny i nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Odebrałam.

Do: Mia Saunders

Od: Blaine Dupek Pintero

*Uroczą z niej laleczka. Mojemu przyjacielowi bardzo się podoba. Punktualnie o siódmej. Masz być.*

Niczym opętana błyskawicznie wprowadziłam odpowiedź i wysłałam, nawet jej nie czytając.

Do: Blaine Dupek Pintero

Od: Mia Saunders

*Będę. Tylko proszę, proszę nie rób jej krzywdy.*

Odpowiedział, zanim zdołałam otrzeć łzy z policzków.

Do: Mia Saunders

Od: Blaine Dupek Pintero

*Nie przeciwstawiaj mi się więcej, inaczej mu ją dam. Ubierz się ładnie. Mamy plany na wieczór.*

Mój tyłek opadł na beton, rozboleła mnie kość ogonowa, jednak ten ból był niczym w porównaniu z bólem serca i kwasem, który palił mój żołądek. Blaine i jego zbiry mieli Ginelle. Terrorysty mieli Wesa. Tata był w śpiączce. Moje życie stało się pierdolonym filmem akcji. A ja byłam niewinną, bliską postradania zmysłów ofiarą.

Nie miałam wyjścia, musiałam spełnić żądania Blaine'a. Skoro chciał się spotkać w tak zwanym naszym miejscu, nie ma sprawy. Był takim nieskończonym dupkiem.

Miejsce, o które mu chodziło, to Luna Rosa, włoska restauracja, byliśmy tam na naszej pierwszej randce. Siedzieliśmy na patio wychodzącym na jezioro w Las Vegas. Białe światła, porozwieszane na palmach, sprawiały, że skóra Blaine'a połyskiwała nieziemsko. Byłam w nim wtedy zakochana po uszy. Ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, o kilka lat starszy, z ciemnymi włosami, idealnie pasującymi do granatowej marynarki. Mógłby być modelem. Jego zielonożółte oczy zawsze działały na jego korzyść. Jednym spojrzeniem sprawiał, że każda dziewczyna miała kisiel w gaciach.

Blaine wpadł mi w oko już pierwszego wieczoru, gdy podałam mu drinka w kasynie, w którym wtedy pracowałam. Przyszedł wtedy, zamówił whisky na trzy palce i przez całe dwadzieścia minut nie odrywał ode mnie spojrzenia. Pracowałam, a on sączył alkohol. I to był początek końca. Wpatrywał się w mój tyłek, moje cycki i wszystko pomiędzy, byłam rozpalona, zaniepokojona i pożądana w sposób, którego bardzo mi brakowało, odkąd zniknął Benny. Później się dowiedziałam, że tak naprawdę zerwał ze mną tylko po to, żeby bronić swojego tyłka.

Podałam Blaine'owi rachunek, a on wręczył mi okrągłe sto dolarów napiwku, a potem wyszedł z baru bez słowa. Nawet nie spojrzał w moją stronę. Stwierdziłam, że widocznie nie spodobałam mu się aż tak bardzo, i w końcu o tym zapomniałam. To była po prostu miła odmiana po oglądaniu sportu i wiadomości w barze. Zyskałam stówę, dzięki której mogłam kupić dla siostry jedzenie na cały tydzień. A potem, gdy wychodziłam już z pracy i stanęłam przy krawężniku, żeby wezwać taksówkę i pojechać do domu, z bmw z przyciemnianymi szybami wysiadł Blaine i zaproponował, że podrzuci mnie do domu.

Głupia jak but dwudziestojednatka wsiadła do środka z wybitnie seksownym facetem i pozwoliła zawieźć się do domu. Wtedy się jeszcze do mnie nie przystawiał. Przez cały czas był dżentelmenem, odprowadził mnie do drzwi, pocałował w policzek i spytał, czy może mnie gdzieś zabrać następnego dnia. Zgodziłam się i w ten sposób wylądowaliśmy na pierwszej randce w Luna Rosa. Zamówiliśmy pizzę i drogie wino, pomyślałam sobie, że to super. Przecież mógł spróbować mi zaimponować i zabrać mnie do jakiejś eleganckiej restauracji,

a potem zaciągnąć do łóżka. Zamiast tego rozmawialiśmy, wypiliśmy dwie butelki wina, zjedliśmy pizzę i najpyszniejsze tiramisu, jakie kiedykolwiek jadłam.

W ciągu dwóch lat trwania związku raz w miesiącu jeździliśmy do „naszej restauracji”, piliśmy wino i opychaliśmy się pizzą. A potem wsiadaliśmy do lincolna i jeden z goryli Blaine’a odwoził nas z powrotem do kasyna. Czasami byliśmy tak na siebie napaleni, że już w windzie oplatałam go nogami w pasie, a on był głęboko we mnie, a gdy otworzyły się drzwi, pieprzył mnie przy ścianie. Absolutnie nie przejmował się ludźmi, którzy mogli nas zobaczyć. Po prostu miał to w dupie, i właśnie to w nim uwielbiałam. Do diabła, byłam pewna, że go kocham, i myślałam, że on kocha mnie.

Byłam taka młoda, głupia i niewyżyta, że kupowałam każdą bzdurę, jaką mi sprzedawał, niczym się nie przejmowałam i żyłam chwilą. Ale to się już zmieniło. Dostałam kilka trudnych lekcji od życia. Jeśli Blaine sądził, że złapie u mnie punkty tylko dlatego, że spotka się ze mną w Luna Rosa, to będzie musiał zmienić sposób myślenia.

\* \* \*

U Maxwella nie dostałam żadnych seksownych ubrań, no bo... przecież mieszkaliśmy na ranczu. Najczęściej albo siedzieliśmy w domu, albo wychodziliśmy z ich przyjaciółmi i siedzieliśmy na ich ranczu.

Gdy pomyślałam o Maksie, poczułam ukłucie w sercu. Kiedy tacie się poprawiło, Max ogłosił, że musi pojechać do domu i sprawdzić, jak czują się jego żona i córka. Za miesiąc Cyndi miała urodzić Jacksona, poza tym musiał sprawdzić, jak mają się sprawy w firmie i czy uda się wszystko przekształcić na czas. Obiecał, że będzie codziennie się z nami kontaktował.

Nigdy w życiu nie chciałam być obrzydliwie bogata, nie mogłam jednak przestać myśleć, że gdyby to wszystko poszło szybciej i miałabym już dostęp do mojej części firmy, może udałoby mi się spłacić Blaine’a i cały ten burdel wreszcie by się zakończył. Mieszkałabym w Malibu, surfowałabym, całowała się i uprawiała miłość z mężczyzną, z którym chciałam spędzić resztę życia. Ale Max ostrzegał, że proces realizacji testamentu i zmiany w kierownictwie, ponieważ trzeba było dodać Maddy i mnie – do udowodnienia naszych praw wykorzystano wyniki testu DNA – zajmie trochę czasu. Ale będzie warto.

Jeśli uda mi się to wszystko przeżyć, to może okaże się, że Max rzeczywiście miał rację. Na razie przechodziłam naprawdę trudny czas, wypatrując światełka w tunelu. Miałam wrażenie, że samochodem bez wycieraczek i hamulców jadę śliską nieoświetloną drogą podczas huraganu.

\* \* \*

W Luna Rosa byłam punktualnie o siódmej. Maddy pożyczyła mi sukienkę, którą kiedyś kupiłam z Hectorem, a potem jej podarowałam. Była prosta, w kolorze ciemnej oberżyny i z głębokim dekoltem na plecach. Sięgała do połowy uda, pięknie opinała moje piersi. Gdybym nie była tak wkurzona na tego, dla którego musiałam ją włożyć, czułabym się jak milion dolców. Zamiast tego czułam się jak gówno, chociaż z zewnątrz nie było tego widać. Gruba warstwa korektora zatuszowała cienie pod oczami, a dzięki różowi do policzków wyglądałam świeżo. Na całe szczęście byłam jedną z dziewczyn, które nie musiały mieć zbyt mocnego makijażu, żeby zwrócić uwagę faceta, poza tym dobrze wiedziałam, co lubił Blaine. Rozpuściłam włosy na ramiona, kiedyś powiedział mi, że to kocha.

Mijając klientów, dostrzegłam go na zewnątrz. Na patio. Oczywiście wybrał możliwie jak najbardziej romantyczne miejsce – ten sam stolik, przy którym siedzieliśmy na pierwszej randce.

Gdy podeszłam bliżej, wstał. Przyjrzał mi się od stóp do głów niczym drapieżnik swojej ofierze, potajemnie i szybko.

– Próbujesz zyskać, wybierając właśnie ten stolik? – spytałam i usiadłam. Popatrzyłam na niego wściekle.

On natomiast się rozpromienił.

– Widzę, że pamiętałaś. To dobrze, ładna Mio. – Wzdrygnęłam się. Boże, jak nienawidziłam, gdy tak do mnie mówił. Kiedy byliśmy razem, cały czas powtarzał mi, jaka jestem ładna, jaka piękna, i że nigdy nie będzie innej kobiety, na którą zwróci uwagę tak jak na mnie... oczywiście do czasu, aż władował się w trójkącik z recepcjonistką i jej bliźniaczką zdzirą. No i w ogóle to kto byłby w stanie pieprzyć siostry? Obrzydliwe.

Zanim zdołałam powiedzieć kolejne słowo, podszedł do nas kelner z butelką wina. Znałam tę markę. Rozpoznałabym ją zawsze i wszędzie.

– Signore, Cignale Colli Della Toscana Centrale Cabernet Sauvignon. – Nalał ciemnoszkarłatnego płynu do kieliszka Blaine’a.

On zaś podniósł kieliszek, zakręcił nim, powąchał i się napił.

To było zajebiście pretensjonalne.

– Dwa tysiące szósty? – spytał kelnera.

– Tak, signore.

Blaine pokiwał głową i kelner nalał nam wina do kieliszków. Złapałam swój i wypiałam go jednym haustem.

Blaine rozejrzał się wokół, uśmiechnął się, a następnie jedną rękę położył na balustradzie, a drugą na nóżce swojego kieliszka. Po chwili wbił we mnie wzrok.

– Poproszę jeszcze jeden – rzekłam, a Blaine uśmiechnął się szeroko

i napełnił mój kieliszek. Tym razem zaczęłam sączyć wino i czekałam, aż on zacznie mówić. Przez długi czas nie odzywał się ani słowem. Po prostu na mnie patrzył, tak jakby chciał zapamiętać mój wygląd. Wreszcie nie wytrzymałam.

– Gdzie jest Ginelle? – spytałam.

Spojrzał na mnie ostro i przebiegle niczym wąż.

– Zapewniam cię, że dobrze się nią opiekujemy – powiedział to uroczym tonem, ukrywając prawdziwy powód mojego przybycia.

Prychnęłam.

– Naprawdę? Tak nazywasz porwanie i pobicie niewinnej kobiety, która właśnie szła do pracy? „Opiekowaniem się”? – Zgrzytnęłam zębami. Trzymałam się drewnianego blatu tak mocno, że moje paznokcie prawdopodobnie pozostawiły na nim niewielkie ślady w kształcie półksiężyców.

Blaine machnął ręką i przechylił się.

– Mio, oboje doskonale wiemy, że gdybym chciał zabić twoją przyjaciółkę, to już dawno bym to zrobił. A teraz zrelaksujmy się i cieszymy się naszą randką.

*Randką.* Czy ten wariat właśnie nazwał to przymusowe spotkanie „randką”?

Zamrugałam gwałtownie, próbując pozbyć się wściekłości, która zalała mi oczy. Miałam ochotę złapać nóż znajdujący się w zasięgu mojej dłoni i wbić mu go prosto w to zimne serce. Niestety, ten skurwiol pewnie nawet by tego nie poczuł. Przecież od dawna był już martwy w środku.

– Nie rozumiem, dlaczego zażądałeś, żebym tutaj przyjechała. Przecież wiesz, że chcę ci zapłacić te pieniądze – szepnęłam i rozejrzałam się wokół. – Nie ma szans, żebym zrobiła cię w chuja.

Uśmiechnął się szeroko.

– Och, ale ładna Mio, możesz zrobić dla mojego chuja coś innego. –

Uśmiechnął się znacząco, a ja z trudem powstrzymałam się przed zwymiotowaniem na stół. Dawno temu szalałam za Blaine’em. Był niewiarygodnie przystojny, uroczy i czarujący. Teraz ledwo znosiłam jego widok

– Blaine, zabrałeś mi coś bardzo cennego i chcesz gadać o seksie?

Uniósł brwi.

– Nie, nie chcę o tym rozmawiać. Skoro już o to pytasz, wolałbym to z tobą robić.

Zacisnęłam szczękę.

– Nigdy do tego nie dojdzie, więc możesz już o tym zapomnieć. Spierdoliłeś sprawę. Dosłownie. I nigdy nie będzie powrotu – powiedziałam niskim głosem, w którym kryło się ostrzeżenie.

Pokręcił głową i wydał usta, zaczął kręcić kieliszkiem z winem.

– Te dwie nic dla mnie nie znaczą. Po prostu musiałem spuścić trochę pary, bo nie zgodziłaś się na moją propozycję.

– Spuszczając parę, uprawiając seks z dwiema kobietami?  
– Oczywiście, że tak, Mio. Mężczyzna ma swoją dumę i swoje potrzeby. Zraniłaś mnie. – Znalazł sobie wymówkę: zrobił to, bo był mężczyzną, w którym płynęła gorąca krew.

– Czyli przeleciałeś dwie dziwki, żeby poczuć się jak mężczyzna?  
Spojrzał na mnie twardo, a po chwili powiedział stalowym głosem.  
– Ze wszystkich ludzi na świecie akurat ty nie możesz zaprzeczyć, że jestem prawdziwym mężczyzną.

Pokręciłam głową.

– Po jaką cholerę w ogóle o tym rozmawiamy?

– To chyba oczywiste? – Zamrugał wolno i utkwił we mnie wzrok.

– Nie dla mnie. – Byłam tam tylko z jednego powodu. Ginelle.

Oparł łokcie na stole i położył głowę na dłoni. Był uosobieniem spokoju i zrównoważenia, a ja szalałam w środku ze zdenerwowania i strachu.

– Chcę mieć cię z powrotem. W moim łóżku. W moim życiu. Jako moją żonę.

Słowa te spadły na mnie niczym bomba atomowa – zniszczyły wszystko, co było w zasięgu. Rozejrzałam się wokół, żeby sprawdzić, czy jeszcze ktoś przeżył ten wybuch. Jego słowa naprawdę miały siłę rażenia, tyle że zbombardowały tę małą rzecz, zwaną moim życiem.

Stwierdzenie, że się tego nie spodziewałam, byłoby grubym niedopowiedzeniem. Prędzej spodziewałabym się drugiego nadejścia naszego Pana.

– Blaine – szepnęłam. Ledwo byłam w stanie wydobyć z siebie jakieś dźwięki. – Chyba nie mówisz poważnie.

– Śmiertelnie poważnie. I jestem gotowy do negocjowania warunków. Tu i teraz.

– To jakiś koszmar. Blaine, czy ty siebie słyszysz? Właśnie mi powiedziałaś, że chcesz zacząć tam, gdzie przerwaliśmy.

– Wiem dokładnie, czego chcę: ciebie. Chyba wyraziłem się jasno. A teraz siedź cicho i posłuchaj, co mam ci do zaproponowania.

Wysłuchałam go, ale nie dlatego, że mi kazał, tylko dlatego, że byłam tak zszokowana, że nie potrafiłam zebrać myśli. Ten facet był pieprzony. Niezaprzeczalnie. Zdecydowanie. Naprawdę nie istniało żadne inne wyjaśnienie.

Zanim przeszedł do zaprezentowania swojej oferty, kelner przyniósł dwie parujące pizze, jedną margheritę i jedną supreme. Gdy tylko poczułam ten zapach, zaczęłam się ślinić. Nie jadłam porządnego posiłku od kilku dni. Rodzice Matta i Maxwell próbowali zmusić mnie do jedzenia, ale z trudem cokolwiek przełykałam, bo Weston prawdopodobnie właśnie umierał na śmierć z głodu, a tata przyjmował posiłki przez rurkę. Dzisiaj jednak miałam zamiar pochłonąć

wszystko. To był jedyny sposób, żeby jak najszybciej zakończyć to spotkanie.

– Ponieważ wyjechałaś, miałem okazję przeanalizować nasz związek i nasze wspólne życie – powiedział.

*Ponieważ wyjechałam?* Przecież ze sobą zerwaliśmy. Wyniosłam się ze stanu, przez ostatnie osiem miesięcy byłam dziewczyną do towarzystwa, a pół roku przed tym mieszkałam w Los Angeles. Czyli to było grubo ponad rok temu, a on powiedział to tak, jakbyśmy zerwali ze sobą w zeszłym tygodniu. Byłam z innymi mężczyznami, zakochałam się. To wszystko nie miało najmniejszego sensu.

– Blaine, nie było mnie przez ponad rok... – zaczęłam, ale machnął ręką i mi przerwał.

– Nieważne przez ile. Teraz jesteś tutaj, a stwierdziłem, że jesteś kobietą dla mnie.

– Doszedłeś do tego powalającego wniosku przed tym czy już po tym, jak przeleciałeś te dwie zabawowe bliźniaczki?

– Mio, próbuję wyjść ci naprzeciw – warknął. – Mogłabyś się jakoś zachowywać. Zaproponuję ci to tylko raz.

– Nie ma szans. Nie chcę tego, co chcesz mi wcisnąć.

Oparł się i skrzyżował ręce na piersi.

– Wydaje mi się, że jeśli tylko posłuchasz, zrozumiesz, że mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Rozwiążą się twoje problemy, wszystko będzie tak jak dawniej. I będziemy rządzić, ja i ty. – Rozłożył szeroko ręce, tak jakby miał na dłoni całe Las Vegas.

Jaki on był próżny i zadowolony z siebie.

– Nie, Blaine, miałam już to, co mi proponujesz, i to zostawiłam. – Wstałam, moje krzesło przewróciło się na podłogę, rozległ się łoskot. – I teraz też to zostawiam. To był błąd. Dzwonię na policję.

– W takim razie do rana twoja przyjaciółka będzie już martwa – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Odwróciłam się, rozpalona wściekłością. Włoski na moich rękach i karku stanęły dęba. Ten ton – słyszałam go już wcześniej, gdy warczał do słuchawki, zmuszając ludzi do spłacania długów. W najokrutniejszy możliwy sposób krzywdził każdego, kto śmiał mu się przeciwstawić. I z takim właśnie człowiekiem miałam teraz do czynienia. Nie z eksem, który mnie całował, przytulał i kochał. Mężczyzną, w którym się zakochałam. To było jego alter ego. Wszyscy patrzyli na niego chłodno i z przerażeniem. To był jego świat. A reszta z nas tylko w nim żyła.

– Co mam zrobić, żebyś ją wypuścił? – spytałam drżącym od emocji głosem. Podniosłam krzesło i rozejrzałam się po restauracji. Większość klientów otwarcie

się na nas gapiła i czekała na rozwój sytuacji. Pewnie myśleli, że to kłótnia kochanków. No cóż, pod pewnymi względami tak właśnie było.

– Wcześniej odczuwałem nostalgię, widząc cię tutaj, patrząc na ciebie ze świadomością, że to właśnie ciebie chcę oglądać przez resztę życia. – Spojrzał na mnie twardo i zmrużył oczy. – Ale teraz, gdy swoimi błazeństwami skompromitowałeś siebie, a jednocześnie mnie, nie będę już taki hojny.

– Powiedz cenę – odparłam prosto.

– Czterysta tysięcy dolarów, które jesteś mi winna, za jedną noc w moim łóżku.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zielone lśniące oczy Blaine'a wpatrywały się we mnie intensywnie. To właśnie w nie patrzyłam za każdym razem, gdy mnie całował, dotykał i się ze mną kochał. Rozmowa, którą właśnie odbyliśmy, sprawiła, że miałam ochotę zwinąć się w pozycji embrionalnej i umrzeć. A jego to nakręcało. Boże, ten facet uwielbiał mieć władzę nad rzeczami i ludźmi. I to go podniecało.

– I co ty na to?

Oblizalam usta, napiłam się wina, które zaczęło mnie palić w gardle niczym kwas. Spojrzałam na wodę i pomyślałam o moich problemach. Mogłam to wszystko z łatwością zakończyć – wystarczyło pozwolić mu mnie przelecieć. Już to przecież robiłam. Był świetny w łóżku. Dużo dawał, kochał mnie, na pierwszym miejscu stawiał moją przyjemność. Mogłam wypić kilka butelek wina i dać mu się przelecieć, i to wszystko by się skończyło. I już. Finito.

– Jeśli spędzę z tobą noc, uznasz nasz dług za spłacony, wypuścisz Ginelle i zostawisz moją rodzinę w spokoju? Łącznie z moim ojcem?

Skrzywił się i uśmiechnął się z zadowoleniem. Gdybym mogła, dzieliłabym go w tę mordę, tak żeby wszyscy w pobliżu widzieli, jak bardzo nim gardzę. Napił się wina i zaczął mruzczyć. Poczułam dreszcz przerażenia, który przebiegł mi po kręgosłupie, i ścisk w żołądku. Kiedyś uwielbiałam ten dźwięk, starałam się o niego, klęcząc i czcząc jego kutasa. A teraz to pomrukiwanie było dla mnie niczym ostrzeżenie przed wybuchem. Małą czerwoną kropką, która znajduje się na czole przestępcy, zanim SWAT rozwali mu łeb tak jak na filmach.

Wreszcie się odezwał.

– Tak. Dług twojego ojca zniknie, twoja przyjaciółka zostanie wypuszczona i zostawimy w spokoju ciebie i twoją rodzinę. – Popatrzył na moją klatkę piersiową, przekrzywił głowę i oblizal usta. – Nie mogę się doczekać, kiedy zasmakuję twojej cipki, kiedy usłyszę twój krzyk, gdy będę pieścił ten guziczek zębami i językiem. To będzie muzyka dla moich uszu. – Wciągnął powietrze przez zęby. W jego oczach widziałam pożądanie. Mogłam się założyć o wszystkie pieniądze tego świata, że gdy wyobrażał sobie, co będzie ze mną wyprawiał, jego kutas był twardy jak skała. Jedyny problem polegał na tym, że nie miałam na to ochoty. Kiedyś jego sprośne słowa bardzo mnie nakręcały. Kiedyś – ale nie teraz. Zawsze byłam kobietą, która miała mokre majtki, gdy facet gadał jej różne sprośności. Blaine wiedział o tym najlepiej ze wszystkich. Kilka słów i byłam

gotowa do akcji. Tyle że teraz to był nie ten mężczyzna i nie ten głos.

Pokręciłam głową, gdy pojawiło się w niej wyobrażenie mnie i Wesa turlających się po jego łóżku, cieszących się sobą w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Wspomnienie o ostrym, szybkim i wyczerpującym seksie przy ścianie. O wielogodzinnym całowaniu każdego centymetra kwadratowego skóry ukochanej osoby. O wysysaniu z niego wszystkich soków, od nowa i od nowa, aż bolały mnie usta, a Wesowi nie mógł już stanąć. A potem to on się do mnie brał. Dawał mi swoimi ustami tyle orgazmów, że bolało mnie ciało, a miejsce między moimi nogami zdawało się puste bez jego ust. A potem zasypiałam ze zmęczenia. O nocach w Miami, gdzie uprawialiśmy miłość, szeptaliśmy sobie wyznania i obiecywaliśmy sobie, że już zawsze będziemy razem – właśnie teraz zaczęłam o tym myśleć. Wszystko sprowadzało się do niego, do mężczyzny, którego kochałam. Nie było szans, żebym nadużyła jego zaufania.

Nawet gdy chodziło o życie Ginelle. Musiał być jakiś inny sposób. Blaine czekał cierpliwie na odpowiedź, kołysząc kieliszkiem z winem dwoma długimi palcami, tak jakbym mogła sobie rozmyślać do końca świata. Pewny siebie, zarozumiały sukinsyn. Dlaczego nie zauważyłam tego wcześniej, zanim się zaangażowałam?

– Blaine, potrzebuję trochę czasu, żeby to przemyśleć. – Zatrzepotałam rękami i spróbowałam z nim flirtować, przejąć nad nim kontrolę.

Ściągnął brwi.

– Nie. Decyzję musisz podjąć dzisiaj, teraz – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Jego ciało wyraźnie się spięło. Złapał kieliszek tak mocno, że miałam nadzieję, że szkło pęknie i tak poharata mu łapsko, że będzie miał szwy.

Ale marzenie o zniszczeniu go nie przybliżyło mnie do wymyślenia, jak mam wybrnąć z tej sytuacji i jednocześnie ocalić najlepszą przyjaciółkę.

– A co gdybym miała małą prośbę? – zaczęłam bawić się włosami, nawijając pasemko na palec. – Gdybym dodała coś na zachętę, żebyś mógł dać mi trochę czasu do namysłu?

Przekrzywił głowę i skupił się na mnie.

– A jaka to zachęta, ładna Mio?

– Pocałunek – wypaliłam bez zastanowienia.

Blaine powtarzał mi kiedyś miliony razy, że najbardziej kochał mnie całować. Raz powiedział nawet, że mógłby żywić się tylko moimi pocałunkami, nie potrzebował do tego chleba ani wody. To był mój jedyny as w rękawie, reszta kart to blefy. Gdyby udało mi się go pocałować i uwiarygodnić się w jego oczach, może spodobałoby mu się to wyzwanie. Blaine lubił gonić króliczka i czekać

na to, czego tak pragnął.

– Hmm, moja ładna Mio, potrafisz się targować. Jakie są twoje warunki?

– Dwa tygodnie, ale wypuszczasz Ginelle natychmiast.

Spojrzał na mnie wściekle, jego dłonie zwinęły się w pięści.

– A skąd miałbym niby wiedzieć, że tak po prostu nie zwiejesz i mnie nie zostawisz?

Zachichotałam.

– Przecież byś mnie znalazł.

Jego oczy błyszczały niczym wielka sylwestrowa kula na Times Square w Nowym Jorku.

– Poza tym przecież ani nie wyciągnę taty ze szpitala, ani nie ukryję Maddy i innych osób, które kocham. Blaine, zapomniałeś, że doskonale wiem, jak działasz, i że nie ma możliwości ucieczki przed tobą. A może się mylę?

Oparł się o stolik i podrapał po brodzie, a następnie otarł dolną wargę kciukiem – kiedyś ten gest sprawiał, że moje majtki natychmiast stawały się mokre. Teraz byłam sucha niczym Sahara. Jego urok osobisty, wygląd i seksowne gesty nie robiły na mnie żadnego wrażenia. Teraz i na zawsze taki wpływ będzie na mnie miał wyluzowany surfer i producent filmowy, który popełnił potworny błąd i postanowił nakręcić film w odległym zakątku kraju Trzeciego Świata. Poczułam, jak na samą myśl o Wesie pęka mi serce, ale zaczęłam powoli oddychać, żeby się uspokoić i nie załamać. Podczas spotkania z diabłem nie wolno przecież ujawniać swoich słabych stron. Będę sobie płakała do woli, gdy wrócę do domu, ale nie mogę okazywać słabości swojemu wrogowi. Uderzy, gdy tylko pozna moje słabe punkty. Już nigdy nie dam mu tej okazji.

– Nie, nie mylisz się. I jeden tydzień.

Poczułam ogromną ekscytację i ulgę. Ustąpił. I to wszystko dla jednego pocałunku. Miałam ochotę skakać i tańczyć z radości, ale nie dałam niczego po sobie poznać.

– W porządku.

Wyjął telefon z kieszeni. Wstrzymałam oddech. Wcisnął kilka guzików i przyłożył komórkę do ucha.

– Dziewczyna. Zawieźcie ją do domu i wypuśćcie.

Przez kilka sekund słuchał.

– Nie, nie możesz jej mieć. Nie wolno ci jej tknąć. Jeśli dowiem się, że coś jej zrobiłeś, gorzko tego pożałujesz. Ma być w domu w ciągu godziny.

Wyłączył telefon i schował go do kieszeni na piersi.

– Załatwione. Wkrótce twoja przyjaciółka będzie w domu.

Kiwnęłam głową i wypijałam resztkę wina. Bogu dzięki. Ginelle będzie bezpieczna. Przynajmniej na razie.

– Będę się rozkoszować moim pocałunkiem jeszcze dzisiaj, gdy odwiozę cię do domu. A potem będziesz miała tydzień na to, żeby do mnie przyjść. W międzyczasie twoja przyjaciółka zostanie wypuszczona. A teraz cieszymy się wspólną kolacją. Jedz. Będziesz potrzebowała siły, żeby podjąć odpowiednią decyzję.

\* \* \*

Gdy przyjechaliśmy do hotelu, Blaine odprowadził mnie do domu.

– Daj mi klucze. – Wyciągnął rękę.

Pokręciłam głową.

– W środku są Maddy i jej narzeczeni.

– Nie masz własnego pokoju? – Podszedł bliżej, a ja zrobiłam dwa kroki w tył, aż wreszcie wpadłam na ścianę. Nie była to zbyt komfortowa pozycja. A przecież chciałam kontrolować sytuację. W przeciwnym razie mógłby wymusić na mnie więcej, niżbym chciała.

– Nie wejdziesz do środka. Pamiętasz naszą umowę? Jeden pocałunek.

Przycisnął się do mnie, oparł ręce o ścianę za moją głowę, tak że nie mogłam się ruszyć. Oczy mu pociemniały, zieleń miała teraz złoty odcień. Kiedyś uwielbiałam patrzeć, jak zmienia się kolor jego oczu, zwłaszcza gdy Blaine był podniecony. Teraz byłam martwa w środku.

– Och, ładna, ładna Mio, zawsze pamiętam szczegóły każdej umowy. – Przybliżył się do mnie, poczułam jego oddech na mojej twarzy.

Zamknęłam oczy i pomyślałam o Wesie, o tym, że robię to dla Ginelle, dla taty, dla siostry, że dzięki temu zyskam trochę na czasie.

Usta Blaine'a były ciepłe i wilgotne, gdy delikatnie mnie dotknęły.

Wes. Wybacz mi.

Powoli podniosłam ręce i objęłam Blaine'a w pasie, zaczęłam gładzić twarde mięśnie jego klatki piersiowej. Jęknął i przygryzł moją dolną wargę. Odwzajemniłam ten gest, zaczęłam przygryzać górną wargę, wciągać ją w swoje ciepłe usta. Wes zawsze lubił się pobawić – a dopiero później przechodziliśmy do tego, co najlepsze. Blaine przycisnął się do mnie, jego twarde kutas wbił się w moje udo. Jedną ręką ścisnął mnie za pierś. Otworzyłam usta, żeby się sprzeciwić, ale on już się w nich zanurzył. Jego język wcale nie był nieśmiały – był to pocałunek kochanka, który doskonale wiedział, kiedy dawać, a kiedy brać. Niczym dobrze znany partner do tańca. Złapał mnie w pasie, potem przejechał dłonią po moim brzuchu i mocno wcisnął mnie w siebie. Nie mogłam nic na to poradzić. Jęknęłam. Odkąd uprawiałam seks, minął ponad miesiąc, i chociaż nienawidziłam każdej sekundy tego pocałunku, ruchy Blaine'a i sposób, w jaki mnie dotykał, trafiały przez mój mózg do ośrodka przyjemności, w którym

mieszkał Wes.

Nagle nie całowałam już Blaine'a. Rozkoszowałam się Wesem. Podniosłam rękę, żeby zacząć gładzić jego policzki, oblizałam jego wargi. Smakowałam, pieściłam, cieszyłam się, przyjmowałam jego język. Moja wyobraźnia podsunęła mi zapach Wesa i oceanu, poczułam pożądanie. Wypchnęłam biodra i włożyłam mu język do ust, ocierając się o niego całym ciałem niczym wąż. Wes.

– Boże, kochanie, jak ja za tobą tęskniłam – powiedziałam.

Jęknął, poczułam gorąco na całym ciele, płonęłam. Jego dłonie były wszędzie, wsunął je pod sukienkę, złapał mnie za tyłek. Zaczął poruszać biodrami, dociskając swojego kutasa do mojej cipki. Sapnęłam i podniosłam jedną nogę, wbijając szpilkę w jego udo, zmuszając, żeby wcisnął się we mnie jeszcze bardziej.

Z zamkniętymi oczami pieprzyłam mojego mężczyznę w ubraniu. Tak strasznie brakowało mi jego dotyku, jego ciała.

– Mio, przez ciebie zaraz dojdę. Wpuść mnie do pokoju, żebym mógł dobrze cię przelecieć, inaczej zerwę z ciebie majtki i zrobię to tutaj.

Ten głos. To przecież nie był...

– Wes? – powiedziałam, otworzyłam oczy i zamrugałam gwałtownie.

Blaine odsunął głowę z mojej szyi, którą właśnie całował. Oblałam się potem, ogarnęła mnie panika, zaczęłam gwałtownie oddychać.

– Kim, u diabła, jest Wes?

O. Mój. Boże. Właśnie ocierałam się o Blaine'a, wyobrażając sobie swojego chłopaka. Poczułam wzbierającą falę mdłości.

Nagle otworzyły się drzwi, obok których staliśmy. Max zauważył pozycję, w której się znajdowaliśmy, jego nozdrza zaczęły się gwałtownie poruszać. Szok na mojej twarzy, wywołany jego widokiem, musiał wyglądać jak panika.

– Zabierz od niej łapy! – ryknął Max, przycisnął swoją wielką dłoń do piersi Blaine'a i popchnął go z całej siły. Blaine uderzył plecami w ścianę naprzeciwko mnie.

O kuźwa. Kuźwa. Kuźwa. Przełknęłam mdłości, jakimi zareagowało moje ciało, gdy się zorientowałam, że właśnie miałam zamiar przelecieć Blaine'a, myśląc, że to Wes. Jezu, zniszczyłabym wszystko. Wes nigdy by mi tego nie wybaczył. Po raz kolejny mój żołądek zaczął się zaciskać i wirować niczym cyklon na oceanie.

– Czy ty jesteś Wes? – warknął Blaine.

Max odrzucił głowę do tyłu.

– Kim jest ten dowcipniś? – Spojrzał na mnie ostro.

– Eeee... to mój były, Blaine Pintero.

Blaine szybko poprawił marynarkę i zaplął jeden guzik na środku.

– Ja i Mia mamy wspólną historię.

– Nie wątpię. Ale za chwilę to ty przejdiesz do historii. – Max ruszył przed siebie i złapał go za szyję. Jak na takiego wielkiego faceta miał błyskawiczne ruchy. – To ty jesteś tą mendą, która jej grozi?

– Grozi? Mio, czy to właśnie robiliśmy? Z tego, co pamiętam, jeszcze chwilę temu bardzo podobało ci się nasze małe *tête-à-tête*. Za chwilę miała wybuchnąć niczym fajerwerki na czwartego lipca.

O kurwa jego mać, matko wszystkich jebaków.

– Blaine, nie! – Próbowałam się odezwać, ale z bardzo marnym skutkiem. Zanim zdołałam powstrzymać Maxa albo powiedzieć cokolwiek, by chronić Blaine’a, wielka pięść mojego brata trafiła mojego byłego w szczękę.

– Posłuchaj, ty żałosny gnojku. Mówisz o mojej siostrze.

Zaczął walić nim o ścianę. Po dłuższej chwili Blaine zamrugał i odzyskał świadomość. Będę miała przesrane. Kurwa!

– To ty masz brata? – Otworzył szeroko oczy i na mnie popatrzył.

– Eee... tak. Max, puść go.

Max kompletnie mnie zignorował.

– Jeśli jeszcze raz tkniesz moją siostrę, znajdę cię i zedrę z ciebie skórę na żywca! – Ponownie cisnął nim o ścianę. Głowa Blaine’a kilka razy podskoczyła, wydając przy tym głuchy dźwięk.

– Kurwa! Puszczaj mnie, pojebańcu! – ryknął Blaine, jego zęby stały się różowe od krwi. Widziałam, że połowa twarzy już zaczyna mu puchnąć. Szczerze mówiąc, wcale mi to nie przeszkadzało, zwłaszcza że wiedziałam, co zrobił z Ginelle.

– Max, naprawdę, nic mi nie jest. Blaine i ja doszliśmy dzisiaj do porozumienia. Wszystko w porządku.

– I zostawi cię w spokoju?

Blaine naburmuszył się i ponownie się wyprostował, a ja odciągnęłam Maxa od niego i postawiłam przed drzwiami do naszego pokoju.

– Można to tak określić.

– Kochana. Chcę usłyszeć, jak ten dupek mówi to na głos – warknął, a potem zacisnął mięśnie szczęki. Złapałam go za biceps i próbowałam popchnąć, żeby wrócił z powrotem do pokoju, ale nie miałam tyle siły. Ruszyć go z miejsca mogłaby pewnie dopiero ciężarówka.

Blaine wyjął chusteczkę i wytarł krew z twarzy.

– Nie martw się, wielkoludzie. Mia i ja doszliśmy do porozumienia. A teraz, Mio, zostawię cię z twoim... eee... bratem. – Spojrzał z obrzydzeniem na Maxa.

– Pamiętaj, jeden tydzień. A potem odwrócił się i wcisnął guzik windy. Drzwi natychmiast się otworzyły, po dwóch sekundach nie było po nim śladu.

Westchnęłam i oparłam się o drzwi.

Max przeczesał nerwowo włosy dłonią.

– Co to, u diabła, było? Przecież łąsiłaś się do tego palanta. A co z Westonem?

Jęknęłam i zaczęłam się przepychać obok niego, żeby wejść do pokoju. Poszedł za mną. Rzuciłam torebkę na ziemię i podeszłam do minibarku, wyjęłam małą buteleczkę whisky, otworzyłam ją i wypiałam do dna.

Max usiadł na krawędzi kanapy.

– Skoro już się napiłaś, to możesz mówić. – Skrzyżował ręce na piersi, tak jakby sugerował, że nie ma zamiaru nigdzie się ruszać.

– Nie mam nic do powiedzenia. To, co widziałeś, wcale nie miało się wydarzyć. – Dmuchnęłam w górę, żeby ochłodzić sobie czoło, i sięgnęłam po kolejną buteleczkę. – A tak w ogóle to co ty tutaj robisz?

– To świetne pytanie, kochanie. Widzisz, właśnie przygotowywałam dom na przyście na świat mojego synka, gdy zadzwoniła do nas nasza młodsza siostra. Prerażona. Cały czas mówiła, że coś jest z tobą nie tak i że się ciebie boi. I że jeszcze nigdy nie widziała cię w takim stanie. Jestem waszym starszym bratem i jedyną osobą, która może wam teraz pomóc, ponieważ twój mężczyzna zaginął, więc wróciłem. Wsiadłem w pierwszy lepszy samolot.

– Nie powinno cię tu być – odparłam. – Powinieneś być z Cyndi i Isabel i czekać na dziecko. Potrzebują cię. – Na miękkich nogach podeszłam do kanapy i się na nią zważyłam.

– I będą mnie mieli. Gdy tylko dowiem się, co tu jest grane. Maddy mówi mi, że coś się dzieje i że to z pewnością nic dobrego. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – mówił zmęczonym głosem, z szorstkością, którą zaczynałam lubić. Wiedziałam, że chce mi przekazać, że się o mnie troszczy, kocha mnie i zrobiłby wszystko, żeby mnie bronić. Bardzo tego potrzebowałam w moim życiu. Zwłaszcza teraz.

– Ginelle została porwana przez zbirów Blaine’a. Pobili ją, żeby na mnie wpłynąć.

– Ale po co? Myślałem, że już wszystko załatwione. Powiedziałaś, że w zeszłym miesiącu wszystko było dobrze. Że kontrolujesz sytuację. –

Na dźwięk jego oskarżycielskiego głosu poczułam, jakby ktoś wbijał mi nóż w serce.

Wściekłam się, wstałam i zaczęłam chodzić po pokoju, nagle zapragnęłam wszystko z siebie wyrzucić.

– Bo było dobrze! – wrzasnęłam. – A potem tacie się pogorszyło. I przez to w tym miesiącu nie dojechałam do klienta.

– No i?

– No i! W umowie mam napisane, że jeśli ktoś wynajmie mnie na miesiąc, a ja nie przyjadę, to będę mu winna sto tysięcy!

– Chryste, Mio! – Jego głos był tak zdenerwowany jak mój.

Przecież dawałam sobie radę z tą głównianą sytuacją.

– A potem, ponieważ Millie musiała zapłacić klientowi pieniądze, które ty zapłaciłaś mnie, nie spłaciłam kolejnej raty u Blaine’a. Teraz będę musiała pracować cały miesiąc, żeby dostać jakiegokolwiek pieniądze. Tak więc jestem w plecy. A on chce udowodnić, że zrobi wszystko, żeby mnie mieć. – Po moich policzkach polały się łzy. – To wszystko jest takie popierdolone! – Opadłam na krzesło.

Max usiadł na stoliku przede mną. Drewno zaczęło trzeszczeć.

– A ile jesteś mu winna?

Zamrugalam, polały się kolejne łzy.

– Teraz dwieście tysięcy.

Ściągnął brwi.

– Tylko tyle?

Pokręciłam głową.

– Nie, w tej chwili mu tyle wiszę. Za sierpień i wrzesień.

– Kochanie, a ile ostatecznie jesteś mu winna? – odezwał się łagodnym, zmartwionym głosem.

Zwiesiłam ramiona, tak jakby ktoś położył na nich cegły.

– Czterysta – odparłam.

– A do jakiego porozumienia doszliście?

Oblizyłam usta, pociągnęłam nosem, nabrałam powietrza i spojrzałam mu w oczy, takie same jak moje.

– Nie spodoba ci się to.

– Kochana, już teraz mi się to nie podoba. Po prostu mi to powiedz.

Złapałam go za rękę i znowu się rozplakałam.

– Że albo zapłacę mu czterysta tysięcy, albo... – Zaczęłam przełykać ślinę, próbując pozbyć się guli w moim gardle, żeby móc przyznać się do tego, co rozważałam, ale czego nie byłabym w stanie uczynić.

– Albo...? – Patrzył na mnie ciepło.

– Ja. Spędzę noc w jego łóżku.

Pochylił się i przycisnął swoje czoło do mojego.

– Kochanie, po moim trupie – powiedział stanowczo i w stu procentach na poważnie.

Wzdrygnęłam się, bo przyszło mi do głowy, że Max nie wiedział, iż Blaine był typem faceta, który bez chwili wahania bierze to, czego pragnie.

Nagle zaczęła dzwonić mój telefon. Cały czas go przy sobie nosiłam i nigdzie



nie zostawiałam, na wypadek gdyby dzwonił ktoś z informacjami na temat Wesa.

Spojrzałam na ekran. Słodki Jezu. Ginelle.

– Gin? – odebrałam, desperacko pragnąc usłyszeć jej głos, upewnić się, że nic jej nie jest. Blaine obiecał, że w ciągu godziny moja przyjaciółka wróci do domu.

– Jestem w domu – usłyszałam, a potem połączenie zostało przerwane.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Taksówkarze w Las Vegas po prostu rządzą! Daj im studolarowy banknot, a bez problemu złamią każdy przepis drogowy. Świadomość, że moja najlepsza przyjaciółka została porwana, pobita, a potem wypuszczona, sprawiła, że szalałam z niepokojem. Wszystkie nerwy miałam napięte do granic możliwości.

Gdy taksówkarz zatrzymał się przy krawężniku budynku, w którym mieszkała, rzuciłam mu kilka dwudziestodolarówek, chowanych w portfelu na wszelki wypadek, łącznie z obiecaną wcześniej stową, wypadłam z samochodu i wbiegłam po schodach.

Zamiast walić w drzwi, wyjęłam pęk kluczy z przyczepioną małą deską surfingową. Miałam w nim wszystkie pięć kluczy. Jeden do domu Wesa, jeden do domu taty, do mieszkania Maddy, do Suzi, mojego motocykla, i do mieszkania Ginelle. Cztery metalowe pamiątki przypominające mi o ludziach, którzy znaczyli dla mnie najwięcej na całym świecie, chociaż teraz przecież miałam mnóstwo przyjaciół.

Wsunęłam klucz do zamka, otworzyłam drzwi i weszłam do środka na palcach. Lampka na stoliku przy kanapie była włączona, ale nie słyszałam żadnego dźwięku. Minęłam olbrzymią burgundową kanapę, zbyt wielką jak na tak małe pomieszczenie, ale jednocześnie będącą najwygodniejszym meblem we wszechświecie. Gdy na niej siadałam, dopasowywała się do moich ud oraz pleców i miałam wrażenie, że obejmuje całe moje ciało. Tak, to najlepsza kanapa na świecie.

W kuchni i na korytarzu było ciemno, żadnego śladu życia. Poszłam wolno korytarzem prowadzącym do dwóch sypialni. Jedna z nich stale pełniła funkcję pokoju gościnnego. Gin mówiła, że chce mieć pewność, że zawsze będę miała gdzie się zatrzymać, niezależnie od tego, gdzie ona akurat będzie przebywała. Taką właśnie była najlepszą przyjaciółką. W jej sypialni paliło się światło. Zapukałam do drzwi.

– Gin, tu Mia – powiedziałam.

– Odejdź – usłyszałam mamrotanie przez łązy.

Otworzyłam drzwi. Była wciśnięta w kąt pokoju, nadal ubrana w podarty strój do pracy. Pod nosem i na szyi miała zaschniętą krew. Różowe cekiny lśniły w jasnym świetle. Włączyła górne światło, światła na obu krańcach stołu i w łazience. Pomieszczenie było tak jasno oświetlone, że przypominało

Disneyland, dosłownie oślepiało. Zmrużyłam oczy, powoli do niej podeszłam i ukucnęłam. Trzęsa się niczym liść na wietrze. Położyłam dłoń na jej kolanie, a ona podskoczyła, szcękając zębami. Po jej twarzy spływały strugi łez, pozostawiające czarne smugi tuszu do rzęs zmieszanego z brudem. Ginelle miała spuchnięty policzek, fioletowe oko i chyba trzeba było założyć jej szwy na usta.

Ogarnęła mnie wściekłość, jakiej jeszcze nigdy nie znałam. Byłam tak wkurzona, że bałam się, iż poparzę przyjaciółkę poprzez sam dotyk. Wiedziałam, że teraz bardzo mnie potrzebowała, zacisnęłam więc zęby i zazgrzytałam nimi tak mocno, iż miałam wrażenie, że zaraz je zetnę. Na widok jej drobnego ciała pobitego i sponiewieranego zagotowała się we mnie krew. Oddychając głęboko, wzięłam jej dłonie w swoje.

– Chodź, skarbie. Zajmę się tobą.

Pokręciła gwałtownie głową.

– Nie-e, m-musisz stąd iść. Je-jeśli wrócą, to z-z-z pewnością cię zabiorą. Powiedział, powiedział, że będziesz jego. Chcą ci zrobić krzy-krzywdę. – Bardzo mocno złapała mnie za rękę. Rano na pewno będę miała siniaki. – Tym ra-razem nic go nie-nie powstrzyma, będzie cię miał – jąkała się, szcękając zębami i patrząc na mnie dzikimi fiołkowymi oczami. Była niewiarygodnie przerażona, i to wszystko moja wina. To przeze mnie zrobili krzywdę mojej najlepszej przyjaciółce. Dzięki Bogu, że byłam już przy niej. Dopilnuję, żeby nic już się jej nie stało.

Mocno ją przytuliłam. Po chwili zaczęła szlochać, dreszcze wstrząsały całym jej ciałem. Przez dwadzieścia minut pozwoliłam jej się wypłakiwać, starałam się wypędzić z niej wszystkie demony. Wiedziałam jednak, że nigdy jej nie opuszczą. Przez długi czas będzie oglądała się przez ramię i kilkakrotnie sprawdzała zamki w drzwiach. Bardzo możliwe, że będzie musiała pójść na terapię. Niezależnie od tego, czego będzie potrzebowała, zapewnię jej to. W jakiś sposób mi się to uda.

– Chodź, skarbie. Umyjemy cię. – Głaskałam jej włosy i szyję.

Kiwnęła głową i pozwoliła mi pomóc sobie wstać. Gdy zobaczyłam stan jej ubrania, niemal znowu straciłam nad sobą panowanie. Przód miała rozerwany aż do pępka, piersi zakrywał skrawek materiału. Materiał na biodrze był rozcięty w kilku miejscach, tak jakby ten skurwiel chciał popatrzeć sobie na jej najintymniejsze miejsca. Odwróciłam Gin i zaprowadziłam do łazienki. Gryzłam się w język tak mocno, aż poczułam smak krwi, miałam ochotę krzyczeć, wrzeszczeć i niszczyć wszystko, co w moim zasięgu, a potem znaleźć tych sukinsynów i zamordować ich gołymi rękami.

Odkręciłam wodę pod prysznicem i pomogłam Ginelle się rozebrać. Natychmiast zakryła piersi, chociaż widziałam je już miliony razy. Gin nie była

nieśmiała, tak samo jak ja. Znałyśmy się przez całe życie, ale jeśli teraz wołała się zakrywać, to nie ma sprawy. Upewniłam się, że woda ma odpowiednią temperaturę, a następnie ściągnęłam podkoszulek i spodnie. Zostałam w samej bieliźnie. A potem obie weszłyśmy pod prysznic.

Z ogromnym trudem myłam różne siniaki, nacięcia i zadrapania, które znajdowały się na całym jej ciele, żałując, że nie możemy wnieść oskarżenia. Wiedziałam, że Blaine znał wiele osób w miejscowej policji i nasze wysiłki z pewnością okazałyby się bezowocne. Ten sukinsyn śmiałyby nam się prosto w twarz. Wylewałam na myjkę ogromne ilości żelu pod prysznic i kąpałam Gin niczym dziecko – najpierw kazałam jej podnieść jedną rękę, potem drugą, podnieść nogę, a potem drugą. Potem podałam jej myjkę.

– A teraz się podmyj.

Kiwnęła głową i automatycznie spełniła moją prośbę, tak jakby była robotem spełniającym rozkazy. Umyłam jej długie blond włosy, delikatnie masowałam skórę jej głowy z nadzieją, że w ten sposób uda mi się sprawić, by choć trochę się rozluźniła. Gdy zaczęłam myć jej włosy, westchnęła i wreszcie jej sztywne ramiona luźno opadły. Punkt dla Mii!

Nałożyłam odżywkę, dotykając tylko włosów. Jako dzieci i nastolatki wiele razy brałyśmy razem prysznic, teraz jednak chciałam, żeby poczuła, że ktoś ją kocha i nikt nie chce jej wykorzystać. Że szanuję jej prywatną przestrzeń i będę przy niej niezależnie od tego, czy będzie mnie potrzebowała, czy nie.

Gin była dla mnie jak siostra i kochałam ją ponad życie. Gdybym mogła zająć jej miejsce i sprawić, żeby to mnie porwano, z chęcią bym się na to zgodziła – byleby oszczędzić jej cierpienia.

– Kochanie, teraz bardzo delikatnie umyj sobie tym twarz, dobrze? – podałam jej mydło do mycia twarzy. Zaczęła pocierać dłońmi o kostkę, tak jakby chciała je ogrzać. Po chwili spełniła moje polecenie. Za każdym razem, gdy przejeżdżała dłonią po wardze, policzku czy wokół oka, krzywiła się z bólu. Każdy wydawany przez nią jęk był niczym kolejny gwóźdź do trumny Blaine’a. Z całego serca pragnęłam, żeby zapłacił za to, co zrobił mojej przyjaciółce. Kurwa, miałam ochotę go zabić za to, co zrobił mojemu ojcu i mojej przyjaciółce. Zdecydowanie posunął się za daleko. Musiałam coś wykombinować. Nie mogliśmy żyć w ciągłym strachu. Nie mogliśmy odchodzić od zmysłów za każdym razem, gdy bliska osoba wyjdzie z domu czy z pracy, i martwić się, że któryś ze zbirów Blaine’a będzie się nad nią znęcał.

Gdy Ginelle była już czysta, patrzyłam, jak spływają ostatnie rdzawe strużki. Wskoczyłam spod prysznica i na chwilę zostawiłam ją samą.

Wycierając się, poszłam do jej pokoju i wyjęłam dwie pary majtek. Ściągnęłam swoje mokre i założyłam jedne jej, a do tego jej sportowy stanik.

Moje wielkie cycki nigdy nie weszłyby w małe miseczki jej biustonoszy. Następnie wyjęłam dwie koszulki i dwie pary flanelowych spodni. Będą na mnie za krótkie, ale miałam to gdzieś. Nie chciałam zostawiać Gin pod prysznicem zbyt długo, więc resztę ubrań zaniosiłam do łazienki.

Odkąd z niej wyszłam, moja przyjaciółka nie poruszyła się nawet na milimetr.

Woda lała jej się po plecach, a ona po prostu stała, wpatrując się w przeciwległą ściankę kabiny. Zakręciłam wodę, wzięłam wiszący obok prysznica wielki ręcznik i owinełam nim Gin. Nie protestowała, gdy ją wycierałam, cały czas patrzyła w bok, pogrążona w myślach.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytałam.

Pokręciła głową. To był pierwszy ruch, jaki wykonała z własnej inicjatywy.

– W porządku, nie musisz.

Zamknęła oczy i nabrała powietrza. Rozpłakała się, ale nie odezwałam się ani słowem. Jeśli będzie chciała rozmawiać, to sama poruszy ten temat. Teraz miałam zamiar po prostu się nią zaopiekować i być przy niej. To najlepsze, co mogłam w tej chwili zrobić. Gdy już się ubrałam, zaprowadziłam ją na zamknięty sedes, aby usiadła. A potem kciukiem i palcem wskazującym podniosłam jej brodę, żeby przyjrzeć się twarzy. Wargi były rozcięte, ale powinna zaraz się zrosnąć.

– Zaraz wracam. – Zaczęłam się odwracać, żeby odejść, ale ona złapała mnie za koszulkę i przytrzymała.

– Nie zostawiaj mnie. – Jej głos zaczął drżeć. Przykryłam dłońmi jej dłonie i odczepiłam je z mojej koszulki.

Spojrzałam w oczy przyjaciółki.

– Gin, nie zostawiam cię. Pójdę po apteczkę, żeby opatrzyć ci twarz. Dobrze?

Jej źrenice były wielkie niczym dwie czarne dziury. Drżała na całym ciele, ale kiwnęła głową. Ścisnęłam jej dłonie, a potem powoli wyszłam z łazienki. Gdy tylko przestąpiłam próg, pędem rzuciłam się do garderoby i zaczęłam szukać tak długo, aż znalazłam czerwoną skrzyneczkę z białym krzyżem. Wsadziłam z powrotem rzeczy, które spadły z półek, a potem pobiegłam do Ginelle. Znowu się nie poruszyła, tylko wpatrywała się przed siebie. Kiedy się do niej zbliżyłam, na jej skórze pojawiła się gęsia skórka.

– Jeszcze jedno. – Pobiegłam z powrotem do garderoby i znalazłam ulubioną bluzę Ginelle. Była jaskraworóżowa i nabijana z tyłu ćwiekami tworzącymi kształt anielskich skrzydeł. Założyłam jej bluzę, pomogłam włożyć ręce i zasunęłam zamek. Znowu westchnęła, a potem wsunęła ręce do kieszeni i przycisnęła blisko do ciała.

Ostrożnie smarowałam rozcięcia maścią, tam gdzie się dało, przykleiłam plastry, a potem podałam jej cztery ibuprofeny.

– To uśmierzy ból. Jesteś głodna?

Pokręciła głową, pomogłam jej wstać. Odsunęłam kołdry na jej łóżku, położyłam ją. A potem zamknęłam drzwi do mieszkania, szybko wysłałam esemesa do Maddy i Maxa, żeby wiedzieli, gdzie jestem, i położyłam się obok. Odwróciłam się na bok, objęłam Ginelle w pasie i mocno się do niej przytuliłam. Wtuliłam się w jej szyję.

– Teraz już nic ci się nie stanie. Jestem przy tobie, Gin. I przepraszam. Przepraszam, że ci się to stało, ale przysięgam, przysięgam na Boga, że to się już nie powtórzy. Obiecuję.

Przycisnęła obie moje dłonie do swojej piersi i mocno się we mnie wtuliła. A potem znowu zaczęła płakać. Trzymałam ją, uspokajałam, łagodnie do niej przemawiałam, aż wreszcie zasnęła. A po jakimś czasie mnie również zmorzył sen.

\* \* \*

Palce po mojej ręce przejechały w górę i w dół. Otworzyłam zaspane oczy i znalazłam się twarzą w twarz z jedyną osobą, którą chciałam zobaczyć bardziej niż wykonać kolejny oddech.

– Jesteś – szepnęłam, bojąc się, że jeśli zamrugam, on zniknie. Wes przejechał opuszkami palców po moim nagim ramieniu, przekonując mnie o swojej obecności.

– Oczywiście, że jestem, skarbie. A myślałaś, że gdzie będę? – Przekrzywił głowę i uśmiechnął się zawadiacko. Cudownie.

Przełknęłam ślinę i jednocześnie emocje, które gwałtownie się we mnie wezbrały.

– Myślałam, że cię nie ma. Że już cię straciłam.

Pochylił się do przodu i zaczął całować mnie po szyi, po koszulce. Poruszał się w dół, całował i nadgryzał.

– Kochanie, jedyne miejsce, do którego się wybieram, znajduje się między tymi udami... Rozłóż je. – Wsunął dłonie między moje uda.

Bez namysłu zrobiłam dokładnie to, o co poprosił. Rozłożył moje nogi jak najszerzej.

Usiadł na pośladkach. Wprawny kciuk zaczął naciskać moją łechtaczkę, jakby Wes miał w oczach promienie rentgenowskie i widział, co znajduje się pod moją bielizną. Palec wirował wokół obolałego twardego guzika, w którym zebrało się całe moje pożądanie. Wes skupił się na czekającym go zadaniu i miejscu między moimi udami.

– Spójrzcie na to. Na moich oczach bawełna robi się coraz bardziej mokra. Zaczęłam jęczeć i wypchnęłam biodra do przodu, pragnąc więcej.

– Kochanie – rzekłam bez tchu, poruszając biodrami w rytmie, który narzucał jego kciuk.

– Myślisz, że mógłbym doprowadzić cię do orgazmu bez dotykania twojego nagiego ciała? Sprawić, byś krzyczała z rozkoszy tylko dzięki mojemu kciukowi?

– Jego oczy błysnęły, popatrzył na mnie z pożądaniem. Obliznął usta, obserwowałam, jak wilgotnieją, jedyne, czego w owej chwili pragnęłam, to żeby mnie pocałował. Zaczął jeszcze szybciej poruszać kciukiem, aż wygięłam się w łuk. – Możesz to zrobić, Mio? Myślę, że tak.

Wiedział, co robi. Gadał mi sprośności, bawił się ze mną. Gdy dotykał mnie przez materiał, sprawiał, że moje podniecenie jeszcze bardziej rosło.

Pochylił się do przodu, przytrzymał moje nogi swoim silnym ramieniem, oparł na moich udach po jednym łokciu, tak bym się nie poruszyła. Szturchnął moją łechtaczkę nosem i zrobił głośny wdech.

– Jezu, kochanie, tak pięknie pachniesz. Tak mi tego brakowało. Zanurzenia twarzy w twoim gorącym ciele. To najlepsze miejsce na ziemi.

Potańczał nosem moją łechtaczkę i przyłożył usta dokładnie tam, gdzie go pragnęłam. Czułam jego gorący i wilgotny oddech przez materiał. A potem zaczął wirować językiem, wessał mokry materiał i jęknął z radości, próbując mnie przez tkaninę. Było to dla mnie zupełnie nowe doznanie, miałam jednak ochotę zerwać majtki. Pozwolić mu zasmakować mnie bez żadnych przeszkód.

– Wes – zaczęłam kołysać biodrami najmocniej, jak potrafiłam, aż wreszcie ponownie mi je unieruchomił.

– Nie ruszaj się, kochanie. Chcę, żeby twoje ciało było zmuszone do przyjęcia każdej przyjemności, jaką ci dam. – A potem zabrał się do pracy. Lizał i ssał moje wargi sromowe i łechtaczkę poprzez materiał. Wkrótce byłam tak mokra, że było mi już kompletnie obojętne, co on ze mną wyprawiał, było mi tak dobrze. Gdy zaczął pocierać kciukiem mój guzik i wciskać przez materiał język do pochwy, a bawełna drażniła moją nadwrażliwą skórę, całe moje ciało zeszywniało. Fala zaczęła iść w stronę klatki piersiowej, owinęła się wokół serca, każdej kończyny, aż wreszcie poczułam dreszcze. Przyjemność mnie zelektryzowała, ale Wes nie przestawał. Trzymał mnie i zmusił do przyjęcia kolejnej fali rozkoszy, i jeszcze raz, i jeszcze, aż wreszcie zerwał moje majtki i zanurzył język głęboko we mnie. Tak głęboko, że wcisnęłam się w łóżko. Wydawał z siebie zwierzęce odgłosy. Chryste, mogłabym dojść, słuchając wyłącznie tych dźwięków.

Wes mrucał, lizał, ssał, przygryzał i skubał, aż wreszcie niemal straciłam przytomność, moje ciało kołysało się gwałtownie przy jego twarzy. Złapałam go

za ciemnoblond włosy, a on rozchylił moje płatki i ssał tak długo i mocno, że dochodziłam raz za razem.

Wreszcie odsunął się, otarł usta o przedramię, podniósł moje biodra i gwałtownie wszedł we mnie swoim kutasem.

Krzyknęłam z rozkoszy, gdy całe moje ciało trzęsło się pod wpływem tak idealnego wypełnienia.

– Obudź się, do kurwy nędzy, ty szalona dziwko! – Ginelle potrząsała moim ciałem w ten sam sposób, w jaki Wes potrząsał mną we śnie, tyle że robiła to w zupełnie inny sposób.

To było dla mnie zupełnie nowe wrażenie, chude kościste palce potrząsały moimi ramionami i sprawiały mi ból.

Otworzyłam oczy, szybko zamrugałam, rozejrzałam się po pokoju i uświadomiłam sobie, gdzie się znajduję. W mieszkaniu Ginelle. Wesa nie było. Nigdzie go nie widziałam. Cholera, to był tylko sen. Piękny sen, pod którego wpływem miejsce między moimi udami stało się mokre, co było ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, śpiąc w łóżku z najlepszą przyjaciółką.

– Co jest, kurwa? – Jej głos brzmiał, jakby połknęła pudło kamieni.

– Gin, przepraszam. Obudziłam cię? – Oparłam się na łokciach i odgarnęłam włosy z czoła.

Ona usiadła na piętach. Jej blond loki były strasznie potargane. Zmrużyła niepodbite oko, drugie – spuchnięte – cały czas było zamknięte. Mogłabym przysiąc, że nigdy nie wyglądała bardziej uroczo.

– Tak, owszem, kiedy próbowałaś mnie przelecieć w ciuchach! – Zmarszczyła czoło i zaśmiała się w rękę. – Zboczona suka!

Jestem pewna, że otworzyłam oczy ze zdumienia tak mocno, że niemal wypadły mi z orbit tak jak u tych laleczek do ściskania – wystarczy je ścisnąć, a ich oczy wyskakują na zewnątrz. Puścisz, a wszystko wygląda normalnie. Tak właśnie się wtedy czułam.

– Nie ma szans.

– Owszem! Cały czas się ruszałaś i gadałaś przez sen. – Uklękała i zaczęła pocierać dłońmi swoje piersi i brzuch. – Och, Wes, skarbie, tak, tak! – Skrzywiła się, a potem zakryła dłonią spuchnięte usta. – Ała. – Machnęła nogą i kopnęła mnie prosto w udo. Niezbyt mocno, ale na tyle, żeby przekonać mnie do swojej racji. – Nie każ mi się poruszać i śmiać. Nie widzisz, że jestem poharatana?

Zakryłam twarz obiema dłońmi.

– Och, Gin, przepraszam. Odkąd ostatnim razem byłam z Wesem, minęło wiele tygodni, no a zeszłej nocy niemal poszłam na całość z Blaine’em, ale Bogu dzięki Max mi przerwał, zanim zrobiłam o jeden krok za daleko.

– Chciałaś przespać się z Blaine’em, tym skurwielem, który mnie porwał? –



Jej oczy przybrały ciemnogrnatową barwę, wskazującą na nagły przypływ wściekłości.

– Nie! No dobrze, tak, ale zaraz ci to wyjaśnię. Tylko mnie wysłuchaj.

Zacisnęła usta i skrzywiła się z bólu, a potem skrzyżowała ręce na piersi.

– Lepiej, żebyś miała dobre powody. Potrzebowałam dużo snu, a obudziła mnie jakaś szalona koza, próbująca przelecieć moje plecy.

Opisałam jej wszystkie wydarzenia od chwili, w której dostałam wiadomość z filmikiem, poprzez randkę z Blaine'em i to, co wydarzyło się w restauracji, zgodę na jeden pocałunek w zamian za tydzień na podjęcie decyzji i wypuszczenie jej na wolność. Gdy sobie uświadomiła, że robiłam to dla niej, wściekła się jeszcze bardziej. Zmartwił ją jednak fakt, że tak się zaangażowałam w ten pocałunek. Mnie też to zmartwiło, ale z innych względów.

Z całą pewnością nie miałam zamiaru wracać do Blaine'a ani nie chciałam zdradzać Wesa i dać się przelecieć w zamian za anulowanie długu. Ale pomijając wszystko, nadal nie wiedziałam, co robić.

– Czyli całowałaś go i nagle wyobraziłaś sobie Wesa?

Kiwnęłam głową.

– To było takie prawdziwe. Blaine mnie całował, a potem nagle jakby zamienił się w Wesa. Gin, gdyby nie przerwał nam Max, nie wiem, do czego by doszło.

– Aż tak dałaś się ponieść wyobraźni?

– Tak. Przysięgam, czułam jego zapach i ten ocean, którym pachnie za każdym razem, gdy bierze prysznic po surfowaniu.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się najszerzej, jak tylko mogła ze względu na swoją spuchniętą wargę.

– Szalejesz za tym facetem, co?

Pomyślałam o Wesie. O tym, że prawdopodobnie bardzo cierpiał. Poczułam fizyczny ból w żołądku.

– Gin, ja go kocham do szaleństwa. To ten jedyny.

Rozszerzyła ze zdziwienia niepodbite oko.

– Tak jak w małżeństwie?

Małżeństwo. Nigdy nie poświęcałam mu większej uwagi, przecież małżeństwo moich rodziców rozpadło się w tak spektakularny sposób. Wtedy jednak, w tej właśnie chwili, siedząc na łóżku z pobitą najlepszą przyjaciółką, po tym jak otworzyłam przed nią swoje serce, pokiwałam głową.

– Chyba tak – przyznałam szeptem.

– Wow! Aleś ty popierdolona.

Pod pewnymi względami Ginelle miała rację, ponieważ jeśli Wes nie przeżyje, stracę kogoś więcej niż tylko ukochanego mężczyznę. Stracę moje serce

i poczytalność.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gin wzięła sobie tydzień wolnego w pracy i wyjaśniła, co jej się przydarzyło. Szef bardzo jej współczuł i powiedział, żeby wzięła tyle, ile potrzebuje. Wszyscy w mieście znali Blaine'a i wiedzieli, że kontrolował podziemie Vegas. Ponieważ po przeżytej traumie żadna z nas nie chciała rozstawać się z drugą, Ginelle poszła za mną do hotelu. Nadal była trochę nieobecna, ale widziałam, że z każdą godziną wracała moja dziarska dziewczyna, którą znałam i kochałam. Poranek spędziłyśmy na rozmowach o Wesie i o tym, dokąd moim zdaniem kierowaliśmy się w naszym związku przy założeniu, że wróci w jednym kawałku. Przyznała, że zmartwiła ją moja przeprowadzka do niego, teraz jednak widziała, jak bardzo go kochałam, więc mnie wspierała. Tak po prostu.

Gdy weszliśmy do hotelu, Max siedział w jadalni z Maddy i Mattem. Ponieważ mnie nie było, został z nią na noc. Na stole stała taka ilość jedzenia, że można by nakarmić całą armię.

Na nasz widok Max wstał. Podeszedł do mnie i przytulił mnie tak mocno, jakby chciał wycisnąć ze mnie całe życie.

– Martwiłem się o ciebie, kochana. Cieszę się, że wróciłaś, i do tego z przyjaciółką. – Powoli mnie wypuścił i przycisnął swoje czoło do mojego. – Wszystko w porządku? – spytał.

Pogładziłam go po policzkach, cofnęłam się i pocałowałam go w czoło.

– Tak, Maximusie. – Uśmiechnęłam się do niego, a on odwzajemnił uśmiech.

Po chwili zwrócił się do Gin, która stała obok, kiwając się z boku na bok.

– Cześć, kochanie, jak się czujesz? – Podniósł dłoń i chciał pogłodzić ją po policzku, ale Gin gwałtownie się cofnęła. Opuścił rękę, a w jego oczach pojawiła się wściekłość i zawziętość. – To takie straszne, gdy mężczyzna kładzie łapska na kobiecie.

Prychnęłam.

– Myślisz, że to jest złe? Przecież on niemal zabił tatę. Ten człowiek i jego zbirzy to zło w czystej postaci. Będę musiała wymyślić, co mam zrobić, żeby zamknąć ten rozdział.

Już miał odpowiedzieć, gdy zadzwonił mój telefon. Rozejrzałam się wokół, wszyscy się we mnie wpatrywali. Zeszłej nocy w Indonezji miała nastąpić próba odbicia zakładników. Wyjęłam telefon, spojrzałam na ekran i zobaczyłam, że dzwoni Warren Shipley.

– Cześć, Warrenie.

– Tak, Mio, to ja. Mam dla ciebie informacje. – Jego głos był spokojny, ale stanowczy. – Siedzisz?

Dobiegłam do najbliższego krzesła i na nie opadłam, przycisnęłam telefon do ucha.

– No dobrze. Jestem gotowa. Znaleźli go? – Moje serce zaczęło walić tak mocno, że mogłabym przysiąc, że czuję tętno w opuszkach palców u rąk i nóg. Miałam wrażenie, że całe moje ciało pulsuje w rytm walenia serca.

– Mają go, ale cała misja poszła kiepsko. Zginęło wielu ludzi.

Zamknęłam oczy, modląc się w milczeniu za tych wszystkich, którym się nie udało.

– Powiedz mi, co się stało i gdzie jest Wes?

– Jest bezpieczny, leczą go w ukryciu.

Dwutonowy ciężar spadł mi z serca, w jego miejsce pojawił się inny, mniejszy. Teraz tylko wystarczyło, żebym zobaczyła Wesa. Pocałowała go w usta. Przytuliła go i powiedziała, że jest mój... na zawsze.

A potem uświadomiłam sobie, co właśnie powiedział Warren. W ukryciu?

– Co? Muszę się z nim zobaczyć!

Odchrząknął.

– Skarbie, nie możesz. Jeszcze nie. Najpierw wyleczą ofiary, a potem będą je wypytywać o terrorystów. Każda informacja może być niewiarygodnie cenna i pomoc w walce z tymi sukinsynami. Kochanie, ta komórka terrorystyczna była wyjątkowo brutalna. To, co robili kobietom i dzieciom innych wyznań... nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. Aha, podczas nalotu udało się odbić osiemnastu turystów.

– Osiemnastu turystów? Myślałam, że porwano tylko Wesa i pięciu pozostałych członków ekipy?

Max usiadł obok mnie i położył dłoń na moim kolanie. Podskakiwałam niczym pięciolatka na trampolinie. Maddy usiadła po drugiej stronie i złapała mnie za rękę, zaczęła ją całować. Przyciągnęłam jej dłoń blisko mojej twarzy, jej ciepło i obecność mnie uspokajały.

– Nieważne. Wiesz, jak on się czuje? – Wstrzymałam oddech i czekałam na jakąkolwiek informację.

– Wiem tylko, że gdy rozpoczęła się akcja, terroryści zaczęli zabijać zakładników. Najwyraźniej stwierdzili, że skoro oni mają zginąć, to zabiorą ze sobą nikczemnych Amerykanów i ich propagandę. Jednego człowieka wykorzystano jako ludzką tarczę. Założono mu ich ubrania, zmuszono do wzięcia nienaładowanej broni i wyjścia z szałas, w którym ich przetrzymywano. Snajperzy nie mieli pojęcia, że to jeden z zakładników. Natychmiast zabili jego

i człowieka, który go prowadził.

– Jezu. – Moje serce się ścisnęło.

Po chwili Warren zaczął mówić ciszej.

– Kochanie, tego, co zrobili tej kobiecie, tej aktorce, nie życzyłbym najgorszemu wrogowi.

Gina DeLuca.

Kurwa. Nienawidziłam tej kobiety – nie dlatego, że miałam prawo jej nienawidzić, ale dlatego, że wdała się w niezobowiązujący romans z Wesem. Próbowwała mi go zabrać, ale się nie dałam. Mimo wszystko przecież nie chciałam, żeby stała jej się jakaś realna krzywda. Może tylko tyle, żeby w jakimś tabloidzie pojawiło się zdjęcie przedstawiające ją jedzącą hot doga, ale przecież nie życzyłam jej, żeby wpadła w ręce jakichś chorych ludzi.

– Czy ona... jak ona się ma?

Wypuścił powietrze.

– Pod względem fizycznym i psychicznym bardzo źle. Czy przeżyje? Tak.

Zamrugałam gwałtownie, próbując powstrzymać łzy.

– Czy przeżył ktoś jeszcze?

– Poczekaj. – Usłyszałam, jak w oddali Warren wydmuchuje nos. – Nic mi nie jest, Kathy, rozmawiam z Mią. Muszę to skończyć. Tak, herbata bardzo by mi pomogła. Dziękuję, kochanie – powiedział do Kathleen.

Kathleen była kobietą, z którą związek wreszcie ujawnił po wielu latach. Nadal ze sobą byli i cieszyłam się, wiedząc, że na tym świecie zdarzały się nawet drugie szanse w miłości.

– Przepraszam, Mio. Nawet w moim wieku trudno jest rozmawiać o takich rzeczach.

– Z pewnością. – Odetchnęłam, ścisnęłam dłoń Maddy i głośno przełknęłam ślinę. – Kiedy on wróci do domu i kiedy będę mogła z nim porozmawiać?

– Moje źródło podaje, że powinien wrócić w ciągu około dwóch tygodni. Teraz przechodzi leczenie i psychoterapię. Wszyscy zakładnicy są bardzo niedożywieni, prawie nie spali, byli torturowani, bici i widzieli straszne rzeczy.

Każde wypowiedziane przez Warrena słowo wbijało mi się w skórę niczym ostra szpilka. Musiałam zobaczyć Wesa, dotknąć go, okazać mu miłość.

– Warrenie, muszę się z nim zobaczyć. Porozmawiać z nim.

– Gdy tylko dowiem się czegoś więcej na temat tego, gdzie on się znajduje i kiedy będziesz mogła go zobaczyć, dam ci znać. Ale poczekaj kilka dni, dobrze?

Gwałtownie wstałam i zaczęłam chodzić.

– Kilka dni? Mam czekać na rozmowę z mężczyzną, którego kocham, który był zaginiony przez ponad trzy tygodnie? Oszalałeś? Warrenie, to jakaś paranoja. Najpierw był zakładnikiem terrorystów, a teraz jest przetrzymywany przez rząd?

Stanów, kurwa, Zjednoczonych? Przecież to niby wolny kraj! – darłam się tak głośno, że Max położył dłonie na moich ramionach, po raz kolejny wyjął mi telefon z ręki i włączył głośnik.

– Shipley, z tej strony Max. Co musimy zrobić, żeby Wes mógł zadzwonić do mojej siostry?

Warren mruknął coś pod nosem.

– Trzeba pociągnąć za wiele pieprzonych sznurków.

– W takim razie nie ma wyjścia, musisz zostać lalkarzem. Z tego, co mówi moja siostra, masz wobec niej dług.

– Mio, powiedziałaś mu? – spytał Warren lodowatym tonem.

– Nie! – odparłam wkurzona, że w ogóle przyszło mu to do głowy, chociaż to był mój brat.

Oczy Maxa stały się ciemnozielone, źrenice były wielkie. Uświadomił sobie, że to, co wiedziałam na temat Warrena, wystarczyło, by zakończyć karierę bardzo bogatego i wpływowego człowieka. Z reguły takie informacje mogły wsadzić kogoś do więzienia. Jeśli Aaron olałby sprawę i nie poszedłby na choćby jedno spotkanie dla osób nieradzących sobie z agresją, mogłam złożyć formalną skargę i straciłby stanowisko senatora Kalifornii. Nie żeby to była jakaś wielka strata dla stanu. Ale jednym telefonem mogłam zrujnować karierę Aarona Shipleya. Nie tylko to – wiedziałam, że po drodze oberwałoby się również Warrenowi, a przecież nie chciałam zniszczyć tego, co budował, żeby pomóc ludziom z krajów Trzeciego Świata. Teraz, gdy już wiedziałam, co za straszliwe rzeczy działy się w tych odległych krajach, było to dla mnie jeszcze ważniejsze.

– Mio, zobaczę, co uda mi się załatwić, ale niczego nie obiecuję.

– Dobrze, ale spróbuj coś zdziałać. Cokolwiek. Proszę – wypowiadałam te słowa błagalnym i pełnym emocji głosem przez łyzy, które wreszcie zaczęły mi płynąć po policzkach.

Maddy mnie objęła i mocno do siebie przyciągnęła. Złapałam się jej – była jedną z najtrwalszych rzeczy, jakie miałam w życiu. Moja siostra.

– Jeśli będziesz potrzebował pieniędzy albo innych środków, po prostu do mnie zadzwoń – powiedział Max tonem biznesmena. – Masz do tego doprowadzić za wszelką cenę. Słyszysz?

– Jasno i wyraźnie – odparł Warren.

W owej chwili nie byłam w stanie myśleć, nie mówiąc już o odpowiadaniu. Mój mężczyzna przeżył, ale wiele osób z jego ekipy zginęło. Za to udało się ocalić tych turystów. A mimo to nie potrafiłam wydusić z siebie głosu. Teraz rząd trzymał Wesa gdzieś w zamknięciu i potrwa to kilka kolejnych tygodni. Jezu. Jak ja przeżyję kolejne czternaście dni bez wieści od niego? Wiedziałam, że nie przeżyję.

– Świetnie. Niech zadzwoni na jej telefon, i to jak najszybciej – zażądał Max, a ja uśmiechnęłam się przez łzy.

Mój nowy brat potrafił przenosić góry. Był taki potężny, że mógłby to robić jedną ręką. Teraz rozumiałam już, jakim cudem udawało mu się zarządzać takim wielkim koncernem. Nie tylko był potężny i sprawiedliwy, lecz także ludzie go słuchali. Urodzony przywódca. Takim człowiekiem można było się stać, gdy miało się za ojca Jacksona Cunninghama. Nie znałam go, ale syn, którego wychował, zasługiwał na podziw.

\* \* \*

Po rozmowie poszłam do łóżka. Ginelle spała w drugim, a Maddy położyła się obok mnie. Najwyraźniej martwiła się o mnie całą noc, chociaż napisałam im, gdzie jestem. Chciała mnie zobaczyć. Ale Matt poprosił ją, żeby z nim została. Matt.

Zamrugałam, żeby pozbyć się resztek snu, ostrożnie wstałam, włożyłam parę nowych dżinsów i bluzkę z długim rękawem i wyszłam na palcach do drugiego pokoju. Teraz, gdy wzięłam gorący prysznic i miałam świadomość, że Wes był bezpieczny – niedostępny, ale bezpieczny – czułam się o wiele lepiej. Tata oddychał sam, leki łagodziły reakcję alergiczną, a lekarze mieli dla nas coraz lepsze wieści.

Jedyne, czym musiałam się teraz zająć, to Blaine, najpierw jednak miałam zamiar porozmawiać sobie z narzeczonym mojej siostry. Weszłam do części wspólnej i zobaczyłam, że Matt chrapie na kanapie na tarasie i trzyma nogi na balustradzie.

Drzwi balkonowe były otwarte, do pokoju wpadał lekki wietrzyk, widziałam pierwsze promienie pomarańczoworóżowego wschodu słońca.

Wyjęłam z minibarku butelkę wody, wyszłam na zewnątrz. Zamknęłam za sobą drzwi. Matt odwrócił się do mnie, miał na nosie okulary przeciwsłoneczne. Wyglądał nieźle w prostej koszuli, ciemnych spranych dżinsach i trampkach. Wyglądał jak studenciak. Cwany studenciak.

– Jak się czuje Maddy? – spytał, gdy usiadłam. Natychmiast się spiął i stał się czujny.

Oparłam nogi o balustradę, odrzuciłam włosy do tyłu i spojrzałam na Vegas. Góry otaczające miasto były przepiękne i należały do atrakcji ściągających tutaj tabuny turystów. Góry i ma się rozumieć kasyna.

– Uspokój się, nic jej nie jest. Jeszcze śpi.

Rozluźnił się i oparł wygodniej na krześle.

– Zeszłej nocy naprawdę bardzo się o ciebie martwiła.

Zachichotałam.

– Potrafię o siebie zadbać.  
– Czasami dobrze jest wpłynąć na kogoś, kto cię kocha.  
Przekrzywiłam głowę i spojrzałam na niego spod zmrużonych powiek.  
– Masz na myśli sposób, w jaki próbowałeś wpłynąć na nią, żeby jak najszybciej za ciebie wyszła?  
Jego oczy się rozszerzyły.  
– Ona... powiedziała ci o tym? – Usiadł okrakiem na krześle i zwiesił głowę.  
Biedny chłopak. Nie wiedział, z kim miał do czynienia.  
– Matt, wyjaśnijmy sobie kilka spraw. Chroniłam Maddy, odkąd skończyła pięć lat. Jestem jej siostrą, ale przez większość czasu musiałam być również jej rodzicem. Jesteśmy sobie bardzo bliskie. – Podniosłam dwa złączone palce.  
– Tak, rozumiem, ale myślałem, że to dotyczyło tylko nas dwojga. Popełniłem błąd – powiedział cichym, przeproszającym tonem.  
– Mam nadzieję, że w najbliższym czasie nie popełnisz go po raz drugi.  
– Ale ja nadal chcę się z nią ożenić. – Zmarszczył brwi. – Gdy tylko będzie tego chciała – dodał szybko.  
– Rozumiem. Nie powiedziałam jej, żeby za ciebie nie wychodziła. Szczerze mówiąc, uważam, że świetnie do siebie pasujecie. Jesteś dla niej dobry, wspierasz ją w tym wszystkim. – Machnęłam ręką w powietrzu. – Tylko że ona potrzebuje trochę czasu, żeby się dopasować. Jesteście parą zaledwie kilka miesięcy. Cieszcie się sobą, róbcie głupie rzeczy, spotykajcie się ze znajomymi i uczcie się pilnie. Nie pozwólcie, żeby umknęło wam to, co najlepsze. Podróż.  
Spojrzałam na swoje stopy i tatuaż, który znaczył teraz więcej, niż kiedykolwiek bym się spodziewała. Litery i płatki na wietrze przypominały mi, że muszę skontaktować się z moimi przyjaciółmi i dodać kilka nowych liter do tatuażu. Chociaż mogłoby się wydawać, że straciłam kontrolę nad swoim życiem, musiałam znaleźć czas dla ludzi, którzy tyle dla mnie znaczyli. Alec, Mason, Rachel, Tony, Hector, Angelina, Tai, Heather, Anton – wystarczyło o nich pomyśleć, a już przypominałam sobie lepsze czasy i się uśmiechałam.  
– A tak w ogóle to po co aż tak śpieszyć się z tym ślubem? – spytałam, skupiając się na mowie jego ciała. Wyglądał na... pokonanego i za diabła nie wiedziałam dlaczego. Przecież on nie był typem, który zdradza kobiety, a jeśli okaże się, że jednak nim jest, to go zabiję i on o tym wie. Jego rodzina była z gatunku kochających i nie wyglądała na taką, która zmuszałaby syna do ślubu. Rodzice Matta zdawali się cieszyć z tego, że ich syn znalazł miłą dziewczynę, wspierali ich przy podejmowaniu decyzji o wspólnym zamieszkaniu.  
Matt pokręcił głową.  
– Pomyślisz sobie, że to głupie.



Roześmiałam się.

– Pewnie tak, ale mimo to mi powiedz.

Uśmiechnął się, ale po chwili uśmiech znikł z jego twarzy. Matt wypuścił powietrze.

– Jest taka grupa chłopaków. Idiotów. Wielcy, przystojni... Po zajęciach zawsze zagadują Maddy, próbują ją namówić, żeby się z nimi uczyła, pomagała im w pracach domowych. Mówią, że nawet jej za to zapłacą.

– I co ona na to? Zgadza się?

– Oczywiście, że nie. – Spojrzał na mnie z odrazą. – Nigdy by tego nie zrobiła.

Znałam odpowiedź, jeszcze zanim zadałam to pytanie, chciałam jednak wiedzieć, co on mi na to powie. Punkt dla Matta.

– Mów dalej.

– Ale oni nie chcą odpuścić. Wszyscy są z bardzo bogatych rodzin. Mogliby dać jej wszystko, czego by tylko zapragnęła, są wysportowani. A Maddy przecież kocha sport. Oglądam go tylko dla niej.

Prychnęłam.

– Oglądasz sport dla Maddy? – Nie mogłam się powstrzymać, odchyliłam głowę i głośno się zaśmiałam. Boże, jak mi było dobrze. Oczywiście Maddy byłaby również z kimś, kto nie lubi sportu. Czasami przeciwieństwa się przyciągają.

– No cóż, tak. – Matt zaśmiał się krótko. – Ona kocha sport. Mówi, że zawsze oglądała go razem z tobą i tatą, a ponieważ chcę być częścią jej rodziny, to też oglądam.

Urocze. Aż za urocze, psia mać. Moja siostra naprawdę podbiła serce tego faceta.

– Nie rozumiem, w czym problem. Czy ty jesteś o nich zazdrosny?

– Nie wiem, może. – Znowu zwiesił ramiona. – Jestem botanikiem. Będę pracował w firmie, która zajmuje się rolnictwem, botaniką i takimi tam. A oni będą prowadzić rodzinne interesy i będą mogli zapewnić jej życie, o którym ja będę mógł pomarzyć. Będę tylko geekiem z zielonymi rękami. A Maddy, Boże, jest taka piękna. Miła. Kochająca. Szalenie inteligentna. Mogłaby mieć każdego, wystarczy, że skinie głową.

Zrozumiałam już, o co chodziło. Czuł się zagrożony.

– Mogłaby. Moja siostra jest po prostu wspaniała. Ale wiesz co, Matt?

Spojrzał na mnie smutnymi oczami.

– Co?

– Ona cię kocha. Chce wyjść za ciebie za męża. Dała ci coś wyjątkowego,

jesteś jedynym mężczyzną, któremu kiedykolwiek chciała to podarować. Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

Uśmiechnął się szeroko, jego policzki oblał rumieniec. Zbyt urocze, kurwa mać. Mówisz mu o seksie, a ten robi się czerwony jak burak. Tak, to był idealny facet dla mojej dziewczynki.

– Chyba tak. Pomyślałem tylko, że gdyby była moją żoną, to wiesz...

– Nie mógłbyś jej stracić?

Kiwnął głową, a ja poklepałam go po ramieniu.

– Matt, jedyne, co mogę ci powiedzieć, to żebyś uwierzył. W miłość i w Maddy. Ona nigdy cię nie skrzywdzi. Nie jest taka.

Pogłaskał moją dłoń.

– Masz rację. Rozmawialiśmy o tym, w większości przyznałem jej rację. Pomyślała, że oszalałem, bo przecież jej zdaniem jestem najseksowniejszym facetem na świecie, a potem wskoczyła na mnie i mi udowodniła, jak bardzo mnie kocha.

Stracił ten punkt, który niedawno zyskał.

– Obrzydliwe. Czy ty naprawdę zacząłeś opowiadać mnie, siostrze twojej narzeczonej, że uprawialiście rewelacyjny seks? Blee. To chore!

Zaśmiał się.

– Za wcześnie?

– O wiele za wcześnie. I teraz będę musiała przeczyścić sobie uszy. Facet, jesteś szurnięty! Najpierw gadasz mi o roślinkach, a teraz o seksie? Boże. Nie wiem, jak Maddy to znosi. – Uśmiechnęłam się i zerknęłam na niego z ukosa.

Kolejną godzinę spędziliśmy na gadaniu, śmianiu się i rozmowach o zabawnych rzeczach, które robili on i moja siostra. Ale bez seksu. Spytałam, co by powiedział na to, gdyby Maddy chciała przeprowadzić się do Teksasu i pracować w firmie brata. Odparkł, że w razie czego ustąpi. Pojedzie za nią. Rozumiał, że aż do tej pory Maddy nie miała rodziny poza mną, i chciał, żeby była szczęśliwa. Poza tym polubił Maxa i miejsce, w którym mieszkał. Najwyraźniej on i Maddy rozmawiali o kupnie ziemi w Teksasie i może mógłby zająć się uprawą roślin. A może otworzyłyby mały lokalny biznes albo coś w tym stylu. Miał dużo pomysłów. Zgodził się co do tego, że ślub nastąpi dopiero, gdy oboje skończą studia.

Po tej rozmowie minęła irytacja wywołana tym, że naciskał w tej sprawie na Maddy. Z mojego serca spadł kolejny ciężar. Poza dostaniem się do mojego mężczyzny pozostał już tylko jeden problem. Blaine dupek Pintero.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nadszedł piątek, a ja nadal nie wiedziałam, jak, u diabła, powinnam spacyfikować Blaine'a, skoro nie miałam pieniędzy ani ochoty na pójście z nim do łóżka. Tata czuł się coraz lepiej. Maddy i Matt wrócili do siebie. Max nadal był w Vegas, a Ginelle nic już nie groziło. Przynajmniej na razie. A ja? Ze mną była zupełnie inna historia. Czułam się kompletnie rozpieprzona. Minęło już kilka dni, Wes nadal do mnie nie zadzwonił, nie miałam też żadnych informacji od Warrena, chociaż odkąd powiedział mi, że Wes żyje, dzwoniłam do niego trzy razy dziennie. Zaczął ignorować moje telefony. Raz odebrała Kathleen i powiedziała, że cały czas zajmował się tą sprawą i nie spocznie, dopóki nie dowie się, gdzie przebywa Wes. Ale na razie nie może już słuchać mojego załamane go głosu. Doskonale to rozumiałam. Na jego miejscu też nie chciałabym mieć do czynienia z wariatką, emocjonalnym wrakiem, która dzwoni co pięć minut po jakiejś informacji.

Już teraz wiedziałam, jak to jest. Miałam świadomość, że osoba, za którą oddałabym życie, cierpi psychicznie i fizycznie, a ja nie mogę jej pomóc ani wesprzeć. Naprawdę straszliwe uczucie.

Miałam ciągły skurcz w szyi od spoglądania na telefon z nadzieją, że zadzwoni do mnie ktoś z nieznanego numeru. Za każdym razem, gdy to cholerstwo dzwoniło, podrywałam się na równe nogi, płonęły wszystkie moje synapsy, moje serce waliło dziko, a potem okazywało się, że to Maddy, Max albo Gin. Ech.

Zeszłego wieczoru wreszcie się zламаłam i zaczęłam dzwonić do przyjaciół. Hector się rozpłakał, gdy mu powiedziałam, co się stało z Wesem. Tony się wściekł i spytał, czy potrzebuję jakichś pieniędzy, biletów lotniczych, czegokolwiek, czy można mi jakoś pomóc. Od razu zaczął myśleć, co można zrobić. Zapewniłam go, że panuję nad sytuacją i wierzę, że Wes wkrótce wróci do domu. Skłamałam. Kazali mi zameldować się w przyszłym tygodniu, inaczej to oni mnie znajdą. Wiedziałam, że z pewnością spełnią swoją groźbę. Mason nie był już taki miły. Trafił go szlag. Był gotowy zrezygnować z ostatnich meczów w sezonie, chociaż był jednym z czołowych zawodników Red Soxów. Nadal pamiętałam, co mi powiedział.

– Mio, to jakieś kompletne pieprzenie. Czekalaś tak długo, żeby mi powiedzieć, że wszystko pojebało się do tego stopnia? – Po chwili usłyszałam

jego głos jakby z oddali, bo odsunął słuchawkę od ust. – Nie, Rach, nie będę spokojny. Tak się nie robi. Jesteśmy jej rodziną.

Jego słowa bardzo mnie zabolowały. Nie miałam prawa trzymać tego wszystkiego w tajemnicy. Tym ludziom na mnie zależało, a nawet kochali mnie w ten sam sposób co ja ich. Pora zacząć na nich liczyć – zawsze mogłam otrzymać od nich wsparcie emocjonalne.

Po chwili wrócił do rozmowy ze mną.

– Nie wierzę, że dowiedziałaś się, że masz brata. To jakieś kompletne szaleństwo.

– Tak, ale to cudownie. Teraz jestem właścicielką jednej czwartej udziałów w Cunningham Oil & Gas.

– Serio? Nie ściemniasz?

– Nie. Najwyraźniej Jackson Cunningham wiedział o moim istnieniu i chciał, żebym jako siostra Maxa otrzymała część spadku. Nie wiedział natomiast o Maddy, która, jak się okazało, była jego biologiczną córką. Matka podrzuciła ją mojemu ojcu jako jego dziecko.

– Jezu. Ale twoja mama była popieprzona.

Pomyślałam o Masonie i jego mamie, która zmarła na raka piersi, gdy był młody. Dałaby wszystko, by móc spędzić jeszcze jeden dzień ze swoimi dziećmi, a moja matka porzuciła nie jedno, nie dwoje, ale troje dzieci, które tak bardzo jej potrzebowały. Takich rzeczy się nie wybacza. Zastanawiałam się, czy Maxowi uda się ustalić, gdzie aktualnie przebywała nasza kochana mamusia. A jeśli ją znajdzie, to co jej powiem? Jak mogłaś? Pokażę jej, jacy jesteśmy zajebiści. Maddy i Max już tacy są. A ja? A ja pracuję w charakterze dziewczyny do towarzystwa, żeby spłacić długi zaciągnięte przez porzuczonego przez nią faceta.

Na końcu obiecałam Mace'owi, że będę się z nimi częściej kontaktowała, w przyszłym roku do nich przyjadę i poznam ich z Wesem. Zostali mi już tylko Anton i Heather. Oczywiście Anton zajął się filozoficzną częścią mojej sytuacji, pytał, jak się z tym wszystkim czułam, jak to wpłynęło na mój punkt widzenia. Przysięgam, że pod tymi wszystkimi złotymi łańcuchami był prawdziwym hipisem. Natomiast Heather co jakiś czas wykrzykiwała głównie „niemożliwe!” i „o ja pierdzielę!”. Bardzo martwiła się, jak radzę sobie ze zniknięciem Wesa. Nie mogłam jej za dużo o tym mówić, bo gdybym zaczęła temat, rozplakałabym się na dobre. A przecież powinnam być silna dla Wesa, walczyć dla niego i to właśnie chciałam zrobić.

Alec, oczywiście, Alec. Gdy usłyszałam jego głos i płynącą ze słuchawki prawdziwą miłość, od razu poczułam się lepiej. Potrafił dobierać słowa stosownie do sytuacji, był przekonany, że przetrwam to wszystko. Ale jeśli tylko

chęć, on natychmiast ściągnie mnie do Francji i wypełni światłem moje ciało i moją duszę. To jego słowa, nie moje. Dodał do tego kilka francuskich słów i od razu poczułam ciarki na całym ciele. Musiałam go powstrzymać i postawić granicę, ale mój Francuzik doskonale to rozumiał. Akceptował miłość na całe życie, chociaż on miał do niej zupełnie inne podejście. Co oznaczało, że w przyszłości nie będzie już flirtowania z moim sprośnie gadającym francuskim artystą. Żeby mnie zrozumiał, musiałam najpierw powiedzieć to po angielsku, a potem po francusku.

Do Taia zadzwoniłam na samym końcu. Tak jak się spodziewałam, bardzo źle to przyjął. Nie wspomniałam mu o Blainie, jego groźbach i porwaniu, bo już leciałby do mnie samolotem z tuzinem olbrzymich Samończyków żądnych krwi. Krwi Blaine'a. Pewnie, że bardzo by mi to ułatwiło sprawę, ale tych ludzi spotkałaby krzywda. Faceci tacy jak Blaine byli zbyt nadęci, żeby walczyć na pięści – najlepiej udowodniła to scena na korytarzu w hotelu. Blaine nawet nie próbował uderzyć Maxa. Nie, Blaine wykorzystałby swoich zbirów, a już najpewniej broń. Nie spocząłby, aż wybiłby co do nogi cały klan Niko, a potem pochowałby wszystkich jego członków gdzieś na pustyni w Nevadzie, tak by nikt ich nie znalazł. Nie dopuszczę, żeby spotkało to mojego seksownego Samończyka. Nie ma szans.

Powiedziałam mu natomiast o tacie i Maksie. To wystarczyło, żeby strasznie się zmartwił. Rozmawialiśmy bardzo długo. Przez chwilę zastanawiałam się, czy Amy nie będzie miała nic przeciwko naszej rozmowie, ale ona w połowie pocałowała go na dobranoc i powiedziała, że czeka na niego w łóżku. Nie było w tym żadnej troski, złośliwości ani zazdrości. Gdy go o to spytałam, odpowiedział po prostu:

– Amy jest super. Rozumie, że jesteś członkiem rodziny.

I znowu. To słowo. Rodzina. Kiedy dziewięć miesięcy temu rozpoczynałam tę podróż, moja rodzina składała się z czterech osób. Maddy, Ginelle, tata i ciocia Millie. Teraz liczyłam członków mojej rodziny na palcach obu dłoni, nie wspominając już o rodzinie biologicznej, czyli Maksie, Cyndi, Isabel i małym Jacku. Czterech nowych członków rodziny. Trudno mi było pojąć, jak bardzo może zmienić się życie w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Bardziej, niż kiedykolwiek mogłabym to sobie wyobrazić.

No i był jeszcze Wes. Ponownie spojrzałam na telefon. Nic. Skrzywiłam się i zaczęłam się ubierać, co kosztowało mnie mnóstwo wysiłku. Jeśli miałam błagać, pożyczać i płaszczyć się przed Blaine'em, żeby dał mi więcej czasu, to przynajmniej chciałam nieźle wyglądać.

Coś piknęło w moim telefonie, szybko do niego podbiegłam, modląc się, żeby to był Weston. Gdy zobaczyłam, od kogo jest wiadomość, poczułam

niepohamowany gniew. Poczułam, jak wypływa ze mnie życie i rozlewa się wokół moich stóp.

Do: Mia Saunders

Od: Blaine Dupek Pintero

*Spodziewam się, że masz się dobrze i albo masz moje pieniądze, albo jesteś gotowa na zaakceptowanie warunków umowy. Spotykamy się w naszym miejscu za godzinę. Będę czekać.*

Oczywiście, że będzie, popieprzony skurwiel. Gdy zakładałam torebkę na ramię, Max wziął klucze i na mnie popatrzył.

– Co? – spytałam.

Zacisnął usta. Normalnie były różowe, teraz jednak wyglądały jak pozbawione koloru. Jego mowa ciała była niejasna.

– Zawiozę cię.

Wzdrygnęłam się.

– Eee, lepiej nie. Dam sobie radę. Max, on nie zrobi mi krzywdy. Chce mnie przelecieć, a nie zabić.

Zacisnął szczękę, jeden mięsień zadrżał.

– Mio, on porwał twoją najlepszą przyjaciółkę. Do takich rzeczy należy podchodzić poważnie.

Westchnęłam i położyłam dłoń na jego bicepsie. Natychmiast się spiął.

– Max, jemu z pewnością nie spodoba się twoja obecność. Wiem, z kim i z czym mam do czynienia. Chwilowo jestem dla niego zbyt cenna, żeby wyrządził mi krzywdę. Dam sobie radę. – Kłamałam mu w żywe oczy. Blaine zawsze był jedną wielką niewiadomą. Nigdy nie wiedziałam, co go wkurzy, rozbawi albo sprawi, że stanie się diabłem wcielonym. Miałam nadzieję, że uda mi się go rozbawić i jeszcze raz zagrać jego chęcią pójścia ze mną do łóżka. A może wykorzystam jego miłość do pieniędzy i obiecuję mu ich więcej. Dużo więcej. Bez problemu mogłabym dalej pracować dla Millie, zarabiać pieniądze, jakich potrzebowałam, i dorzucać jeszcze to, co otrzymam z Cunningham Oil & Gas. Wiedziałam, że Max z pewnością nie chciałby przekazywać swoich pieniędzy jakiemuś gangsterowi, ale jeśli chciałam wieść względnie normalne życie, nie miałam wyboru.

– Zaufaj mi. Załatwię to – rzekłam i się wyprostowałam.

Pokręcił głową i otworzył drzwi.

– Zaufaj mi. – Popukał się w klatkę piersiową. – Załatwię to. Mówiłem ci to już wcześniej, a teraz ci to powtarzam. Zawsze opiekuję się moją rodziną. Koniec dyskusji.

Zwiesiłam ramiona i poszłam z nim do windy, a potem do wynajętego samochodu. Podczas jazdy do Luna Rosa oboje milczeliśmy. Nie wiedziałam, jak mam go przekonać, a on pewnie miał mi do powiedzenia coś, czego nie chciałam usłyszeć.

Weszliśmy do restauracji, Blaine jak zwykle siedział na patio przy naszym stoliku. Rozłożono parasole. Dzięki wodzie z jeziora temperatura powietrza była niższa niż w mieście. Gdy podeszliśmy, Blaine wstał. Miał na sobie idealnie skrojony beżowy garnitur. Koronkowa koszula rozpięta pod szyją podkreślała jego opaleniznę i kolor jego oczu. Przypominały mi kocie oczy w ciemności, połyskujące zielonożółtym światłem.

Blaine wyciągnął rękę do Maxa, a potem wskazał stolik obok nas.

– Widzę, że przyprowadziłaś ze sobą mięśniaka. Ja też mam swoich. – Wyszczrzył zęby.

Jego zbiry odsunęły poły marynarek, żebyśmy mogli dostrzec ich broń.

Max wysunął dla mnie krzesło, a gdy usiadłam, odsunął swoje, tak by widzieć Blaine'a i jego ludzi. Mądre posunięcie. Szkoda, że na to nie wpadłam. Przez chwilę byłam wdzięczna, że Max uparł się, żeby ze mną tutaj przyjechać, chociaż pragnęłam trzymać go z daleka od tego burdelu.

– Macie ochotę czegoś się napić? – Blaine podniósł oszronioną butelkę pinot grigio. Zrobiło mi się sucho w ustach i kiwnęłam głową. Nalał mi kieliszek i trzymał go wysoko w górze, dopóki Max nie pokręcił głową. Był zbyt zajęty sprawianiem wrażenia groźnego, żeby zajmować się jakimś winem.

Napiłam się i zamruczałam. Blaine zawsze miał świetny gust co do win.

Bardzo często brał udział w degustacjach, jeździł po winnicach, sprawdzał najnowsze gatunki. Kiedyś zazdrościłam mu podniebienia, które potrafiło wyczuć subtelne różnice w smaku.

– Może przejdźmy od razu do interesów, dobrze? – powiedział Blaine, a ja niemal zakrztusiłam się winem. Nadal nie wiedziałam, jak się z tego wyplątać, ale zamierzałam zrobić wszystko, żeby mi się udało. Podejrzywałam, że to ostatnie chwile mojego życia, bo Blaine pewnie zastrzeli mnie na miejscu, ale nie miałam innego wyboru. Musiałam brnąć w to dalej.

– Blaine, posłuchaj, wiem, że mówiłeś, że nie dasz mi więcej czasu, ale nie wiesz, co się teraz u mnie dzieje i...

Jego oczy pociemniały i natychmiast mi przerwał.

– Lepiej żebyś właśnie sugerowała bramkę numer dwa, która prowadzi do mojej sypialni, ponieważ wymówki są jak dupa, moja ładna Mio. Każdy ma swoją.

Nabrałam powietrza, poczułam, jak łzy napływają mi do oczu.

– W takim razie będziesz musiał mnie zabić.

Blaine sapnął, a jednocześnie Max walnął pięścią w stół, przewracając kieliszki.

– Dość tego pieprzenia! – ryknął i wstał. Mój brat był olbrzymi, kiedy jednak siedzieliśmy, a on stał, wyglądał jak góra. Sięgnął do tylnej kieszeni i atmosfera stała się tak gęsta, że można by ją kroić nożem. Blaine się schylił, a jego zbiry zaczęły poruszać się niczym ninja. Po sekundzie Max miał przystawioną broń do skroni i potylicy. Zesztywniał.

– Kowboju, lepiej, żebyś miał dobry powód sięgania do tylnej kieszeni, inaczej moi ludzie będą musieli cię stąd wyprowadzić i zająć się tobą tak, jak robiono to na Dzikim Zachodzie. To pieprzone miasto jest moje – warknął Blaine przez zaciśnięte zęby. – Opłacam też tutejszych gliniarzy. Na twoim miejscu dobrze bym się zastanowił, zanim wykonam kolejny ruch.

Max zamrugał i skupił się na przeciwniku.

– Chciałem wyciągnąć kopertę. Ten za mną widzi, że nie kłamię.

– Mówi prawdę, szefie – powiedział stojący za Maxem goryl rodem z filmów klasy B.

Blaine pogłaskał się po brodzie, a Max wyjął kopertę. Położył ją na stole i puknął w nią palcem.

– Oto twoje pieniądze. Całe cztery stowy.

Tego, co wtedy poczułam, z pewnością nie można było nazwać zaskoczeniem. Pojawiło się tyle emocji naraz. Ulga. Strach. Duma. Miłość. Ale ostatnie uczucie mnie dobiło.

Niechęć.

Niechęć do mnie, a nie do mojego brata, prawdopodobnie jednego z najlepszych ludzi na świecie, który nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Który spłacił mój dług. Dług mojego ojca. Całkiem pokaźny. To nie było „ej, braciszku, mógłbyś pożyczyć mi pięćdziesiąt dolców?”. Nie, to było czterysta tysięcy dolarów. Niemal pół miliona.

– Nie możesz... – szepnęłam. Mój głos był stłumiony, tak jakbym mówiła z kulą waty w gardle.

Max spojrzał na mnie.

– Owszem, mogę. Nikt nie będzie groził mojej siostrze ani krzywdził mojej rodziny, skoro da się to załatwić.

– Czy te pieniądze można namierzyć? – Spytał Blaine, patrząc na kopertę, w której, sądząc po grubości, znajdował się sam czek. Czterysta tysięcy dolarów, nawet w setkach, to musiała być walizka pieniędzy.

Max pokiwał głową.

– To pieniądze z mojego osobistego konta. Jeśli chcesz gotówkę, załatwię ją do końca dnia i zawiozę ci do kasyna. Przyniosłem ten czek, żeby okazać dobrą



wolę.

Blaine uniósł brwi.

– Nie masz nic przeciwko, żebym wykonał kilka telefonów i sprawdził, czy nie kłamiesz?

Max prychnął.

– Absolutnie nie.

Blaine skinął głową, a jeden z jego goryli wziął czek i poszedł na tyły patio. Po raz pierwszy rozejrzałam się wokół i uświadomiłam sobie, że wokół nas nie było żadnych klientów, a przecież to był piątek, pora lunchu. Pewnie Blaine zadbał o to, by nikt nam nie przeszkadzał. Wypiłam duszkiem kolejny kieliszek wina, nalany przez Blaine'a, i czekałam z niecierpliwością. Nie wiedziałam, co robić ani co powiedzieć Maxowi. Co powinnam zrobić, żeby poprawić nasze położenie?

Nerwowym ruchem położyłam dłonie na jego dłoniach. Wyciągnął jedną spod spodu i przykrył nią obie moje. Spojrzałam mu w oczy i desperacko próbowałam wyrazić wszystkie uczucia i emocje, jakie kłębiły się we mnie z wdzięczności za to, co poświęcił, żeby uratować życie moje, Maddy, Ginelle i taty.

– Dziękuję. – Zabrzmiało to jak szloch. Zetknęliśmy się czołami. Gdy tylko mnie dotknął, poczułam tę zażyłość. Uczucie, które pojawia się, gdy człowiek przebywa ze swoją rodziną. Tak jak pierwszego dnia, kiedy spotkaliśmy się na lotnisku i uścisnął mi dłoń.

– Zrobiłbym to raz jeszcze. Zrobiłbym to setki razy, bylebyś była bezpieczna i obecna w moim życiu. Kocham cię, siostra – powiedział cichym, pełnym emocji głosem. Słowa te trafiły prosto do mojego serca, w którym już zostały.

– Ja ciebie też kocham, Maximusie. – Mocno go przytuliłam. – I znajdę sposób, żeby ci to oddać.

Zachichotał.

– Kochana, wkrótce będziesz bardzo bogatą kobietą. Z pewnością znajdziesz jakiś sposób. – Oparł się, pogładził mnie po policzkach i otarł z nich łzy.

– Szefie, wszystko w porządku – powiedział jeden z goryli.

Blaine złożył dłonie.

– Szkoda, ładna Mio. A taką miałem nadzieję, że znowu cię pod sobą poczuje.

Pod wpływem jego słów zaczęłam drżeć.

Max miał już dość.

– Pora na nas, kochana. – Złapał mnie pod ramię, żeby pomóc mi wstać. – Dzisiaj około siódmej przywiozę ci gotówkę. Powiadomiłem już bank, że będę potrzebował większej kwoty, więc są naszykowani.

– Rewelacyjnie. – Blaine wstał, zapiał jeden guzik marynarki i wyciągnął rękę.

Max patrzył na nią długo, ale wreszcie ją uścisnął. Boże, ten facet był zbyt dobry. Gdyby na świecie był chociaż jeszcze milion takich, żylibyśmy w pokoju i radości.

Po chwili Max mnie objął i popchnął do przodu.

– Poczekajcie! – powiedział nagle Blaine. Odwróciłam się. Powoli do mnie podszedł niczym lew skradający się do ofiary. Nabrałam powietrza i poczekałam, aż położy swoją zimną dłoń na moim ramieniu.

– To już chyba koniec, prawda?

– Mój dług został spłacony – odparłam.

Zaczął gładzić mnie po ręku.

– Moja ładna Mio, jesteś wolna. – Pochylił się do przodu, niemal czułam napięcie Maxa, gdy Blaine pocałował mnie w jeden policzek, a potem w drugi. Wreszcie pogłaskał mnie po policzku i przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze. – Zawsze chciałem dla ciebie jak najlepiej. Na swój sposób. Trzymaj się.

Odwrócił się i wyszedł z restauracji. Max zaprowadził mnie szybko do swojego samochodu, zanim jednak zdążył otworzyć drzwi, złapałam go za rękę, mocno ścisnęłam i wtuliłam twarz w jego pierś. Objęłam go w pasie i przytuliłam z całych sił. Włożyłam w ten gest wszystkie emocje.

Strach.

Żal.

Ulgę.

I wdzięczność.

Wiedziałam, że nigdy nie będę w stanie mu się odpłacić – i wcale nie chodziło o pieniądze. To nie powinno stanowić większego problemu, ponieważ nadal miałam pracę i udziały w firmie. Nie będę w stanie mu się odpłacić za to, że jest. Za jego obecność wtedy, gdy go potrzebowałam. Za to, jak się mną opiekował. Wiedziałam, że resztę życia spędzę, będąc wdzięczna za to, co Maxwell Cunningham dla mnie uczynił. W życiu moim i mojej siostry zajął miejsce, które, jak kiedyś myślałam, mógł zajmować tylko Wes.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mówią, że wolność jest przywilejem, a nie prawem. Szczerze mówiąc, nie czuję się ani uprzywilejowana, ani wolna. Dług wobec Blaine'a został spłacony, ale moje serce nadal znajdowało się w ciemnym lochu i błagało o wolność. Mój ojciec czuł się coraz lepiej, rokowania były niezłe, chociaż jego umysł nadal znajdował się wiele mil stąd.

Mój wybawca, mój brat Max, poleciał do domu, do żony Cyndi, i czekał na narodziny synka Jacksona. Maddy i Matt wrócili na studia i do mieszkania obok uniwersytetu. Ginelle wróciła do pracy, tyle że musiała nakładać grubszą warstwę makijażu, żeby zakryć siniaki, które jeszcze nie znikły. Od czasu porwania zmieniła plany. Zamówiliśmy jej wizyty u psychologa, żeby pomógł jej sobie z tym poradzić, jednak Gin powiedziała, że gdy wrócę do domu i zamieszkać z Wesem, ona stąd wyjedzie. Zmieni otoczenie, znajdzie nową pracę. Chciała uciec z Vegas, wcale jej się nie dziwiłam. Zbyt wiele złych wspomnień było związanych z tym miejscem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jej pomóc, nawet jeśli to oznaczało, że będzie musiała zamieszkać ze mną i z Wesem.

Od jakiegoś czasu myślałam nad słowem „dom”. Chociaż mieszkałam w Vegas przez większość czasu, nie czułam się tutaj sobą. Wzywało mnie Malibu, ale kto mnie tam przywita? Wyglądało na to, że życie wszystkich moich znajomych poszło do przodu. Wszystkich oprócz mnie.

Za tydzień miałam zacząć prowadzić program telewizyjny z lekarzem celebrytów doktorem Hoffmanem, ale nie czułam się na to gotowa. Nie mogłam zapłacić kolejnych stu tysięcy kary, musiałam jechać, żeby nie wiem co. Zatrudnił mnie, żebym bazując na swojej dotychczasowej sławie, stworzyła własną część programu. Część nazwaną „Żywe Piękno”.

Problem polegał tylko na tym, że moje życie nie miało już żadnego koloru. Widziałam tylko odcienie szarości, czerń i biel. Otaczające mnie piękno zniknęło, aż wreszcie została pustka. Czułam się jak śmieć.

Leżałam na łóżku w hotelu i patrzyłam w niebo – ciemne, zachmurzone, pustynia szykowała się na letnią burzę. Idealnie pasowało to do mojego nastroju. O tej porze roku burze zdarzały się rzadko. Usiadłam po turecku i wzięłam telefon do ręki. Gdzieś w oddali rozległ się grzmot, zaczęłam liczyć.

Jeden...

Dwa...

Trzy...

Cztery...

Bum! Kolejny grzmot i błyskawica. Słyszałam gdzieś, że jeśli między błyskawicą a grzmotem jest pięć sekund, to burza szaleje półtora kilometra dalej. Niebo rozświetliła kolejna oślepiająca błyskawica. Zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Tak jak Wes.

Weston Channing Trzeci wszedł do mojego życia na fali. Dosłownie. Obserwowałam go od chwili, w której zszedł z deski na piasek. Bóg słońca. Opalona skóra, mokre włosy, krople wody spływające po klatce piersiowej, która równie dobrze mogłaby być wyrzeźbiona z kamienia. Oczy koloru świeżo ściętej trawy w samym środku dnia w Kalifornii spojrzały na mnie, ale nie to mnie do niego przyciągnęło. Poleciałam na jego pewność siebie, uśmiezek, swobodny chód, sposób mówienia i uprawiania seksu. Tak jakby przeznaczeniem jego ciała było bycie obok mnie. Jakbym miała go dotykać. Trzymać w ramionach.

A może miało być odwrotnie. Może to ja miałam być obok niego. Może miał dotykać mnie swoją dłonią, sercem, duszą.

– Proszę, wróć do mnie – modliłam się głośno.

I wtedy mój telefon zadzwonił. Dzwonek wyrwał mnie z zamyślenia, spojrzałam w dół.

Nieznany numer.

Poczułam uderzenie gorąca, coś paliło mnie od środka, włoski na moich rękach stanęły dęba. Po kolejnym sygnale odebrałam i nabrałam powietrza.

– Słucham? – wydusiłam do słuchawki, zbyt przerażona, żeby powiedzieć coś więcej.

– Mia – odezwał się ktoś szeptem, tak jakby wypowiedzenie tego trzyliterowego słowa kosztowało go wiele sił.

Po moich policzkach natychmiast popłynęły łzy.

– Wes – powiedziałam, nie wiedząc, co jeszcze mogłabym powiedzieć, ale przecież musiałam się odezwać. Serce podeszło mi do gardła, zaczęłam trząść się ze zdenerwowania. Ścisnęłam telefon tak mocno, że poczułam ból, ale miałam to gdzieś.

– Kochanie, twój głos. Jezu, jak to dobrze słyszeć twój głos. – Odchrząknął i westchnął głęboko. Tak głęboko, że poczułam jeszcze większe napięcie.

– Wes, powiedz mi, że nic ci nie jest. – Wreszcie mogłam wydobyć z siebie więcej niż jedno słowo.

Zakasłał.

– Nic mi nie jest. Noszę tylko trochę gorsze ciuchy.

No i proszę, żartuje nawet w takim momencie.

– Muszę cię zobaczyć, dotknąć, uwierzyć, że jesteś prawdziwy.

Zaczął ciężko oddychać, a potem odparł:

– Wiem. Tak bardzo pragnę cię zobaczyć, że aż mnie to boli. Ale nie mogę. Muszę... muszę zostać tutaj jeszcze trochę dłużej.

– O co chodzi? Co jest? Jesteś ranny? – Mój głos trząsał się tak bardzo, że nawet nie jestem pewna, czy to powiedziałam, czy tylko pomyślałam. Łatwiej byłoby mi zaakceptować nóż wbity między zebra niż świadomość, że Wes odczuwa ból, jest ranny, a ja nie mogę się do niego dostać.

– Tak, kochanie, jestem ranny. Dostałem... eee... kulę w szyję. Ale nic mi nie jest. Naprawdę, nic mi nie będzie – jęknął, usłyszałam jakiś szelest, ale po tym, jak zrozumiałam jego ostatnie słowa, wszystko wokół mnie stało się trochę niewyraźne.

Dostał kulę w szyję!

W szyję! Czy ktokolwiek w ogóle jest w stanie przeżyć w takiej sytuacji, a potem jeszcze o tym opowiadać?

– Wes, skarbie, muszę cię zobaczyć. Natychmiast, kurwa, natychmiast. Gdzie jesteś? Powiedz mi, gdzie jesteś. Wsiądę w następny samolot. Niektórzy moi przyjaciele mają prywatne samoloty. Brat mógłby mi pożyczyć swój – gadałam jak najęta, myśląc, do kogo mogę teraz zadzwonić, żeby załatwić to jak najszybciej.

– Twój brat? – spytał ze zdziwieniem.

Zaczęłam masować sobie skronie.

– Tak, mam brata. Prawdziwego. Wykazały to testy DNA. I... eee... spłacił dług taty.

– Co? Kto to jest? – spytał krótko i ostro, ale nie wiedziałam, czy to przez ból, czy dlatego, że po raz pierwszy się o tym dowiadywał.

– Maxwell Cunningham.

Zakasłał i jęknął.

– Kurwa! – powiedział słabo. – Zabierzcie ten rękaw do mierzenia ciśnienia. Ja tu rozmawiam z moją narzeczoną! Zostawcie mnie! Jeszcze chwilę – warknął.

Narzeczoną? Na razie udałam, że tego nie słyszałam. Pewnie po prostu chciał, żeby mu nie przeszkadzano. Prawdopodobnie tak. Być może.

– Z kim rozmawiasz? – spytałam.

– Z siostrą Ratched! – odparł, byłam jednak pewna, że powiedział to nie do mnie, a do osoby, która nam przerwała.

– Wes, kochanie, gdzie jesteś? – Cała się aż trzęsałam, żeby uzyskać choćby strzępek informacji.

– Chyba w Australii.

Co on, u diabła, robił w Australii?

– Z tego, co słyszałam, ostatnio byłeś w Indonezji.

– Tak, ale potem część z nas potrzebowała pomocy medycznej, a ponieważ porwano nas w Indonezji, przetransportowano nas do jakiejś bezpieczniejszej lokalizacji w kraju, z którym Stany mają lepsze stosunki.

Oparłam się o wezgi łóżka i wpatrywałam w ciemne niebo.

– Kiedy cię zobaczę?

Westchnął.

– Szczerze mówiąc, skarbie, nie mam pojęcia. Przesłuchują nas tak szybko, jak się da, ale dbają też o nasze bezpieczeństwo. Ten twój przyjaciel pan Shipley naprawdę zalał wszystkim za skórę. Wszyscy go już zapamiętają. – Zachichotał, a potem syknął z bólu.

Boże, gdybym tam była, to wyciąłabym każdą jego ranę. Będę musiała skontaktować się z Warrenem i podziękować mu za pomoc.

Zacząłam mu mówić, co czuję, ale mój głos się załamał.

– Kochanie, chcę trzymać cię za rękę. Patrzyć, jak śpisz. Czuć, jak twoja pierś unosi się i opada. Słyszeć bicie twojego serca. Chcę mieć cię w domu.

– Skarbie, jedyne, czego pragnę, to do ciebie wrócić. Do domu. Już wkrótce. Obiecuję. Zrobię wszystko, żeby się stąd wydostać.

– Możesz codziennie do mnie dzwonić, dopóki cię nie wypuszczą?

Ponownie zachichotał, tyle że ciszej.

– Każdy z nas dostał telefon komórkowy. Możemy rozmawiać, ile chcemy.

Słoń, który siedział na mojej klatce piersiowej, wstał i odszedł tanecznym krokiem. Nadal czułam pozostałości po tym ciężarze, wiedziałam jednak, że z czasem to minie.

– No dobrze... więc... narzeczona, co? – Nie mogłam się powstrzymać przed podroczeniem się z nim. Poprzekomarzać się tak jak zawsze.

Zaczął mrużyć, a odgłos ten trafił prosto w moje serce. Wes wrócił. Dzięki Bogu.

– Musimy omówić wiele spraw, ale tak, ty i ja, tak to właśnie będzie wyglądało. Nie mam zamiaru czekać na raj. Jeśli będzie trzeba, przerzucę cię przez ramię, nawet jeśli będziesz kopała i krzyczała. Nie zmarnuję ani dnia dłużej na zamartwianie się o ciebie. Ani o to, co by się stało, gdybym tam zginął.

– Nie mów tak. Wes, tylko tak nie mów. – Po moich policzkach znowu poleły się łzy.

– Mio, nie możemy ukrywać się przed życiem. Nigdy nie wiemy, ile zostało nam czasu ani co się z nami stanie. Wiem jedynie, że mam zamiar przeżyć wszystko z tobą u boku. Na dobre. Tylko ty i ja. Zostaniesz moją żoną.

Śmiałam się przez łzy i poczułam, jak moja klatka piersiowa się rozszerza,

a serce rośnie i zaraz wybuchnie ze szczęścia.

– A jeśli się nie zgodzę? – zażartowałam, wiedząc, że usłyszy to w moim głosie.

– Nie ma takiej możliwości. – Zniżył głos i powiedział to tonem, pod którego wpływem od razu zrobiłam się mokra.

– Tak, Wes. Och, Boże, Wes, tak. Wes, wyjdę za ciebie.

Znowu zaczął mruzczyć, a odgłos ten przeszył mnie niczym błyskawica.

– Jestem miłym facetem. Dam ci wybór.

Kopnęłam się w stopę i krzyknęłam bezgłośnie. Mój facet był jakiś inny. Leżał w wojskowym szpitalu gdzieś w Australii po tym, jak niemal przez miesiąc był przetrzymywany jako zakładnik, został postrzelony w szyję, a teraz przekomarzał się ze swoją dziewczyną i gadał o małżeństwie.

– Naprawdę byłam przerażona – powiedziałam zachrypniętym głosem.

– Ja też. A teraz trochę działałam w tej sprawie i pomagam ocalić innych, którzy nadal mogą tam być. Muszę im pomóc. Kochanie, jeśli w celu ocalenia choćby jednej osoby będę musiał zostać tutaj tydzień dłużej, zrobię to. Potem spędzimy razem całe życie.

– Właśnie – odparłam, próbując poprawić trochę nastrój i jakoś przebrnąć przez ten tydzień. Skoro on mógł przetrwać miesiąc piekła, ja przetrwam tydzień.

– Kocham cię, Mio. – Te słowa, słyszane z jego ust, były niczym chłodny napój w upalny dzień.

– Ja ciebie bardziej, Wes. Dużo bardziej. – Zaczęłam przełykać ślinę, wytarłam nos o rękaw.

– Siostra Ratched musi zmienić mi opatrunek – powiedział, a potem usłyszałam przeciągłe „ała”.

– W porządku. Zadzwoisz do mnie jutro, gdy już się obudzisz? – Niby było to pytanie, ale tak naprawdę bardziej przypominało prośbę.

Ziewnął i coś wymamrotał.

– Wes! – Gdy nie odpowiedział, poczułam ukłucie strachu.

– Tak, kochanie, przepraszam. Chyba coś mi podała. Moje oczy zamykają się szybciej, niż jestem w stanie je otworzyć.

– Kocham cię – powtórzyłam bez większego powodu, ale wypowiedzenie tych słów sprawiało mi ogromną radość.

– Mmm, ja ciebie też. Moja Mia. – Mówił jak ktoś pijany albo na wpół śpiący. A potem połączenie zostało przerwane.

Powoli weszłam pod kołdrę, cały czas trzymając telefon. Otuliłam się i patrzyłam na szalejącą na zewnątrz burzę. Myślałam tylko o Wesie. O uldze, jaką poczułam, gdy dowiedziałam się, że jest bezpieczny i ktoś się nim zajmuje, ale i o frustracji, kiedy uświadomiłam sobie, że nie mogę przy nim być. Myślałam

również o wyjściu za niego za mąż, o spędzeniu razem całego życia. Wszystko zacznie się po jego powrocie do domu.

Miałam mu tyle do powiedzenia, chciałam też poznać wszystkie szczegóły porwania. Scałować wszystkie rany, także te niewidoczne. Z doświadczenia po napaści ze strony Aarona wiedziałam, że takie urazy mogą trwać bardzo długo. Moje były krótkie w porównaniu z tym, co przeszedł Wes. Nie będzie łatwo pójść do przodu po takich straszliwych przeżyciach. Przecież patrzył na śmierć swoich przyjaciół, ludzi, na których mu zależało. Teraz mogłam być jedynie wdzięczna za to, że żył. Mój mężczyzna przeżył i razem wyzdrowiejemy. Oboje.

\* \* \*

Jedną z moich ulubionych czynności jest patrzenie, jak śpi ukochana osoba. Gdy dorastałam, była to Maddy. Zasypiała, kiedy czytałam jej bajkę, głaskałam ją po włosach i opowiadałam różne bajki. A potem, jak już zasnęła, przez długi czas na nią patrzyłam. Próbowałam zapamiętać złoty odcień jej włosów, łuk jej brwi, zmarszczki na różowych ustach. Nawet podczas snu wyglądała jak anioł. Zapewnianie mojej siostrze spokojnego snu dawało mi mnóstwo radości. Był to mój codzienny cel. Gdy byłam z Alekiem, bawiłam się jego włosami tak długo, aż budził się z uśmiechem na twarzy i zaczynał się do mnie dobierać, a kiedy się ze mną kochał, jego piękne loki zakrywały moją twarz. To samo robiłam z Wesem. Podczas snu był najspokojniejszy ze wszystkich, a gdy spał na plecach, jego usta zawsze się rozchyłały w delikatnym uśmiechu. Tak jakby każdy jego sen był piękny. Uwielbiałam to w nim. Nie było piękniejszego śpiącego mężczyzny niż ten, którego kochałaś całym sercem i całą duszą.

Teraz obserwowałam tatę. Respirator został już usunięty, tak samo jak rurki w nosie i wokół twarzy. Nadal pozostała rurka do karmienia, cewnik, mankiet do mierzenia ciśnienia i kroplówka. Gdyby nie to, wyglądałby, jakby po prostu ucinął sobie drzemkę. To chyba było dla nas najtrudniejsze, odkąd zapadł w śpiączkę. Kiedy siedziałam przy jego łóżku, cały czas miałam wrażenie, że zaraz otworzy oczy. Z każdą wizytą wpadałam w coraz większą rozpacz, bo on nie chciał się obudzić.

Lekarze powiedzieli, że po atakach, dwóch reakcjach alergicznych i infekcji wirusowej raczej nie ma szans na przebudzenie się, ale nigdy nie można tego stwierdzić na sto procent. Zdaniem neurologa jedyne, co mogło go w tej chwili ocalić, to aktywność mózgu, ale nie mogli jej stwierdzić, dopóki on się nie obudzi. Cały czas zadawałam im pytanie stare jak świat. Jak sądzą, kiedy on się obudzi? A oni zawsze odpowiadali tak samo. Kiedy będzie chciał. Prawda była taka, że po prostu tego nie wiedzieli. Nie istniał żaden magiczny przycisk, który by go obudził. A co z hałasem? Tak, już tego próbowałam. Waliłam w poręcze



przy jego łóżku. Zakładałam mu na uszy słuchawki z puszczonego metalem, którego nienawidził, czekałam, żeby się obudził i kazał mi wyłączyć to cholerstwo, ale nic się nie stało. Cisza. Żadnego ruchu.

Trudno mi było to zaakceptować. Trzymałam go za rękę. Zawsze była ciepła, choć pozbawiona życia. Krew płynęła w jego żyłach, ale nie było w nim energii, siły życiowej, magnetyzmu – tego, co sprawia, że istniejemy.

Siedziałam i wpatrywałam się w jego zbyt długie włosy, brodę i wąsy. Ginelle dbała o niego podczas mojej nieobecności, ale i tak przydałby mu się fryzjer, nie wspominając już o słońcu, które trochę by go opaliło. Jego skóra była blada i szarawa – taka, jaką ma człowiek, który przez długi czas nie był na zewnątrz. Mój ojciec znajdował się w śpiączce od dziewięciu miesięcy. Tyle czasu zajmuje kobiecie zajście w ciążę i urodzenie dziecka.

– Tato, kiedy ty się obudzisz? Mam ci tyle do opowiedzenia! – Nabrałam kilka głębokich wdechów, a potem zaczęłam mówić dalej.

– Jutro wracam do Malibu. Bardzo chciałabym tutaj z tobą zostać, ale nie mogę. Tato, twój dług został spłacony, ale wymagało to wielu wyrzeczeń. Czasami analizuję sobie ten rok i myślę, że w sumie to powinnam ci podziękować. Bez twojego długu nie spotkałabym tych wszystkich cudownych ludzi. Ludzi, którzy będą częścią mojego życia jeszcze przez długi czas. No i oczywiście poznałam Maxa. Mojego brata.

Wstałam i zaczęłam chodzić po pokoju.

– Tato, mama miała przede mną dziecko. Chłopca! Pięć lat starszego ode mnie. Teraz ma trzydzieści lat. Nazywa się Maxwell i jest najlepszym starszym bratem, jakiego mogłaby sobie wymarzyć dziewczyna. Założę się, że zwróciłeś uwagę na dobór imion. Maxwell, Mia i Madison. Tak jak ona i ciocia Millie. A jednak mama była przewidywalna. – Gdy tylko pomyślałam o tym, jak nas zostawiła, miałam wrażenie, że jakiś wąż owija się wokół mojego serca i je ściska. – Tak, bardzo przewidywalna.

Stałam i wyjrzałam przez okno. Ciemne chmury z poprzedniego dnia zniknęły, pozostało tylko bezchmurne niebo. Podeszłam do taty i zaczęłam gładzić jego miękkie ciemne włosy. Zawsze były jedwabście gładkie, teraz było tak samo.

– Tato, ta podróż zawiodła mnie do pewnego mężczyzny. Jestem w nim bardzo zakochana, całą sobą czuję, że to ten. Jest dla mnie wszystkim.

Wpatrywałam się w jego twarz z nadzieją, że zobaczę jakąś oznakę życia, drgniecie ust, cokolwiek... ale nie.

– Muszę już iść. Nie wiem, kiedy uda mi się wrócić. Maddy i Matt będą do ciebie zaglądać. Matt. Jest dla niej dobry. Traktuje ją jak królową, którą przecież jest. Lekarze zrobią wszystko, co w ich mocy, żebyś wrócił, ale, tato,

to zależy od ciebie. Musisz walczyć, mocno walczyć. Walcz dla nas. – Zamknęłam oczy i westchnęłam ciężko. – Jeśli cokolwiek się zmieni, wsiądę w pierwszy samolot i do ciebie przylecę.

Pocałowałam go w czoło.

– Cieszę się, że wyszedłeś z tego kryzysu. I że ja wyszłam z tego kryzysu.

Podeszłam do łóżka i spojrzałam na mężczyznę, który mnie wychował. Nigdy nie był ideałem, nigdy też nie twierdził, że nim jest, ale nas kochał, nawet jeśli nienawidził samego siebie.

– Wiesz, tato, to nie w porządku z twojej strony, że pożyczyłeś tyle pieniędzy, a już z pewnością nie w porządku, że ciężar spłacenia tego długu spadł na mnie, ale nie żałuję podjętych decyzji ani dotychczasowej podróży. Za nic nie oddałabym zebranych doświadczeń. Z każdym z nich czułam, jakbym odnajdywała siebie. Może do grudnia poznam siebie w całości. Jeśli ktoś mnie spyta... zrobiłabym to raz jeszcze. A przecież moja podróż jeszcze się nie skończyła.

## PODZIĘKOWANIA

Dla moich redaktorek: Ekatarina Sayanova i Rebecca Cartee z Red Quill Editing, LCC, wasza wiedza jest bezkresna. Wasze możliwości niezmiennie mnie zaskakują. Dziękuję, że dzięki wam mogę rozblysnąć! ([www.redquillediting.net](http://www.redquillediting.net))

Dla mojej wyjątkowo utalentowanej osobistej asystentki Heather White: dziękuję, że pozwalasz, bym dawała upust swoim emocjom, jęczała, warczała, narzekała, piszcząca, szalała i jeszcze więcej, i nigdy nie tracisz panowania. Dzięki tobie zachowuję spokój umysłu, a to naprawdę cudowny prezent. Dziękuję za to, co robisz każdego dnia. Zawsze będę cię kochać, laluniu.

Autorka jest warta każdych pieniędzy, dopiero gdy pomagają jej twarde babki. Moje są najlepsze! Jeananna Goodall – czyta moje książki jako pierwsza, rewelacyjnie reaguje na dzikie zwroty akcji. Kocham cię szokować. Kobieto, ja po prostu muszę cię kochać!

Ginelle Blanch – nie tylko znajdujesz najbardziej dziwaczne błędy, które by mnie ośmieszyły, lecz także dzięki tobie wiem, jak czytelnicy odbiorą moją historię. To cudowne, że mi to dajesz. Dziękuję za szczerą i bezpośredniość. Dzięki temu nadal będę pisać świetne książki!

Anita Shofner – nie wiem, skąd bierze się twój talent, ale gdybym musiała zgadywać, obstawiałabym, że to talent od Boga. Dziękuję za to, że dzielisz się ze mną swoim darem i sprawiasz, że każda książka jest najlepsza.

Rosa McAnulty – za ocalenie mi tyłka i pomoc w stworzeniu portorykańsko-hiszpańskiego stylu seksownego Antona Santiago. Dzięki tobie nie wyszłam na idiotkę.

Dziękuję kobietom z Give Me Books i Kylie McDermott za rozpowszechnienie tej książki po świecie społeczności wirtualnych!

Muszę też podziękować mojemu rewelacyjnemu i wspaniałemu wydawcy, Waterhouse Press. Dziękuję, że jesteście tradycyjni w nietradycyjny sposób!

Dla Zespołu Szalonych Aniołów Audrey Carlan – razem możemy zmienić świat. Po jednej książce. BESOS-4-LIFE, drogie panie.

# SPIS TREŚCI

[LIPIEC](#)  
[SIERPIEŃ](#)  
[WRZESIEŃ](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

Tytuł oryginału: Calendar Girl Volume Three

Copyright © 2016 Waterhouse Press, LLC  
Opublikowano w porozumieniu z Bookcase Literary Agency, USA  
and Book/lab Literary Agency, Poland.  
Copyright for the Polish Edition © 2017 Edipresse Polska SA  
Copyright for the Polish translation © 2017 Edipresse Polska SA  
All rights reserved.

Edipresse Polska SA  
ul. Wiejska 19  
00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska  
Redaktor inicjujący: Natalia Gowin  
Produkcja: Klaudia Lis  
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska  
Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska  
Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51),  
Beata Trochonowicz (tel. 22 584 25 73), Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Zdjęcie na okładce: Conrado/Shutterstock.com

Redakcja: Katarzyna Szajowska  
Korekta: Bożena Hulewicz  
Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka  
Skład i łamanie: Graph-Sign

Biurow Obsługi Klienta  
[www.hitsalonik.pl](http://www.hitsalonik.pl)  
mail: [bok@edipresse.pl](mailto:bok@edipresse.pl)  
tel.: 22 584 22 22  
(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)  
[www.facebook.com/edipresseksiazki](http://www.facebook.com/edipresseksiazki)  
[www.instagram.com/edipresseksiazki](http://www.instagram.com/edipresseksiazki)

ISBN: 978-83-8117-034-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.